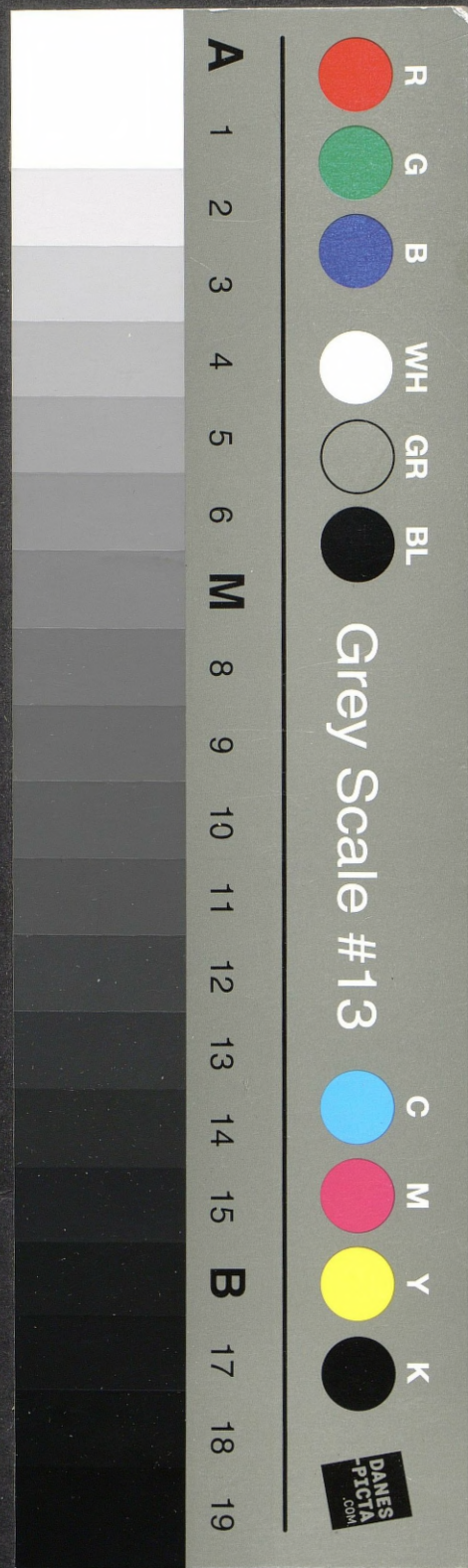
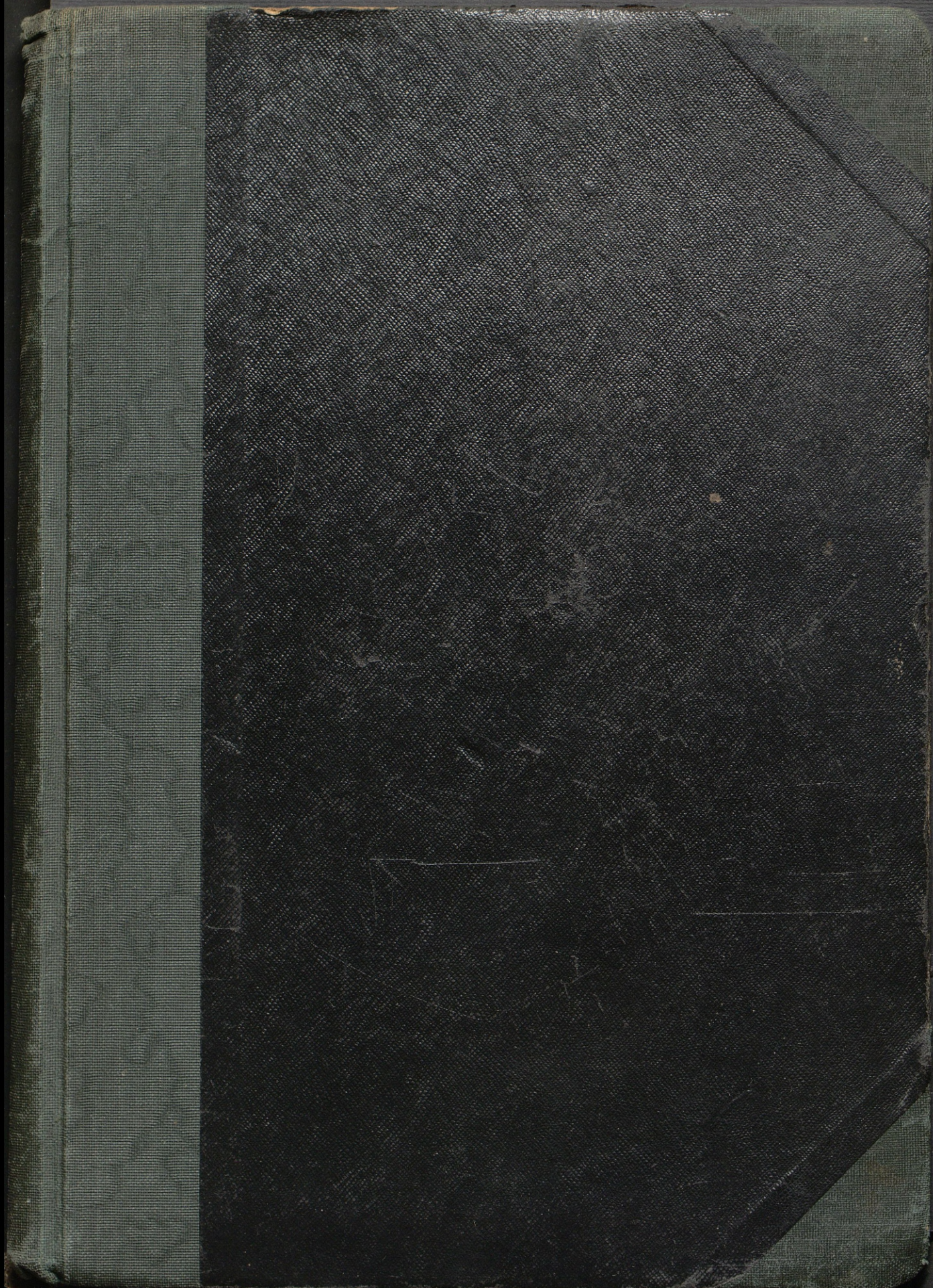
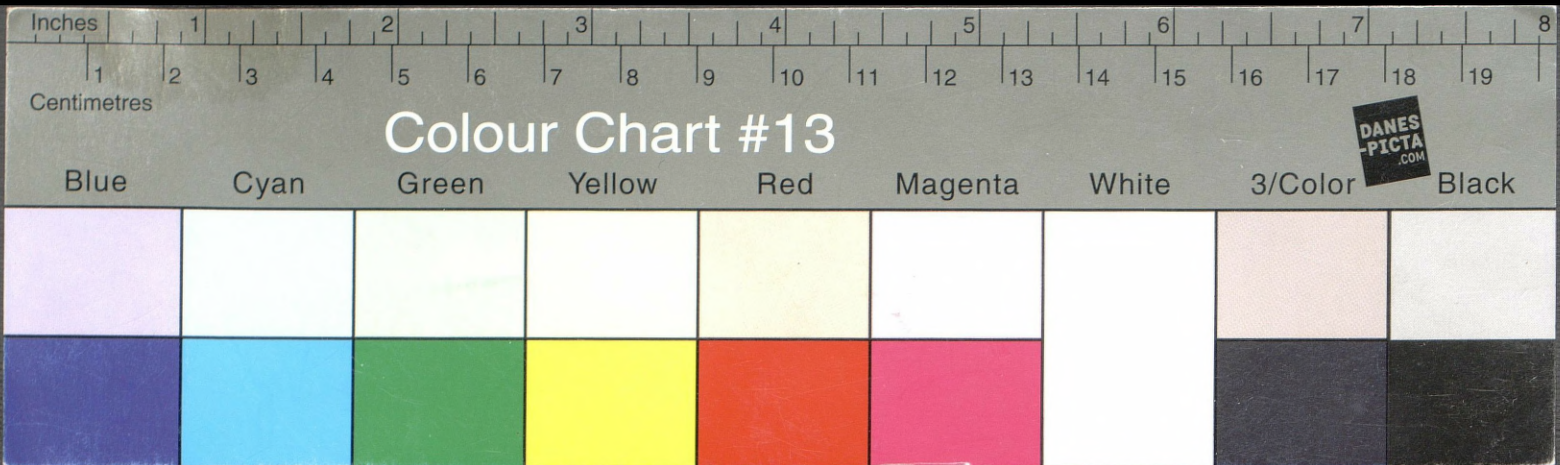






KLEMENS RUDNICKI
PODPULKOWNIK DYPLOMOWANY

OPERACYJNA
UŻYTECZNOŚĆ KAWALERII
W ŚWIETLE HISTORII

Z PRZEDMOWĄ

GENERAŁA BOLESŁAWA WIENIAWY-DŁUGOSZOWSKIEGO

WARSZAWA 1937
WOJSKOWY INSTYTUT NAUKOWO-OŚWIATOWY

GDAŃSKI
ANTYKWARIAT KSIĘGOWY
A. Kramczyński
Gdańsk 6, Marchlewskiego 15

93/100) : 93/438/ : 356/308

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE

28174/2



Pamięci drogich mi towarzyszy broni,
Szwolęzerów Rokitniańskich, pracę mą
poświęcam.

AUTOR.

SPIS RZECZY.

Przedmowa	IX
Od autora	XI

CZĘŚĆ I.

Nastawienie kawalerii.

Rozdział I.

Polscy hetmani.

Kryzys kawalerii po udoskonaleniu broni palnej, rozwój myśli kawaleryjskiej na zachodzie i w Polsce, polscy hetmani	3
Operacje Karola Chodkiewicza na Inflantach — bitwa pod Kircholmem	10

Rozdział II.

Fryderyk Wielki.

Odrodzenie polskiej doktryny na zachodzie	21
Bitwa pod Leuthen	22

Rozdział III.

Napoleon.

Poglądy Napoleona — nowe zadania kawalerii w operacjach	24
Kawaleria napoleońska w operacji na Ulm w 1805 r.	26
Kawaleria napoleońska w bitwie — Jena	32

Rozdział IV.

Feldmarszałek Moltke.

Stan doktryny, którą Moltke zastaje — poglądy Moltkego	39
Kawaleria pruska w kampanii 1866 r.	42
Rola kawalerii pruskiej i jej podział	43
Działania zgrupowania ks. Fryderyka Karola w marszu na Giotschyn	44
Działania drugiej armii pruskiej ks. Fryderyka Wilhelma w marszu na Giotschyn	45

VI

Połączenie się armii pruskich i bitwa pod Königrätzem	46
Kawaleria niemiecka na zachodzie w I i II okresie wojny 1914 r.	55
Działania osłonowe i dalekie rozpoznanie kawalerii austriackiej w Małopolsce Wschodniej w 1914 r.	62
Końcowe uwagi	69

CZĘŚĆ II.

Użycie kawalerii w operacjach.

Rozdział I.

Kawaleria niemiecka w operacji łódzkiej 4—28.XI.1914 r.

Kawaleria w przygotowaniu bitwy	75
Kawaleria niemiecka w manewrze na Łódź	81

Rozdział II.

Kawaleria niemiecka w operacji gen. Lauensteina na Litwie 26.IV—11.V.1915 r.

Rozdział III.

Kawaleria w latach 1916—18.

Rozdział IV.

Kawaleria polska w wojnach 1919/20 r. Odrodzenie kawalerii.

Odżycie manewru	98
Kawaleria polska w 1919 r.	98

Rozdział V.

Kawaleria polska w wyprawie kijowskiej 1920 r.

Położenie ogólne i plan kampanii	100
Zagon 7 brygady jazdy gen. Romanowskiego na Teterów i Malin w dn. 25—27.IV.1920 r.	102
Zagon dywizji jazdy gen. Romera na Koziatyn w dn. 25—28.IV.1920 r.	105
Ogólna ocena wartości obu zagonów dla przeprowadzonej przez Naczelnego Wodza operacji na Ukrainie	110

Rozdział VI.

Dywizja kawalerii gen. Karnickiego w bitwie z armią konną Budiennego w rejonie Skwiry 29.V—5.VI.1920 r.

Rozdział VII.

8 brygada kawalerii w ubezpieczeniu lewego skrzydła 5 armii i uderzeniu na Ciechanów 13.V—16.VIII.1920 r.

Ogólne położenie frontu północnego i zadanie 5 armii na dzień 14.VIII.	121
--	-----

Rozdział VIII.

Północna dywizja jazdy płka Orlicz-Dreszera pod Płońskiem i pościg za Gaj-Chanem.

VII

Rozdział IX.

*Dywizja kawalerii płka Rómmla w „grupie pościgowej” gen. Hallera
i bitwa pod Komarowem 26—31.VIII.1920 r.*

Położenie ogólne i zadanie „grupy pościgowej” 134

Rozdział X.

*Korpus kawalerii płka Rómmla w bitwie 3 armii nad Bugiem i pościg
za Budiennym we wrześniu 1920 r.*

Położenie ogólne. Zadania i zamiary dowódcy 3 armii 146

Pościg po bitwie 151

CZĘŚĆ III.

Dowódcy kawalerii.

Rozdział I.

Osoba dowódcy kawaleryjskiego.

Rozdział II.

*Gen. chan Nachiczewański jako dowódca korpusu kawalerii oraz gen. Bel-
gard, Kaznakow i Rauch jako podlegli mu dowódcy dywizyj w operacji
Rennenkampfa w Prusach Wschodnich w sierpniu 1914 r.*

Ogólna charakterystyka dowódców 171

Wnioski ogólne i rzut oka w przyszłość.

Zróżdła 189

PRZEDMOWA.

Książka niniejsza jest w naszej literaturze wojskowej zdarzeniem cennym i z dawna oczekiwanym. Stanowi bowiem pierwszą próbę analizy kawaleryjskich doświadczeń wojennych i wnosi do dyskusji na temat wartości bojowej kawalerii poważne argumenty historyczne.

„*Historia est magistra vitae*“ — powiada stare łaciskie przysłowie, które wtłaczali nam w mózgownicę nasi profesorowie gimnazjalni, aczkolwiek sami przeważnie nie umieli wyciągnąć z niej żadnej nauki.

Przykłady historyczne, obserwowane powierzchownie, zdają się niejednokrotnie przeczyć sobie wzajemnie. Dopiero dokładne zastanowienie się nad nimi i poddanie sumiennej, a wnikliwej analizie pozwala z nich wyciągnąć prawdy ogólne, zasadnicze, niezmiennie obowiązujące.

Tego zadania, wymagającego z jednej strony żmudnych studiów, z drugiej zaś — bystrej inteligencji, umiejacej w strumieniu zdarzeń i wypadków wyłowić czynniki o znaczeniu decydującym, podjął się pan podpułkownik dypl. Rudnicki i w szeregu przykładów historycznych jasno i przekonująco pokazuje, w jakich warunkach wojenna praca kawalerii jest owocna i pożyteczna, w jakich zaś kosztowna ta broń kruszy się i marnuje zawodząc pokładane w niej nadzieje.

Nie tylko więc prosta ciekawość, lecz i troska o to, aby kawaleria nasza z przyszłych pól bitewnych wyszła z chwałą, odpowiadającą jej świetnym tradycjom, powinna skłonić do przeczytania tej książki każdego kawalerzystę i każdego dowódcę, któremu na wojnie będzie dane posługiwać się kawalerią.

DR WIENIAWA-DŁUGOSZOWSKI

generał brygady

OD AUTORA

Praca niniejsza stanowi zestawienie historycznego materiału o charakterze przykładowo orientacyjnym z dziedziny operacyjnego użycia i działania wielkich jednostek kawalerii lub ich zgrupowań. Powstała ona z inicjatywy szefa Departamentu Kawalerii pana pułkownika dypl. Karcza, któremu za jej umożliwienie oraz cenne wskazówki obowiązany jestem wdzięczność.

Przed Czytelnikiem czuję się w obowiązku wytłumaczyć, jakie cele przyświecały mi przy układaniu niniejszej pracy.

Po wojnie światowej jak zresztą po każdej z wojen, w których kawaleria nie potrafiła odegrać decydującej roli, rozległo się wiele pochopnych głosów, wyrokujących o zmierzchu kawalerii na nowoczesnych polach bitew. Przytaczano wiele przykładów ujemnego jej użycia. Wołano wielkim głosem, że w dzisiejszym wieku techniki i potęgi ognia nie ma miejsca na kawalerię. Obliczano koszt tworzenia i utrzymywania kawalerii i twierdzono, że nie stoją one w żadnym stosunku do korzyści przez nią przynoszonych. Słowem, popełniono błąd, jak to już nieraz w historii bywało: oceniano fałszywie doświadczenia wojenne nie wnikając we właściwą istotę zagadnienia.

Trzeba było dopiero ostrych głosów wielkich autorytetów, by powrócić na właściwą drogę.

Dziś decydująca rola kawalerii jako czynnika szybkich rozstrzygnięć nie ulega już wątpliwości. O przydatność kawalerii na wojnie, obojętne w jakiej by postaci występowała, nikt już się nie spiera; chodzi tylko o ustalenie, pod jakimi warunkami będzie ona bezsporna.

Zatem, zasadniczym celem niniejszej pracy jest znalezienie odpowiedzi na pytanie, od czego zależy użyteczność kawalerii na wojnie, a właściwie w operacjach wojennych.

Studium niniejsze oparłem jedynie na badaniu zjawisk historycznych doszukując się w minionej przeszłości i jej ocenie nauk na

XII

przyszłość. Natomiast zaledwie tknąłem przy końcu niniejszej pracy mało badaną jeszcze dziedzinę tajemniczej przeszłości, której odgadnięcie uzupełnić musi nauki minione, gdyż dopiero na takich przesłankach oparte wnioski staną się realne i rzucać pełne i jasne światło na zagadnienia kawaleryjskie.

Na razie ograniczam się świadomie do badania zasadniczo tylko doświadczeń przeszłości.

Czegóż więc szukałem w historii, będącej tak nieprzebraną skarbnicą wiedzy?

Doświadczeń taktycznych czy też analizy zasad użycia kawalerii?

Sądzę, że nie tyle może chodzi o wylawianie z dziejów doświadczeń taktycznych, albowiem „taktyka” zmienia się co 10 lat” i nie wiadomo, czy zdobyte w ten sposób nauki dadzą się zastosować w przyszłości. Rozwój techniczny i postęp mogą łatwo uczynić je przeżytkami, a zatem ślepe oparcie się o nie mogłoby przynieść nawet szkody.

Nie tędy wiedzie droga do pełnej skarbow kopalni historycznej!

Zdaje mi się, iż należy szukać tam rzeczy głębszych, bardziej istotnych i niezależnych od zmian technicznych — a więc niezmiennych.

Będzie to studium pewnych zasad podstawowych, które — bez względu na postępy wieków — kierowały zawsze jednakowo sprawą użycia kawalerii na wojnie, lub też studium człowieka i jego roli jako wykonawcy zadań kawaleryjskich.

Otóż praca niniejsza będzie tych właśnie rzeczy dociekać w historii, a z ich analizy wyciągać nauki o warunkach użyteczności kawalerii na wojnie.

Jakiż więc układ dla mej pracy byłby najlepszy?

Znalazszy w historii potwierdzenie faktu, iż użyteczność kawalerii zależy od dochowania trzech zasadniczych i nieodzownych warunków, podzieliłem pracę na trzy części przeznaczając każdą z nich oświetleniu poszczególnego warunku.

Pierwszym warunkiem jest pokojowe nastawienie kawalerii, czyli celowe przygotowanie jej do oczekującej roli na wojnie. Są to więc poglądy na użycie kawalerii, wynikające z planu wojny i do niego ściśle dostosowane. Poglądy, które pociągną za sobą wybór sposobów ich stosowania, a więc taktyki i odpowiadającej temu organizacji. Niezastosowanie się do tego wymagania powodowało zawsze najgorsze skutki. Wynikiem działań kawalerii przy fałszywej doktrynie były zawsze same niepowodzenia i wówczas dziwiono się zwykle

XIII

temu, że tak piękna kawaleria żadnych korzyści nie przyniosła. Tak było choćby w pierwszych miesiącach wojny 1914 roku.

Drugim warunkiem użyteczności kawalerii jest umiejętne zorganizowanie jej użycia w myśl obowiązującej doktryny przez dowódców posługujących się nią w swych działaniach. Cóż bowiem będzie znaczyła najlepiej przygotowana kawaleria, gdy użycie jej w operacjach chybi z winy wyższego dowódcy, który nie potrafi nią pokierować i nie wykorzystując jej przyrodzonych walorów obarczy ją niewłaściwym zadaniem.

Trzecim wreszcie warunkiem jest umiejętne wykonanie przez samą już kawalerię powierzonych zadań, co przede wszystkim wymaga starannie przygotowanych dowódców kawaleryjskich. Żadna inna broń nie jest tak zależna od wartości dowodzącego nią człowieka jak kawaleria. Jakże często zły dowódca był jedynym powodem niepowodzeń kawaleryjskich wywołując pochopne oskarżenia, że kawaleria przestała już odgrywać poważniejszą rolę na nowoczesnych polach bitew.

Sądzę, iż przeprowadzone w ten sposób historyczne oświetlenie tych warunków operacyjnej przydatności kawalerii, poparte przykładami, zdoła, choć w części, wyczerpać poruszone tu zagadnienie. Ponadto przeprowadzona analiza umożliwi Czytelnikowi i będzie dlań materiałem dla wyciągnięcia pewnych wniosków na przyszłość co do stosowania odwiecznych zasad użycia kawalerii, które w swej istocie pozostają zawsze niezmiennie, gdyż nie zasady a jedynie sposoby ich stosowania ulegają wiecznym zmianom.

W opracowaniu poszczególnych przykładów z przeszłości dążyłem do zachowania jak największej ścisłości historycznej i w tym celu oparłem się na możliwie licznych a dostępnych mi źródłach i opracowaniach wiarygodnych autorów.

Wielką pomocą w tej mierze były mi rady i wskazówki pana płk dypl. Tadeusza Różyckiego, których zechciał mi udzielić w całym szeregu gorących dyskusyj, za co też proszę Go o przyjęcie serdecznych podziękowań.

CZĘŚĆ I

NASTAWIENIE KAWALERII



Jeśli by ktoś rozważając doświadczenia z kampanii 1866 r. lub początku wojny 1914 r., gdzie kawaleria nie odegrała wybitniejszej roli, wyciągnął wniosek o bezużyteczności tej broni na polach bitew i na tej podstawie zażądał jej zniesienia — popełniłby zasadniczą omyłkę. Jego rozważania nie byłyby kompletne, albowiem brakło by w nich krytyki wyższego szczebla. Oskarżyciel taki nie oceniłby, czy kawaleria była dobrze przygotowana do oczekującej ją roli, czy wyszła w pole z właściwą doktryną, tj. czy przypadkiem winą nie leżała po stronie najwyższego kierownictwa siłami zbrojnymi.

Historia wyraźnie poucza, że właśnie kawaleria należy do tych czułych narzędzi w rękach dowództwa, które przy nieumiejętnym użyciu na nic się nie przydają, gdy na odwrót — celowe ich użycie czyni je niezastąpionymi. Błędy złego nastawienia i doktryny natychmiast się na niej odbijają.

I zdawało by się, że nie powinien znaleźć się oskarżyciel, któryby pominął tę prawdę w trakcie badania doświadczeń wojennych.

Tymczasem rzecz ma się odwrotnie. Po każdej wojnie, w której kawaleria specjalnie się nie wyróżniła, podnosiły się głosy pomijające sprawę jej przygotowania, wywołując tym chaos w badaniach i fałszywą ocenę rzeczywistości. O ile ten wzgląd brał górę, wówczas wynikiem była fałszywa doktryna i zgubne nastawienie kawalerii do przyszłej wojny. Opierano się wówczas jedynie na faktach wpadających w oko, a więc głównie na doświadczeniach taktycznych próbując tą drogą dojść do ustalenia sposobu użycia kawalerii w przyszłości.

A była to najzgubniejsza droga.

Tak było z Machiavellim, który ongiś wygłosił tezę, iż wobec wyznalezienia broni palnej kawaleria nie może być używana w bitwie i spowodował tym upadek jej na zachodzie. Tak też postąpił ks. Leopold Anhalt Dessau, wyrokujący, na podstawie doświadczeń bitwy pod Hochstädt, o nieużyteczności kawalerii. Tak wreszcie było z bez-

krytycznie przyjętymi naukami starego Moltkego, które stały się powodem karłowatych dziejów kawalerii roku 1914.

Przedstawiony dalej w I części szkic historyczny przejawów myśli użycia kawalerii w różnych epokach pozwoli uświadomić sobie całą ważność przyjęcia właściwej doktryny i wskazuje na skutki, które pociąga za sobą doktryna fałszywa, tj. odstępująca od odwiecznych zasad sztuki wojennej.

Rozdziały zatytułowane są nazwiskami ludzi, którzy niosą wobec historii odpowiedzialność za dobre lub złe nastawianie kawalerii do wojny.

ROZDZIAŁ I.

POLSCY HETMANI.¹⁾

Kryzys kawalerii po udoskonaleniu broni palnej, rozwój myśli kawaleryjskiej na zachodzie i w Polsce, polscy hetmani.

Ciągnąc przez dzieje wieków nic myśli kawaleryjskiej nie sposób nie rozpocząć swych badań od klasycznych wzorów rodzimej przeszłości i ich twórców — polskich hetmanów. Myśl ich i czyny wzbu-
dziły w nas umiłowanie kawalerii, które przetrwawszy wszystkie kryzysy stało się naszą tradycją narodową. I nie będzie anachronizmem powracanie do tak dawno przebrzmiałych ech, gdyż czynem głoszone przez nich zasady są właśnie czystą prawdą, której wątek jakże często ginął ludziom z oczu i którą, patrząc przez perspektywę wieków, tym łatwiej można tam odnaleźć. A gdy — do tego jeszcze — porównamy ich poglądy ze współczesnymi im w Europie, wówczas wartość ich nie będzie potrzebowała dowodu. Gdy zaś, po głębokiej rozwadze, sami przeprowadzimy porównanie z dobą obecną, wówczas być może ujrzymy i teraz promyk rzucający wartościowe światło na dzisiejszy bieg myśli kawaleryjskiej.

W czasach, gdy żyli, srożył się na całym świecie znamieny kryzys kawaleryjski, spowodowany coraz bardziej udoskonalającą się bronią palną począwszy od końca XV wieku. Oni jedni z pośród współczesnych potrafili się obronić przez 200 lat przed jego skutkami. Dzięki nim kawaleria polska zdobywa sobie przodujące stanowisko w Europie i pisze swe dzieje w XVI i XVII wieku złotymi głoskami. Każde starcie się jej z kawalerią zachodu stanowi nowy triumf dla zasad, na których wyrosła.

Kawaleria polska jest niepokonana. Jej, zdawałoby się, czarodziejskie zwycięstwa — bo w jakżeż niekorzystnym stosunku sił odnoszone — zachwycają po dziś dzień swą siłą.

¹⁾ Przy opracowywaniu tego rozdziału opierałem się na następujących źródłach: 1) Górski: „Historia jazdy”. 2) Korzon: „Hist. wojskowości”. 3) Encyklopedia wojskowa „Kawaleria”.

W szeregach bitew zwycięża Niemców, Szwedów i dokańcza Jagiellowe dzieło zmuszając Albrechta Brandenburskiego, groźnego kurfürsta, do złożenia królowi Zygmuntowi słynnego hołdu w Krakowie. Utrzymuje w ryzach Inflanty i mimo całej niemocy królewskiego skarbu może jednocześnie zwycięsko rozprawiać się z Moskwą, Wołoszą, Turkami i Tatarami.

Czemu zawdzięcza ona to powodzenie?

By odpowiedzieć na to pytanie, zróbmy krótki przegląd historyczny przejawów kawaleryjskiej myśli na zachodzie i w Polsce od momentu kryzysu, tj. końca XV wieku.

Od chwili, gdy wynalazek prochu zaczyna stopniowo zmieniać obraz pola walki, myśl wojskowa stara się dostosować do nowych warunków i wraz z pojawiającymi się nowymi potrzebami szuka nowych sposobów stosowania sztuki wojennej. Cały zachód jest pod świeżym wrażeniem udoskonalającej się broni palnej, usiłuje naszkicować nią pole walki przekładając wartość ognia ponad dotychczas cenioną wartość ruchu. Ukazują się w wojskach Europy potężne czworoboki szwajcarskiej piechoty, lżejsze i zwrotniejsze czworoboki hiszpańskie, a wreszcie ociężałe landsknechtów. Są one najeżone spisami i otoczone strzelcami, uzbrojonymi w broń palną, stanowiąc ruchome i wspierające się nawzajem mury, ziejące ogniem.

Dotychczasowe oblicze pola walki się zmienia a kawaleria zętknąwszy się z rzeczywistością robi smutne doświadczenia. Walcząc w szyku luźnym kawaleria lekka, nie posiadając uzbrojenia ochronnego, nie może przełamać oporu tych czworoboków. Kawaleria ciężka zachowuje szyk stosunkowo luźny, pozostałość dawnego szyku w płot, i dzięki temu nie posiada również dostatecznej siły uderzeniowej. Gdy konie rozwiniętej linii zostaną przyjęte ogniem czworoboków z rusznic i arkabuz, następuje wstrząs, spotęgowany jeszcze widokiem najeżonych spis. Szarża, wykonana co najwyżej kłusem w płytkim ugrupowaniu, spływa w bok nie naruszywszy czworoboku.

Ostatecznie więc kawaleria nie może uzyskać rozstrzygnięcia, traci rację bytu. Jazda idzie w poniewierkę, a na pierwszy plan wojsk zachodu zaczyna się wysuwać „grzeczna piechota“.

Vox populi zachodu odzwierciedla zdanie cytowane u Górskiego ¹⁾ a wyjęte z rękopisu niemieckiego, przechowywanego w Stuttgarcie i odnoszącego się do 1530 r.:

„W czasach dzisiejszych doszło w narodzie niemieckim do takiego upadku i obrzydzenia jazdy, że nikt nie chce w niej służyć — a kto ma ochotę do wojaczki — idzie do landsknechtów“.

¹⁾ Górski: „Historia jazdy polskiej“, str. 62.

Odpowiednikiem tego jest zdanie Machiavellego z 1518 r.¹⁾:

„Jest niewątpliwie rzeczą korzystną posiadać nieco kawalerii do pomocy piechocie. Nie wolno jej jednak traktować jako broni zasadniczej. Ma ona usprawiedliwione znaczenie przy okazji rozpoznawania przedpoła, patrolowania dróg, pustoszenia nieprzyjacielskiego kraju, niepokojenia jego dowództw i odcinania mu dowozu żywności. W bitwach jednak, które rozstrzygać mają o losach narodów, jest ona raczej przeznaczona do wykorzystania powodzeń innych broni, aniżeli do wywalczenia zwycięstwa”.

Niemniej jednak wiecznie żywa myśl kawaleryjska jest zmuszona szukać nowych sposobów, które by ją wyprowadziły z niemocy i uporały się z kryzysem. Różne rozwiązania, obmyślane na zachodzie i konsekwentnie stosowane i „ulepszane” przez przeciąg 200 lat, odbiegają daleko od poszukiwanej prawdy i wciągając swoją kawalerię w coraz większy kryzys stoją w rażącej sprzeczności ze sposobami głoszonymi przez polskich hetmanów. I gdy skutek tego wartość kawalerii na zachodzie zanika, w Polsce stanowi tajemnicę niesłychanych zwycięstw XVI i XVII wieku.

Pierwszy błąd, w jaki wpada myśl kawaleryjska zachodu, po zetknięciu się z nowym stanem rzeczy, ma zasadnicze znaczenie i jest niesłuchanie typowym zjawiskiem często obserwowanym w historii jako skutek gwałtownego skoku techniki. W nawale nowoczesności zapomina się przede wszystkim o podstawowej zalecie kawalerii: ruchliwości. Zamiast więc obmyślić nowy sposób na utrzymanie zagrożonego jej bytu, myśl kawaleryjska zachodu wysila się w zgoła innym kierunku.

W miejsce szyku zwartego i głębokiego oraz impetu zaczyna się przemyśliwać z jednej strony — o uzbrojeniu przeciwko skutkom ognia przeciwnika, z drugiej zaś — o zastosowaniu ze swej strony na jak najszerzą skalę broni palnej. W ten sposób kawaleria ciężka powraca do ciężkiego uzbrojenia ochronnego i przez to samo zatracą możliwość wyzyskania impetu, gdyż pod tym ciężarem ani koń, ani jeździec nie mogą wydobyć z siebie szybkości. Zaś kawaleria lekka przezbraja się przede wszystkim w broń palną i stąd w pierwszej połowie XVI wieku pojawia się moc rozmaitych rodzajów kawalerii lekkiej i średnio uzbrojonej, której zasadniczą bronią stanowi strzelba. Są to rozmaici karabeni, stradioci, arkabuzerzy itp. Oddziały te walczyły zasadniczo w szyku luźnym, koń służy im wyłącznie do szybkiego przewożenia strzelby, a nawet niektóre z nich, np. karabeni i arkabuzery, do oddania strzału schodzą z konia.

W tym samym XVI wieku ciężko zbrojna kawaleria niemiecka, rajtarzy, jako broń główną również przyjmuje strzelbę a potem pisto-

¹⁾ Gen. Brandt: „Moderne Kavallerie”, str. 14.

lety stosując po raz pierwszy taktykę tzw. karakolowania. Taktyka ta rozpowszechnia się wkrótce wszechwładnie po całej Europie i ciążąc na kawalerii przez cały wiek XVII prowadzi ją długo po fałszywej drodze.

Karakolowanie odbywało się w ten sposób, iż rota ustawiała się przed nieprzyjacielem w kilka czy kilkanaście szeregów. Najprzód wyjeżdżał galopem pierwszy szereg. Zbliżywszy się do nieprzyjaciela strzelał z muszkietów lub pistoletów, następnie rozdzielał się po połowie na prawo i lewo i odjeżdżając stawał za ostatnim szeregiem w celu nabicia broni. Z kolei występował drugi szereg i wszystkie następnie wykonując te same czynności.

Taka taktyka była już szczytem emanacji ówczesnej myśli kawalerskiej, która straciwszy wiarę w wartość ruchliwości wpadła w zaulek. I stan ten trwa bez przerwy do końca XVII wieku, zaś hipnoza w tym kierunku jest tak wielka, iż nawet zrywy zdolnych wodzów, którzy od czasu do czasu pojawiają się na zachodzie, nie potrafią wyrwać kawalerii z bezwładu.

Nie pomagają przykłady Cromwella i świetnych szarż jego angielskiej kawalerii. Nie wpływają też na zasadniczą zmianę poglądów szarże zapalczego Kondeusza ani Tureniusza. Były to wypadki sporadyczne, kawaleria nadal widzi w pistolecie i muszkiecie swą główną broń i stosuje, pod coraz to nową formą, stary karakol.

Nawet zetknięcie się z Gustawem Adolfem, który, pojawiając się wreszcie tajemnicę przewag kawalerii hetmanów polskich, stosuje ją na zachodzie, nie zdoła nawrócić myśli kawaleryjskiej na właściwą drogę. Przejmując od Gustawa Adolfa szyk płytki kawaleria zachodu przyjęła jedynie formę a nie ducha nowej taktyki, zachowując nadal dążność do wyzyskania w tej broni przede wszystkim siły ogniowej a nie uderzenia wręcz. Przy takim też nastawieniu powodzenia jej należą do wyjątków, kawaleria nie może zająć należnego jej stanowiska; zepchnięta przez piechotę do roli pomocniczej nie rozstrzyga bitew, nie przynosi korzyści, tkwi nadal w kryzysie.

Oto pokrótce wskazana linia, którą obrała sobie myśl kawaleryjska zachodu w poszukiwaniu odpowiedzi na pytanie: jak dostosować swoje sposoby działania do pola walki zmienionego wynalazkiem broni palnej. Jakież inną drogą potoczyła się ta sama myśl w Polsce, zgodnie krzewiona przez wszystkich hetmanów XVI i XVII wieku!

Opierała się ona przede wszystkim na wierze, iż żadne postępy techniki nie potrafią zepchnąć kawalerii do rzędu broni pomocniczych. Jest ona stworzona do samodzielnego rozstrzygania bitew pod warunkiem nieuronięcia niczego z jej podstawowej siły — ruchliwości.

Wokół tej zasady następuje wyszukanie środków, które by zapewniły jej utrzymanie. Podobne podejście do sprawy nie mogło polskiej myśli kawaleryjskiej wepchnąć w zaułek bez wyjścia. Rozwój organizacyjny, taktyka i wyszkolenie kawalerii, będąc już tylko logicznym skutkiem dobrze postawionego pierwszego kroku, przynosi świetne jej nastawienie i znakomite tego wyniki. Ba, nawet w związku z powstaniem i rozwojem kawalerii polskiej już w ciągu XV wieku wykształciły się polskie zasady prowadzenia bitew wybitnie kawaleryjskich, upostaciowane w szyku „dawnym obyczajem polskim“.

Zatem w chwili gdy na zachodzie czworoboki różnych landsknechtów rugują kawalerię z pola bitwy, u nas przeciwnie — bitwy zaczynają się naginać do sposobów kawaleryjskich. A gdy w XVI wieku taktyka polska wyzwala się całkowicie z wszelkiego schematu i dostosowuje szyk do warunków konkretnej chwili, to i wówczas manewr bitwy jest czysto kawaleryjski zarówno w walce polowej jak i przy użyciu „taboru“ jako ośrodka, wokół którego manewr się odbywa.

Potrzeby polskiej bitwy rodzą różne rodzaje kawalerii. I nie wyrosły one tak, jak to się działo na zachodzie, z powodu wynalezienia takiego czy innego rodzaju broni, ale powstały jako wynik dostosowania się do dobrze pojętej rzeczywistości.

W Polsce doktryna organizacyjna szła w parze z doktryną taktyczną. Powstają husarze, pancerni i chorągwie lekkie. Każdy z tych rodzajów kawalerii ma specjalną rolę i przeznaczenie.

Husarze reprezentują siłę uderzeniową. Ich zadaniem jest złamanie w chwili rozstrzygającej szeregów nieprzyjaciela. Spadają oni na nie jak burza całym ciężarem swej masy i impetu i skruszywszy w pierwszym starciu kopie walczą potem na koncerze i szable. W ciągu XVII wieku zyskują oni rozgłos w całej Europie.

Pancerni (kozacy petyhorscy) jako kawaleria średnio uzbrojona nadają się zarówno do wykonania uderzenia jak i do manewru, a nawet do służby rozpoznawczej, zwiadowczej i ubezpieczeniowej i — w razie potrzeby — mogą być nawet użyci do harców. Posiadając znaczną siłę uderzeniową i dużą ruchliwość a będąc mniej kosztowni od ciężkiej husarii stanowią najliczniejszą część kawalerii polskiej.

Chorągwie lekkie (wołosi, tatarzy, lisowczycy) nadają się znakomicie do pełnienia służby podjazdów, dobywania języka, prowadzenia wojny podjazdowej, urywania przeciwnika oraz harców przed bitwą. W bitwie one też zwykle zapoczątkowują walkę, a później są używane do głębokich obejść i uderzeń na skrzydła i tyły nieprzyjaciela, wreszcie do pościgu.

Cała ta kawaleria, z wyjątkiem bardzo nielicznych oddziałów cudziemskiego autoramentu, opiera swą taktykę wyłącznie na uderze-

niu na przeciwnika w szyku zwartym, „w dym“, całym rozpędem swych koni. Nie chce znać nawet karakolu idąc pod tym względem w jedynie słusznym kierunku rozwoju.

Na tych zasadach wyrosła kawaleria polska, znakomicie wyszkolona w jeździe konnej i władaniu białą bronią oraz we wszelkiego rodzaju szykach, staje się wyśmienitym narzędziem w rękach polskich hetmanów, zdolnym do samodzielnego rozwiązywania zadań bojowych i różnych operacyj i zajmuje przez długi czas w wojsku polskim stanowisko broni głównej. Większość bitew polskich XVI i XVII wieku (Kleck, Orsza, Obertyn, Kłuszyn, Trzciana i inne) zostały wygrane albo wyłącznie, albo głównie dzięki kawalerii.

Czy można się więc dziwić, że przy takim nastawieniu kawaleria zachodu nie mogła się mierzyć z polską?

Ciekawy obrazek spotkania się dwu tak rozbieżnych taktyk: karakoli i „w dym“ podaje nam w swym pamiętniku Maskiewicz opisując epizod z pod Kłuszyna:

„Widząc nieprzyjaciel nas już słabnących rozkazał dwom kornetom rajtarskim, które w pogotowiu w sprawie stały przeciwko nas, aby się z nami spotkały i ci sami za łaską Najwyższego zwycięstwo nam uczynili. Bo jak skoczyli do nas nie gotowych i zarazem wypuściwszy strzelbę, poczęli odwrót czynić zwykłym sposobem dla nabijania a drudzy po nich następowali strzelając, my nie czekając póki wszyscy wystrzelą, a widząc, że oni odwrót czynią, posunęliśmy się za nimi, jeno pałasze w ręku mając, a ci zapomniawszy nabijać a drugi i nie wystrzelił, tył podali i wpadli na wszystką Moskwę, która w bramie obozowej stała w sprawie i pomieszała ich wnet“.

Trudno o żywszy przykład wartości dwu taktyk, będących przecież pochodną poglądów na rolę kawalerii. Jakże inne drogi rozwoju obrały sobie obie myśli kawaleryjskie: polska i zachodnia. Obie, poszukując nowych sposobów w obliczu zmienionych warunków pola walki, wybiegły z jednego punktu i obie rozeszły się gwałtownie. Polska przyniosła kawalerii rozkwit i znaczenie, zachodnia — upadek.

Przytoczone zestawienie rozwoju obu myśli nie wymaga dalszego tłumaczenia. Powody powodzenia polskiej są dostatecznie umotywowane.

Dobry start i dbałość o niezbochenie z właściwej drogi — nadają jej polscy hetmani. I im, wodzom naczelnym, zawdzięcza kawaleria wszystko i, zdaje się, na odwrót oni wszystko zawdzięczają kawalerii.

A był to długi i sławny poczet — od Batorego po Sobieskiego. Jest w nim tak wielka liczba wodzów na wielką miarę, jakimi żaden kraj w tym czasie poszczycić się nie może. Czyżby to miał być przypadek, czy może raczej wynik wiary w wartości kawalerii?

A wiara ta musiała być duża, skoro nic nie zdoła jej podważyć, nawet zetknięcie się z wiedzą zachodu. Bowiem hetmani studiują niejednokrotnie za granicą i znają autorów zagranicznych, jak Machiavelliego i innych, jednak rzeczywistość własnych doświadczeń nie daje im zboczyć z właściwej drogi. Mając wyraźnie wyrobiony pogląd na sprawę, wielokrotnie wypróbawawszy, pielęgnują go troskliwie i w jego duchu nastawiają swoją kawalerię. Pojawienie się całego szeregu pisarzy wojskowych, jak Łaski ¹⁾, Tarnowski ²⁾, Przyłuski ³⁾, Bielski ⁴⁾, którzy krzewią ich myśli, jest tylko dowodem pieczy, jaką idea hetmańska jest otoczona.

Skutkiem panującej doktryny była, obok wspomnianych już wyżej postępów w organizacji, również praca nad wyszkoleniem i wychowaniem wojska, zarówno zbiorowym jak i pojedynczym. Prawie do końca XVII wieku odbywały się w tej lub innej formie ćwiczenia wyrabiające ciało, podtrzymujące rzeźkość i przysposabiające do boju. Ćwiczenia te zalecają i artykuły ułożone na Sejmie w r. 1609:

„...uciesznych i rycerskich zabaw nie mają zaniedbywać; owszem, uchroniając się od zabaw niepotrzebnych, rycerskimi się bawić, jak: przejazdami, gonieniem do pierścienia⁵⁾, strzelaniem do celu, sposobeniem konia do dzieła i innemi tym podobnemi zabawami..... jako mają w hufie stać, broni używać, rotmistrz swą rotą władać, na miejscu obrócić, gdyż tak tedy, jak owedy, rotmistrz rotę oglądając, łatwiej postrzeże niedostatki w jej koniach i rynsztunkach“.

U Fredry zaś znajdujemy taką naukę:

„Każdy rotmistrz obecny przy chorągwi, a w niebytności porucznika namiestnik, w każdy miesiąc, po pierwszej niedzieli miesiąca, we wtorek rano, tak w obozie, jak i na stanowiskach, ba i w ciągnieniu, bo to nie przeszkodzi, chybaży niepogoda była, jednak nazajutrz lub trzeciego dnia, to powinien odprawić ćwiczenia wojenne, w pole wyjechawszy z chorągwią. Tu naprzód szabel ostrze, strzelby pewność, zbroje wyprawne, konie wszystkie pojedynkiem ma u każdego opatrzyć. Potem szeregami całą chorągiew ćwiczyć, kopie jak do potrzeby, w szyku stanąwszy składać. Wedle trybu wzajemnego następować, albo też ustępować bez zamieszania... nawet podzieliwszy chorągiew na trzy części, przyuczać powoli, aby posilkowały w boju, jedna część drugą, która potykać się naprzód powinna, albo którem skrzydłem zwłaszcza przeciwko niemieckim kornetom, które krótkim szeregiem w tropie następują i dlatego najbardziej skrzydłami opasywać ich czoło i znosić potrzeba“...

¹⁾ „O gotowości wojennej“.

²⁾ Wielki hetman zbiera sam swoje zasady w „Consilium Rationis Bellicae“.

³⁾ „De Bello“.

⁴⁾ „Sprawa rycerska według postępków, zachowania starego obyczaju rzymskiego, greckiego, macedońskiego y innych narodów pierwszego y niniejszego wieku tak pogańska jako y krześcijańska, z rozmaitych ksiąg wypisana, ku czytaniu i nauce ludziom rycerskim pożyteczna“.

⁵⁾ Cytowane za Górkim: „Historia jazdy“.

Te drobne cytaty niechaj świadczą o trosce i pracy wkładanej w utrzymanie odpowiedniego nastawienia kawalerii. A że praca ta szła sprawnie, nic w tym dziwnego. Skoro powszechnie dokładnie wiadano, o co w kawalerii chodzi, nie potrzebowano się już gubić w sofistykach, ale zdążano prosto do celu. Dobry i trafiający w sedno sprawy pierwszy krok ułatwił dalsze. Owocem tego musiało być przodujące stanowisko jazdy polskiej wśród innych europejskich i jej sławne zwycięstwa XVI i XVII wieku.

Powody tego zrozumiał szybko Karol Gustaw szwedzki i po pierwszej z nami wojnie reorganizuje swoją kawalerię, zakazuje karakoli itp. bijąc dzięki temu w okresie 30-letniej wojny wojska Europy. Również i Karol XII zawdzięcza swe zwycięstwa przyjęciu polskiej doktryny kawaleryjskiej. Wreszcie z początkiem XVIII wieku zaczyna ona przenikać na zachód, ale dopiero Fryderyk Wielki rozumie w pełni jej istotę i wprowadziwszy ją w czyn zabłyśnie jako wódz. On też krocząc śladami polskich hetmanów stanie się w dziedzinie przygotowania i użycia kawalerii łącznikiem pomiędzy nimi a wielkim Napoleonem.

Wówczas jednak, gdy zabłyśnie kawaleria Fryderyka Wielkiego, naszej już nie będzie w kole walczących.

Oto przykład użycia i działania naszej kawalerii w jej złotym wieku.

Operacje Karola Chodkiewicza na Inflantach w pierwszej wojnie szwedzkiej i bitwa pod Kirchholmem dnia 27 IX 1605 r. ¹⁾

(Szkice 1 i 2).

Około 29 XI 1602 r. przybywa Chodkiewicz do obozu polskiego pod Derptem i obejmuje od Zamoyskiego ²⁾ dowództwo nad wojskiem polskim. Zadaniem jego jest ostateczne pobicie Szwedów i wyrzucenie ich z Inflant celem przyprowadzenia tej prowincji z powrotem pod berło Zygmunta III. Działania jego mają więc zakończyć prowadzoną przez Zamoyskiego już od 2 lat operację przeciw około 24.000 armii szwedzkiej.

Przybywszy do obozu Chodkiewicz zastaje następujące położenie (szkic 1):

Armia szwedzka, częściowo już pobita, nie jest chwilowo zdolna do podejmowania ponownych działań zaczepnych. Spędzona z otwar-

¹⁾ Historyczny przebieg wydarzeń według Korzona: „Dzieje wojen“, str. 128 — 152 i Encyklopedii wojskowej — „Kirchholm“.

²⁾ Zamoyski z powodu choroby odjeżdża do Zamościa.

tego pola zamyka się w zamkach. Środek kraju z zamkami obronnymi: Kieś, Wolmierz, Felin, Biały Kamień, Rakiborz i Wessenberg był w rękach Polaków. Natomiast Szwedzi trzymają Dorpat oraz wszystkie twierdze nadmorskie, jak Narwę, Rewel, Pernawę i Diament¹⁾. Twierdze te stanowią dla nich podstawę działań i zapewniają im połączenia z macierzą, Szwecją.

Stan wojska własnego był rozpaczliwy: nieopłacone rozprzegło się, ponieważ „zeszło na wszystkim“ i według wyznania samego Zygmunta III „nie było go czem poratować“. Roty konne poszły szukać chleba po królewskich, „towarzystwo“ rozjechało się po większej części do domu. Obok załóg pozamykanych w twierdzach pozostaje w obozie zaledwie szczupła garstka ludzi.

Nadchodzi zima 1602/3 r. Chodkiewicz postanawia ją wykorzystać dla ponownego organizowania swych sił i przede wszystkim dla wystarania się o pieniądze konieczne na prowadzenie wojny. W trakcie tego chce on utrzymać dotychczasowy stan posiadania.

Tymczasem przeciwnik widząc bierność Polski zaczyna przejawiać inicjatywę. Andrzej Linnart zdobywa Wessenberg, tę najdalej na północ wysuniętą placówkę polską, i zaczyna zagrażać innym zamkom. Położenie staje się krytyczne tym więcej, że nadzieje na Sejm i pomoc pieniężną spełniają na niczym. Trzeba koniecznie podjąć ostatni wysiłek, by zgnieść przejawy odradzającej się inicjatywy szwedzkiej.

Chodkiewicz ściąga z Litwy poczty swych osobistych przyjaciół i resztki swego dawnego żołnierza w sumie około 4.000 i rozpoczyna kroki zaczepne. Chce gwałtownymi ruchami swej jazdy odebrać przeciwnikowi inicjatywę. Nagłym szturmem zdobywa 13 IV 1603 r. Dorpat. Szwedzi

„wyszli z chorągwiami zwinionymi, groty na dół, muszkiety pod pachą trzymając... 1050 żołnierzy księcia Olszyńskiego, pospólstwa nie licząc... armat różnych zostało 80“²⁾.

Następnie szybkim zwrotem idzie pod Rakiborz na odsiecz miasta i gromi oblegających. Dowiedziawszy się o ruchach szwedzkich pod Rewlem rusza natychmiast i wycina 1500 Szwedów zaskoczywszy ich pod klasztorem Paz. Jednocześnie spławia Narwią część swych sił i rzuca je przez zaskoczenie pod miasto Narew. Gromi tam 200 rajtarów, zdobywa chorągiew i 5 dział. Organizuje wypad z Felina aż pod Pernawę dla ostatecznego związania sił przeciwnika.

W ten sposób, dzięki niesłychanej ruchliwości, paraliżuje ostatecznie działania szwedzkie i ze swymi szczupłymi siłami doczeka się wiosny 1604 r.

¹⁾ Dźwinoujście.

²⁾ Pisz 23 IV 1603 r. w raporcie do króla.

Tymczasem położenie wojska nie poprawia się, brak pieniędzy na żołądki i straty poniesione uszczuplają garnizon inflancki do siły około 900¹⁾ jazdy i 600 piechoty rozłożonej po zamkach. Ale i z tymi siłami umie Chodkiewicz przeciwstawić się nowym próbom podjętym przez Szwedów w lecie 1604 r.

8 IX bije ostrożnego Lindersona i 19 IX, na wiadomość o generale Erichsonie, który w 7.000 obległ Biały Kamień, rusza na odsiecz. Dnia 25 IX wpada na Szwedów:

„Wysłałem rotę kozacką na zwiady, ale ta zaraz uciekła. Wyszli w pole i całą noc trąbili na znak tryumfu.

25 IX rozpoczęła się bitwa. Legło Szwedów na placu więcej jak 3000, reszta i wielu rannych w błotach poginęło; armatek polnych 6, chorągwi 21 mnie oddano, 5 między rycerstwem rozszarpanych... Naszych zabitych 81, rannych blisko 100²⁾).

Tym zwycięstwem łamie ostateczny opór Szwedów w otwartym polu, jednak nie może siłami swego szczupłego wojska opanować ich nadmorskich podstaw i wyrzucić ich wreszcie za morze. Prosi o nowe zaciągi, posiłki i pieniądze, jednak bezskutecznie:

„Z 30.000 złotych pruskich p. Madaliński 16 tylko przywiózł, które i na piechotę nie wystarczają. Przrzekasz nam WKM na święta pieniądze — za późno będą; pierwaj pomrzemy od głodu; i teraz konie swe jedzą“...³⁾).

Wiosną 1605 r. zastaje Chodkiewicza w obozie pod Dorpatem w sile 2.400 jazdy i 1.000 piechoty „głodnych i nieopłaconych“.

Wreszcie przyjeżdża Amand z 100.000 zł, które ostatecznie zaspokajają potrzeby. Jest już na to najwyższy czas, albowiem nowa i groźna chmura zbiera się nad Inflantami.

Karol IX organizuje w Szwecji nową armię i rusza osobiście na podbój Inflant. Posiadając flotę z 40 okrętów wojennych ląduje w trzech zgrupowaniach: hr. Mansfeld z 4.000 Niemców w Dźwinoujściu, Linderson z 5.000 Finów, Wallonów i Francuzów w Rewlu, a sam król Karol IX w Parnawie. Zamierza on zbieżnym działaniem obu generałów zdobywać pomniejsze polskie zamki, by potem, zebrawszy wszystkie siły razem, zdobyć stolicę Rygę.

Na wiadomość o tym Chodkiewicz szybko powziął decyzję. Chce wykorzystać chwilowy rozdział sił przeciwnika i bić kolejno jego korpusy, maszerujące celem połączenia się. Licząc na uwikłanie się Mansfelda pod Rygą, która czas jakiś powinna się bronić sama, kie-

¹⁾ 400 kopijników, 300 kozaków i 150 rajtarów.

²⁾ Raport Chodkiewicza do króla wysłany z pod Hiperbola (Oberpahlen). Korzon, str. 141.

³⁾ Raport Chodkiewicza do króla wysłany z pod Hiperbola (Oberpahlen), Korzon, str. 141.

ruje z Felina Dąbrowę z kilkoma chorągwiami przeciw korpusowi Karola na Parnawę, a sam rusza na Lindersona na północ.

Jednak Linderson uchyla się od spotkania, cofa się w lasy na zachód od Białego Kamienia i nie przyjmuje walki; przemyka się pod Parnawę, gdzie łączy się z korpusem króla. Chodkiewiczowi pozostaje jedynie uderzenie na dwa połączone już korpusy. Ale i na to nie ma warunków. Armia szwedzka maszeruje drogą nadmorską pod osłoną nieprzerwanej ściany lasów od wschodu i floty od zachodu — wprost na południe dla połączenia się z Mansfeldem pod Rygą.

Wobec tego stanu rzeczy szanse Chodkiewicza maleją niepomierzenie. Próby wyrównania niekorzystnego stosunku sił przez pobicie jej odosobnionych części spełzły na niczym. Pozostaje jedynie nierówna walka z czwórnasób liczniejszym przeciwnikiem. I Chodkiewicz postanawia ją stoczyć wierząc w wyższość swych wojsk.

Rusza więc równolegle do królewskiego marszu do Kiesi, gdzie zatrzymuje się na 8 dni dla przysposobienia swych wojsk do oczekującej go bitwy ¹⁾).

Wreszcie dnia 25 i 26 września przebiega 80 km i wieczorem zatacza swój obóz pomiędzy Iskielem a Kircholmem.

Zawiadomiony o tym Karol IX rusza naprzeciw.

O świcie dnia 27 IX stają obydwie wojska naprzeciw siebie i szykują się do bitwy (szkic 2).

Armia szwedzka liczy 11.000 piechoty, 3.120 kawalerii i 11 dział, razem ponad 14.000 ludzi. Armia hetmana Chodkiewicza — 1.040 piechoty, 2360 kawalerii.

Wzgórze, na którym rozwijają się Szwedzi, stanowi dawna wyspa rzeki Dźwiny ²⁾). Od północy i wschodu wyspę omywało niegdyś wyschłe ramię rzeki. Północną część ramienia stanowią do dziś podmokłe łąki, nie nadające się do szarż kawaleryjskich, wschodnia jego część tworzy dość rozległą równinę, doskonałą do walk kawaleryjskich. Za równiną teren wznosi się ku wschodowi łagodną pochyłością, na której północnym skraju znajduje się niewielki cmentarz. Od południa plac boju ogranicza bieg Dźwiny, posiadającej tu dość strome brzegi. Niemal równolegle do rzeki biegnie gościniec z Rygi na Uixküll i Dyneburg. W kierunku Rygi teren bitwy, ograniczony od północy lasami, zwężał się coraz bardziej i otwarta prze-

¹⁾ Poza ćwiczeniem oraz uzupełnieniem oporządzenia i doczekaniem się tabórów podnosi wojsko na duchu nakazując 40-godzinne modły. Rozdaje rotmistrzom karty z wypisanym porządkiem klęczenia w kościele dla każdej rotty z osobna. Chciał zapewne stworzyć w ten sposób masową sugestię zwycięstwa.

²⁾ Stał tam kościół, stąd nazwa Kirchinsel — Kircholm.

strzeń zamykała się wąską szyją wśród lasów, przez którą przebiegał gościniec.

Karol IX uszykował swą armię na wzgórzu kircholmskim w szyku następującym:

Środek zajęła cała jego piechota, ustawiona w 2 rzutach w szachownicę pod dowództwem ks. Lüneburskiego i Lindersona. W pierwszym rzucie 6 regimentów, w drugim 5. Regimenty uszykowane były w kwadraty po 1000 ludzi w ten sposób, że strzelcy, uzbrojeni w muszkiety, opasywali pikinierów i sami byli osłonięci ich pikami.

Prawe skrzydło szwedzkie tworzyło 8 koronetów rajtarii pod dowództwem hr. Mansfelda — 960 koni; lewe zaś — 10 koronetów rajtarii pod dowództwem Brandta — 1200 koni.

Odwód Szwedów stanowiła kawaleria szwedzka (gwardia królewska i ochotnicy ze szlachty inflanckiej) w sile 960 koni pod dowództwem samego Karola IX.

Karol IX zamierzał kawalerią Brandta uderzyć na prawe skrzydło Polaków i zepchnąć ich w ten sposób do Dźwiny. Wykonywając manewr oskrzydłający skrzydło Brandta musiało przejść leżące w północnej części pola bitwy podmokłe łąki, które dla kawalerii szwedzkiej, nie znającej szarży w galopie, nie stanowiły poważniejszej przeszkody nie pozwalając natomiast na zastosowanie przez Polaków na tym odcinku ich taktyki szarżowania cwałem i uniemożliwiając wyzyskanie impetu ich uderzenia.

Chodkiewicz, który obserwował uszykowanie Szwedów z przeciwległej wyżyny, szybko zorientował się w położeniu i ułożył własny plan działań.

Leżąca przed nim łagodna pochyłość oraz położona za nią obszerna równina przed wzgórzem kircholmskim stanowiły znakomity teren do rozwinięcia z całym impetem szarż kawaleryjskich. Położone w północnej części przyszłego pola bitwy podmokłe łąki ograniczały możliwość wykonania tutaj szarży w wielkim stylu, uniemożliwiały rozwinięcie z należyтым rozmachem manewru oskrzydłającego i zmuszały do toczenia walki na tym odcinku niemal na miejscu. Kawaleria polska nie mogła tutaj rozwinąć swej druzgoczącej przewagi nad szwedzką i musiała walczyć prawie w równych warunkach. To też, gdyby skrzydło to miało nawet zadanie obronne, musiało ono składać się z oddziałów bardzo pewnych i być dostatecznie silne pod względem liczebnym. Na lewym skrzydle natomiast teren dawał całkowitą możliwość wykonania manewru oskrzydłającego. Dlatego Chodkiewicz postanawia tutaj szukać rozstrzygnięcia i w tym celu zgromadza całą swą kawalerię manewrową obok husarzy i tworzy silne skrzydło manewrowe.

Powodzenie manewru wymagało związania środka szwedzkiego złożonego z piechoty. O rzuceniu piechoty własnej przeciwko piechocie szwedzkiej, przy ogromnej jej przewadze (11000 Szwedów przeciwko 1040 Polaków), nie mogło być mowy. Piechoty swej mógł wobec tego użyć Chodkiewicz dopiero po rozbiciu szwedzkiej w celu jej ostatecznego dobitcia. Zadanie więc związania środka szwedzkiego należało powierzyć również kawalerii i przeznaczyć do tego celu siły możliwie najmniejsze, by ich nie zabrakło w punkcie rozstrzygającym. Poza tym trzeba było pozostawić część sił w odwodzie na wszelki wypadek. Do odwodu pójdzie zatem cała piechota i pozostała kawaleria.

Wzgórza kircholmskie musiały zahamować impet szarżującej kawalerii polskiej i mogły przez to wytrącić z rąk Chodkiewicza ten potężny atut taktyczny, tym bardziej że przeciwnik się okopywał i osłonił swój front działami. W tych warunkach szarża kawaleryjska na umocnioną pozycję stawała się po prostu szaleństwem. Należało więc przed jej wykonaniem ściągnąć przeciwnika na równinę jakimkolwiek wybiegiem, chociażby pokazując mu swe siły słabszymi niż były w rzeczywistości.

Z takiej właśnie oceny terenu, sił obustronnych i położenia wynikał ostateczny plan Chodkiewicza, polegający na ściągnięciu przeciwnika ze wzgórz, związaniu jego środka walką, powstrzymywaniu ewentualnego naporu jego lewego skrzydła i szukaniu rozstrzygnięcia w drodze manewru większości swoich sił na prawe skrzydło Szwedów.

Odpowiednio do planu działań, o którym Chodkiewicz poinformował podwładnych, uszykowanie oddziałów polskich przedstawiało się następująco:

Prawe skrzydło (obronne) — 650 husarii pod dowództwem Jana Piotra Sapiehy przedstawiało równowartość rzuconych jednocześnie do walki 216 kopii i szabel, przeciwstawioną sile ogniowej 120 pistoletów rajtarii Brandta. Było więc dostatecznie silne i mogło z powodzeniem powstrzymać tutaj napór przeciwnika krótkimi uderzeniami.

Środek (wiązący) — 300 husarii pod dowództwem Wincentego Woyny stanowiło równowartość 100 kopii i szabel, przeciwstawionych 200 szwedzkim faktycznie czynnym muszkietom. Przy potędze uderzenia husarskiej szarży i ruchliwości polskiej kawalerii była to dostateczna siła, aby związać na pewien czas jako tako 11000 szwedzkiej piechoty i pozwolić wodzowi szukania przez ten czas rozstrzygnięcia gdzie indziej.

Lewe skrzydło (rozstrzygające, manewrowe) — 500 husarii, 410 petyhorców i 300 lekkiej kawalerii pod dowództwem Tomasza Dąbrowskiego, razem 1210 koni. Biorąc pod uwagę już czysto liczebny stosunek

sił była to absolutna przewaga nad wynoszącym 960 koni skrzydłem Mansfelda. Przy przeliczeniu na taktyczny stosunek przewaga była jeszcze bardziej jaskrawa: równowartości taktycznej 403 kopii i szabel skrzydła Dąbrowy mogli przeciwstawić Szwedzi na tym odcinku równowartość zaledwie 48 lub 96 pistoletów (przy wprowadzeniu przed szarżą Polaków do pierwszego rzutu koronetów drugiego rzutu). Przy przewadze taktycznej kawalerii polskiej, walczącej całym rozpędem swych koni i uderzeniem na białą broń, nad kawalerią szwedzką, opierającą swą taktykę wyłącznie na karakolu, skrzydło Dąbrowy było dostatecznie silne, by po prostu zdmuchnąć przed sobą za jednym zamachem nie tylko skrzydło Mansfelda, ale i mogący go wesprzeć cały odwód Karola IX.

Ponadto za szykiem polskim stało w odwodzie 200 husarii i 1040 piechoty pod dowództwem Teodora Lackiego.

Pragnąc zachęcić przeciwnika do opuszczenia zajmowanych przezeń stanowisk i zaatakowania Polaków Chodkiewicz uszykował swe siły w kilka rzutów, dzięki czemu szyk polski od strony nieprzyjaciela przedstawiał się jako szczupła garstka.

Wkrótce, po ukończeniu szykowania swych sił, Chodkiewicz zagrożwszy swe oddziały gorącą przemową rozpoczął na całym froncie harce nakazując harcownikom, by na dane przez niego hasło pozorowali ucieczkę i pośpiesznie wracali do swych chorągwi. W trakcie harców nadciągnęły Polakom posiłki: przybył oczekiwany przez Chodkiewicza ks. kurlandzki Fryderyk Kettler z 300 rajtarami przebywając wplaw Dźwinę w obliczu nieprzyjaciela, lecz bez wszelkiej z jego strony przeszkody. Posiłek ten został przydzielony jako drugi rzut do zgrupowania Woyny.

Gdy wśród ustawicznych harców przeciwnik do południa uparcie nie opuszczał swych stanowisk, Chodkiewicz około godziny 12 wydał hasło do odwrotu swym harcownikom, którzy pośpiesznie, jakby w panice zaczęli opuszczać plac boju powracając do swych chorągwi. Na widok tej ucieczki Karol IX w przekonaniu, że to wszystkie siły Chodkiewicza się wymykają, wydał rozkazy do natarcia.

Piechota szwedzka zaczyna powoli schodzić ze wzgórz kircholmskich, a po obu jej skrzydłach wysuwa się stopniowo kawaleria z wyraźnym zamiarem ogarnięcia z obu stron garstki polskiej. Poza tym Karol IX, pragnąc zepchnąć Chodkiewicza do Dźwiny, ruszył z miejsca cały swój odwód w kierunku skrzydła Brandta i w ten sposób stracił wszelką możliwość dalszego wpływania na przebieg bitwy.

Skoro Szwedzi zeszli ze wzgórz na równinę, Chodkiewicz ruszył do natarcia swój środek. Chorągwie husarskie Woyny i rajtaria

ks. Kurlandzkiego uderzyły na pierwszy rzut piechoty nieprzyjacielskiej, poniosły dość ciężkie straty od ognia (25 zabitych, 14 rannych i 100 koni zabitych i rannych), wbiły się w czworoboki regimentów i uderzając raz po raz zaczęły je spychać na drugi rzut. Tymczasem skrzydło Mansfelda zaczęło robić zajazd w lewo pragnąc wpaść na skrzydło nacierających na piechotę chorągwi Woyny.

Teraz więc Chodkiewicz rzuca do szarży skrzydło manewrowe Dąbrowy. Dąbrowa rozwija kolejno rzuty swego skrzydła i rusza do natarcia schodami.

Od frontu zwała się na Mansfelda husaria, chorągwie zaś lekkie i petyhorskie wyszedłszy daleko na skrzydło przeciwnika spadają mu na flankę i tyły.

Za jednym zamachem skrzydło Mansfelda zostało rozbite przez husarię, uderzenie zaś petyhorców i chorągwi lekkich nadało kierunek uciekającemu nieprzyjacielowi wprost na skrzydło jego własnej piechoty. Masa pędzących na oślep rajtarów wpadła na lewoskrzydłowe regimenty piechoty rozbijając je, a za nią zwała się na nie masa ścigających. Lewe skrzydło piechoty szwedzkiej zostało zdruzgotane. Chorągwie petyhorskie i lekkie uderzały teraz raz po raz na tyły Szwedów odcinając im odwrót na Rygę i osaczając od południa i południowego zachodu. Niedobitki rajtarów i rozbitych regimentów piechoty schroniły się do kościoła w Kircholmie i próbowały się w nim bronić. Chodkiewicz pchnął przeciwko nim z odwodu swoich hajduków, którzy uderzyli na kościół i zaczęli dorzynać niedobitków piechoty szwedzkiej.

Na prawym skrzydle polskim Sapieha obserwował tymczasem ruchy Brandta i wysuniętego za nim odwodu szwedzkiego. Dopiero, po przejściu przez nieprzyjaciela podmokłych łąk, mógł nań uderzyć, gdyż na łąkach tych szarża musiała stracić od razu cały swój rozpęd, a nawet mogła zakończyć się zupełnym niepowodzeniem.

Do południa wiatr i słońce osuszyły teren i wśród walki w środku i na prawym skrzydle Szwedów powstała kurzawa, wśród której Brandt nie mógł rozróżnić faktycznego stanu rzeczy, ponieważ wiatr, wiejący od morza, zasłonił mu chmurą kurzu obraz bitwy.

Znając ogromną przewagę liczebną Szwedów nad Polakami przypuszczał, że w środku i na prawym skrzydle bitwa musiała przechylić się na korzyść Karola IX. To też, wykonując jego poprzednie rozkazy, zaczął przeprowadzać zajazd w prawo, by wyjść na tyły Polaków.

Gdy oddziały jego po przebyciu moczarów wyszły na grunt suchy, Sapieha zaszarżował go pierwszym rzutem swej husarii. Przy wielkiej przewadze taktycznej Polaków kornety Brandta z łatwością zostały rozbite i zepchnięte z powrotem na łąki. Tutaj jednak husaria straciła swój rozpęd, to też Brandt mógł uporządkować swe oddziały i rozpocząć niemal w równych warunkach walkę z Polakami. Niebawem skrzydło jego zostało przydłużone przez pierwszy rzut kawalerii odwodu. Husarze musieli się cofnąć.

Skoro jednak walczący ukazali się znowu na twardym gruncie, Sapieha rzucił na nowe kornety szwedzkie drugi rzut swojej husarii. Scena się powtórzyła. Po nowym odwrocie lewe skrzydło Szwedów zostało przedłużone ponownie przez drugi rzut odwodu, rozpoczął się ponowny odwrót husarii. Tak dwukrotnie próbował Sapieha krótkimi uderzeniami, wyciąganych z walki chorągwi powstrzymać napór zwolna posuwającego się nieprzyjaciela.

W tym czasie zdał sobie Chodkiewicz sprawę, że dojrzał rozstrzygający moment bitwy. Prawe skrzydło kawalerii Szwedów było zniszczone, tak samo jak prawe skrzydło ich piechoty. Reszta piechoty toczyła zacięty bój z kawalerią Woyny i Dąbrowy, który zaczynał już otaczać ją od tyłów. Lewe skrzydło szwedzkie i odwód związały się przewlekłą walką z Sapieha. Nieprzyjaciel nie posiadał już żadnego niezwiązanego oddziału, podczas gdy Chodkiewicz miał jeszcze świeżych 200 husarzy Lackiego, stojących w pobliżu cmentarza. Użycie odwodu w tym położeniu musiało przechylić szalę zwycięstwa na stronę polską.

Lacki otrzymał rozkaz obejścia cmentarza i uderzenia na bok walczących z Sapieha kornetów szwedzkich.

Uderzenie to, wykonane całym rozpędem koni i będące zupełnym zaskoczeniem dla przeciwnika, odrazu zmieniło kornety Karola IX jak i gen. Brandta w uciekającą w popłochu bezładną masę, pędzącą pod naporem Lackiego i Sapiehy. Lewy bok piechoty nieprzyjaciela został zdruzgotany i następnie osaczony, jak to się odbyło na prawym jego skrzydle po uderzeniu Dąbrowy.

W otoczonych dokoła szeregach szwedzkich nastąpiła zupełna panika, wśród której Polacy dokonywali, niemal bez własnych strat, zupełnej rzezi. Jedynie nieliczne grupki Szwedów zdołały się przebić w kierunku Rygi.

Około 9000 Szwedów legło na polu bitwy, wśród nich ks. Lüneburski i gen. Linderson, reszta poszła w rozsypkę lub trafiła do nie-

woli. Znaczna ilość zginęła podczas pościgu lub z rąk rozwścieczonej ludności łotewskiej Kurlandii i Milgrafii.

11 dział i 60 chorągwi dostało się wraz z obozem w ręce zwycięzców. Z armii Karola IX uratowało się zaledwie kilkuset ludzi, on zaś dopadł w ucieczce swych okrętów i uszedł na nich bezpiecznie do Szwecji.

Wspaniałe zwycięstwo kircholmskie kończy decydująco pierwszy okres operacji Chodkiewicza na Inflantach. Podziwia je papież, król angielski, sułtan turecki, nawet daleki szach perski. Nie umie go jednak wykorzystać politycznie jedynie sam król Zygmunt III. To jednak nie należy już do omawianej tu sprawy.

* * *

Wojna o Inflanty, ukoronowana zwycięstwem kircholmskim, stanowi klasyczny przykład użycia kawalerii polskiej w operacjach wojennych XVII wieku, gdzie stanowiła ona broń zasadniczą w odróżnieniu od zachodu.

Stosunek sił piechoty do jazdy u obu przeciwników sam mówi za siebie. Pod Kircholmem mają Szwedzi na 11.000 piechoty około 3.200 rajtarów, Polacy — na 1.040 piechoty około 2.300 jazdy, w tym 1.300 ciężkiej.

Operacyjna ruchliwość pozwoliła Chodkiewiczowi przetrwać trzy lata trwający kryzys i do ostatniej chwili nie dała ująć przeciwnikowi inicjatywy w swe ręce. Błyskawiczne wypadły, szturm na twierdze, w których niejednokrotnie bierze udział spieszona kawaleria z szablą w garści, potrafiły utrzymać w ryzach Inflanty i wreszcie spowodować pojawienie się samego Karola IX z nową armią, co dawało nadzieję rozprawy decydującej w otwartym polu.

Wreszcie i tu, mimo 4-krotnej przewagi nieprzyjaciela, ruchliwość operacyjna narzuca przeciwnikowi posunięcia. Nie kto inny jak Chodkiewicz dyktuje przeciwnikowi bitwę pod Kircholmem na przedpolu własnej twierdzy Rygi. I nie waha się jej stoczyć mimo niekorzystnego stosunku sił. Wierzy w przewagę taktyki własnej kawalerii i jej ruchliwość na polu walki, podniesioną przez podział na trzy rodzaje, wspierające się celowo w obliczu wroga.

W bitwie używa jej celowo.

Nie waha się rzucić 300 husarzy na 11.000 piechoty, gdyż stanowią oni tylko przygotowanie artyleryjskie lub wsparcie nacierającej piechoty przez nowoczesne czołgi. Reszta kawalerii wykonywa dwustronne oskrzydlenie głównej i podstawowej masy oddzia-

łów nieprzyjaciela, tj. jego piechoty. Oskrzydlenie jest możliwe tylko po uprzednim pobiciu osłony piechoty, a więc przez zniszczenie rajtarów. Zamierzenie realne dzięki znanej wyższości własnej kawalerii.

Wreszcie, nie ma manewru bez zaskoczenia — i ten więc czynnik odgrywa decydującą rolę w bitwie. Przeciwnika myli się przez udaną ucieczkę lekkich chorągwi harcowników, by go wciągnąć w dolinę i uderzeniem husarii przygotować właściwe natarcie reszty jazdy.

Przykład ten, nieco szerzej potraktowany, daje jasny obraz zarówno operacyjnego jak i taktycznego użycia naszej kawalerii w XVII wieku.

Kawaleria nie zawodzi swoich wodzów, gdyż jest do swej roli celowo i starannie przygotowana i nastawiona.

ROZDZIAŁ II.

FRYDERYK WIELKI.

Odrodzenie polskiej doktryny na zachodzie.

Fryderyk Wielki wyrzywa ostatecznie kawalerię zachodu z fałszywej drogi, po której niezachwianie kroczyła przez XVI i XVII wiek. Jego poczynania odbijają się szerokim echem i powodują gruntowną rewizję panujących na zachodzie poglądów na użycie kawalerii. Wiąże on jasno błąd, w którym tkwi kawaleria. Błąd polegający na niedocenieniu najwartościowszej i przyrodzonej jej zalety — ruchliwości.

„Oni są ociężały jak grenadierzy, przychodzą stale za późno i są nawet niewarci, żeby ich diabli wzięli” — mówi o swej kawalerii po bitwie pod Mollwitz.

Natychmiast przystępuje do modyfikacji zakorzenionych pojęć. Kawaleria ma być od tej chwili używana w masie do bitwy w roli broni rozstrzygającej o zwycięstwie, które w pełni może być tylko dzięki niej osiągnięte. Zasada ta od tak dawna obowiązująca w Polsce ma być od tej chwili stosowana i na zachodzie. Słuszność jej potrafił Fryderyk Wielki udowodnić całym szeregiem bitew, stoczonych w ciągu swych licznych wojen.

Zgodnie z nią rozbudowuje swą kawalerię do siły naonczas ogromnej, bo ponad 200 szwadronów i tworzy z niej masę, którą zawsze umiejętnie i przez zaskoczenie rzuca na skrzydło i tyły przeciwnika rozstrzygając tym bitwę.

Inicjatywa i szybkość, zaskoczenie i ruchliwość — oto cechy jego sposobów użycia kawalerii.

Przyjęcie powyższej zasady powoduje konieczność odpowiedniego nastawienia kawalerii do oczekujących ją zadań.

W konsekwencji następuje zmiana jej taktyki i wychowania. Nacieranie kłusem i karakole zostają zakazane. Odtąd ma ona uderzać jak piorun na wroga i roznosić go na szablach.

Zostają wydane surowe zarządzenia w celu wszczęcia w kawalerii ducha ofensywnego:

„Oficer, który da się przez przeciwnika pierwszy zaatakować, podlega hańbiącemu wyrokowi. Prusacy muszą w każdym wypadku rzucać się pierwsi na wroga“.

Do tej nowej taktyki potrzebuje nowych dowódców kawalerijskich. Starzy nie potrafią jej zrozumieć. Znajduje ich na polu bitwy i śmiało powierza im dowództwo. Pod Rossbach każe wołać młodego pułkownika v. Seidlitz: „On poprowadzi dziś całą kawalerię mimo iż jest najmłodszy — niech pokaże, co umie“. I nie zawodzi się w swym wyborze. Umie wydobyć zdolnych ludzi, jak Zieten, Seidlitz i inni; dowódców, którzy mu odpowiadają, rozumieją wodza i uznawaną przez niego rolę kawalerii w bitwie.

W ten sposób Fryderyk Wielki wyzwala kawalerię zachodu z krępujących ją więzów, sprowadza na właściwą drogę, staje się jej ojcem duchowym.

Z chwilą, gdy zasady te zostały przyjęte, kawaleria zachodu dokonuje rzeczy, zdawałoby się, niemożliwych. Pojawia się błyskawicznie i decyduje o zwycięstwie. A tajemnica prawie 200-letnich przewag jazdy polskich hetmanów staje się zrozumiała. Kawaleria Fryderyka Wielkiego zostaje otoczona nimbem sławy, znaczenie jej, oparte na zdrowych zasadach, podnosi się niepomniernie.

Oto jeden z przykładów fryderycjańskiego użycia kawalerii w bitwie.

Bitwa pod Leuthen.¹⁾

(Szkic 3).

Dnia 5 grudnia 1757 r. dochodzi pod Leuthen do spotkania między armią austriacką feldmarszałka Dauma w sile 80.000 z armią Fryderyka Wielkiego w sile 35.000 ludzi.

Bitwę rozpoczyna kawaleria Zietena w sile 34 szwadronów uderzając na kawalerię austriacką Nostitza, która podeszła pod Borne. Ten wstępny bój ma spędzić przeciwnika z przedpoła, rozpoznać ugrupowanie jego sił głównych i przesłonić własne rozwinięcie do bitwy. Uderzenie udaje się, kawaleria austriacka zostaje spędzona aż pod główne pozycje piechoty. Zostają one rozpoznane i Fryderyk Wielki postanawia, wiążąc przeciwnika od czoła, obejść od południa i wyjść na jego lewy bok i tyły. Feldmarszałek Daum, zmylony uderzeniem, kieruje odwody oraz większość swej kawalerii na swoje

¹⁾ Wedle v. Borries „Heereskavallerie im Bewegungskriege“, str. 12.

prawe skrzydło osłabiając tym samym lewe. W tym momencie armia Fryderyka Wielkiego kończy swój marsz flankowy i rozwija się do uderzenia z południa. Skrajne prawe skrzydło tworzy kawaleria Ziemiańska, która energicznym natarciem uderza na Nadasdyego przeskrzydłając go od południa. W środku uderza cała piechota wsparta artylerią. Miejscowość Leuthen zostaje opanowana. Osłabione lewe skrzydło austriackie nie wytrzymuje uderzenia i załamuje się.

Tymczasem generał Luchese, dowódca sił głównych kawalerii austriackiej, zgrupowanej na prawym skrzydle, widząc postępy przeciwnika pod Leuthen postanawia zahamować jego powodzenie i w tym celu podrywa swą kawalerię, by uderzyć na lewy bok Prusaków. Nie rozpoznaje jednak pola bitwy i wpada pod boczne uderzenie 50 szwadronu gen. Driesena, które, wykonane spoza wzgórz Heidebergu przez zaskoczenie, rozbija łatwo kawalerię austriacką i uderza ze swej strony na prawe skrzydło piechoty.

Tym samym losy bitwy są rozstrzygnięte. Austriacy straciwszy swobodę działania, bici na obu skrzydłach, pozostawiają około 30.000 zabitych, rannych i jeńców i cofają się w nieładzie w kierunku na Wrocław. Bitwa jest wygrana.

* * *

Bitwa pod Leuthen, jak i inne stoczone pod Rossbach, Zorndorf itd., wykazują wszędzie rozstrzygającą rolę kawalerii. Bez jej udziału nie mogłoby dojść do tych zwycięstw. Przepojona inicjatywą dowódców, posiadająca impet i obudzoną wiarę w swą największą siłę, jaką stanowi ruchliwość i błyskawiczność poruszeń, zostaje ona użyta do taktycznego rozstrzygania bitew i dobrze w ten sposób wykorzystana nie zawodzi pokładanych w niej nadziei.

Zrobiwszy to odkrycie odnosi Fryderyk Wielki, dzięki niej, zwycięstwa przy tak bardzo niekorzystnym dla siebie stosunku sił. Jego sposób użycia kawalerii a tym samym wyniki osiągnięte w bitwach nie różnią się od sposobów naszych hetmanów. Natomiast nie można mówić o operacyjnym użyciu kawalerii przez Fryderyka Wielkiego, nie ma on bowiem potrzeb operacyjnych.

ROZDZIAŁ III.

NAPOLEON.

Poglądy Napoleona — nowe zadania kawalerii w operacjach.

Po wspaniałych zwycięstwach w czasie wojny siedmioletniej błysk szabli kawaleryjskiej blednie. Tu i ówdzie zaczynają przebąkiwać o zmierzchu jej na nowoczesnych polach bitew. Brak wodzów oraz wojen o charakterze ofensywnych i decydujących pociągnąć usuwa kawalerię w cień. Dopiero wielkim nauczycielem, który po polskich hetmanach i Fryderyku Wielkim rzuca na nią nowe światło, staje się Napoleon.

Mistrz inicjatywy i najczystszy wyraziciel woli, której jedynym dążeniem jest zniszczenie żywych sił przeciwnika, daje klasyczne przykłady użycia kawalerii i tworzy nową doktrynę kawaleryjską. Podziwiany przez współczesnych, długo niezrozumiany przez potomnych, których pojęcia przerasta i którym dopiero perspektywa czasu pozwala dojrzeć rzeczy istotne. Jego nauki są zupełnie nowe, tak jak nowymi były warunki wojen napoleońskich wyrosłych na rewolucyjnych zasadach wojsk narodowych.

Bowiem, wraz z pojawieniem się na polach bitew wielkich mas, działających na dużych przestrzeniach i podzielonych na dywizje, korpusy i armie, zmieniają się warunki działań wojennych. Bitwy nie rozpoczynają się jak dawniej przez sprawienie szyku, lecz dochodzi się do nich drogą całego szeregu pociągnięć i posunięć, operacyj, z których jedne mają zmylić przeciwnika co do istotnych zamiarów, inne związać, inne znów odciągnąć jego siły z miejsca, gdzie ma paść rozstrzygnięcie, inne wreszcie rozgromić. Następuje gra w czasie i przestrzeni dla zapewnienia sobie dobrych warunków, tak koniecznych w chwili przystępowania do właściwego aktu — decydującej bitwy.

Poza potrzebami posiadania brutalnej siły dla rzucenia jej w bitwę pojawiają się i inne potrzeby, zmierzające do jej przygotowania. Zaspokojenie ich staje się konieczne.

Nowe te potrzeby otworzyły przed kawalerią nowe horyzonty. Napoleon czyni przewrót w fryderycjańskich pojęciach użycia kawalerii.

Podczas gdy u Fryderyka Wielkiego kawaleria przywarła do innych broni, współdziała z nimi jedynie taktycznie na polu bitwy i nie umie działać samodzielnie — u Napoleona jest inaczej. Zwalnia on ją od taktycznego towarzyszenia piechocie. Wykorzystuje jej przyrodzoną cechę ruchliwości w znaczeniu operacyjnym. Łączy ją w masy i wyrzuca daleko przed fronty maszerującego wojska dając jej samodzielne i nowe zadania, zawsze celowe dla danej operacji i zawsze zaspakajające najpilniejszą z jej potrzeb. Są nimi: dalekie rozpoznanie, przesłanianie własnych ruchów, osłona koncentracji, wiązanie części sił przeciwnika poza właściwym polem bitwy, osłona skrzydła itp. A gdy już do bitwy dochodzi, wówczas kawaleria zostaje z całą bezwzględnością rzucona w masie w miejscu wybranym do jej rozstrzygnięcia.

Odpowiednio do roli, jaką Napoleon każe jej spełniać, zostaje ona celowo zorganizowana w brygady, dywizje, korpusy i armie konne. Zarówno jej uzbrojenie jak i wyszkolenie odpowiada przewidywanym zadaniom. Kawaleria jest mistrzowsko nastawiona do swej nowej roli. I — jak to poprzednio już bywało — gdy rola kawalerii jasno została określona, nie zawodzi ona pokładanych w niej nadziei. Celowo nastawiona i odpowiednio do tego użyta, staje na wysokości zadania. Wszelkie głosy o jej zmierzchu muszą umilknąć — kawaleria staje się niezbędną na polu bitwy.

Lata całe minęły, a stawiamy wciąż Napoleona jako wielkiego mistrza w klasycznym użyciu kawalerii. I gdybyśmy chcieli określić jego sposoby użycia, ułożyć je w jakieś ramy i stworzyć z nich przepisy czy instrukcje użycia kawalerii, byłibyśmy w dużym kłopotcie. Tego się nie da zrobić, gdyż sposoby były zawsze inne. Tak jak nie było schematu w jego pisanych orężem przykładach, tak i nie może być stałego wzoru w rekonstrukcji jego nauk. Nie można więc ułożyć żadnych przepisów a potomni Napoleona, którzy usiłowali tego dokonać, srodze za to zapłacili. Odważyłbym się tylko określić, na czym polegała istota sposobów używania kawalerii przez Napoleona.

Opierała się ona przede wszystkim na wierze w wartość kawalerii jako broni głównej, nie zaś pomocniczej i to bez względu na pojawiające się głosy o wzroście siły ognia na polu walki czy też inne mające podszepty.

Dalej polegała ona na powierzeniu kawalerii odpowiedniej a właściwej roli w obmyślanym planie konkretnej operacji. Odpowiedniej, bo odpowiadającej charakterowi i cechom przyrodzonym kawalerii

i właściwej, bo nie schematycznej a dostosowanej ściśle do konkretnego wypadku. Raz będzie nią rozpoznanie, innym razem osłona, pościg czy też rozstrzygnięcie bitwy.

Wreszcie istotą jej był umiejętny dobór dowódców kawalerijskich i ich przygotowanie w tym rozumieniu, iż w kawalerii wszystko prawie zależy od wykonania.

Oto przykład jej użycia.

Kawaleria napoleońska w operacji na Ulm w 1805 roku.¹⁾

W 1805 roku ruszają Austriacy, pod wodzą arcyksięcia Ferdynanda (faktycznie dowodzi gen. Mack), w sile 56.000 ludzi przez Bawarię na Ulm. Na wiadomość o tym Napoleon układa następujący plan działania: chce on szeroko zakrojonym manewrem wyjść od północy na prawy bok i tyły Austriaków, by przeciąwszy drogi odwrotu zmusić ich do bitwy z odwróconym frontem i w ten sposób pobić decydująco.

W tym celu Napoleon koncentruje armie w dwóch zasadniczych zgrupowaniach: jedno — szeroko nad Renem rozrzucone (od Strassburga po Mannheim) — w składzie 4 korpusów piechoty i korpusów kawalerii Murata (6 dyw. kaw.) oraz drugie — w sile 2 korpusów piechoty nad Menem w rejonie Frankfurtu.

To drugie zgrupowanie ma być w trakcie marszu zasilone Bawarami, którzy z Bambergu będą zdążali na połączenie się z Bernadottem. Wszystkie korpusy mają, z rejonów swych koncentracji, zdążać równolegle i oddzielnymi drogami na wschód, gotowe w każdej chwili do skręcenia na południe, na upragnione skrzydło i tyły nieprzyjaciela.

Jest to trudny i ryzykowny manewr przed bitwą, gdyż wymaga wykonania flankowego marszu na przeszło 200-kilometrowej przestrzeni oddzielnymi od siebie kolumnami, idącymi w „nieznane“, w obliczu przeciwnika już skoncentrowanego i niezwiązanego.

Jakież są warunki powodzenia takiego manewru?

Przede wszystkim tajemnica poruszeń, a więc konieczność zmylenia przeciwnika co do istotnych własnych zamiarów. Oto pierwsza potrzeba tej operacji.

Druga — to konieczność przesłonięcia i ubezpieczenia od południa flankowo maszerujących własnych korpusów. Gdyby bowiem

¹⁾ Według Kukiela: „Wojny napoleońskie“, Warszawa 1927.

przeciwnik, odkrywszy karty Napoleona, uderzył wprost na północ, mógłby szybkim działaniem bić kolejno oddzielone od siebie korpusy.

Wreszcie trzecia — to konieczność rozpoznania, gdzie właściwie znajduje się przeciwnik, by w porę zarządzić zwrot korpusów na południe.

Oto trzy zasadnicze potrzeby warunkujące powodzenie zamierzonej operacji. Zaspokojenie ich powierza Napoleon dywizjom Murata dając tym samym klasyczny przykład operacyjnego użycia kawalerii.

Murat ma działać początkowo przez Czarny Las wprost od wschodu, po czym ma być gotowy wraz z V korpusem Lannesa do osłony od południa armii, przekraczającej Neckar. Wreszcie ma rozpoznać przeciwnika i wziąć udział decydujący w ostatecznej z nim rozprawie.

Dnia 27 i 28 września wkracza Murat w góry Czarne Lasu i spędza podjazdy kawalerii austriackiej. Na wiadomość o tym Mack nabiera przekonania, że Napoleon ciągnie nań od wschodu. Natychmiast zajmuje pozycję nad Illerą pomiędzy Ulmem a Kempten. Tym samym pierwsze zadanie jest już wykonane — przeciwnik został osadzony na miejscu i zmylony co do istotnych zamiarów własnych. A kiedy utworzą mu się oczy i pozna właściwe położenie, będzie już za późno.

Sam Napoleon staje dnia 26 września w Strassburgu. Doskonale zorientowany co do położenia przeciwnika, wie, że „cesarz niemiecki nic nie wysłał na lewy brzeg Dunaju, a Rosjanie nie nadeszli“, posiada więc pełną swobodę operacyjną. Tegoż dnia pisze do Talleyranda:

„Nieprzyjaciele są jeszcze u wylotów Czarne Lasu; dałby Bóg, by tam zostali. Boję się tylko zanadto ich nastraszyć. Do dni 15 zobaczymy dużo rzeczy ważnych“.

Nazajutrz pisze do Bernadotte'a:

„Gdy otrzymasz mój list, moja armia będzie nad Neckarem, silna, liczna, w takim położeniu, by stawić czoło każdej okoliczności... Jeśli będę miał szczęście, że armia austriacka jeszcze 3 — 4 dni będzie drzemała nad Illerą i w Czarnym Lesie, obejdę ją i spodziewam się, że wyjdą tylko szczątki. Jest czas na zadanie wielkiego ciosu. Przed 12 października będzie Austria stracona“.

Nabrawszy pewności, że nic mu nie grozi z Czarne Lasu, przyspiesza ruch swych korpusów po osiach w przód nakazanych, ściągając przede wszystkim na Stuttgart i jazdę Murata z przed Strassburga. W Czarnym Lesie pozostaje jedynie dywizja dragonów.

Dnia 30 września osiągają korpusy Neckar i rozpoczynają przeprawy: VI korpus Ney'a pod Stuttgartem, V Lannesa pod Ludwigsburgiem, IV Soult'a pod Heilbronn i III Davout'a pod Mosbach.

2 października osiąga Murat Stuttgart, 3 października Göppingen i rusza na Heidenheim. Ma on stwierdzić zachowanie się i ugrupowanie Macka. A wyświetlenie położenia staje się konieczne, gdyż Napoleon nie posiada teraz aktualnych wiadomości o zachowaniu się Austriaków. Może spostrzegli już grożące im niebezpieczeństwo i wycofują się z pułapki lub zgoła uderzają na północ? Napoleon również nie wie, czy na lewym brzegu Dunaju nie znajdują się także oddziały przeciwnika.

„Gdyby przeciwnik rozpoczął ofensywę — pisze do Murata Cesarz — trzeba, abym wiedział o tym na czas, by powziąć decyzję i nie być zmuszonym do takiej decyzji, jaka jest dogodna dla nieprzyjaciela”.

Jednym słowem, kawaleria Murata ma zaspokoić drugą z kolei potrzebę tej operacji: ma osłonić armię od południa i ubezpieczyć dowódcę przez dostarczenie mu koniecznych dlań wiadomości.

Jednocześnie armia kontynuuje swój ruch ku Dunajowi w ugrupowaniu giętym, zdolnym do przeciwstawienia się każdej ewentualności. Rozkazy szczególne dla dowódców korpusów, regulując ich łączność i współdziałanie, stwarzają trzy grupy:

- 1) Bernadotte'a (wraz z Bawarami), który maszerując wprost ku Neuburg i Ingolstadt, dołącza do zachodniego skrzydła armii i tworzy jego przedłużenie;
- 2) Davouta i Soult, przy czym Davout, który idzie na lewym skrzydle grupy korpusów nadreńskich i pierwszy nawiązuje łączność z grupą Bernadotte'a, ma współdziałać z Soultem na prawo lub Bernadottem na lewo;
- 3) Murata i Ney, stanowiących ruchomą oś obrotu armii, zachodzącej w prawo, i mających stanowić osłonę boczną armii od strony Ulmu, skąd może grozić ruch zaczepny przeciwnika oraz dostarczyć o nim wiadomości.

Reszta — Lannes, kirasjerzy, gwardia — idzie niejako w odwodzie i może być ściągnięta do prawego skrzydła lub środka armii.

Tymczasem arcyksiążę Ferdynand¹⁾ posiadał już w pierwszych dniach października dość dokładne wiadomości o ugrupowaniu wyjściowym wielkiej armii i jej ruchu z nad Renu, a nawet o zamiarze oddzielenia Austriaków od Rosjan. Był więc przeświadczony o konieczności odwrotu za Lech, nie może jednak uzyskać na to zgody Macka. Zarządza wreszcie na własną rękę „koncentrację” armii w rejonie Ulmu z myślą późniejszego zwrotu zaczepnego stąd lewym brzegiem Dunaju na flankę maszerującego przeciwnika. Dnia 6 paź-

¹⁾ Faktycznym wodzem był Mack.

dzielnika ruchy koncentracyjne armii austriackiej na Ulm i Günzburg są w pełnym toku, ukończenie ich przewidywane było na 8 października.

Zarządzenie jest jednak już spóźnione. Koncentracja nosić będzie wszelkie cechy wymuszenia a swoboda wykonania będzie poważnie zagrożona. Północną flankę będzie mógł osłaniać jedynie słaby „korpus” Kienmayera (5 batalionów, 24 szwadrony) z główną siłą pod Ingolstadt i Neuburg i jednym tylko batalionem pod Donauwörth.

W tym położeniu zadania, które otrzymał Murat i Ney, dają się łatwo wykonać. Sprawa osłony przemarszu wielkiej armii od południa nie przedstawia trudności, gdyż nieprzyjaciel zachował się biernie; dostarczenie zaś wiadomości o powyższych zmianach przeciwnika zależeć będzie jedynie od szybkiego ruchu naprzód.

Gdy dnia 5 października korpusy wielkiej armii osiągną linię Weissenstein — Ottingen, położenie ciągle nie jest jeszcze wyświetlone. Dopiero wyścig, jaki w ciągu dnia 6 odbywa się pomiędzy Muratem a Soulttem, kto pierwszy osiągnie Donauwörth, rozsuwa mrok, pokrywający zamiary i zachowanie się nieprzyjaciela. Murat pod wieczór tego dnia osiąga Dunaj, a straż przednia Soulta opanowuje Donauwörth i zawiązuje bój o posiadanie mostu na rzece ze słabym przeciwnikiem. Wynikiem tych działań jest ostateczne wyjaśnienie położenia: przeciwnika należy szukać na południowym brzegu Dunaju w okolicach Ulmu.

Dnia 7 października wielka armia osiąga Dunaj skupiając się u przepraw na przestrzeni 50 km, od Donauwörth do Ingolstadt. Tym samym pierwsza część operacji dobiegła końca. Marsz — manewr ku przeciwnikowi został ukończony. Korpusy doprowadzone w dobrej formie do przeciwnika i to w masie, w korzystnym, flankowym względem niego położeniu. Przeciwnik został ostatecznie umiejscowiony.

Obecnie wielka armia stoi u progu drugiego aktu operacji a właściwie jej ukoronowania — bitwy. Masa podprowadzona do nieprzyjaciela musi być nań rzucona w sposób najwłaściwszy i w najwydajniejszym kierunku.

Przed kawalerią otwiera się nowe zadanie: udział w bitwie. Zobaczmy, jak rzecz ta została urzeczywistniona.

Jako podstawę rozumowania przy układaniu planu bitwy bierze Napoleon przewidywania co do zachowania się przeciwnika. Nie sądzi on, by w położeniu, jakie się wytworzyło, nieprzyjaciel ryzykował przyjęcie bitwy w tak niekorzystnych dla niego warunkach. Liczy się raczej z tym, że zrobi to, co rozsądek nakazuje, tj. postara się

uniknąć spotkania i wycofać się na południowy-wschód. A może to jeszcze zrobić kierując się na Augsburg, Landsberg lub Füssen. Gdyby się to stało, wówczas cały dotychczasowy wysiłek wielkiej armii poszedłby na marne — przeciwnik uniknąłby zagłady, a o nią przecież chodzi. Nie można więc maszerować ku przeciwnikowi wprost przed siebie mając jako główny swój atut przewagę sił, ale trzeba iść tak, by w każdym wypadku zmusić go do przyjęcia bitwy, nawet w niekorzystnych dla niego warunkach.

A więc, najbardziej palącą potrzebą chwili, od której zależy powodzenie, jest związanie przeciwnika i nie pozwolenie mu na odejście. Związać trzeba przez szybkie rzucenie korpusów na jego ewentualne drogi odwrotu, tj. na Augsburg, Landsberg i Füssen. Nie jest to rzeczą łatwą, gdyż trzeba tu pokonać szybko dużą przestrzeń: z Donauwörth do Landsberg jest 80 km a do Füssen aż 160 km. Która więc broń najłatwiej potrafi odpowiedzieć żądaniom chwili? Która zdąży tam jeszcze przed przeciwnikiem? Oczywiście — kawaleria.

Napoleon każe Muratowi iść na Zusmarshausen i Burgau i rzucić silne zgrupowania kawalerii na drogi z Ulm do Augsburga i Landsberg dając tym samym klasyczny przykład użycia kawalerii w bitwie. A ponieważ Murat może okazać się za słaby, w razie gdyby cała armia austriacka nań się zwała, ma go podeprzeć Soult, który w tym celu zostaje rzucony na Augsburg.

Dyspozycje dla reszty sił są już proste.

Ney, ściągnięty na Hochstädt nad Dunajem, ma obserwować Ulm i wyjścia stąd ku północy i północnemu wschodowi; podporządkowano mu w tym celu tylną dywizję korpusu Lannesa, dragonów pieszych i jedną dywizję dragońską.

Lannes z pod Münster, rzucony ze swą dywizją grenadierów i dywizją lekkiej kawalerii na Wertingen, ma przez Dunaj utrzymywać łączność z Neyem.

Nadciągający przez Neuburg Davout i Marmont zostają skierowani na Augsburg.

Bernadotte i Bawarzy ciągną dalej na Ingolstadt.

Wieczorem dnia 8 października wielka armia jest ugrupowana następująco:

40.000 pod Neyem nastawione od północy na Ulm i Günzburg,

100.000 rusza na Zusmarshausen i Augsburg,

40.000 jest w marszu na Ingolstadt.

W tym samym czasie w głównej kwaterze austriackiej Mack nie myśli wcale o odwrocie. Porzuca wprawdzie myśl zwrotu zaczepnego lewym brzegiem Dunaju na flankę korpusów Napoleona, chce jed-

nak pozostać z całą armią na prawym brzegu Dunaju i z rejonu Ulmu uderzać na te korpusy francuskie, które by rzekę przekroczyły. W tym celu doprowadza do końca zarządzoną już poprzednio koncentrację pomiędzy Ulm i Günzburg z „przednią strażą” pod Wertingen. Korpus Kienmayera „ma nieprzyjacielowi czynić z drugiej strony wszelkie możliwe wstręty”.

Decyzja ta doprowadza w dniu 8 października do boju pod Wertingen jednej odosobnionej dywizji austriackiej z nadciągającym od północy Muratem i Lannesem. Dywizja zostaje rozbita, traci 2.200 jeńców, 10 dział i 6 chorągwi. Bój wyjaśnia ostatecznie Napoleonowi, że cała armia nieprzyjacielska jest jeszcze na zachód od Lechu, a zatem jego obawy co do możliwości uchylenia się przeciwnika od bitwy okazały się szczęśliwie płonne. Jeśli natomiast chodzi o Macka, to stoczona walka nie przekonała go o konieczności śpiesznego odwrotu. Przeciwnie, Mack wyciągnął zeń wniosek, że nie może liczyć na połączenie się z Rosjanami, których się spodziewa z kierunku Monachium, musi zatem doczekać się ich manewrując po obu brzegach Dunaju w obszarze Ulmu i Günzburga.

Ulewny i zimny dzień 9 października przynosi Mackowi nowe rozczarowanie. Wykonując swą myśl przewodnią rozprawiania się z przeprawiającymi się korpusami francuskimi szykuje rano swą armię na wschód od Günzburga z frontem na Burgau i Zusmarshausen, potem raptownie zmienia decyzję, postanawia przejść Dunaj pod Günzburgiem i uderzyć na komunikację Napoleona. Doprowadza to do boju spotkaniowego oddziałów austriackich, przechodzących most, z siłami nadciągającego korpusu Ney. Piechota francuska bierze górę. Austriacy cofają się, na ich karkach jeden pułk francuski przechodzi Dunaj i utrzymuje się do nocy na południowym brzegu. To wystarcza Mackowi do powzięcia decyzji ściągnięcia całej armii na Ulm marszem nocnym. Wstrząśnięta moralnie, wymęczona i poważnie już zdezorganizowana armia austriacka uchodzi jakby po klęsce do Ulmu.

Tymczasem wieczorem dnia 11 października, Murat z Lannesem są już w Burgau z kawalerią rzuconą na drogi z Ulmu i Memmingen do Landsberg, Ney nadal pod Günzburg, Marmont w marszu do Augsburga, gwardia i część jazdy ciężkiej pod Augsburgiem, Davout w marszu na Dachau, Bernadotte w marszu do Monachium. Przeciwnik więc nie będzie się już mógł wycofać, jest zmuszony bitwę przyjąć lub co gorsze skapitulować.

Od dnia 11 do 15 października następuje dalsze osaczenie przeciwnika przy coraz bardziej nerwowych i zmieniających się decyzjach

Macka. Szereg improwizowanych walk i między nimi bój pod Elchingen z korpusem Wernecka, który jako straż przednia planowanego marszu Macka na północ forsował Dunaj, dokończyły ostatecznie dzieła.

Dnia 15 października w dramatycznych warunkach rozpoczyna Mack układy o kapitulację.

Dnia 17 października kapitulacja została zawarta, a 19 wykonana. W dniu 18 października kapitułuje również Werneck. Tylko korpus Jellaczicza uszedł na razie zagłady uchodząc na Lindau aż nad jezioro Bodeńskie.

Zdobycz wielkiej armii była imponująca: około 43.000 jeńców, 100 dział i kilkadziesiąt chorągwi. Armia Macka przestała istnieć.

* * *

W operacji na Ulm kawaleria, po mistrzowsku użyta, wywiązuje się dobrze z powierzonej jej roli, pomimo iż warunki działania nie były łatwe, a żądane wysiłki ogromne. Długie marsze (około 400 km) w fatalnych warunkach atmosferycznych wymagały umiejętnej organizacji i sprężystego działania.

Kawaleria przygotowuje bitwę przez osłonę koncentracji i manewru do bitwy, rozpoznaje przeciwnika i wreszcie bierze udział w samej bitwie wychodząc na drogi odwrotu nieprzyjaciela na południowym brzegu Dunaju.

Wszędzie zdąża i wszędzie jest na czas. Spełnia swe zadanie, ponieważ jest operacyjnie celowo użyta. Posiada jasno określoną rolę w planie, odpowiadającą charakterowi tej broni i której nikt od niej lepiej nie mógłby spełnić.

Kawaleria napoleońska w bitwie.

Rozpatrywanie napoleońskiego sposobu użycia kawalerii nie byłoby kompletne, gdyby się ograniczyć tylko do przedstawienia przebiegu operacji ulmskiej. Brak jej bowiem ostatniego aktu, tj. bitwy. Bez niej się właściwie obeszło, gdyż Mack zawczasu skapitułował. Widzieliśmy tam głównie mistrzowski sposób korzystania z usług kawalerii w pracy nad przygotowaniem bitwy, a ponieważ istota jego nie zmienia się we wszystkich prowadzonych przez Napoleona operacjach, przeto może wystarczyć dla stworzenia sobie dość wiernego obrazu o jego poglądach na to zagadnienie.

Natomiast, jeśli chodzi o udział kawalerii w samej bitwie, opisany przykład nie wystarcza, by wyrobić sobie jasny sąd o sposobach napoleońskich. Dlatego rola kawalerii napoleońskiej w bitwie wymaga jeszcze bliższego oświecenia.

Ponieważ użycie jej przez Napoleona nie jest nigdy sztuką dla sztuki, ale stanowi zawsze funkcję ogólnej myśli przewodniej, przeto i w bitwie, chcąc oświecić jego sposób posługiwania się w niej kawalerią, należy wpierw zdać sobie sprawę z formy, jaką Napoleon zwykł bitwie nadawać.

Świetny badacz wojen napoleońskich gen. Camon podaje w swej ciekawej pracy pt. „Napoleoński system wojny“ następujący obraz, powiedzmy nawet system, stale przez Napoleona stosowanej bitwy. Opiera się on na założeniu, iż najłatwiej jest osiągnąć zwycięstwo ze środkowując cały swój wysiłek na jeden punkt ugrupowania przeciwnika, gdy „...bowiem powstanie wyłom, równowaga jest naruszona, reszta staje się zbędną...” (Napoleon).

Zatem przepis na zwycięstwo jest prosty: nie potrzeba triumfować na całej rozciągłości frontu, ale wystarczy wywołać dezorganizację miejscową przez mocne uderzenie na część frontu nieprzyjacielskiego, aby pociągnęło to za sobą ogólną dezorganizację. To uderzenie jest „natarciem głównym“. Nie można jednak wypuszczać go odrazu na samym początku bitwy, gdyż nieprzygotowane straci na sile. Trzeba go więc poprzedzić całym szeregiem działań, których jedynym celem będzie stworzyć jak najlepsze warunki dla jego wkroczenia. Stąd też natarciu głównemu, temu zasadniczemu aktowi bitwy, zostają podporządkowane wszystkie inne, służące wyłącznie do przygotowania jej lub wykorzystania.

W związku z powyższą ideą przewodnią bitwa napoleońska rozpada się na trzy okresy:

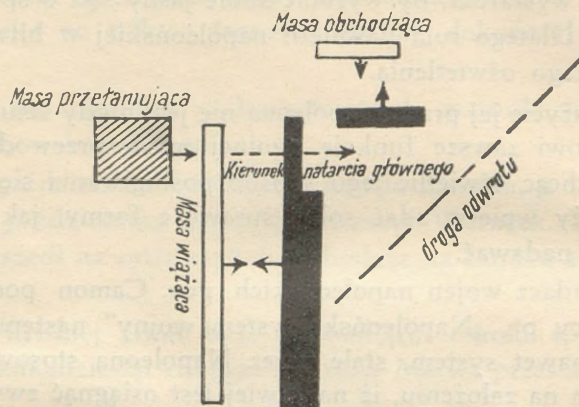
- przygotowanie natarcia głównego,
- natarcie główne,
- wykorzystanie natarcia głównego.

„Napoleon — pisze gen. Camon — skoro tylko znajdzie się w obliczu nieprzyjaciela i kiedy może już z zebranych wiadomości i z przedwstępnych zaangażowań swych oddziałów wytworzyć sobie ogólny pogląd na ugrupowanie przeciwnika, ustala swój plan bitwy, który w toku działań może już ulec jedynie nieznacznym tylko zmianom.

Podstawą tego planu jest ustalenie miejsca zastosowania natarcia głównego.

Miejsce to wybiera Napoleon zawsze a priori. Znając linię odwrotu nieprzyjaciela wybór Napoleona pada na skrzydło przeciwnika najbliższe tej linii odwrotu i na punkt styku tego skrzydła z środkiem ugrupowania”.

Oto jak wygląda schemat jego bitwy:



Ten system stosował Napoleon we wszystkich prawie bitwach, jakie stoczył, zmieniając tylko, zależnie od miejscowych warunków, rozdział sił do poszczególnych zgrupowań.

Przyjrzyjmy się teraz, jaką rolę zachowuje on dla kawalerii w przyjętym systemie.

Okres pierwszy: przygotowanie natarcia głównego.

Przygotowanie składa się z:

1. ogólnej walki wiążącej i na zużycie nieprzyjaciela,
2. działań masy obchodzącej.

Walka wiążąca, prowadzona wzdłuż całego frontu, ma na celu przyciągnięcie na front wszystkich odwodów przeciwnika po to, by on nie miał już czym przeciwstawić się natarciu głównemu lub nawet obchodzącemu w momencie, gdy ono wyjdzie. Jest to więc ciężka walka na zużycie, nie odpowiadająca charakterowi broni, jaką stanowi kawaleria i do tych zadań Napoleon w zasadzie kawalerii nie używał. Czyni to tylko wyjątkowo, gdy go okoliczność zmusza.

Natarcie obchodzące ma na celu ściągnięcie na siebie sił nieprzyjacielskich atakowanego skrzydła, aby przez to ułatwić natarcie głównemu, zarówno fizycznie jak i moralnie. Masa zostaje więc skierowana w największej tajemnicy na obejście skrzydła nieprzyjacielskiego. Wieść o niej powinna dojść do przeciwnika dopiero wówczas, gdy wszystkie jego odwody pochłonie już walka wiążąca, a cała uwaga będzie skupiona na jej prowadzeniu. Czym spętać marsz tej masy, czym osłonić zagrożone skrzydło i ocalić linię komunikacyjną? Nie-

przyjaciół zaskoczony łatwo ulegnie demoralizacji. Zmuszony do improwizowanych działań, będzie mógł skierować przeciw nowemu natarciu zaledwie resztki ocalałych od zaangażowania odwodów lub, w ich braku, wyciągnie swoje skrzydło w kierunku zagrożonym. W ten sposób wytworzy się na krańcu frontu wiążanego dogodnie do przełamania miejsce lub wprost luka we froncie. Przed tym właśnie miejscem Napoleon przygotowuje swoją masę przełamującą — natarcie główne. Rzuci je w chwili określonej, kiedy masa obchodząca wywoła już oczekiwane zamieszanie moralne i materialne. W tych warunkach natarcie główne musi rozstrzygnąć bitwę. A zatem działanie masy obchodzącej jest drugim czynnikiem i to niepomiernej wagi, przygotowującym wkroczenie natarcia głównego.

Formuje ją Napoleon z piechoty i, o ile możliwości, zawsze z części swej kawalerii, której rolą jest przesłona zbliżania się masy obchodzącej po to, by pozwolić jej na nagłe pojawienie się przed przerażonym przeciwnikiem, tj. powiększyć zaskoczenie. Gdy zaś masa się już ujawni, bierze kawaleria udział w jej natarciu pracując energicznie na linii komunikacyjnej przeciwnika. Rola ta odpowiada kawalerii w zupełności. Któż prędzej od niej byłby zdolny wydostać się poza skrzydło przeciwnika i szybciej stanąć na komunikacjach? Napoleon czerpie tu pełną garścią z wartości kawaleryjskich.

O k r e s d r u g i : n a t a r c i e g ł ó w n e .

W chwili gdy w opisany powyżej sposób położenie dojrzało, wyrusza natarcie główne. Ma ono pociągnąć za sobą dezorganizację ogólną całego ugrupowania bojowego. „Skoro powstanie wyłom, równowaga jest naruszona, reszta staje się zbędna“. Do wykonania natarcia przygotowana jest masa przełamująca. Ma ona przeniknąć w serce pozycji i gwałtownym działaniem rozstrzygnąć bitwę.

Aby dać jej dostateczne środki do spełnienia zadania, Napoleon organizuje ją co najmniej w sile korpusu piechoty, silnej artylerii, a przede wszystkim całej rozporządzałnej, tzw. kawalerii odwodowej.

O k r e s t r z e c i : w y k o r z y s t a n i e n a t a r c i a g ł ó w n e g o .

Po przełamaniu ugrupowania nieprzyjacielskiego dołączają się do natarcia głównego wszystkie siły, by wykorzystać powstałe zamieszanie. Zwycięstwo jest pewne, trzeba go tylko uczynić kompletnym przez pościg. „W pościgu zbiera się dopiero owoce zwycięstwa“. Bez pościgu nie ma prawdziwego zwycięstwa.

U Napoleona pościg jest bezsprzecznie jednym z głównych zadań potężnych korpusów kawalerii, stworzonych przez niego.

Po Jenie, dzięki pościgowi kawaleryjskiemu, w ciągu miesiąca wszystkie szczątki armii pruskiej przestały istnieć. Po Ulmie ta część armii Macka, która wymknęła się, zostaje przez Murata w ciągu paru dni doścignięta i zniesiona. Są to piękne przykłady bitew lat 1805 i 1806. Kawaleria Murata czy Lassale'a we wspaniałych rzutach dościga uciekających, okrąża ich, zmusza do składania broni, bierze przez zaskoczenie twierdze. Nie ma dla niej przeszkód i nic nie może jej zatrzymać.

* * *

Oto pokrótce streszczenie ról kawalerii, jakimi Napoleon obdzczał ją w bitwie.

Przy stałym systemie — zupełny brak zgubnego schematu, który, jak to zobaczymy później, zaciąży fatalnie nad kawalerią Moltkego i kawalerią 1914 roku. Przy pełnym wykorzystaniu przyrodzonych cech kawalerii — powierzanie jej ról głównych, dostosowanych ściśle do koncepcji danej bitwy. Przy jasnym określeniu kawaleryjskiej racji bytu — dostosowana do niej organizacja, wyposażenie i wychowanie.

I długo historia będzie musiała czekać na wodza o podobnym podejściu do sprawy. W roku 1866 zaobserwujemy przerost kawalerii odwodowej, z myślą o bitwie oszczędzanej, nieudolnie do niej prowadzonej. A w roku 1914 ujrzymy kawalerię działającą według schematu, niedostosowanego do koncepcji ogólnej.

Jako przykład napoleońskiego użycia kawalerii w bitwie, niech posłuży bitwa pod Jeną, stoczona dnia 14 października 1806 roku¹⁾.

Armie pruskie znajdowały się w okolicach Weimaru. 12 października Napoleon nadciągnął siłami głównymi w pobliże Gera i rzucił masę pomocniczą (Davout, Bernadotte i jazda Murata) na Naumburg w celu odcięcia Prusakom dróg do Berlina, prowadzących przez Lipsk i Halle. Kierując Davouta na północ od Weimaru potęgował okrążenie nieprzyjaciela w celu odcięcia mu ostatniej drogi odwrotu.

Napoleon liczy na wydanie dnia 16.X w okolicy Weimaru decydującej bitwy z odwróconym frontem według następującego planu:

1. walka wiążąca i na zużycie: Augereau, Lannes, Ney,
2. natarcie obchodzące przeciw lewemu skrzydłu nieprzyjacielskiemu: Davout, Bernadotte,

¹⁾ Camon — „Napoleoński system wojny“, str. 80 do 82.

Kukiel — „Wojny napoleońskie“, str. 132.

3. natarcie główne na lewe skrzydło: Soult i kawaleria Murata,
4. odwód ogólny: gwardia.

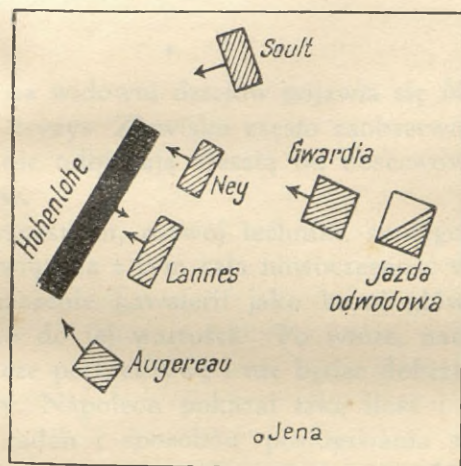
Ale dnia 12 października obawa, że nieprzyjaciel uchyli się od bitwy i ujdzie drogą na Magdeburg, zanim Davout będzie mógł ją odciąć, skłania Cesarza do rzucenia się siłami głównymi przez Jenę wprost na nieprzyjaciela, aby go związać.

14 X znajduje przed sobą, pod Jeną, armię Hohenloego i improvizuje nowy plan bitwy:

- walka wiążąca i na zużycie: Augereau, Lannes, Ney,
- natarcie obchodzące przeciw lewemu skrzydłu: Soult w zamian korpusów Davouta i Bernadotte'a, które przybyć nie mogą,
- natarcie główne: gwardia i jazda odwodowa,
- odwód ogólny: Bernadotte, jeśli zdąży.

Następuje bitwa, armia Hohenloego jest rozbita. Tego samego dnia Davout zatrzymuje armię króla pod Auerstädt i odrzuca ją na Hohenloego.

Bitwa ta da się przedstawić schematycznie następująco:



Po bitwie następuje pościg taktyczny, oddający w ręce Napoleona bez mała całość sił pruskich, i pościg strategiczny, który pozwala wymknąć się zaledwie paru tysiącom ludzi i doprowadza do upadku Berlina. W obu pościgach kawaleria odgrywa główną rolę, przebiega w ciągu 24 dni 800 km i robi przeciętny wysiłek dzienny 33 km. Osiągnięte wyniki trzeba nazwać klasycznymi.

A Napoleon o niej powie:

„Ce qu'on pourrait faire avec une grande supériorité de cavallerie, bien armée de fusils de dragons, et avec une artillerie légère nombreuse et bien attélée, est incalculable“ ¹⁾).

Gdy mu zaś Murat w 1812 roku zniszczy kawalerię i rok 1813 zastanie go tylko z jazdą zaimprovizowaną i źle wyszkoloną, on, mistrz, najlepiej odczuje ten palący brak. Da temu wyraz rzucając znane słowa:

„gdybym miał pod Lützen i Bautzen dostateczną ilość dobrej kawalerii, zawojowałbym z powrotem Europę“.

¹⁾ Korespondencja, tom 31.

ROZDZIAŁ IV.

FELDMARSZAŁEK MOLTKE.

Stan doktryny, którą Moltke zastaje — poglądy Moltkego.

Następnym człowiekiem, którego losy obarczyły odpowiedzialnością za formowanie w Europie doktryny kawaleryjskiej, był Moltke. Jego dwie zwycięskie wojny 1866 i 1870/71 roku zwracają nań oczy współczesnych, jego czyny zostają bezkrytycznie ocenione jako wzorowe, a jego zdanie staje się wyrocznią. Doświadczenia przezeń wyciągnięte w obu wojnach stają się podstawą budowy poglądów na użycie kawalerii europejskiej aż do pierwszych spotkań wojny 1914 r. włącznie.

* * *

W chwili gdy na widowni dziejów pojawia się Moltke, kawaleria przeżywa głęboki kryzys. Zjawisko często zaobserwowane w historii, którego powody nie odbiegają zresztą od obserwowanych przyczyn dawnych kryzysów.

Otóż, przede wszystkim, rozwój techniki, spotęgowana siła ognia na polu walki i związana z tym cała nowoczesność wojny — wydają się zmniejszać znaczenie kawalerii jako broni głównej. Rodzi się pewna niewiara co do jej wartości. Po wtóre, nauki napoleońskie mają za małą jeszcze perspektywę i nie będąc dobrze zrozumiane dezorientują badaczy. Napoleon pokazał taką ilość i wszechstronność nowych całkiem zadań i sposobów posługiwania się kawalerią, że potomni, nie mogąc uchwycić wątku sprawy, pogubili się w ich analizie.

Przeważnie oceniano czyny napoleońskie jako wyjątkowe, które po raz drugi nie dadzą się stosować. Pojawiają się znowu głosy o małej przydatności kawalerii wobec wzrostu siły ognia na polu walki. Utrzymuje się więc przekonanie, że masy kawalerii muszą być trzymane w odwodzie¹⁾ i nie mogą spełniać samodzielnych zadań

¹⁾ Jest to spaczenie pojęć napoleońskiej kawalerii odwodowej.

operacyjnych, zaś wprowadzenie ich do bitwy musi być dokonane z całą ostrożnością i to tylko na nieprzyjaciela zaskoczonego lub już wstrząśniętego uderzeniem piechoty. Zamiast hetmańskiego rozstrzygnięcia bitew, ramię w ramię z siostrzanymi bronią, pozostaje kawalerii jedynie zbieranie żniwa. I chciałoby się wprowadzić widzieć w niej broń główną, jednak użycie jej staje się tak obwarowane różnymi zastrzeżeniami, iż w rzeczywistości spada do roli broni pomocniczych. A ponieważ takiemu nastawieniu kawalerii brak ducha twórczego, przeto dawne hetmańskie i napoleońskie idee przestają ożywiać myśl kawaleryjską.

Kawaleria nie dotrzymuje w swym rozwoju kroku piechocie. A tłoczona się w ciasnych ramach wiecznie żywa energia kawalerzystów szuka innych dróg prężności. Rozpoczyna się okres błyszczących parad, wspaniałych mundurów, nic z polem bitwy nie mających wspólnego, skomplikowanych i sztucznych musztr na placach ćwiczeń, w których zatracą się ostatecznie właściwa myśl użycia kawalerii na wojnie. Zjawisko to obserwować można w Polsce w kawalerii W. ks. Konstantego, w Prusach — u ks. Wilhelma jak zresztą i we Francji.

Kryzys trwał, bo nawet poglądy, które on przedstawia, zdają się znajdować uzasadnienie w niezbyt szczęśliwych doświadczeniach z wojny krymskiej 1853—55. Również i wojna polsko-rosyjska 1830/31 oraz wojny włoskie 1848/49 i 1859 nie dają przykładów, które mogłyby podnieść mniemanie o wartości kawalerii. Wojnom tym brak wyrazu: wraz z brakiem błysku dobrze skierowanej szabli kawaleryjskiej — nie ma i rozstrzygających zwycięstw napoleońskich.

Myśl kawaleryjska czekała bezskutecznie na nowego mistrza, który by potrafił uporać się z kryzysem i nie zmieniając napoleońskich zasad posługiwania się kawalerią w operacjach dostosował tylko sposoby jej użycia do nowoczesnych wymagań. Czekano na wodza, który by uwierzył w wartość kawalerii i w tym celu potrafił nagiąć jej doktrynę organizacyjną do roli, jaką w swych planach operacyjnych dla niej przewidywał. Który by pomyślał nad tym, jak to zrobić, żeby przy zmienionych warunkach nie utracić kawalerii z rzędu swych czynników obliczeniowych. Który by wytężył swe siły właśnie w kierunku unowocześnienia kawalerii celem tym lepszego wykorzystania jej świetnych wartości.

Takim człowiekiem mógłby być starszy Moltke. Nie został nim, gdyż nie potrafił się uporać z kryzysem, ba — nawet niejako pogłębił go wygrywając tak świetnie, dwie wojny bez poważniejszego udziału kawalerii. I należałoby się zapytać, dlaczego ten genialny twórca nowoczesnej mobilizacji, wspaniałej organizacji, nowoczesnych transpor-

tów koncentracyjnych, całego nowoczesnego przygotowania do wojny — tego nie zrobił? Dlaczego nie wzniosł kawalerii do wyżyn napoleońskich?

Zdaje mi się, że złożyło się na to szereg przyczyn, wynikających zarówno z rzeczywistych warunków chwili jak i tkwiących głębiej, bo w samych już poglądach na sposób prowadzenia operacji i wojen.

Być może, że teren kampanii 1866 roku z górami czeskimi specjalnie się nie nadawał do korzystania z usług kawalerii. Może też świadomość o lepiej wyszkolonej kawalerii austriackiej nie pozwoliła Moltkemu wierzyć w wartości własnej i dlatego nie szukał dla niej ról głównych. Być może, że wojna 1870/71 przyszła za prędko i nie dało się kawalerii lepiej do niej przygotować opierając się o własne już doświadczenia, a przede wszystkim lepiej ją uzbroić wobec górującego pod tym względem przeciwnika. Zdaje mi się jednak, że właściwe przyczyny leżały, jak już wspomniałem, głębiej.

Moltke wierzy w przewagę organizacji, liczebność swej masy, wartość własną i swych dowódców, przewagę swego sztabu generalnego.

Tworzy z nich taran — falangę, którym uderza w przeciwnika bez większych kombinacji lekceważąc go nawet. Jego operacja nie ma specjalnych potrzeb, poza potrzebą siły. Może on nic nie wiedzieć o przeciwniku, gdyż i tak maszeruje ku niemu w sposób z góry ułożony. Przy zetknięciu się masy z nieprzyjacielem wystarcza „Sistem der Aushilfen“.

W tych warunkach i przy takim nastawieniu Moltke nie ma specjalnych zadań dla kawalerii, nie musi w oparciu o nią — swych planów budować, gdyż jej właściwie nie potrzebuje. I bez niej udaje mu się doprowadzić do zwycięstwa. Do jego systemu, strategiczna kawaleria Murata jest niepotrzebna. Toteż w nawale pracy organizacyjnej zapomina o niej i kryzysu nie usuwa. Owszem, obdzieli kawalerią swe armie w roku 1870/71, nawet krzyknie na nią „Vorwärts“, gdy zbyt się będzie ociągała, ale mimo wszystko nie wypadnie ona z roli towarzyszącej i nie stanie się nigdy świetnym elementem błyskotliwego manewru, ani też zasadniczym czynnikiem planu naczelnego wodza.

I nie w tym leży jego вина w stosunku do kawalerii, że tego nie zastosował — dwie bezprzykładnie zwycięskie wojny mówią same za siebie. W warunkach, w jakich działał, wobec o tyle słabszego przeciwnika, system jego był aż nadto dobry. Lecz jego pośrednią winą jest, iż stworzył pozory do tego stopnia łudzące, że następcy jego wzięli wszystko za dobrą monetę i z tym samym nastawieniem wyruszyli na wojnę w 1914 roku.

Po niemieckiej stronie system „der Aushilfen“ zawiódł wraz ze związanymi z nim poglądami na kawalerię, a i w innych państwach spowodował formowanie się kawaleryjskich poglądów zgoła nie napoleońskich.

Kawaleria pruska w kampanii 1866 r.¹⁾.

(Szkic 5).

Położenie ogólne i plan pruski.

W połowie czerwca 1866 r. przeprowadzona przez Moltkego na granicy czeskiej koncentracja sił pruskich dobiegała końca. Stały one wielkim półkolem — od Elby po Neise (ponad 300 km) — w dwu wielkich zgrupowaniach:

- a) nad Elbą i w Łużycach tzn. armia Elby gen. Herwarth v. Bittenfelda (po złamaniu neutralności Saksonii) i 1. armia ks. Fryderyka Karola; obie pod wspólnym dowództwem Księcia;
- b) na Śląsku nad Neisą 2. armia następcy tronu Fryderyka Wilhelma.

W tym czasie armia przeciwnika, austriacka, pod wodzą gen. v. Benedeka skoncentrowała się na Morawach w okolicach Ołomuńca.

Około 19 czerwca Moltke posiada zupełnie pewne wiadomości, że gen. Benedek postanowił wkroczyć do północnych Czech. Powyższe dane są podstawą do powzięcia konkretnego planu działań, przy czym dowództwo pruskie ma szereg możliwości:

- 1) mogło pozwolić Austriakom zagłębić się w północne Czechy, nawet wciągnąć ich tam pozornymi działaniami, po czym siłami głównymi wyjść ze Śląska wprost na południe i ulubionym napoleońskim manewrem, za jednym zamachem, przeciąć komunikację przeciwnika z Wiedniem i zmusić go do bitwy odwróconym frontem, lub
- 2) mogło przerzucić wszystkie siły również do Czech północnych, sformować z nich blok zwarty i ruszyć nim na spotkanie nieprzyjaciela.

Pierwsze działanie jest śmiałe, o wybitnie napoleońskim charakterze, i wymaga hartu oraz precyzji wykonania. Drugie jest bezpieczniejsze, gdyż łatwiejsze w wykonaniu, a przytem osłania kierunek na Berlin. Jest ono również bliższe poglądom Moltkego, ono więc zostaje postanowione.

¹⁾ Camon: „Campagne de 1866 en Bohême“, Paris 1929.

Berries: „Heereskavallerie im Bewegungskriege“, Berlin 1928.

Skupienie w jedną masę obu zgrupowań pruskich mogło nastąpić jeszcze na północ od gór czeskich, gdzieś w środkowym rejonie Görlitz po to, by już zwartym blokiem przekraczać góry, bądź też można było przejść góry oddzielnie, a skupić się dopiero w obliczu przeciwnika w Czechach północnych. Ponieważ pierwsze rozwiązanie wymagałoby straty co najmniej 8 dni, które mógłby przeciwnik wykorzystać dla podciągnięcia sił i nawet częściowego zablokowania przesmyków górskich, zostaje wybrane drugie. Oba zgrupowania mają też wyjść wprost ze swych rejonów koncentracyjnych, przekroczyć samodzielnie góry, po czym zbieżnym marszem skupić się na równinie czeskiej w rejonie Gitschyna.

Dnia 22 czerwca obie armie otrzymują odnośny rozkaz z Berlina drogą telegraficzną:

„Jego Królewska Mość nakazuje obu armiom wkroczyć do Czech i połączyć się pod Gitschynem. VI korpus (z 2 armii) pozostanie nad Neisą“¹⁾.

Dnia 23 czerwca armie przekraczają granicę, działania zaczepne zostają rozpoczęte.

Rola kawalerii pruskiej i jej podział.

Cała kawaleria pruska towarzyszy swym armiom w dwu postaciach: taktycznej i operacyjnej.

Jej podział jest następujący:

każda dywizja piechoty posiada jeden pułk kawalerii dywizyjnej. Większość korpusów piechoty posiada ponadto po jednej brygadzie kawalerii jako odwodową kawalerię korpuśną.

Natomiast dowódcy obu armii rozporządzają dodatkowym odwodem kawaleryjskim. Jest nim: przy 1. armii — dwudywizyjny korpus kawalerii, zaś przy 2. armii — dywizja kawalerii gen. v. Hartmanna.

W myśl obowiązujących poglądów kawaleria odwodowa nie mogła być używana do dalekiego rozpoznania ani też do innych samodzielnych i operacyjnych zadań; miała ona być wyłącznie odwodem zarezerwowanym do bitwy i pościgu. Tak też używają jej obaj dowódcy armii.

Dzięki temu całe rozpoznanie spada na słabą kawalerię dywizyjną, gdziekolwiek tylko wspartą częściami korpuśnej, co okazało się zupełnie niewystarczające. Natomiast główna część masy kawaleryjskiej jest prowadzona z tyłu, jak się wyraża Schlieffen „jako przed-

¹⁾ Dla osłony Śląska.

miot zbytku w taborze". A ponieważ nie było dobrego rozpoznania, nie było i dostatecznych powodów do wypuszczenia kawalerii z ręki. Dlatego też kawaleria odwodowa, jak to zobaczymy później, przez cały czas pozostanie w tyle i udziału w żadnym ze spotkań nie weźmie.

O ile można było nazwać nawet słusznym nie wysyłanie kawalerii naprzód do czasu sforsowania przejść górskich, gdzie może nie byłaby sobie dała rady, o tyle trudno się zgodzić z takim samym nastawieniem w chwili, gdy armie wkroczyły już do Czech. Istniał tam szereg potrzeb operacyjnych, które tylko przez kawalerię mogły być zaspokojone.

Zobaczmy, jak zaniedbanie tej sprawy odbija się na działaniu obu armii.

Działania zgrupowania ks. Fryderyka Karola w marszu na Gitschyn.

Dnia 23 czerwca ks. Fryderyk Karol rozpoczyna ruch zaczepny. Armia Elby przekracza góry pod Schlückerbau i 25 VI osiąga Künensdorf, a 1. armia przechodzi przełęcz w rejonie Zittau i staje w okolicach Reichenberga. Austriaków na razie nie spotkano. Na przedpolu są tylko Sasi, którzy po opuszczeniu Saksonii wycofują się na wojska austriackie w kierunku na Izerę.

W tym czasie armia austriacka znajduje się już w okolicach Josefstadt zajmując tym samym położenie środkowe w stosunku do marszu obu zgrupowań przeciwnika. Benedek zamierza, działając po liniach wewnętrznych, rzucić się z tego rejonu wpierw przeciw zgrupowaniu ks. Fryderyka Karola, po czym, po pobiciu go, skierować się z kolei przeciw 2 armii. W tym celu chce zapewnić sobie przejścia przez Izerę nakazując dnia 26 VI Sasom, których wspomaga I korpusem Clam-Gallasa, utrzymanie z niej wyjść w kierunku zachodnim pod Münchengrätz i Turnau. Jednocześnie osłania swoje przyszłe działania z kierunku Glatz i Nachodu, gdzie zaczęły się już ruchy 2 armii pruskiej.

Jednak już w nocy wysyła Benedek Sasom nowe rozkazy. Nie są one dostatecznie jasne, a w każdym razie nasuwają wątpliwości co do właściwych zamiarów Benedeka i tym samym co do celowości obrony na Izerze. W rezultacie ks. Saski, po radzie z Clam-Gallasem, postanawia cofnąć się na Gitschyn. Na Izerze pozostają jedynie strażnice tylne. Tymczasem nad rzekę dochodzi ks. Fryderyk Karol pruski, jego strażnice przednie staczają dnia 26 VI krótkie walki pod Hünnerwasser i Liebenau, zajmują Turnau oraz walką nocną most pod Podolem.

Wszystkie te walki nie dają mu jednak dostatecznych wiadomości o przeciwniku i kierunku jego odwrotu, ponieważ nigdzie nie udało

się utrzymać styczności z odchodzącym nieprzyjacielem. Mogłaby to zrobić kawaleria odwodowa armii, gdyby nie znajdowała się w tym czasie 30 km z tyłu na ogonie maszerującej armii.

Było to pierwsze niemiłe doświadczenie z kawalerią.

W rezultacie ks. Fryderyk Karol nie zna właściwego położenia przeciwnika, nie wie, gdzie szukać Sasów i Clam-Gallasa, o których przedtem wiedział, że byli nad Izerą. Wreszcie dochodzi do fałszywego wniosku, że znajdzie ich główne siły bardziej na południe, pod Münchengrätz i Jung-Bunzlau. Zamiast więc ścigać przeciwnika w kierunku na Gitschyn rozwija dnia 27 VI swe siły do natarcia na Münchengrätz. Sześć dywizyj piechoty w pierwszej linii maszeruje dośrodkowo na przeciwnika.

Cała ta armia wpada dnia 28 VI pod Münchengrätz na drobne załedwie strażę tylną Sasów, które po dwugodzinnej walce odpływają na wschód.

Ruch w próżnię na Münchengrätz, zwinięcie z powrotem rozwiniętych dywizyj i wprowadzenie ich na właściwy kierunek, na Gitschyn, powoduje poważne opóźnienie i niepotrzebne zmęczenie oddziałów. Dopiero dnia 30 VI w nocy armia ks. Fryderyka Karola osiąga nakazany Gitschyn, zajmuje go bojem nocnym odrzucając Sasów na główne siły austriackie.

Działanie drugiej armii pruskiej ks. Fryderyka Wilhelma w marszu na Gitschyn.

Pokonując ciężkie warunki terenowe 2 armia wkracza do Czech trzema dostępnymi drogami: z Landshut na Trautenau, z Braunau na Eipel i z Glatz na Nachód. Wkrótce już nawiązuje styczność z siłami Benedeka, osłaniającymi od północy jego koncentrację w obszarze Josefstadt oraz planowany zwrot przeciw armii ks. Fryderyka Karola.

W dniach 26 — 29 VI dochodzi do zawziętych walk z tą ciągle wzmacnianą osłoną, pod Trautenau, Nachodem, Soor, Skalitz i Schweinchädel. Osłona austriacka zostaje pobita i odrzucona na południe. Prusacy osiągają Aupę i górną Elbę. Gen. Benedek traci stopniowo swobodę działania i w rezultacie już dnia 29 VI porzuca myśl zwrotu zaczepnego przeciw armii ks. Fryderyka Karola.

Dnia 30 VI położenie się jeszcze pogarsza wskutek cofnięcia się Sasów z Gitschyna po niepomysłnej nocnej walce. W tak niekorzystnym położeniu gen. Benedek nie widzi warunków do przyjęcia bitwy pod Josefstadt, toteż dnia 30 VI po południu wydaje rozkaz odwrotu

pod Königrätz. Armia austriacka, nie niepokojona przez przeciwnika, wycofuje się i zajmuje pozycję za Bystrzycą. Oddziały z pod Gitschyna spływają na lewe skrzydło ugrupowania. Pozycja ta będzie w dniu 3 VII świadkiem ostatecznej i walnej rozprawy.

Połączenie się armii pruskich i bitwa pod Königrätzem.

Dotychczasowe działania Prusaków przyniosły Moltkemu urzeczywistnienie postawionego sobie pierwszego celu operacji: połączenia wszystkich sił w Czechach. Następuje to ostatecznie dnia 29 VI wieczorem: zgrupowanie ks. Fryderyka Karola (1. armia i armia Elby) znajduje się w obszarze Münchengrätz — Gitschyn, 2 armia osiągnęła górną Elbę stanowiący na mostach pod Koenighof i Gradlitz. Do Gitschyna przybywa Wilhelm, król pruski, z szefem sztabu generalnego Moltke. Wojsko pruskie stoi w przededniu decydującej bitwy.

Jednak decyzja co do jej formy nie jest prosta, albowiem znowu nic o przeciwniku nie wiadomo. Armie pruskie straciły z nim styczność pozwalając mu odejść spokojnie z rejonu Josefstadtu. Kawaleria, wciąż zazdrośnie trzymana w odwodzie, nie została rzucona naprzód i w konsekwencji nie wiadomo właściwie, czy nieprzyjaciół znajduje się na zachodnim, czy też na wschodnim brzegu Elby. Moltke musi więc powziąć decyzję nie znając położenia przeciwnika. Dlatego też jako podstawę swych rozumowań bierze — jego zdaniem — najrozsądniejsze dla nieprzyjaciela zachowanie się, tj. sądzi, że przyjmie on bitwę stanowiący na dość dogodnych pozycjach za Elbą, pomiędzy Josefstadt a Königrätz. Mając w tych warunkach rzekę przed sobą nie widzi rozstrzygnięcia w natarciu na wprost. Postanawia przeto wiążąc przeciwnika od czoła 2 armią, przesunąć armię Elby i za nią 1. armię bocznym ruchem na południe, po czym przekroczyć Elbę pod Pardubicami i obchodząc pozycję przeciwnika wyjść mu na komunikację.

Odpowiednie rozkazy zostają wydane i armie rozpoczynają swe ruchy „w nieznanie“.

Tymczasem rzeczywistość przekreśla plany, bitwa rozpocznie się niespodziewanie w innych zupełnie warunkach. Będzie ona zaimprovizowana przez ks. Fryderyka Karola przy ciągle fałszywym obrazie zamiarów przeciwnika. Gdy bowiem dnia 2 VII marsz boczny jest w pełnym toku, na ręce ks. Fryderyka Karola nadchodzą wreszcie wiadomości o nieprzyjacielu.

Rozpoznanie oficerskie melduje w godzinach wieczornych, że cztery korpusy austriackie znajdują się nad Bystrzycą, tj. na zachód od

Elby. Książę wnosi stąd, że jest to straż przednia Austriaków, wychodzących z Elby do natarcia wprost na zachód. Zatem Benedek nie zamierza się bronić za Elbą, jak to sądził Moltke, ale przeciwnie — wychodzi z niej do natarcia. Trzeba więc zmienić wydane zarządzenia, wstrzymać ruch na Pardubice i organizować nowe działania, po zachodnim brzegu Elby, na bok rzekomo wychodzących z niej Austriaków.

Nie pytając się Moltkego, który znajduje się o 10 km zaledwie od niego, wydaje samorzutnie nowe rozkazy na dzień 3 VII:

1. armia przełamie pozycje przeciwnika na Bystrzycy uderzając na Sadowę, armia Elby natrze na lewy bok nieprzyjaciela w kierunku na Nechanitz.

rowania maksimum sił wzdłuż prawego brzegu Elby w ogólnym kierunku na Josefstadt.

Jednocześnie zwraca się do dowódcy 2 armii z wezwaniem skier-

Moltke, zawiadomiony po tym fakcie o nowym stanie rzeczy, podziela zdanie księcia i potwierdza jego rozkazy. Ponadto w obawie o losy bitwy, którą od świtu już zawiązą dwie południowe armie, wysłał gońców do 2 armii, dość jeszcze odległej, by przyspieszyć wkroczenie jej na pole walki.

W ten sposób rozgorzeje w dniu 3 VII ta rozstrzygająca bitwa, w sposób zaimprovizowany i w zupełnie innych warunkach, aniżeli była przewidywana i do tego jeszcze oparta na fałszywym założeniu, gdyż Benedek zupełnie nie zamierzał wychodzić do natarcia.

Skutki tego dają się szybko odczuć. Natarcia 1. armii i armii Elby załamują się, następuje moment krytyczny, w którym król Wilhelm chciał ponoć dać już rozkaz do odwrotu. Opisuje tę dramatyczną chwilę Bismark w swych pamiętnikach wspominając, iż przeżywał ją z ręką na głowni pistoletu i z zamiarem odebrania sobie życia. Dopiero wkroczenie 2 armii rozstrzyga walkę i decyduje o zwycięstwie. Wieczorem armie austriackie są pobite i odrzucone na wschód, jednak nie zniszczone. Prusacy nie zarządzają pościgu.

Generał Camon twierdzi w swej ciekawej pracy o kampanii 1866 roku,¹⁾ iż Prusacy zawdzięczają zwycięstwo przede wszystkim gen. Benedekowi, który przez nieudolność zaprzepaścił własne szanse. Sądzi, iż gdyby Benedek rzucił całą swą kawalerię dla powstrzymania marszu 2 armii pruskiej, a główne swe siły zdecydowanie pchnął do walki nad Bystrzycę, wygrałby wystarczająco dużo czasu dla wyzyskania już zarysowującego się powodzenia.

¹⁾ Camon: „Campagne de 1866 en Bohême”, str. 90.

Prawdziwą rewelacją tej bitwy jest sprawa udziału w niej kawalerii. Otóż stwierdzone jest, iż ta troskliwie i zazdrośnie przez cały czas na tyłach prowadzona kawaleria pruska, chowana w odwodzie z myślą o bitwie, ku rozczarowaniu wszystkich żadnego udziału w niej nie bierze. Gdy bowiem dochodzi do bitwy, kawaleria znajduje się za daleko w tyle, aby zdążyć. Kawaleria 2 armii przybywa na pole walki dopiero około godziny 19 — wtedy jest już nawet za późno na pościg. Natomiast kawaleria 1. armii nie może w ogóle prze- dostać się przez zatarasowane tyły. Zaledwie jej części, niedowodzone jednolicie, ścierają się z kawalerią austriacką, osłaniającą odwrót.

Ostatecznie kawaleria zamiast do bitwy przychodzi na pole walki już po bitwie i nie może nawet wykorzystać zwycięstwa.

* * *

Na podstawie doświadczeń kampanii 1866 roku współcześni, z Moltkem włącznie, zgadzają się jednomyślnie, że kawaleria, choć mogła, nie dokonała niczego. Nie zaspokoiła wyłaniających się potrzeb i zawiodła pokładane w niej nadzieje. Wyrzuty sumienia zaczynają trapić dowództwo pruskie, albowiem stało się oczywiste, iż nie kawaleria była temu winna, ale organa nią rozporządzające. A zatem użycie i związane z tym poglądy były fałszywe. Następuje analiza wypadków, która w wyniku ma wykryć błędy użycia i wypo- środkować nowe poglądy na tę sprawę.

Rozpatrując operację stwierdzono, że największą jej bolączką był chroniczny brak wiadomości o nieprzyjacielu i to na każdym szczeblu, zarówno w dywizjach jak i w naczelnym dowództwie. Skutki tego były nader ujemne, a nie skończyły się tragicznie tylko zawdzięczając bez- czynności przeciwnika. A już sprawą bezprzykładnie karygodną było, że w dniu 2 VII, w przeddzień Königrätzu, nie wiedzano jeszcze dokładnie, gdzie się właściwie nieprzyjaciel znajduje. Tym- czasem ktoś, jeśli nie kawaleria, mogła najsprawniej potrzebę tę za- spokojić? Ona by na pewno nie dopuściła do nieustannego tracenia styczności z przeciwnikiem i tym samym zapewniłaby posiadanie aktualnych o nim wiadomości. A ile wycierpiano z tego powodu do- wiadując się bliższych danych o nieprzyjacielu dopiero po niespodzia- nych z nim zderzeniach! Tak było pod Reichenbergiem, nad Izerą, pod Trautenau i Nachodem i wreszcie pod Königrätzem.

Dlaczego nie pozwolono kawalerii zająć się rozsunięciem tajemni- czej zasłony kryjącej zamiary przeciwnika i w ten sposób przyczynić się do ogólnego powodzenia?

Otóż stwierdzono, że winne temu były poglądy. Główne masy ka- walerii były zazdrośnie trzymane w tyle, z niewiarą w możliwość samo-

dzielnych działań na przedpolu armij, były niepotrzebnie i nieumiejętnie chowane do bitwy. Tylko jej drobne części, tj. pułki kawalerii dywizyjnej były przeznaczone dla wypełniania tych zadań i okazały się, oczywiście, za słabe, by im sprostać. Stąd też wyciągnięto wniosek, iż na przyszłość głównym zadaniem całej kawalerii powinno być towarzyszenie maszerującym oddziałom, tylko nie z tyłu jak w 1866 roku, ale daleko przed ich frontem.

Pod tym hasłem rusza kawaleria Moltkego na drugą z kolei wojnę w roku 1870. I nie ulega wątpliwości, że formując takie poglądy pchnięto poważnie naprzód ideę użycia kawalerii. Czy jednak zrobiono wszystko, by móc z niej ciągnąć pełne korzyści, jakie może ona dawać? Czy zrozumiano, że korzystać z niej trzeba tak, jak to robił Napoleon, który używał jej na swoją korzyść i na niej, jako na podstawowym czynniku obliczeniowym, budował swe plany. Nie! Tego już badacze doświadczeń 1866 roku ani Moltke nie doceniają. Zamiast zmasować, przynajmniej część rozporządzalnej kawalerii i użyć jej na szczeblu naczelnego dowództwa, ograniczają ją nadal do roli towarzyszenia poszczególnym zgrupowaniom i pomagania im w pracy, a więc do roli pomocnika, lecz nie głównego współtwórcy zwycięstwa.

I stan ten trwać będzie aż do roku 1914 włącznie ciążąc zgubnie na kawalerii i świadcząc najwymowniej, iż Moltke z kryzysem kawaleryjskim uporać się nie potrafił. Dlatego też w roku 1870 kawaleria, przydzielana poszczególnymi dywizjami do armij, ma im towarzyszyć z tą tylko różnicą, że nie ma już iść na ich ogonie, ale przed frontem. Ma więc rozpoznawać na ich korzyść. I tu jednak wyniki początkowe pozostawiają wiele do życzenia.

Dowódcy armii i korpusów nie mogą się rałamać do zmienionych poglądów. Poza tym uzbrojenie kawalerii niemieckiej jest gorsze od francuskiego. Ciągłe pokutuje pojęcie kawalerii odwodowej, co powoduje obawę przed swobodnym rzuceniem jej daleko przed front do zadań samodzielnych. Wprawdzie poszczególne dywizje znajdują się częściowo przed frontem, jednak działają ostrożnie, nie wierzą w swą swobodę, nie chcą oddalać się od piechoty, działają trwożliwie. W skutku nie dają żadnych wiadomości.

Armie i naczelne dowództwo pozostają na początku kampanii w nieświadomości ruchów przeciwnika. Po bitwie pod Wissenburgiem, dnia 4 sierpnia, kawaleria nie ściga nieprzyjaciela — styczność zostaje znowu utracona. Do bitwy pod Vörth kawaleria przychodzi za późno, podobnie jak to bywało w 1866 r. Po bitwie pod Spichern nie potrafiła wyjaśnić, dokąd cofnął się przeciwnik: na Metz czy też bardziej na południe. Dywizje kawalerii, wchodzące w skład 1. armii, były w ogóle trzymane z tyłu, gdyż gen. Groeben uważał, że teren

lesisty i górzysty wyklucza jej użycie. Słowem, wyniki, osiągnięte przez kawalerię w pierwszym okresie wojny, ocenić należy jako zupełnie ujemne.

Dopiero na wyraźny rozkaz Moltkego „Kawaleria naprzód“ rzucają ją armie energiczniej przed front do dalekiego rozpoznania. I wprawdzie nadal daje się odczuwać dotkliwy brak jednolitego ustalania celów rozpoznania, jednak jego wyniki pozwalają pobierać trafne decyzje aż do Sedanu włącznie.

W czasie oblężenia Paryża, w drugim okresie wojny, występuje już żywiej rola operacyjna kawalerii na gruncie świeżo poczynionych doświadczeń. W działaniach ks. Fryderyka Karola nad Loire'ą obserwujemy przykłady dalekiego rozpoznania, przesłaniania i pościgu. Dzięki działaniom 6. dywizji kawalerii, w czasie pościgu po bitwie pod Orlanem 3 i 4 grudnia, udało się nawet odnieść poważne powodzenie natury rozstrzygającej.

Gdy więc po wojnie 1870/71 zrobiono ogólny bilans wartości kawalerii, wypadł on korzystnie i nie dał się nawet porównać z wynikami kampanii 1866 r. pod tym względem. A ponieważ wojna była decydująco wygrana i poważna część wawrzynów przypadła kawalerii, przestano się wgłębiać w jej użycie na szczeblu najwyższym, uznając je wobec tego za dobre, i ograniczono się raczej do badania doświadczeń ze szczuplejszego zakresu, tj. takiego, jaki jej Moltke zakreslił.

Z przeprowadzonych badań wynikła nauka, którą skrzętnie zanośto w przyszłość: największą przysługą, jaką kawaleria oddała w 1870/71 r., była jej działalność dalekiego rozpoznania. Tam, gdzie tego zaniedbano, skutki były opłakane. Bez jej obecności na polu trudno było zawiązać w dobrej formie bitwę. Dotychczasowe pojęcia że, wobec wzrostu siły ognia na polu walki, nie można jej puszczać do samodzielnego działania i dlatego należy ją trzymać w odwodzie, aż do sposobnej chwili, należy wykorzenić. Odpowiednio nastawiona i przygotowana kawaleria może działać samodzielnie i potrafi przygotować bitwę. To więc powinno być jej głównym zadaniem na przyszłość.

* * *

Dwie wojny wygrane, sława oręża pruskiego i nazwisko zwycięskiego wodza — robią swoje. Cała kawaleria europejska czerpie z nauk Moltkego. Jemu też przypisać należy jednakowe poglądy na jej użycie, jakie utrwaliły się po 1871 roku i z którymi wszystkie kawalerie świata ruszają na wojnę 1914 r.

Wojna burska i rosyjsko-japońska nie wnoszą już nic nowego; zresztą toczą się za daleko od terenów przyszłych zmagania.

Na ogół moralny kryzys został przewyciężony. Kawaleria wydaje się być nadal bronią niezbędną, na którą warto i trzeba liczyć. Faktyczny jednak kryzys trwał dalej, powodując — jak to zobaczymy poniżej — zszematyzowanie pojęć o jej rolach, bo przecież Moltke nie odświeżył wyobraźni ludzkiej nowymi przykładami błyszczącego użycia kawalerii oraz dostosowaniem doktryny organizacyjnej do nowych wymagań XX wieku. Stąd nastawienie, wychowanie, organizacja i uzbrojenie, z małymi zmianami, są prawie wszędzie jednakowe.

Główne ich myśli dadzą się określić następująco:

Zasadniczą wartością kawalerii jest jej operacyjna ruchliwość i szybkość i to

„nie tylko w przesunięciach, ale również szybkość w wyświetlaniu i ustalaniu położenia, szybkość decyzji i szybkość wykonania“¹⁾.

Żadna wojna nie potrafi nic z tych wartości odebrać kawalerii.

Zadania, które powinny być dla niej zarezerwowane w ramach przyszłych wojen, powinny się raczej obracać w dziedzinach, gdzie przeważa czynnik szybkości, aniżeli tam, gdzie główna rola przypada walce w znaczeniu natarcia i boju piechoty. Rodzaj zadań powinien być różny w czasie w zależności od rozwijających się okresów kampanii. Na początku wojny głównym zadaniem będzie osłona mobilizacji i koncentracji, potem dalekie rozpoznanie przed frontem armij, odszukanie nieprzyjaciela, nawiązanie z nim styczności i tym samym przesłonięcie własnych ruchów. W chwili gdy dojdzie do bitwy, powinna kawaleria wydostać się na skrzydło i tyły nieprzyjaciela, by dopomóc w rozstrzygnięciu. Po bitwie, kiedy wyczerpana piechota nie będzie już mogła ścigać uchodzącego przeciwnika, ma kawaleria wyteżyc wszystkie swe siły do pościgu lub — w razie własnego niepowodzenia — do osłony odwrotu.

Oto są główne linie poglądów na użycie kawalerii 1914 r., powstałe jako wynik doświadczeń wyniesionych z kampanii 1866 i 1870/71. W zasadzie trzeba im przyznać słuszność. Są one kopią idei napoleońskich, starają się obarczyć kawalerię zadaniami dla niej najbardziej celowymi i najlepiej odpowiadającymi jej właściwościom, rezerwując dla tej broni poczesne miejsce w walce o zwycięstwo. Są więc dobre.

Dlaczego pomimo tego przyniosły rozczarowanie? Dlaczego więc kawaleria 1914 r., przygotowywana do wojny po myśli takich wytycz-

¹⁾ Moltke, „Wybór dzieł“, t. I, str. 379.

nych, nie okazała się użyteczna na polach pierwszych walk? Jeśli nie te zasady, to cóż było powodem jej karłowatych dziejów w 1914 roku?

Przyczyn należy doszukiwać się w sposobie, w jaki postanowiono zasady stosować, a więc — w przyjętej doktrynie, a odpowiedzialnością obarczyć krótkowzrocznych tłumaczy doświadczeń wojennych.

Przede wszystkim zatem obserwujemy, jak wszystkie wojska 1914 r. przyjmują słuszne idee dosłownie bez względu na podstawowy plan kampanii i jego istotne potrzeby, schematycznie rozdają role swej kawalerii na każdy okres wojny. Zamiast stosować zasady według okoliczności, uczyniono z nich ewangelię i wobec tego przyjęto bez zastrzeżeń, iż — bez względu na plan operacji — kawaleria przed bitwą musi rozpoznawać, w bitwie wychodzić na skrzydło, a po bitwie ścigać.

Oto gotowy schemat, nadający się pozornie do każdego planu, który pogrzebał swą treścią wszelką myśl wielkich kawaleryjskich pociągnięć, cechujących zawsze narodziny wielkiego wodza. A ponieważ najbliższy urzeczywistnienia był pierwszy okres operacji i tym samym rola kawalerii przed bitwą, przeto sprawa dalekiego rozpoznania przez nią bezwiednie wysunęła się na pierwszy plan jako główne zadanie w 1914 r.

W ten sposób sprawa udziału kawalerii w bitwie, będącej przecież właściwym celem każdej operacji, usunęła się automatycznie w cień. Kawaleria stanęła zapatrzona w swą drugorzędną rolę myślic, że jest ona pierwszoplanowa.

Oto bolesny skutek schematu.

Ostatnim drgnieniem, które przed wojną światową poruszyło żywo myśl kawaleryjską i które mogło pchnąć ją do rzeczy wielkich, była szeroko dyskutowana sprawa zagonów¹⁾. Lecz i ona upadła pod ciozami schematu²⁾. Właściwie żadne z państw w 1914 roku nie rzuciło swej kawalerii do tego rodzaju przedsięwzięć, chociaż wszystkie na wzajem się o to podejrzewały. Wyjątek stanowi tylko nieudolne działanie rosyjskiego korpusu kawalerii gen. Chana Nachiczewańskiego w zagonie na Wystruć w Prusach Wschodnich.

* * *

Spójrzmy teraz, jak wymienione zschematyzowanie ról wybija swe groźne piętno na pokojowym nastawianiu kawalerii do przewidywanych zadań, jak schemat rodzi rutynę.

¹⁾ Gen. Bernhardt: „Reiterdienst“, str. 13.

²⁾ Np. niemiecki Exerzirreglement § 527: „Zagony wielkich jednostek kawalerii na komunikacje nieprzyjaciela oddalają je od głównego zadania (rozpoznanie). Przedsięwzięcia takie są możliwe jedynie przy posiadaniu nadliczbowej kawalerii“.

a) Kawaleria w pierwszym okresie — początek operacji¹⁾.

„Rozpoznanie jest prawie wyłącznie rzeczą kawalerii. Powinna ona zdobyć możliwie wcześniej wgląd w położenie przeciwnika. W tym celu musi, spędziwszy z przedpola kawalerię nieprzyjacielską i jego ubezpieczenia, dotrzeć do głównych sił piechoty“²⁾.

Oto słowa, które głoszą na naczelnych miejscach wszystkie regulaminy.

Powyższe zadanie nakłada obowiązek stoczenia samodzielnej walki na przedpolu armii dla wywalczenia sobie swobody działania.

Jak wykonać to w praktyce? Nastęrczały się tu poważne trudności hamujące, albowiem nie można było dać się zetrzeć w pierwszym okresie operacji, skoro i w drugim były zarezerwowane dla kawalerii poważne zadania.

Wobec tego wykonanie narzuciło nowy schemat: daleko przed front armii zostają wyrzucone oficerskie patrole bojowe.

„Ich dowódcom stawia się wielkie żądania. Cechować je muszą przebiegłość i spryt, bystra ocena, zdecydowane działanie, samodzielność, zimna krew, umiejętność poruszania się w terenie nawet w nocy itp.“³⁾.

Za nimi posuwają się szwadrony rozpoznawcze, których zadaniem jest przede wszystkim zbieranie meldunków.

Dalej w tyle staje dywizja kawalerii jako odwód, w gotowości do walki z kawalerią przeciwnika, która by przeszkadzała patrolom w ich pracy rozpoznawczej. By zgrać działalność dywizyj z marszem rozwijających się armii, każda dywizja otrzymywała swój pas działania, w którego środku powinna się sama znajdować celem ułatwienia wkroczenia na korzyść swych patroli.

Oto gotowy wzór. Zostaje on setki razy przeciwiczony na manewrach austriackich, niemieckich i francuskich.

Początek kampanii 1914 roku szybko wykazał, do czego zdążano. Dywizje kawalerii, wiecznie pod siodłami w pogotowiu, biegały po swych pasach z końca w koniec na alarmujące wezwania patroli czy szwadronów, aż zmordowane i wykruszone, często nie przez nieprzyjaciela a przez własnych dowódców, legły niezdolne do wykonania właściwego rozpoznania oraz do spełniania swej roli w drugim okresie operacji.

¹⁾ Erik Günter Blau: „Friedensvorbereitung“, str. 38.

²⁾ Regulamin służby polowej § 119.

³⁾ Powtarzają wszystkie regulaminy za niemieckim „Geichtspunkte für den Aufklärungsdienst“, str. 24.

b) Kawaleria w bitwie.

„Zadaniem wielkich zgrupowań kawalerii w bitwie jest działać na skrzydło i tyły armii nieprzyjaciela, uderzać na wstrząśniętą piechotę lub nieosłoniętą artylerię, osłaniać skrzydło własnych oddziałów, wiązać nadciągające posiłki przeciwnika“¹⁾.

Tak ujęte żądania operacyjne są jasne i nie wnoszą nic nowego do dawno przyjętych i słusznych zasad. Jednak ich wykonanie, dzięki ustanowieniu schematycznych okresów, staje znowu pod znakiem zapytania. Przy całej prostocie żądań pozostała otwarta sprawa, w jaki sposób ma nastąpić zebranie mas kawalerii do działań w bitwie, skoro aż do tej chwili jest ona rozrzucona w rozpoznaniu po dywizyjnych odcinkach na ogromnej przestrzeni?

Odpowiedź na to pytanie dała dopiero rzeczywistość wojenna 1914 r. Resztki nie wykruszonej jeszcze kawalerii znalazły się tam, gdzie je wypadki zaniosły, a nie tam, gdzie je chciano widzieć.

c) Kawaleria po bitwie.

W nastawieniu kawalerii do jej roli w trzecim okresie operacji nie ma żadnych trudności. Skoro ma ona wziąć udział w bitwie, nic jej nie może przeszkodzić w przejściu do pościgu lub osłony odwrotu. Pościg nosi w sobie pojęcie szybkości, a to jest właśnie dziedzina, w której ramach ma się kawaleria obracać. Istniały jedynie różnice poglądów co do jego wykonania.

Jedni byli za pościgiem frontalnym, drudzy za równoległym. W zasadzie godzono się, że rolą wielkich zgrupowań kawalerii ma być pościg wyprzedzający skierowany na linie odwrotu przeciwnika.

„Przeszkadzając w ten sposób nieprzyjacielowi w organizowaniu oporu nie pozwalamy mu powtórnie się zebrać i uporządkować i osiągniemy to o co normalnie dopiero drugą bitwę musielibyśmy stoczyć“²⁾.

Jedynie w wojsku niemieckim wskazówki regulaminu, który wyraźnie zalecał pościg wyprzedzający, nie były zupełnie zgodne z „Wytycznymi dla dowódców kawalerii“, wydanymi przez młodszego Moltkego:

„Przeszkadzając w ten sposób nieprzyjacielowi w organizowaniu oporu, nie pozwalamy mu powtórnie się zebrać i uporządkować i osiągniemy to, o co normalnie dopiero drugą bitwę musielibyśmy stoczyć“²⁾.

Wnosi to pewną dwuznaczność pojęć i odbija się na działaniach w Belgii w 1914 r.

¹⁾ Niemiecki „Exerzierreglement“ § 522 i w tym samym duchu regulaminy innych wojsk.

²⁾ Moltke: „Wybór dzieł“, str. 412.

Takie żądania stawiano kawalerii w przededniu wojny światowej. Odpowiednikiem ich była jej organizacja, taktyka, uzbrojenie i wyszkolenie. Stosunek kawalerii do piechoty przeciętnie wynosił 1 : 7 — 10¹⁾.

Podstawową jednostką dyspozycyjną jest dywizja kawalerii, składająca się z dwu do trzech brygad (4 — 6 pułków), dywizjonu artylerii konnej (2 — 3 baterie), oddziału karabinów maszynowych (4 — 6 c. k. m. na jukach) i oddziału pionierów. Dwie trzy dywizje tworzyły korpus. We wszystkich państwach, z wyjątkiem Niemiec, istniały już w czasie pokojowym dywizje kawalerii. Niemcy improvised je dopiero z chwilą ogłoszenia mobilizacji, natrafiając z tego powodu na poważne trudności i tarcia.

Podstawową formą walki była szarża konna. Jedynie rosyjska kawaleria, pamiętając o najświętszych doświadczeniach z 1905 r., kładła również poważny nacisk na walkę pieszą. W innych wojskach 40-letni pokój wywiera swoje ujemne piętno na wyszkoleniu bojowym. Taktyczne doświadczenia wojenne bladły, zabijane podświadomością przez rutynę.

Kawalerię ożywia jednak najlepszy duch i najlepsze chęci. Z utęsknieniem oczekuje chwili starcia się z nieprzyjacielem i wierzy w swą wartość. Z wybuchem wojny w 1914 r. rzuca się ofiarnie w bój nie szczędząc ofiar i trudów, daje ze siebie wszystko, co może i na co ją stać. W wyniku spotyka ją gorzkie rozczarowanie i krwawy zawód.

Złe rzucone nasienie nie mogło wydać owoców.

Warto prześledzić skutki starcia się obowiązującej doktryny z rzeczywistością wojenną.

Kawaleria niemiecka na zachodzie w pierwszym i drugim okresie wojny 1914 r.

(Szkic 6).

W myśl niemieckiego planu wojny na dwa fronty rozstrzygnięcie miało paść wpraw na zachodzie. Cel został jasno wytknięty: zniszczyć armie francuskie. Jak to wykonać wobec dosłownego „zamurowania” potężnymi fortyfikacjami zachodniej granicy francuskiej na linii Belfort — Epinal — Toul — Verdun? Przełamanie zapory w krótkim czasie było nie do pomyślenia. Nawet tam, gdzie znajduje się luka między Toul a Epinal, czyli tzw. wyłom Charmes, według roz-

¹⁾ U Napoleona 1 : 6.

poznania pokojowego okazuje się bardzo silnym odcinkiem, którego przełamanie wymagałoby sporo drogiego czasu. Jakiegokolwiek uderzenie na olbrzymim froncie od Belfort do Verdun byłoby uderzeniem czołowym, które musi doprowadzić do walki pozycyjnej, a w wyniku może dać jedynie zepchnięcie armii francuskich, a nie ich zniszczenie, o co przecież chodzi.

W poszukiwaniu sposobu zniszczenia armii francuskich wyłania się jedynie możliwe rozwiązanie obejścia francuskiego systemu fortyfikacyjnego od północy przez Belgię. Twórcą tego planu był gen. Schlieffen, szef sztabu niemieckiego od 1892 do 1906 r. W tym też celu postanowiono stworzyć olbrzymią masę manewrową, która obchodząc poprzez Belgię ma zgnieść lewe skrzydło francuskie, a posuwając się nieprzepartym działaniem wprost na południe zamknąć w olbrzymich kleszczach Francuzów. Wprawdzie plan ten został następnie uszczuplony przez następcę Schlieffena, młodszego Moltkego, który „widząc zbyt wiele” uszczuplił masę prawego skrzydła, niemniej jednak zasadnicza idea nie uległa zmianie.

Gdzież więc, jeśli nie na obchodzącym prawym skrzydle powinna się była znaleźć cała kawaleria niemiecka? Gdzież, jeśli nie tam, było najwięcej wolnej przestrzeni? Któraż broń potrafiłaby stanąć szybciej od kawalerii na upragnionych tyłach i wstrząsnąć całym frontem?

Rozumowanie takie może się łatwo spotkać z zarzutem nierealizmu. To było po prostu nie do zrobienia — powie krytyk — przy ówczesnym stanie organizacji i techniki!

Jak wyżywić taką masę, jak dowieźć dla niej amunicję i furaz dla tylu koni? Czy zresztą była dostateczna pewność, by kawaleria tak słabo zaopatrzona w środki ogniowe mogła — pomimo swej liczebności — przebić się przez osłonę przeciwnika i przewyciężając wszystkie kryzysy wydostać się na tyły i rozstrzygnąć bitwę?

I zdaje mi się, że na to istnieje jedna tylko odpowiedź: to nie zadania trzeba zmieniać, dlatego że piętrzą się trudności, ale przeciwnie — cały swój wysiłek skierować na zwalczanie trudności. Należy właśnie doktrynę organizacyjną podporządkować operacyjnej, a nie na odwrót.

Tymczasem w rzeczywistości schematyczne pojmowanie roli kawalerii doprowadziło do zgoła innego jej użycia.

Cała kawaleria (10 dywizyj kawalerii złączonych w 4 korpusy) zostaje przydzielona do poszczególnych armij i w ten sposób rozrzucona po odcinkach wzdłuż całego długiego frontu granicy francusko-niemieckiej. Jej zadaniem jest przebić się przez osłonę przeciwnika i rozpoznawać jego zamiary, by wyświetlić swym armiom

położenie i przesłonić ich rozwijanie się. W dalszym rozwoju działań ma ona współdziałać w walkach poszczególnych armij, przy czym jej poważną część chciano widzieć w obszarach operacyjnych prawego skrzydła.

Podział kawalerii jest następujący:

II korp. kaw. (2, 4, 9 dyw. kaw.) pod dowództwem gen. v. Marvitz przy 1 i 2 armii,

I korp. kaw. (5 dyw. kaw. i dyw. kaw. gwardii) pod dowództwem gen. v. Richthofen'a przy 4 armii,

III korp. kaw. (7, 8 i bawarska dyw. kaw.) pod dowództwem gen. v. Frommela przy 6 armii.

IV korp. kaw. (3 i 6 dyw. kaw.) pod dowództwem gen. v. Holena przy 4 i 5 armii.

W ten sposób poważna część kawalerii zostaje odrazu skierowana w teren, gdzie swoboda ruchu jest poważnie ograniczona dzięki przygotowaniu przez osłonę przeciwnika szerokiej strefy umocnień granicznych. Szybko okazuje się też, że zadanie — przy rozporządzalnych środkach — nie będzie mogło być wykonane.

Styczność z silnymi oddziałami osłony francuskiej zostaje nawiązana prawie tuż nad granicą. O zastosowaniu szarży, tej podstawowej formy walki, do której się przygotowano, nie mogło być mowy. By przełamać przeciwnika natarciem pieszym i otworzyć sobie drogę do dalekiego rozpoznania, brakło środków ogniowych. W wyniku wielkie jednostki kawalerii ofiarnie ścierają się w walkach granicznych schodząc do roli kawalerii dywizyjnej. Zamiast przewidywanych zadań operacyjnych — pełnią drugorzędne, taktyczne.

Najbardziej cierpi z powodu braku przestrzeni III korpus. Jego dywizje daremnie usiłują przebić się przez osłonę i z miejsca robią smutne doświadczenia. W czasie walk granicznych pod Legarde brygada bawarskich ułanów chce pomóc oddziałom 41 dyw. piech. w opanowaniu wsi i rusza do konnego natarcia. Dostaje się jednak pod ogień karabinów maszynowych i traci w zabitych 14 oficerów, 270 ułanów i 350 koni. Gorzki to zawód dla żadnej czyny kawalerii!

Ostatecznie zadanie rozpoznania nie zostaje przez korpus spełnione. Zaledwie tu i ówdzie przedostają się osławione szwadrony rozpoznawcze przez wysunięte czaty nieprzyjaciela. Nie starcza sił, żeby się głębiej wcisnąć. Nie pomaga rzucanie się w różne miejsca. Wreszcie wyczerpują się siły korpusu w codziennych daremnych przemarszach i walkach. Stany maleją zastraszająco. A gdy później, w bitwie 6 armii pod Dieuze, położenie wymagać będzie wkroczenia kawalerii, korpus nie będzie mógł podołać zadaniu, albowiem przestał prawie istnieć.

Nie lepiej przedstawia się położenie IV korpusu kawalerii. Jego usiłowania otworzenia sobie drogi ku dalekiemu rozpoznaniu utykają po 25 km. Nakazane zadanie rozpoznawania obszaru aż po Marnę nie zostało wykonane. Rzeki nigdzie nie osiągnięto, wiadomości nie uzyskano żadnych.

Położenie obu północnych korpusów jest nieco lepsze. Jest tam więcej przestrzeni, zatem i więcej możliwości. Belgijska osłona była mniej zwarta, istniały więc możliwości jej przebicia. I korpus, po walce pod Dinant, dociera do Mozy, której jednak przekroczyć nie może, gdyż jest na to za słaby. Stwierdza jedynie obecność części dwóch korpusów francuskich, co każe przypuszczać o usiłowaniach przedłużenia przez 5 armię francuską skrzydła belgijskiego ku południowi. II korpus ma poważne trudności przy przekraczaniu Ourty i Mozy, stacza ciężką bitwę pod Haelen i, opóźniony w swym ruchu, stwierdza dopiero dnia 16 VIII okopane oddziały armii belgijskiej (4, 5 i 6 d. p.), dalej jednak przedostać się nie może.

Zatem rozpoznanie, przeprowadzone w pierwszym okresie operacji, tj. do dnia 18 VIII, kiedy masa obchodząca miała rozpocząć swój ruch, nie daje oczekiwanych wyników. Korpusy III i IV nie przedostają się w ogóle przez oddziały osłonowe francuskie, a I i II przedzierają się wprawdzie przez tę osłonę i docierają do sił głównych, jednak okazują się za słabe, by odkryć ich właściwe zamiary. Wskazane przez naczelne dowództwo dalekie cele nie zostają osiągnięte.

* * *

Dalsza tragedia kawalerii rozpoczyna się po dniu 18 VIII, tj. w drugim okresie operacji: manewrze i bitwie.

Przede wszystkim stało się jasne, że w skład masy prawego skrzydła będzie mógł wejść jedynie I i II korpus, tj. tylko połowa rozporządzałnej kawalerii. Reszta została już wyniszczona w działaniach drugorzędnych. Wkrótce też okazały się trudności w operacyjnym wykorzystaniu obu korpusów dla manewru i bitwy, albowiem były już zaangażowane w kierunkach nie odpowiadających nowym zadaniom i utrudniającym zebranie ich w jedno zgrupowanie. Poza tym były silnie związane z armiami, którym dotychczas podlegały. W rezultacie ich działanie nosiło dalej cechy taktycznego użycia.

Skoro raz odebrano kawalerii możliwości dokonania rzeczy wielkich, pozbawiono ją w ogóle sensu istnienia. Tu i ówdzie były jeszcze przebłyski choć częściowego poprawienia położenia, jednak schemat: każda armia musi mieć swą kawalerię — zabił i te możliwości.

W związku z tym losy kawalerii w drugim okresie przedstawiają się następująco.

Dnia 18 VIII rozpoczyna prawe skrzydło niemieckie swój ruch na przód (szkic 6). 2 dyw. kaw. zostaje podporządkowana 1. armii i ma zadanie odcięcia Belgów od Antwerpii. Obchodzi więc przeciwnika od północy, jednak zadania nie spełnia, gdyż jest na to za słaba.

4 i 9 dyw. kaw., podlegając nadal 2 armii, zostają pchnięte dla rozpoznania w kierunku na Perwez, gdzie stwierdzają jedynie silną kawalerię francuską. Po nadejściu oddziałów 2 armii i na wiadomość o wylądowaniu oddziałów angielskich zostaje II korpus kawalerii, po połączeniu się z 2 dyw. kaw., skierowany na Lille — Tourcoing dla rozpoznania tego kierunku i wydostania się na prawe skrzydło 1. armii. Tymczasem nadchodzą wiadomości o wylądowaniach w Tournai jakiejś silnej kawalerii w Countrai. Może to są Anglicy? Korpus zawraca więc na północ w kierunku na Countrai, stwierdza fałszywość meldunku, traci czas i nie bierze udziału w bitwie z Anglikami pod Mons. W międzyczasie prawoskrzydłowe oddziały 2 armii stwierdzają nieoczekiwanie Anglików nad Canal du Centre. Istnieje możliwość decydującego pobicia Anglików przez działanie 2 armii z zachodu i 1. armii przez Mons z północy.

Dowódca 1. armii zwraca się do naczelnego dowództwa z prośbą o podporządkowanie mu II korpusu kawalerii dla rzucenia go na tyły lewego skrzydła angielskiego. Gdy jednak zgoda nadchodzi i II korpus gwałtownie skręca na Tournai, jest już za późno, Anglicy wycofują się na południe.

Pierwsza sposobność decydującego wkroczenia kawalerii zostaje stracona.

Wobec oddania II korpusu kawalerii 1. armii daje się odczuwać poważny brak kawalerii przed 2 armią. W związku z tym kieruje tam naczelne dowództwo I korpus kawalerii. Korpus obchodzi Namur od północy, przecina tyły 2 armii i napotkawszy liczne przeszkody poważnie się opóźnia. W międzyczasie Francuzi, zorientowawszy się w niebezpieczeństwie grożącym od północy, przesuwają 5 armię bardziej w kierunku na Charleroi. W skutku powstaje we froncie francuskim luka. Gdyby przeto I korpus kawalerii, zamiast tracić czas na obchodzenie od północy przez tyły 2 armii, uderzył wprost przez Dinant na zachód, trafiłby w tę lukę i odciąłby od południa odwrót 5 armii, związanej tymczasem pod Charleroi walką frontalną z 2 armią niemiecką.

W ten sposób już w pierwszym okresie działań, zarówno w bitwie z Anglikami pod Mons jak i w bitwie z 5 armią pod Charleroi,

użycie kawalerii chybiło celu. Winę tego ponosi przede wszystkim naczelne dowództwo tworząc wadliwą organizację dowództwa i powodując w toku działań liczne zmiany i przesunięcia. Należy się również dziwić, że chwila dogodna, po bitwie pod Charleroi, dla połączenia obydwu korpusów pod jednym dowództwem nie została wykorzystana. Możliwość naprawienia, choć w części, błędu ugrupowania wyjściowego, co nie często się trafia na wojnie, została pominięta. Spowoduje to później fatalne skutki.

I korpus pozostaje nadal pod rozkazami 2 armii i zostaje skierowany na Maubeuge. Tym samym zadanie odcięcia Anglikom drogi dalszego odwrotu spada wyłącznie na barki II korpusu. Dnia 26 VIII dochodzi pod Cattenieres do ciężkiego starcia z Anglikami. Korpus zdołał skutecznie związać przeciwnika aż do nadejścia oddziałów 1. armii, nadzieje na ostateczne zniszczenie przeciwnika ożywają. I pomimo iż w bitwie pod le Cateau Anglicy zostają ponownie pobici przez 1. armię niemiecką, korpus jest znowu za słaby, by mu odciąć odwrot.

W dalszych walkach z grupą gen. d'Amade osiąga II korpus rzekę Sommę na północ od Peronne. 1 armia, po odrzuceniu dnia 30 VIII grupy Maunoury'ego w kierunku na Amiens, rozpoczyna dalszy marsz na Roye.

Tymczasem 2 armia zderza się ponownie pod Laurezac z oddziałami 5 armii francuskiej. Przy współdziałaniu I korpusu kawalerii odrzuca przeciwnika na St. Quentin, gdzie przeciwnik stawia zacięty opór. Zagrożenie lewego skrzydła przez trzymające się uporczywie oddziały 5 armii pod St. Quentin powoduje dowódcę 1. armii do skierowania na swe lewe skrzydło całego II korpusu kawalerii. Jednocześnie otrzymuje dowódca I korpusu zadanie, od swego dowódcy armii, działania na La Fère od zachodu i zbliża się tym samym bezpośrednio do II korpusu. Sąsiadujące dywizje kawalerii z obu korpusów znajdują się zaledwie w odległości 10 km od siebie.

I znowu nie wykorzystuje naczelne dowództwo sposobności połączenia obu korpusów pod jednym dowództwem. Dzieje się to właśnie w chwili, gdy masowe użycie kawalerii mogłoby wreszcie doprowadzić do zniszczenia ciągle wymykającego się lewego skrzydła francuskiego. Albowiem, z powodu szybszego odwrotu Anglików, 5 armia francuska, stawiająca zacięty opór, pozostaje daleko na przedzie. Jej położenie w odwrocie na Soissons jest krytyczne. Gdyby wtedy wysiłek obu korpusów skierowany został na jej tyły, uratowanie jej

stałoby się wątpliwe. Ponowna sposobność do rozstrzygającego działania została przeoczona.

W rzeczywistości jednak obydwie korpusy, wtłoczone między dwie armie, działają każdy dla siebie w myśl interesów swych dowódców przełożonych. I korpus kawalerii uderza na Soissons, II uderza na tyły Anglików pod Villers — Cotterêts. Jedno i drugie jest za słabe, by doprowadzić do rozstrzygnięcia. Dzięki temu udaje się przeciwnikowi, pomimo poważnych strat, wycofać się za Marnę i wreszcie za Gr. Morin unikając ostatecznej klęski.

Tak zostaje zamknięty pierwszy okres operacji. Przeciwnik jest już gotów do odparowania ciosu.

* * *

Zestawiając bilans z okresu działań niemieckich do bitwy nad Marną, trzeba stwierdzić, że do planowanego zniszczenia nieprzyjaciela nie doszło. Zarówno lewe skrzydło francuskie jak i Anglicy zdołali wycofać się we względnym porządku. Przeciwnik nie utracił zdolności do przejścia do działań zaczepnych.

Kawaleria niemiecka rozumiała dobrze swą rolę, wykazała dużo inicjatywy i nie szczędziła ofiar. I jeśli nie udało się jej przyczynić do decydującego rozstrzygnięcia żadnej ze stoczonych bitew, to winę ponosi tu w pierwszym rzędzie naczelne dowództwo. Pojęcie, iż zasadniczym zadaniem kawalerii jest rozpoznanie, doprowadziło w konsekwencji do rozdrobnienia jej sił wzdłuż całego frontu i usunięcia z miejsca dwóch pełnych korpusów (III i IV) z pola walki. Użyta do zadań drugorzędnych, nie mogła jednocześnie podolać pierwszorzędnym. Podział korpusów pomiędzy poszczególne armie doprowadził do podwórkowego ich użycia. Była to pomyłka, która drogo kosztowała.

A działania na froncie zachodnim wyraźnie wskazują na możliwość powierzenia kawalerii roli rozstrzygającej. Było kilka niewyzyskanych chwil, gdy za pomocą tak ruchliwego czynnika, jakim jest kawaleria, można było raz na zawsze usunąć część sił przeciwnika z pola walki. Tych samych sił, których istnienie zaważyło potem poważnie w chwili kryzysu. Kawaleria mogła tego dokonać pod warunkiem nadania jej działaniom ciężaru masy i potęgi siły.

Spełnienie obu powyższych warunków zostało zaniechane i w ugrupowaniu wyjściowym, i w ciągu samej operacji. Kawaleria nie została użyta do decydującego rozstrzygnięcia, ani też, w oparciu o jej wartości, nie budowano planów kampanii.

Nie lepiej przedstawia się ta sprawa na Wschodzie.

**Działania osłonowe i dalekie rozpoznanie kawalerii austriackiej
w Małopolsce Wschodniej w 1914 r. ¹⁾.**

(Szkice 7, 7a i 8).

Według austriackiego planu operacyjnego koncentracja wojska do wojny z Rosją ma się odbyć w Małopolsce. Wymaga to zarówno osłony mobilizacji pasa przygranicznego jak i przyszłego obszaru koncentracyjnego, tym więcej że spodziewane są zagony kawalerii nieprzyjacielskiej, które mogą poważnie zagrozić spokojowi zjeżdżających się i wyładowujących się wielkich jednostek i oddziałów.

W myśl obowiązującego wszędzie schematu użycia kawalerii w pierwszym okresie wojny jej zostaje powierzona ta rola. Następnie ma ona, na dany przez naczelne dowództwo znak, ruszyć na dalekie przedpole dla wyjaśnienia położenia przeciwnika i dostarczenia podstaw do zasadniczej decyzji.

Z posiadanych przez Austriaków 11 dywizyj kawalerii 10 zostaje użytych do tego celu. A zatem jej głównym zadaniem jest przygotowanie przyszłej bitwy. To ma być jej zasadniczą racją istnienia według koncepcji austriackiego naczelnego dowództwa. Co ma się z nią stać w drugiej operacji, tj. manewrze do bitwy i w samej bitwie, jak i gdzie ma się zebrać, co ma robić — nic bliżej nie wiadomo. Zdaje się, że nie liczy się na nią jako na broń równą piechocie, zdolną wespół z nią rozstrzygać bitwę. Wystarczy, gdy tylko piechocie pomoże. Schodzi ona do roli pomocnika, a nie głównego aktora rozstrzygającego się dramatu.

I losy srogo karzą za takie ujęcie sprawy.

Spójrzmy, jak się ta sprawa przedstawia w Małopolsce Wschodniej na obszarze 3 armii i grupy op. „Stanisławów” ²⁾.

Koncentracja wojsk austriackich ma się odbyć w dwu rzutach „A” i „B”. Osłonę mobilizacji pasa przygranicznego oraz wyładowań pierwszego rzutu w Małopolsce Wschodniej ma zapewnić XI korpus lwowski. Sposób wykonywania osłony określony jest w specjalnej instrukcji i przedstawia się następująco:

Samą granicę mają zamknąć posterunki żandarmerii i pospolitego ruszenia jako dzwonki alarmowe dla specjalnych oddziałów przeznaczonych do dozorowania granicy. Za nimi ma stanąć kordon dywizyj kawalerii, zgrupowanych jednostkami organicznymi w specjalnie czułych punktach. Zadaniem ich jest zwalczanie spodziewanych zagonów kawalerii rosyjskiej. Trzeci rzut osłony ma stanowić przednia

¹⁾ Mjr dypl. Pawlik: „Bitwa pod Lwowem”.

²⁾ Potem przemianowano na 2 armię.

linia strefy koncentracji armij. Mają to być w pierwszym okresie (do 7 dnia mob.) jednostki piechoty XI korpusu, zaś w drugim okresie czoła koncentrujących się wielkich jednostek.

W dniu 2 VIII jako w naznaczonym dniu „alarmowym“ wchodzi w życie wszystkie, w czasie pokoju przewidziane i opracowane zarządzenia alarmowe. O godz. 12 tegoż dnia zostaje przyjęte nakazane ugrupowanie (szkic 7). Dowódcą odcinka „Lwów“ jest aż do przybycia dowódcy 3 armii, gen. Brudermana, gen. Kolossvary, dowódca XI korpusu.

Odcinek zostaje podzielony na cztery pododcinki: „Żółkiew“ dowódcy 60 brygady piech., „Złoczów“ dowódcy 4 dyw. kaw., „Seret“ dowódcy 8 dyw. kaw. i „Dniestr“ dowódcy mobilizującej się dopiero 43 d. p.

Pierwsze transporty rzutu koncentracyjnego „A“ przywożą na teren XI korpusu przede wszystkim dywizje kawalerii. Zostają one wyładowane w następujących rejonach: 2 dyw. kaw. w Rawie Ruskiej, 11 dyw. honwedzkich huzarów¹⁾ w Kamionce Strumiłowej, 5 dyw. kaw. w Mikulińcach i 1. dyw. kaw. w Czortkowie (szkic 7a). A zatem dywizje te są skierowane na właściwe pododcinki osłony przy czym nie otrzymują wyraźnych zadań osłonowych. Mają one jedynie stanowić zabezpieczenie na wypadek wtargnięcia w obszar Małopolski Wschodniej zagonów kawalerii rosyjskiej. W tym celu powinny stale posiadać swe siły skupione. Wydzielanie sił jest wzbronione, poza koniecznością stosowania ochrony linii kolejowych, ubezpieczenia własnych rejonów zakwaterowania oraz sprawdzania meldunków nadchodzących z granicy od żandarmerii i posterunków granicznych.

Rzeczywistość wojenna wykazuje jednak szybko nieżyłowość takiej koncepcji.

Od dnia 6 VIII rozpoczynają się wzdłuż całego pasa granicznego utarczki patroli, urastające wkrótce do działań mniejszych oddziałów nieprzyjacielskich, prowadzonych ze specjalnym uporem w rejonie Sokala, Brodów, Załoziec i Podwołoczysk. Stawia im czoło początkowo skutecznie kordon posterunków żandarmerii i pospolitego ruszenia. Wkrótce jednak, nie przedstawiając żadnej siły oporu i będąc pozostawiony sam sobie, staje się łatwym łupem przeciwnika. Poszczególne jego grupki zostają rozbite, zdemoralizowane i odskakują już za pierwszym ukazaniem się kozaków odsłaniając całkowicie dozorowane kierunki. Tak kruszy się pierwszy rzut osłony, za-

¹⁾ Do 12 VIII nadjeżdża tylko 24 brygada huzarów, reszta dywizji przybędzie dopiero 20 VIII w rzucie „B“.

ntka dozór granicy, alarmowe rozpoznanie i wreszcie ubezpieczenie znajdujących się dalej w tyle jednostek.

W tych warunkach zmienia się zasadniczo rola stojących w kordonie dywizyj kawalerii. Zostają one wciągnięte automatycznie, siłą faktu dokonanego, do zadań bezpośredniej osłony pasa przygranicznego i właściwej osłony mobilizacji oraz koncentracji (szkic 7 a).

2 dyw. kaw. obejmuje pododcinek „Żółkiew“, 1. dyw. kaw. pododcinek „Dniestr“. Dywizje 5 i część 11 (24 bryg.) wkraczają na pododcinkach 4 i 8 dyw. kaw.

Służba ta, nerwowa i improwizowana, doprowadza w wyniku do niecelowego zużywania się dywizyj. Na drobne wypadki rosyjskich szwadronów, wspartych tu i ówdzie przez piechotę i artylerię, obliczonych jedynie na wprowadzenie zamieszania, dywizje kawalerii odpowiadają ciągłymi alarmami, ruszaniem ku granicy całością sił, by przybywszy już poniewczasie powrócić znowu do swych miejsc zakwaterowania. Całymi dniami konie nie są rozsiodływane, żołnierze nie jedzą, stany topnieją zastraszająco, nastrój nerwowy, powodowany często fałszywymi alarmami i ciągłą niepewnością, wybija niebezpieczne piętno na duchu oficera i żołnierza. Inaczej wyobrażał sobie wojnę austriacki kawalerzysta. Rozczarowanie i upadek ducha zaczynają się szerzyć. Te dwa tygodnie walk osłonowych podcinają poważnie wartość kawalerii austriackiej.

Wprawdzie do dnia 13 VIII, tj. do terminu przybycia rzutu „A“ do obszaru koncentracji, cała Małopolska Wschodnia jest utrzymana, a więc zadanie swoje kawaleria wykonała, jednak cena, za którą je osiągnięto, nie opłaciła się w zupełności. To samo zadanie mogły spełnić i inne oddziały bardziej do tego przygotowane, tym więcej, że Rosjanie nie przedsięwzięli do tego czasu żadnych poważniejszych działań. Zaoszczędzona kawaleria mogłaby w dobrej formie wyruszyć do następnego zadania, jakie jej zostało powierzone: do dalekiego rozpoznania. Jeżeli i ono nie dało również wyników, to właśnie użycie i zniszczenie jej w osłonie było jednym z powodów.

* * *

Tymczasem koncentracja sił austriackich (1, 4, 3 i 2 armii) odbywa się normalnie. Ukończenie jej, a zatem i przystąpienie do planowanych działań zaczepnych spodziewane jest około 22 VIII. Nadchodzi więc pora do wyświetlenia położenia przeciwnika. Naczelnemu dowództwu zatem zależy przede wszystkim na dokładnym i szybkim zbadaniu obszaru między Wisłą i Bugiem oraz ustaleniu lewego skrzydła całego ugrupowania rosyjskiego w obszarze na wschód od Zbrucza. Od tego zależą kierunki działań poszczególnych armii. Po-

wyższe zadanie ma spełnić kawaleria oraz szczupłe jeszcze wówczas lotnictwo. A ponieważ wiadomości muszą nadejść na czas, zostaje wyliczony dzień 15 VIII jako ostateczny termin wyruszenia kawalerii do rozpoznania. Wobec tego w dniu 11 VIII przystępuje naczelne dowództwo do organizowania dalekiego rozpoznania. (Szkic 7 a). Obszar dzieli się na odcinki między poszczególne armie i wyznacza się przednią granicę rozpoznania. Ma ją stanowić linia: Mohylew — Stary Konstantynów — Ostróg — Dubno — Łuck — Kowel — Chełm i Lublin. Dywizje kawalerii powinny ruszyć wprost ze swych odcinków osłonowych szerokim wachlarzem. Każda z nich otrzymuje swój własny pas działania.

I oto schemat jest gotowy.

Dokładne wiadomości nadejdą najpóźniej za tydzień — zdaje się mówić naczelne dowództwo. Nareszcie ruszamy do pracy, do której przygotowaliśmy się przez 40 lat pokoju — cieszy się kawaleria.

Oboje doznają srogiego zawodu. Naczelne dowództwo pozostanie bez wiadomości, a kawaleria przekona się, iż rozdrobniona w przesłaniu i „wachlarzu“ będzie za słaba, by przebić osłonę przeciwnika. Ten nowy i krwawy zawód odbierze jej resztę sił do walki. Odtąd austriacka kawaleria nie może już odegrać poważniejszej roli w ciągu całej wojny światowej. Powoli wykrusza się i ostatecznie zanika.

Spójrzmy na wyniki rozpoznania przed frontem 3 i 2 armii (grupa op. „Stanisławów“), przedstawione na szkicu 8.

Na podstawie rozkazu naczelnego dowództwa z dnia 11 VIII — 3 armia oraz grupa operacyjna „Stanisławów“ wydają swe instrukcje, ustalające sposób wykonania zadania i cele do osiągnięcia przez dywizje kawalerii. Meldunki mają być przesyłane bezpośrednio do Lwowa i Stanisławowa.

2 dyw. kaw. ma ruszyć w pasie między Bugiem a linią Tartaków — Łokacze — rzeka Stochód po osi Sokal — Włodzimierz Wołyński na Kowel. Ma ona stwierdzić niejasne dotychczas wiadomości o trwającej wciąż koncentracji oddziałów rosyjskich w tym obszarze i określić kierunki ich ewentualnego posuwania się.

24 bryg. honwedzkich huzarów otrzymuje pas działania dalej na wschód aż do Styru, po osi Stojanów — Łuck. Dalej ma rozpoznawać 4 dyw. kawalerii aż po linię rozgraniczenia z grupą op. „Stanisławów“. Chodzi tu o wyświetlenie zagadki wołyńskiego trójkąta: Równe — Dubno — Łuck i stwierdzenie, czy na linii Styru i Ikwy przygotowują Rosjanie fortyfikacje polowe.

8 dyw. kaw. bez brygady otrzymuje pas dalej na południe po linię kolejową Podwołoczyska — Płoskirów — Żmerynka. Oś posuwania się: Zbaraż — Teofipol — Starokonstantynów.

5 dyw. honwedzkich huzarów, wzmocniona brygadą z 8 dyw. kaw., ma prowadzić rozpoznanie w pasie ograniczonym od południa linią Chorostków — Husiatyn — Łuczyniec. Nakazana oś marszu: Skała — Satanów — Gródek — Linków — Kopajgród.

Od niej na prawo po osi: Skała — Szaława — Sokalec — Mohylów ma rozpoznawać 1 dyw. kaw. Głównym zadaniem 1 i 5 dyw. kaw. jest odszukanie i dokładne ustalenie lewego skrzydła rosyjskiego.

Jednocześnie z kawalerią i w stałym z nią związku ma przeprowadzać rozpoznanie lotnictwo. Jest ono jeszcze na bardzo niskim poziomie technicznym. Zasięg płatowców jest niewielki, dlatego też wyznaczone dla nich cele są bliższe aniżeli kawaleryjskie. Stąd też wspólna praca oraz korzyści są nieznaczne. Ponadto kawaleria zostaje wzmocniona oddziałami piechoty, gdyż dotychczasowe doświadczenia wykazały już dowodnie słabość kawaleryjskiej siły ognia i przebijania. Piechota ma najpierw pomóc kawalerii w przedostaniu się przez granicę, a potem zastąpić ją w osłonie, ubezpieczyć jej tyły oraz umożliwić zaopatrywanie.

Wyniki działań poszczególnych dywizyj są następujące.

2 dyw. kaw. dnia 15 VIII przekracza bez przeszkód granicę i osiąga Poryck spędzając jedynie drobne patrole kawalerii rosyjskiej. Następnego dnia o godz. 10 przechodzi pod Włodzimierz Wołyński, gdzie stwierdza silnego przeciwnika. Natarcie wsparte całością artylerii nie odnosi rezultatu. Nieprzyjaciel osadził się mocno w umocnieniach polowych na skraju miasta i nie dał się wyrzucić. (Jest to 68 p. p. w osłonie). Wobec tego dywizja, wystrzelawszy całą amunicję artyleryjską¹⁾ i poniosłszy poważne straty, odrywa się od nieprzyjaciela i odskakuje do Markosławia.

W ciągu 17 VIII dywizja pozostaje na miejscu wysyłając jedynie podjazdy; zagrożona wiadomościami o ruchach Rosjan na Łukowicę i Zemlicze, cofa się na noc do Porycka.

Dnia 18 i 19 VIII, przesunąwszy się do rejonu Grzybowicy, usiłuje dywizja rozpoznawać w widłach Ługi i Bugu. Jej podjazdy stwierdzają ciągle opór od Włodzimierza Wołyńskiego po Uściług. Zmęczona dywizja rezygnuje z dalszych zamiarów przebijania się przez osłonę nieprzyjacielską. Dnia 20 VIII zwraca z powrotem do Porycka i kończy w ten sposób swoje działania rozpoznawcze. W sumie wiadomości, które daje, nie przedstawiają poważniejszych wartości. Tajemnica, kryjąca się za osłoną nieprzyjaciela, nie zostaje wyjaśniona.

24 bryg. huzarów rusza dnia 15 VIII na Stojanów, stacza tam niepomyślną walkę i zostaje odrzucona na Radziechów. Dopiero dnia

¹⁾ Kolumny amunicyjne znajdują się daleko w tyle za granicą.

17 VIII, po zasileniu dwoma batalionami piechoty, przekracza granicę kierując się na Horochów. 18 VIII osiąga Szklin i podjazdami Czarnków, gdzie nawiązuje styczność z piechotą rosyjską. Dnia 21 VIII jest już z powrotem w Stojanowie. Ze swego rozpoznania nie może nic ciekawego donieść.

4 dyw. kaw. dnia 15 VIII przekracza granicę w rejonie Brodów pod Drańczę. Do 20 VIII kręci się w rejonie Suchowola — Brody — Rudna i nie może ruszyć w nakazanym kierunku, gdyż jest ciągle zagrożona i niepokojona z kierunku Radziwiłłowa i Zalogiec. Wreszcie dnia 21 VIII kończy swą działalność klęską pod Jarosławicami.

8 dyw. kaw. usiłuje przekroczyć granicę dnia 16 VIII w rejonie Zbaraża pod Wyszogródkiem, stacza tam walkę z 10 dyw. kaw. rosyjskiej. Tracąc 3 ludzi i 4 konie i „nie znajdując nigdzie sposobności do szarży na nieprzyjaciela“ cofa się w nocy do Zbaraża. Ponieważ to miasteczko leży również w sferze ożywionej działalności przeciwnika, dowódca dywizji uważa dalsze prowadzenie rozpoznania za niemożliwe i 18 VIII powraca do Tarnopola.

5 dywizja huzarów przechodzi dnia 16 VIII Zbrucz pod Koziną, 17 VIII rozpoczyna dalszy ruch spędzając z przedpola kilka sotni kozaków i nawiązuje pod Gródkiem styczność z poważniejszymi siłami kawalerii rosyjskiej (2 kombinowana dywizja kozacka). Zarządzone natarcie nie daje rezultatów, dywizja, szarżując na miejscowość, ponosi poważne straty i cofa się z powrotem na Kozinę. W czasie odwrotu ulega w nocy pod Satanowem panice. Dowódca dywizji ginie i w ciągu dnia 18 VIII zaledwie resztki tej wielkiej jednostki zbierają się w Trembowli i Grzymałowie.

1 dyw. kaw. osiąga Skalę dnia 15 VIII i prawie bez styczności z nieprzyjacielem posuwa się przez Kamieniec Podolski na Rachówkę, gdzie 19 VIII otrzymuje rozkaz powrotu do Czortkowa. Powrót rozpoczyna natychmiast i 21 VIII staje już na miejscu. Dywizja wykonała tylko zbędny marsz, nie dano jej wykonać zadania, tj. stwierdzić gdzie jest lewe skrzydło rosyjskie.

* * *

Zestawiając bilans z działalności kawalerii austriackiej w osłonie i rozpoznaniu musimy stwierdzić, że był on całkowicie ujemny.

Kawaleria na nic się nie przydała. W osłonie skruszyła się, a wykonanie zadania zawdzięcza głównie przeciwnikowi, który zaniechał głębszych wypadów i ograniczał się tylko do niepokojenia austriackich odcinków osłony. W rozpoznaniu zawiodła zupełnie, nie odpowiedziała na żadne z zadanych jej przez naczelne dowództwo py-

tań i nadomiar wszystkiego starła się prawie do reszty (4 i 5 dyw. kaw. zostały rozbite).

W końcowym wyniku jedna z broni głównych wychodzi właściwie z rachuby jeszcze przed rozpoczęciem rozstrzygających działań zaczepnych. Dziesięć dywizyj kawalerii ¹⁾ zamiast teraz zdobyć się na największy wysiłek, leczy swe rany i przetrawia boleśnie zawód, jaki je spotkał. Chociaż dalszy przebieg bitew, stoczonych przez 3 armię pod Lwowem i 4 armię pod Komorowem, stwarza cały szereg możliwości wydajnego użycia kawalerii, nikt w nią już nie wierzy, niczego od niej nie żąda. Odgrywa ona jedynie bierną rolę i nie czuje się na siłach zwycięsko zabłysnąć.

Powody tego są oczywiste i nie odbiegają od znanych już doświadczeń niemieckich, a nawet występują tu z większą jeszcze wyrazistością. Źródło ich leży przede wszystkim w wadliwej koncepcji użycia na szczeblu naczelnego dowództwa. Prawda historyczna występuje raz jeszcze w całej okazałości: kto nie widział w kawalerii broni głównej, zdolnej do wywalczenia zwycięstw na równi z piechotą, i nie umiał doprowadzić jej w masie do decydującej bitwy, poprzez wszystkie wstępne wydarzenia operacji, ten sam sobie z ręki wytrzącał powodzenie i niepotrzebnie się trudził przy formowaniu kawalerii. Korzyści mieć z niej nie będzie.

Niezrozumienie tej prawdy było pierwszym powodem bezużyteczności kawalerii.

Głównym zadaniem kawalerii jest udział jej w bitwie. Inne zadania można powierzać jedynie wtedy, gdy nie może to przeszkodzić wykonaniu głównego. Brak jasnego zrozumienia tej prawdy, obserwowany zresztą wszędzie *jako wynik doświadczeń starego Moltkego*, powodował z kolei złe nastawienie i fałszywe przygotowanie pokojowe zarówno samej kawalerii jak i dowódców rozporządzających nią. I fakt ten jest drugim powodem niepowodzeń kawalerii austriackiej.

Dowódcy armii chętnie godzą się na wchłonięcie kawalerii przez odcinki osłony. Nie rozumieją niebezpieczeństwa przedwczesnego jej zużycia w działaniach drugorzędnych. Wysyłając na rozpoznanie nie masują jej, a przeciwnie rozrzucają wachlarzowato przed całym frontem armii. Zmasowanie choćby na dwóch najważniejszych kierunkach dałoby jej na pewno możliwość przebicia się przez osłonę rosyjską i rozpoznania nieprzyjaciela. Rzucona ponadto w dobrych kierunkach operacyjnych byłaby jednocześnie zdolna do wzięcia

¹⁾ Dywizje 6, 7, 9 i 10 spotykają podobne rozczarowania na przedpolu 1 i 4 armii.

udziału w bitwie, podczas gdy rozproszona, angażowała się w kierunkach, które to utrudniały.

Wreszcie, dywizje kawalerii, wyruszając na dalekie rozpoznanie, pozostały nadal związane z zasadami osłony.

„...wyrażało się to w zarządzeniu wycofania się pod naporem przeciwnika wzdłuż z góry wyznaczonych osi do granicy państwa i usadowienia się tam w oparciu o przydzieloną piechotę. Dowódcy dywizji mieli po powrocie z rozpoznania powtórnie objąć bezpośrednie dowództwo pododdziałów osłony, w którym przejściowo zastępowali ich podlegający im dowódcy pułków piechoty“¹⁾.

Powiązanie dwu sprzecznych ze sobą zadań musiało sparaliżować wszelkie śmielsze i zdecydowane działanie. Dowódcy dywizyj będą się bali zejść ze swych osi i na wiadomość o jej zagrożeniu szybko się wycofują tam, skąd wyszli.

Trzeba więc stwierdzić, iż dowódcy armii nie umieli ani używać, ani formułować zadań dla swej kawalerii.

Trzecim wreszcie powodem było złe przygotowanie samych dowódców wielkich jednostek kawalerii oraz niedostateczne wyszkolenie i wyposażenie oddziałów.

Końcowe uwagi.

Sledząc rolę, jaką kawaleria odgrywała w dziejach wojen, ujrzeliśmy krzywą, ulegającą charakterystycznym wahaniom, kreśloną przez dobrze lub źle oceniane doświadczenia z pola bitew. Na współrzędnej dziejów mogliśmy odczytać chwile zupełnego upadku znaczenia kawalerii, to znowu niebywałego jej rozkwitu.

Badając doszliśmy do stwierdzenia właściwego powodu zjawiska. Leżał on w poglądach na użycie kawalerii.

Upadek występował zawsze wtedy, gdy panująca doktryna strącała kawalerię do roli broni drugorzędnej i przeznaczała dla niej jedynie zadanie pomocnicze w operacji i bitwie.

Na odwrót — rozkwit zaznaczał się wówczas, gdy umiano jej powierzać role główne.

Zasadniczy zatem powód dodatniego czy ujemnego bilansu działań kawaleryjskich leżał zawsze w ręku najwyższego, kierowniczego szczebla. On rzucał poglądy i odpowiadał za stosowne do nich przedstawienie. On też stawał się wobec historii odpowiedzialnym za losy

¹⁾ Rtm. dypl. Riedel: „2. dyw. austriacko-węgierska w dalekim rozpoznaniu“. „Przegląd Kawaleryjski“ nr 10/32.

kawalerii. I jeśli wyniki jej działań były ujemne, on przede wszystkim ponosił tego winę. Historia kawalerii jest w pierwszym rzędzie historią naczelnych wodzów.

Staralem się udowodnić tę tezę studiując dzieje kawalerii polskich hetmanów, Fryderyka Wielkiego i Napoleona oraz obciążając Moltkego i jego naśladowców odpowiedzialnością za doktrynę 1914 r. Wszystkie inne błędy szczebla używającego i dowodzącego ¹⁾ kawalerii są już tylko pochodną błędów szczebla kierowniczego.

¹⁾ Pod określeniem szczebla kierowniczego rozumiem — naczelne dowództwo. Pod określeniem szczebla używającego rozumiem — dowódcę armii grupy operacyjnej.

Pod określeniem szczebla dowodzącego rozumiem — dowódcę wielkiej jednostki kawalerii.

CZĘŚĆ II

UŻYCIE KAWALERII W OPERACJACH

СЕРГО И

УЛЫЦИ КАВАЛЕРИИ
В О П Е Р А Ц И Я Х

Po pierwszych ujemnych doświadczeniach działań kawaleryjskich w 1914 r., w których wszyscy — począwszy od naczelnego wodza a skończywszy na prostym kawalerzyście — samych tylko bolesnych doznali rozczarowań, nastąpił okres drugi, znacznie weselszy. Rzeczywiste prawa wojny i prostota jej zjawisk naprowadzają myśl użycia kawalerii na właściwej drodze.

Gdy odpadł cały balast schematu, stało się dla wszystkich oczywiste, iż głównym zadaniem kawalerii jest jej rozstrzygający udział w bitwie w formie, która najlepiej odpowie warunkom konkretnego położenia. A ponieważ droga do bitwy prowadzi przez operację, która nie jest niczym innym jak szeregiem posunięć i czynności, których jedynym celem jest stworzenie dogodnych dla bitwy warunków, przeto kawaleria, uznana za broń główną, bierze odtąd skuteczny udział w walkach o ich uzyskanie. Bywała lepiej lub gorzej używana, jednak zawsze z zasadniczą myślą o bitwie. Tego bowiem szybko nauczyła rzeczywistość wojenna.

Studując więc działania kawalerii w operacjach wymienionego okresu nie mamy powodu sięgać do najwyższego szczebla kierowniczego, gdyż krzewione przezeń poglądy są już zgodne z wymaganiami.

Kawaleria jest teraz bronią uznaną, dla której warto zachować zadania główne, a nie jedynie pomocnicze. I jeśli mimo to niejednokrotnie nie odpowie włożonym na nią obowiązkom, dzieje się to dlatego iż albo nie potrafiiono jej wyposażyć w masę i siłę odpowiadającą zlecenemu zadaniu, albo niewłaściwie zorganizowano jej wkroczenie, albo wreszcie sama popełniała błędy w wykonaniu. Stąd też wydaje się, iż celowe będą badania, przeprowadzone pod tym właśnie kątem widzenia.

ROZDZIAŁ I.

KAWALERIA NIEMIECKA W OPERACJI ŁÓDZKIEJ

4 — 28 XI 1914 r.

Zmagania w bojach pomiędzy Wisłą a Wartą, Nerem a Bzurą oraz na polach Łodzi, stoczone w okresie od 4 do 28 listopada, noszą w historii wspólną nazwę operacji łódzkiej. Jest to jedna z ostatnich operacji wojny światowej, przeprowadzona dla obu stron w warunkach wojny ruchowej.

Geneza jej, dla strony niemiecko-austriackiej, wynika z konieczności zahamowania w jakikolwiek sposób gwałtownej ofensywy głównej masy rosyjskiej (2, 5, 4, i 9 armia), pracującej nieprzerwanym ruchem z nad Wisły na Śląsk. Warunki ku temu nie są korzystne, albowiem przeważający przeciwnik ma inicjatywę w swym ręku, podczas gdy własna swoboda działania jest ograniczona. Pomimo jednak wyraźnych trudności zamiar ma być przeprowadzony przez nagłe uderzenie jednej armii (9) na prawe skrzydło rozpędzonej masy rosyjskiej (2 armia) w ogólnym kierunku na Łódź. Treścią operacji jest zatem ryzykowny, lecz piękny manewr słabszego przeciw silniejszemu, który ma doprowadzić do pobicia części sił rosyjskich (2 armii) i w skutku zatrzymania rozpędu głównej ich masy. Jest to więc manewr prowadzący prostą drogą do bitwy. Warunkiem urzeczywistnienia zamiaru było przede wszystkim zapewnienie sobie możliwości nieustraszonego zebrania sił przed prawym skrzydłem nieprzyjacielskim, co, przy ograniczonej swobodzie działania, nie było łatwe do przeprowadzenia oraz przetrwania kryzysu do czasu rozpoczęcia wykonania manewru.

Walka o warunki wyruszenia manewru trwała kilka dni, tj. od 3 do 10 XI, stanowiąc pierwszy okres operacji — przygotowanie bitwy. Składać się nań będą czynności koncentracyjne i osłonowe. Drugi okres operacji, trwający od 10 XI do 28 XI, zawiera podjęcie inicjatywy przez Niemców, przejście do zwrotu zaczepnego w kierunku na

Łódź, co doprowadza do szeregu kolejnych bitew pod Włocławkiem Kutnem i Łodzią. Obydwa okresy mają swoje charakterystyczne potrzeby, których zaspokojenie powierzane jest kawalerii, odgrywającej tu niepowszednią rolę.

W pierwszym — gra główną rolę w przygotowaniu decydującej bitwy; w drugim — bierze znamienny udział w poszczególnych bitwach.

Krótkie rozpatrzenie tych ról i wyciągnięcie stąd wniosków rzuci ciekawe światło na sprawę użycia kawalerii w operacji.

Kawaleria w przygotowaniu bitwy.

Położenie obu stron w dniu 3 XI 1914 r.

(Szkic 9).

N i e m c y. W dniu 3 listopada cofająca się z nad Wisły 9 armia niemiecka znalazła się na linii: Jędrzejów — Włoszczowa — Noworadomsk — Wieluń. Na południowym skrzydle ma ona łączność z 1. armią austriacką, wycofującą się w kierunku Krakowa na Nidę. Na północ od jej lewego skrzydła, w rejonie Kalisza, działa korpus kawalerii w składzie 8 niemieckiej i 7 austriackiej dywizji kawalerii pod tymczasowym dowództwem gen. Kordy, dowódcy 7 dywizji. Jeszcze dalej ku północy, pomiędzy korpusem kawalerii a 8 armią Prus Wschodnich, znajdują się jedynie luźne oddziały pospolitego ruszenia, rzucone w najważniejszych kierunkach prawdopodobnych działań rosyjskich, tj. w rejon Konina, Włocławka, Sierpca i Mławy.

R o s j a n i e. Ofensywa rosyjska rozwija się pomyślnie. Dnia 3 XI armia 2, 5, 4 i 9 z liczną kawalerią, posuwające się powoli za 1. austriacką i 9 niemiecką armią, osiągają front: Uniejów — Wądlew — Przedbórz — Kielce — Klimontów — Sandomierz. Prawe skrzydło rosyjskie stanowi 2 armia maszerująca na Łódź, z najbardziej na północ wysuniętym II korpusem pod Kutnem. Dalej na północ działa V korpus syberyjski z 1. armii ¹⁾ wzdłuż lewego brzegu Wisły na Włocławek. Na bliskie przedpole północnego skrzydła rosyjskiego są wysunięte następujące wielkie jednostki kawalerii: korpus kawalerii gen. Nowikowa (5, 8 i 14 dywizja) w rejonie na wschód od Sieradza, kaukaska dywizja kawalerii w Kole oraz kombinowana dywizja kozaków w rejonie Izbicy.

¹⁾ Większa część 1. armii działa na prawym brzegu Wisły.

Od początku ofensywy armie rosyjskie natrafiają na duże zniszczenia terenu, dróg i kolei utrudniające i hamujące ich ruchy. W dniu 3 XI są już u kresu możliwości zaopatrywania przy pomocy taborów konnych. Poniszczone komunikacje powodują rozciągnięcie się oddziałów i służb. Dowództwo rosyjskie widzi konieczność czasowego zatrzymania ofensywy dla uporządkowania tyłów i odbudowy komunikacyj. Dalsze działania zaczepne są przewidziane około 10 listopada.

Decyzja dowództwa niemieckiego.

3 XI naczelny dowódca sił niemieckich na wschodzie, gen. Hindenburg, posiada dzięki przejęciu depesz radiowych — dokładne wiadomości o ugrupowaniu Rosjan i o ich zatrzymaniu się na całym froncie. Jest to dostateczną podstawą do sformułowania z dawna obmyślanej decyzji — wymierzenia w pewnym rejonie nieprzyjacielowi jakiegoś, chociażby miejscowego ciosu, który by pociągnął za sobą trwałe zahamowanie ofensywy rosyjskiej.

Myśl przewodnia decyzji polegała na:

„głębokim uderzeniu na prawe skrzydło i tyły armii rosyjskich; najpierw chodzi o pobicie 2. armii, następnie, o ile wszystko pójdzie dobrze, będzie można zwrócić się przeciwko dalszym częściom rosyjskiego frontu”.

Uderzenie to ma wykonać zreorganizowana 9 armia gen. Mackensena z linii Toruń — Września w ogólnym kierunku na Łódź.

W skład armii mają wejść:

- a) korpusy XI, XVII, XX, 3 dyw. piech. rez. gwardii, korpus kawalerii gen. Kordy (potem gen. Frommela) ze składu dotychczasowej 9 armii;
- b) korpusy I i XXV rez. z armii Prus Wschodnich;
- c) 5 dyw. kaw. i I korpus kaw. (6 i 9 d. k.) z frontu zachodniego;
- d) dwa korpusy landwehry, organizujące się w Poznaniu i Wrocławiu.

Koncentracja 9 armii.

(Szkic 10).

Wykonanie powyższej decyzji nasuwa poważne trudności i wymagać będzie sporo czasu.

9 armia musi być wprawdzie zreorganizowana oraz skoncentrować się na podstawach wyjściowych. Trzeba więc niespostrzeżenie wycofać część sił z frontu w obliczu przeważającego nieprzyjaciela i przenieść je do oddalonego o kilkaset kilometrów obszaru koncentracji oraz zasilić armię świeżymi siłami z innych frontów niemieckich.

Opracowany plan koncentracji 9 armii przewidywał jej ukończenie około 10 XI, przy czym przebieg jej był ułożony następująco:

- a) z frontu Wieluń — Włoszczowa mają nadejść:
 - XI korpus marszami pieszymi do Jarocina w dniu 9 XI;
 - XVII korpus transportami kolejowymi do rejonu Września w dniu 9 XI;
 - XX korpus transportami kolejowymi do rejonu Inowrocław w dniu 10 XI;
 - 3 dyw. piech. gwardii transportami kolejowymi do Inowrocławia w dniu 12 XI;
- b) z 8 armii:
 - I i XXV korpus rez. transportami kolejowymi do Torunia w dniach 8 — 11 XI;
- c) z Francji:
 - 5 dyw. kaw. do Pleszewa w dniu 5 XI;
 - I korpus kaw. (6 i 9 d. k.) do rejonu Inowrocław w dniu 9 XI.

Oslona koncentracji i rola kawalerii w tym okresie.

Warunkiem spokojnego urzeczywistnienia planowanej koncentracji była odpowiednia organizacja jej osłony. Należało bowiem osłonić przegrupowanie wielkich jednostek, ich załadowanie, przejazdy kolejowe, wyładowanie i przemarsz do rejonów powyladowczych. Wszystko to wymagało czasu, co najmniej 8 dni, przy zawsze możliwym czynnym zachowaniu się Rosjan, zwłaszcza ich kawalerii.

Powyższe zadanie spełnia przede wszystkim kawaleria dając piękny przykład swej użyteczności operacyjnej w przygotowaniu bitwy. Początkowo jest to korpus kawalerii gen. Kordy, następnie, po dołączeniu doń 5 d. k., III korpus kaw. gen. Frommela ¹⁾.

Od 4 do 6 XI, kiedy korpusy XVII, XX i XI odrywają się od nieprzyjaciela na froncie pod Częstochową, kawaleria „ma pozostać w rejonie Kalisza i uniemożliwić wtargnięcie kawalerii rosyjskiej na terytorium niemieckie“. Gdy ta ryzykowna operacja się udała i korpusy XX i XVII załadowały się na stacjach kolejowych, a XI korpus rozpoczął boczny marsz pieszy na północ ku rejonom koncentracji, losy zamierzonego działania spoczęły wyłącznie na barkach korpusu kawalerii. Jego zadanie polegało na niedopuszczeniu Rosjan do przedostania się na wschód od Prosny do linii kolejowej Kępno —

¹⁾ Skład korpusu: 5 i 8 d. k. niemieckie, 7 d. k. austriacka, dywizje w składzie po 3 brygady, brygady po 3 pułki.

Ostrów — Września, tędy bowiem idą transporty kolejowe XX i XVII korpusu i tędy maszeruje cały XI korpus. Przerwanie ich lub ujawnienie zagraża całemu planowi operacji.

„W ten sposób korpus kawalerii stanowi więc jedyną siłę, która ma ubezpieczyć pomiędzy 3 — 10 XI zamiar gen. Hindenburga“¹⁾.

Z uwagi na ważność zadania zostaje on wzmocniony brygadą pospolitego ruszenia gen. Doussina w Pleszewie.

Przebieg działań III korpusu kawalerii od 3 do 10 XI²⁾.

(Szkic 11).

„Pierwsze kroki w wykonaniu zadania powierzonego niemieckiemu korpusowi kawalerii przypadają w udziale gen. v. Korda. W dniu 3 XI dowództwo korpusu kawalerii otrzymuje wiadomości, że kawaleria rosyjska Nowikowa przesunęła się do rejonu Błaszek na zachód od Sieradza. Wskazywałoby to na zaczepne tendencje Rosjan. Gen. v. Korda decyduje uderzyć tymi siłami, którymi dysponuje, nie czekając na przybycie 5 dywizji kawalerii.

3 XI pomiędzy Kaliszem a Błazskami dochodzi do spotkania. 7 austriacka i 8 niemiecka dywizja kawalerii uderzają od południa, brygada landsturm gen. Doussina działa wzdłuż szosy Kalisz — Błaszki. Walki trwają 3 i 4 listopada. W dniu 4 XI gen. Nowikow (5, 8, 14 dyw. kaw., 14 p. piech. syb. z artylerią) zostaje odrzucony z szosy Kalisz — Sieradz; rosyjski korpus kawalerii wycofuje się na wschodni brzeg Warty przez miasto Wartę.

Radiostacja niemieckiego korpusu kawalerii przejmuje meldunek gen. Nowikowa do dowódcy 2 armii. Treść tego meldunku jest bardzo charakterystyczna:

„Straty poniesione w 36-godzinny boj na tyle osłabiły i przemęczyły oddziały, że jestem zmuszony, pomimo własnej woli, dać odpoczynek ludziom i koniom“.

Kawaleria rosyjska, a raczej jej dowódca, przerywa walkę, chroni się poza front piechoty, bo na Warcie są już strażę przednie rosyjskich korpusów.

Pierwsze spotkanie kawalerii w tak krytycznym dla 9 armii niemieckiej położeniu zostało uwieńczone dla Niemców powodzeniem.

W dniu 5 XI dowództwo nad niemieckim korpusem kawalerii obejmuje gen. Frommel; od tej chwili korpus nazywa się III korpusem kawalerii. Jednocześnie, w tym samym dniu, kończy wyładowania w Pleszewie 5 dywizja kawalerii niemieckiej, przybyła z Francji. III korpus kawalerii niemieckiej wieczorem dnia 5 XI ugrupowany jest następująco: 5 dywizja kawalerii rejon Pleszewa, 7 austriacka, 8 niemiecka dywizja kawalerii

¹⁾ M. Z.: „Kawaleria przed bitwą pod Łodzią“. „Przegląd Kawaleryjski“ nr 1/35.

²⁾ Cytowany dosłownie według treściwego zestawienia M. Z. w „Przeglądzie Kawaleryjskim“ nr 1/35.

i brygada piechoty landsturm gen. Doussina — w rejonie Kalisz — Koźminek — Staw.

Korpus kawalerii rosyjskiej gen. Nowikowa niedługo wypoczywał poza Wartą. 6XI dowódca niemieckiego korpusu kawalerii otrzymuje wiadomość, że Nowikow przekroczył Wartę pod Uniejowem.

Dalszy ruch rosyjskiej kawalerii — z Uniejowa na zachód, przez Turek na Pleszew lub Jarocin, stanowi właśnie to niebezpieczeństwo, któremu w pierwszym rzędzie ma zapobiec III korpus kawalerii. Inna możliwość, to działanie Rosjan z Uniejowa przez Dobrą — Koźminek na Kalisz; ten kierunek jest mniej niebezpieczny.

Gen. Frommel pobiera decyzję zaczepną. Główne siły kawalerii (5 i 8 dyw. kaw.) zostają przeznaczone na kierunek najbardziej zagrożony; idą one na Turek. 5 dywizja kawalerii otrzymuje rozkaz przekroczenia Prosny pod Choczem i marszu na Turek; 8 dywizja kawalerii dołącza się do 5 dywizji kawalerii przez Stawiszyn.

Pozostałe siły: 7 austriacka dywizja kawalerii i brygada piechoty zostają skierowane szosą na Kalisz — Turek i w kierunku Koźminek — Uniejów.

Plan gen. Frommela zmierza do stoczenia decydującej walki z gen. Nowikowem; działanie główne przypada 5 i 8 dywizji kawalerii, które w razie zwrócenia się kawalerii rosyjskiej na południowy zachód w kierunku Kalisza, uderzą na jej skrzydło i tyły, podczas gdy 7 dywizja kawalerii i piechota przytrzymają ją od czoła.

Plan ten nie zostaje zrealizowany. 7XI gen. Frommel otrzymuje meldunek o zajęciu przez rosyjską kawalerię Konina, jest to kaukaska dywizja kawalerii, która ruszyła z Koła na zachód. Przejęta radiodepesza rosyjska wskazuje, że dywizja ta ma przeniknąć aż do linii kolejowej Września — Krotoszyn. W tym samym dniu 7XI podjazd kawalerii rosyjskiej zajmuje przejściowo stację kolejową w Pleszewie. O gen. Nowikowie wiadomo, że nie idzie na zachód, lecz kieruje się wszystkimi siłami na Kalisz.

W tym położeniu gen. Frommel pamięta przede wszystkim o swoim zadaniu. Najbardziej niebezpiecznym przeciwnikiem jest ten, który zajął Konin, nie ma przed sobą żadnej większej siły opóźniającej i może, podobnie jak mały podjazd, znaleźć się w rejonie Pleszewa i Jarocina, przeciąć linię kolejową, a co najgorsze, rozpoznać zamiary niemieckie.

5 i 8 dywizja kawalerii otrzymują rozkaz uderzenia na nieprzyjacielską kawalerię w Koninie, pobicia jej i odrzucenia na wschód. W tym czasie reszta sił: 7 austriacka dywizja kawalerii i piechota będą powstrzymywały gen. Nowikowa w jego działaniu na Kalisz.

W dniu 8XI 5 i 8 dywizja kawalerii zbliżają się do Konina; 7 austriacka dywizja kawalerii i brygada piechoty pod naciskiem całego korpusu Nowikowa odchodzą w kierunku Kalisza.

W ten sposób niemiecki korpus kawalerii bije się w dwóch zgrupowaniach, oddzielonych 50-kilometrową przestrzenią.

W dniu 9XI następuje bój pomiędzy 5 i 8 dywizją kawalerii niemieckiej, a rosyjską kaukaską dywizją kawalerii wzmoczoną batalionem piechoty w rejonie Konina.

Rezultat boju jest pomyślny dla niemieckiej kawalerii: batalion piechoty rosyjskiej zostaje pobity; kawaleria rosyjska wycofuje się w kierunku Koła.

Położenie na północy jest naprawione. W międzyczasie gen. Nowikow zbliżył się pod Kalisz. Gen. Frommel powraca teraz do swej pierwotnej decyzji: uderzenia 5 i 8 dywizją kawalerii z północy na skrzydło i tyły korpusu kawalerii rosyjskiej. Akcja ta następuje w dniu 10 XI. Nie doprowadza jednak do żadnego rezultatu pozytywnego dla Niemców. Korpus Nowikowa wymyka się z kleszczy i, starą drogą, przez miasto Wartę, wycofuje się na wschodni brzeg Warty“.

Jednocześnie jednak koncentracja głównych sił 9 armii dobiegała końca. Armia jest gotowa do podjęcia działań zaczepnych.

* * *

Tak została zakończona praca kawalerii w osłonie koncentracji 9 armii.

III korpus kawalerii wykonał w zupełności swe zadanie, osłonił bieg transportów kolejowych oraz zapewnił spokój obszarowi koncentracji. Przyczynił się zatem waleśnie do umożliwienia manewru na Łódź.

Posiadanie przez dowódcę armii tak ruchliwej jednostki, jaką stanowi korpus kawalerii, pozwoliło mu na daleko idącą oszczędność w organizowaniu osłony i tym samym umożliwiło daleko posuniętą ekonomię sił przy organizowaniu masy uderzeniowej. Bez jego pomocy planu gen. Hindenburga nie udało by się urzeczywistnić. Korpus przyniósł więc korzyść operacji zaspakajając jej pierwsze najpilniejsze potrzeby w przygotowaniu przyszłych działań.

Należałoby zdać sobie sprawę z warunków, którym korpus zawdzięczał swe powodzenie.

Otóż, zdaje mi się, przede wszystkim było trafne użycie na szczęble dowództwa frontu. Kawaleria spełnia samodzielną rolę, odpowiadającą jej wrodzonej zalecie — ruchliwości, przy czym rola ta jest ściśle dostosowana do ogólnej myśli przewodniej. Po wtóre, organizacja użycia i sposób stawiania zadań ułatwiają kawalerii pracę. Nie jest ona kierowana rozkazami z dnia na dzień. Przeciwnie, gen. Frommel otrzymuje tylko wytyczne, które wskazują mu rolę korpusu, a nie wnikają w sposób jej odgrywania. Posiada on pełne zaufanie zwierzchnika, że zastosuje odpowiednie środki, aby wykonać zadanie. Nikt go nie krępuje żadnymi poleceniami, które by komplikowały zadanie. Nie wiąże się go żadnymi geograficznymi punktami, nie daje mu się żadnych wskazówek wykonawczych. Słowem — pozostawia mu się zupełną swobodę działania.

Dzięki temu gen. Frommel mógł wyczuć istotę zadania, co wpłynęło na jego czynną postawę i pozwoliło mu wyżyć wszystkie swe siły do walki z kawalerią Nowikowa.

Tajemnica dobrego wykonania przez gen. Frommela postawionego mu zadania tkwiła zatem na pewno — obok bezsprzecznych jego wartości osobistych — w rozumnym ułatwianiu mu pracy przez przełożonych.

* * *

Jeśli ocenilem użycie kawalerii w pierwszym okresie operacji łódzkiej, tj. w przygotowaniu bitwy, za dobre, uczynilem to dlatego, gdyż oparłem się na rzeczywistych możliwościach niemieckiego dowództwa. Nie ulega bowiem wątpliwości, że tak poważne obciążenie kawalerii pracą jeszcze przed bitwą musiało doprowadzić do jej wyczerpania. Dnia 10 XI, a więc w przeddzień przejścia do działań zaczepnych, gen. Frommel melduje o zupełnym wyczerpaniu koni i ludzi. Ten stan korpusu jest na pewno jednym z głównych powodów niewykonania przez tę samą kawalerię zadań, włożonych na nią w okresie właściwej bitwy. Wyczerpana kawaleria nie będzie już zdolna do wzięcia pełnego udziału w bitwie. Poza tym walki osłonowe przesądziły o kierunku przyszłego zaangażowania III korpusu w bitwie. Zamiast znaleźć się na zachodzącym północnym skrzydle manewru i zasilić tam słabą kawalerię I korpusu, III korpus musiał pozostać na skrzydle południowym, gdzie uwikłał się w walki czołowe, wiążące.

Byłoby na pewno lepiej nie używać go w osłonie i przygotowaniu bitwy, natomiast zachować w całości dla celów samej bitwy. W konkretnych jednak warunkach położenia — dowództwo niemieckie nie miało wyboru, jeśli nie chciało zmniejszyć poważnie sił piechoty przeznaczonych do głównych działań.

Kawaleria niemiecka w manewrze na Łódź ¹⁾.

(Szkic 12).

Położenie dnia 10.XI i decyzja gen. Mackensena.

Dnia 10 XI większa część 9 armii niemieckiej ukończyła przewidywaną koncentrację osiągając gotowość do podjęcia działań przeciw północnemu skrzydłu rosyjskiemu (2 armia).

Wiadomości, posiadane w tym dniu w dowództwie 9 armii, pozwalają stwierdzić, że 2 armia rosyjska (korpusy I, IV, III i II syberyjski) stoi ciągle jeszcze w miejscu, tj. w obszarze na zachód od Łodzi z kawalerią wysuniętą na Wartę. Jej prawe skrzydło stanowi II kor-

¹⁾ Płk dypl. T. Różycki: „Brzeziny“ i „Włocławek“. Bellona.

pus syberyjski pod Łęczycą. Dalej na północ działa pod Włocławkiem odosobniony V korpus syberyjski należący już do 1. armii, której większa część pozostawała nadal na prawym brzegu Wisły.

W wykonaniu poprzednio ułożonego planu zasadniczym celem działań 9 armii było zniszczenie 2 armii rosyjskiej, opanowanie rejonu Łodzi i wyjście w ten sposób na tyły całego frontu rosyjskiego. W związku z tym gen. Mackensen dzieli swe działania na kolejne etapy: postanawia przede wszystkim pobić zagrażający mu drogę i odosobniony w rejonie Włocławka V korpus syberyjski, potem dopiero chce się zwrócić przeciw II korpusowi rosyjskiemu, by, po zniszczeniu go, uzyskać korzystne warunki dla głównych działań 9 armii na głębokie tyły Rosjan.

Powyższa decyzja doprowadza do szeregu bitew, dzielących operację na wyraźne okresy:

I okres od 10 do 17 XI — walki lewego skrzydła 9 armii z V korpusem syberyjskim pod Włocławkiem i z II korpusem pod Kutnem,

II okres od 17 do 22 XI — walki pod Łodzią,

III okres po 22 XI — odwrót lewego skrzydła niemieckiego i ustalenie frontu.

We wszystkich okresach kawaleria 9 armii (I i III korpus kawalerii) odgrywa wybitną rolę rzucając charakterystyczne światło na jej użyteczność w bitwie.

I okres od 10 do 17 XI. Rola kawalerii armii.

Operacja wstępna, mająca na celu pobicie najpierw V korpusu syberyjskiego pod Włocławkiem, zostaje nakazana na 11 XI. Mają w niej wziąć udział: korpusy I i XXV uderzając czołowo na odcinek Brześć Kujawski — Włocławek oraz XX korpus, działający na skrzydło syberyjskiego korpusu w kierunku na Lubraniec. Działanie to ma wyprzedzić o jeden dzień I korpus kawalerii gen. Richthofena¹⁾ wykonując zagon na Kutno, przez domniemaną lukę, pomiędzy sięgającym po Krośniewice II korpusem z 2 armii rosyjskiej a V korpusem syberyjskim z pod Włocławka. W tym czasie korpusy XI i XVII powinny zbliżyć się do prawego skrzydła 2 armii rosyjskiej maszerując w ogólnym kierunku na Łęczycę. Całość działania ubezpiecza od południa III korpus kawalerii gen. Frommela przez związanie lewego skrzydła 2 armii oraz niedopuszczenie przeciwnika do wyciągania stamtąd sił, potrzebnych dla ratowania położenia na północy.

¹⁾ Początkowo korpusem dowodzi gen. Schmettow E. do czasu przybycia gen. Richthofena z frontu zachodniego. Skład korpusu: 6 i 9 d. k., dywizje po 3 brygady, brygady po 2 pułki.

W ten sposób do zadania głównego, jakim jest bezsprzecznie udział w walkach obchodzącego lewego skrzydła 9 armii, zostaje przeznaczona mniejsza część kawalerii (dwie dywizje), gdy zadanie wiązania, a więc — przynajmniej w I okresie — drugorzędne, ma spełniać jej większość (trzy dywizje). Ten niekorzystny podział sił kawaleryjskich, spowodowany niestety koniecznością ¹⁾, zaciążył później ujemnie na działaniach obchodzącego lewego skrzydła niemieckiego. Dwie dywizje okazały się za słabe, by sprostać wszystkim potrzebom, jakie się z biegiem czasu ujawnia.

U d z i a ł I k o r p u s u w w a l k a c h p o d W ł o ś c ł a w k i e m i K u t n e m.

Już pierwsze kroki stawiane przez I korpus kaw. nie są zbyt szczęśliwe.

Przed wszystkim sprawia mu kłopot dwoistość zadania. Obok bowiem rozkazu wykonania zagonu na Kutno korpus ma jednocześnie przesłonić rozpoczynający się 11 XI marsz idących na Włocławek korpusów piechoty. Obydwa te zadania wykluczały się wzajemnie powodując niepotrzebne kłopoty dowódcy korpusu kawalerii. Zagon na Kutno wymagał zdecydowanego i skupionego marszu, podczas gdy obowiązek przesłaniania na odcinku 60 km wskazywałby na potrzeby przyjęcia szerokiego ugrupowania.

Po wahaniach dowódca korpusu decyduje się na zagon. Ale i tu doznaje zawodu: spodziewana luka okazuje się złudną, korpus natrafia już dnia 11 XI na opór pod Lubrańcem (6 d. k.) i Izbicą (9 d. k.), którego sam przełamać nie może. Musi czekać dopiero na podejście oddziałów XX korpusu (41 d. p.). W wyniku toczone walki zmuszają go do porzucenia zamiarów zagonowych i wciągają do działań przeciw V korpusowi syberyjskiemu.

Na dzień 12 XI dowódca korpusu otrzymuje rozkaz uderzenia na Chodecz i Kowal dla przecięcia dróg odwrotu V korpusowi syberyjskiemu, naciskanemu już poważnie przez niemieckie korpusy I i XXV. Ale i tego zadania wykonać nie może. Opóźniające oddziały przeciwnika, złe i rozmiękłe drogi oraz nieszczęśliwy bój 6 dywizji kawalerii pod Borzymiem ²⁾ nie pozwalają korpusowi osiągnąć Kowała i Chodeczy.

W rezultacie V korpus syberyjski, wprowadzie pobity od czoła wycofuje się jednak w porządku przez te same właśnie rejony i unika

¹⁾ III korpus kawalerii prowadzi nadal walki z okresu osłony koncentracji (jak wyżej).

²⁾ Gen. Poseck: „Die Kavallerie in Polen“, str. 19.

zniszczenia. Pociągnie to za sobą w przyszłości poważne skutki, gdyż ta wielka jednostka rosyjska, nie straciwszy zdolności bojowej, utrzyma wyjścia pod Płockiem i pod jego osłoną dowódca 1. armii rosyjskiej będzie mógł przerzucić na południowy brzeg Wisły swe główne siły, aby zabezpieczyć skrzydło 2 armii, a potem wkroczyć czynnie tzw. oddziałem łowickim.

Dzień 13 XI traci korpus na pościg za V korpusem syberyjskim osiągając wieczorem Gulewo (9 d. k.) i Grodno (6 d. k.).

Ostatecznie trzeba więc stwierdzić, że korzyści z posiadania korpusu kawalerii w pierwszych spotkaniach nie były zbyt różowe. Właściwą przyczyną—obok wyluszczonych już poprzednio: fałszywa ocena położenia, złe drogi, dwoistość zadania, nie dający się urzeczywistnić i nie bardzo związany z operacją zagon na Kutno — była niezawodnie za słaba siła, jaką przedstawiały dwie dywizje kawalerii. Raz jeszcze została potwierdzona prawda, że kawaleria może przynieść prawdziwą korzyść w bitwie głównie pod warunkiem zaopatrzenia jej w masę i siłę.

Po boju pod Włocławkiem gen. Mackensen postanawia jak najśpieszniej wykorzystać położenie i zwrócić się teraz z kolei przeciw II korpusowi rosyjskiemu, by pobiwszy go wydostać się ostatecznie na tyły 2 armii nieprzyjacielskiej. Pod osłoną I korpusu rezerwowego, który wiąże nadal pobity V korpus syberyjski i dociska go do rejonu Gostynina, reszta korpusów lewego skrzydła wykonuje zwrot przeciw nowemu nieprzyjacielowi. Doprowadza to do trzydniowej bitwy pod Kutnem w dniach 14, 15 i 16 listopada.

W walkach bierze wybitny udział I korpus kawalerii pracując w bardzo ciężkich warunkach, zarówno atmosferycznych jak i taktycznych.¹⁾ Odnacza się w nich specjalnie 6 dywizja kawalerii zajmując nagłym wypadem Kutno, biorąc tam dużo jeńców i utrzymując miasto, mimo naporu cofających się oddziałów rosyjskich, do czasu nadejścia XXV korpusu rezerwowego.

„....Działanie kawalerii Richthofena pozwoliło mi z łatwością osiągnąć rejon nakazane na 16 XI. Dzięki zdobyciu przez gen. Schmettowa Kutna XXV korpus rezerwy osiągnął Piątek bez walki...”

brzmi relacja dowódcy XXV korpusu.

Na ogół zwycięska bitwa pod Kutnem nie ziszcza wszystkich nadziei gen. Mackensena. Pomimo wysiłków II korpus rosyjski nie uległ zniszczeniu tak, jak i poprzednio nie udało się to z V korpusem syberyjskim pod Włocławkiem. W każdym jednak razie bitwa pod

¹⁾ Patrz gen. Poseck: „Die Kavallerie in Polen.

Kutnem daje Niemcom sporą ilość jeńców, pozwala w pościgu opasować wyjścia z bagnistej Bzury, do czego poważnie przyczynia się kawaleria. Co najważniejsze: zmusza dowództwo frontu rosyjskiego do zasadniczej zmiany planu operacyjnego, tj. do zaniechania dalszego marszu na zachód i przegrupowania armij frontu północno-zachodniego do improwizowanego przeciwdziałania siłom niemieckim, które wdarły się pomiędzy 1 i 2 armię.

Również i dla Rosjan walki te nie są bez korzyści.

Przedewszystkim otwierają im oczy na grożące niebezpieczeństwo. Po wtóre dobra postawa V korpusu syberyjskiego i II korpusu i zyskane przez nich dni dają im czas na zorganizowanie przeciwdziałania, które w wyniku sparaliżuje obchodzący ruch 9 armii niemieckiej.

Oceniając użyteczność korpusu kawalerii w trzydniowej bitwie pod Kutnem należy stwierdzić, że kawaleria, nie szczędząc swoich wysiłków, dała z siebie wszystko, co mogła. Nie potrafiła jednak doprowadzić, jak to było konieczne z uwagi na położenie, do zniszczenia II korpusu rosyjskiego. Była na to za słaba. Gdyby na zachodzącym skrzydle 9 armii mógł się znajdować i III korpus gen. Frommela, wyniki bitew zarówno pod Włocławkiem jak i Kutnem, byłyby kompletne, przyniosłyby zniszczenie części sił rosyjskich oraz wyrównanie niekorzystnego stosunku sił zapewniając pełne powodzenie manewrowi na Łódź.

Okres II od 17 do 22 XI. Walki pod Łodzią.

Gdy stało się już widoczne, że manewr okrążający 9 armii dobiega końca, gen. Mackensen, usiłując wykorzystać dotychczasowe powodzenie, wydaje dnia 18 o godz. 20 nowe wytyczne.

Natarcie ma być prowadzone:

w środku: XI i XVII korpus na Łódź z północnego zachodu w kierunku na południowy wschód,

na prawym skrzydle: III korpus kawalerii i korpus poznański z zachodu na Łask i Wadlew,

na lewym skrzydle: XX i XXV korpus oraz 3 dywizja gwardii z linii Widzew — Bukowiec — Będków ze wschodu na zachód oraz

I korpus kawalerii, w zasadzie przeznaczony do działania na Piotrków, dla zamknięcia obręczy.

Tak zakreślony manewr wskazuje wyraźnie na zamiar dwustronnego obejścia Łodzi i opasania jej żelaznym pierścieniem. Na każdym obchodzącym skrzydle znajduje się jeden korpus kawalerii. Jeśli zdołają się one zejść, zniszczenie Rosjan nie ulega wątpliwości.

Czy jednak zdołają?

III korpus kawalerii działa czołowo i nie posiada żadnych możliwości wykonania manewru kawalerskiego. Do końca bitwy łódzkiej będzie krwawo i bezskutecznie ścierał się z piechotą nieprzyjaciela. Łamanie frontu przerasta jego siły i zdolności. Natomiast możliwości takie istnieją w całej rozciągłości na lewym skrzydle, tam jednak siły dwóch dywizyj są za słabe.

W rezultacie kawaleria zawiedzie w najgorętszej chwili: na prawym skrzydle — dla braku przestrzeni i swobody manewru, na lewym — dla braku masy i siły.

Obie dywizje gen. Richthofena zostają pochłonięte przez cały szereg trudności i potrzeb, jakie stwarza działanie na tyłach. Każda z nich będzie działała oddzielnie — sama dla siebie i z zadaniem, które jej okoliczności narzuca. Z godziny na godzinę tracić będą swobodę działania i wraz z nią znikać im będzie z przed oczu właściwe zadanie, ustępując miejsca wymogom drugorzędnym.

Już rozkaz na dzień 18 XI przysparza I korpusowi kawalerii sporo kłopotu:

„Naczelne Dowództwo Wschód oczekuje jutro meldunku o zajęciu rosyjskiej kwatery głównej w Skierniewicach. Linie kolejowe Łowicz — Warszawa i Skierniewice — Warszawa należy przerwać. Jedną dywizję kawalerii należy pozostawić na północy celem osłony w kierunku linii Łowicz — Żychlin, druga zaś musi z całą pewnością osiągnąć dziś nakazany na dziś cel marszu (Łaznowska Wola). Jutro zapadnie rozstrzygnięcie na tym teatrze działań wojennych“.

Ten charakterystyczny rozkaz, wskazujący na raz tyle zadań rozbieżnych, rozrywa siły korpusu na przeciąg kilku najgorętszych dni. 9 dywizja kawalerii pozostaje bezczynna do 19 XI w Głównem dla osłony od Łowicza, a jedynie 6 dywizja kawalerii towarzyszy XXV korpusowi na Borowo, po czym kieruje się na Piotrków mogąc na Skierniewice wysłać jedynie słaby podjazd, który nie zdoła wykonać zadania. Gdy zaś dnia 19 XI 9 dywizja, zwolniona z osłony pod Głównem, zechce podążyć za 6, która w tym czasie doszła już do Moszczenicy (15 km na północ od Piotrkowa), wypadki pokrzyżują jej zamiary. W marszu na Będków dywizja zaangażuje się dnia 20 XI pod Feliksinem biegnąc z pomocą ciężko tam walczącej 6 brygadzie piechoty gwardii. Natarcie to zamyka wprowadzie lukę, powstałą pomiędzy 5 i 6 brygadą gwardii, ale wciąga 9 dywizję kawalerii na dłuższy czas w uporczywe walki, z których trudno będzie ją wyciągnąć.

Tymczasem osamotniona 6 dywizja kawalerii z trudem osłania XXV korpus od południa i ciężko walcząc ostatkiem sił odpiera pod

Moszczenicą kilka natarć rosyjskich z kierunku Piotrkowa. Dnia 21 XI musi się wycofać na lewe skrzydło XXV korpusu pod Baby.

Jednocześnie z każdą godziną pogarsza się położenie lewego skrzydła 9 armii. Korpusy XX, XXV i 3 dywizja gwardii są u kresu sił, a niebezpieczeństwo wciąż narasta. Przeciwnik zorientował się bowiem już dobrze w grożącym mu niebezpieczeństwie i ze wszystkich stron ściąga siły na odsiecz. Z kierunku Łowicza na Stryków maszerują oddziały jego 1 armii. Ze Skierniewic wzdłuż toru kolejowego na Koluszki nadchodzi korpus kawalerii gen. Charpentiera. Z kierunku Tomaszowa zdążają dwie dywizje kawalerii gwardii. Z Piotrkowa maszerują części V korpusu. Wreszcie od zachodu, z kierunku Pabianic, zbliża się korpus kawalerii gen. Nowikowa.

Czy w tych warunkach mogły wystarczyć dwie dywizje kawalerii choćby tylko dla ubezpieczenia bitwy rozstrzygającego skrzydła, jeśli już nie do wzięcia udziału w jej rozstrzygnięciu? Oczywiście nie, gdy na odwrót — zapotrzebowanie na kawalerię rosło z każdą godziną, o czym świadczą sypiące się jak z rękawa coraz nowe dla niej zadania. A przesyła je zarówno dowództwo armii, wprost do poszczególnych dywizyj, jak i dowódca XXV korpusu, którego położenie stawało się tragiczne.

Tak, na przykład, na dzień 22 XI dowódca XXV korpusu nakazuje 6 dywizji osłaniać tyły swego natarcia na Olechów i Chojny, natomiast 9 dywizji każe osiągnąć Pabianice i osłonić lewe skrzydło swojej grupy. Jednocześnie jednak dowódca armii ma inne zadania dla 9 dywizji: posyła ją na Brzeziny dla osłony tamtego kierunku. Wkrótce jednak okazuje się, że dywizja ta do tego stopnia związała się pod Feliksinem, iż nie może oderwać się od nieprzyjaciela; na Brzeziny idzie więc tylko szwadron.

Wobec rozkazów danych 9 dywizji kawalerii przez dowództwo armii, gen. Scheffer¹⁾ zmienia zadanie 6 dywizji i każe jej przejść do Dłutowa z zadaniem osłony skrzydła. Rozkaz nie może być jednak wykonany w ciągu 21 XI, są to zbyt duże odległości dla wymęczonych oddziałów kawalerii.

I dalej jeszcze nadchodzą z dowództwa armii coraz bardziej nieaktualne rozkazy dla I korpusu kawalerii o ruchu na Piotrków dla podania ręki III korpusowi kawalerii itp., świadcząc o nerwowym wpływie narosłych kryzysów. Wreszcie, gdy dnia 22 XI załamało się natarcie XVII korpusu, XX korpus zaś musiał, wobec zagrożenia tyłów od strony Strykowa, odgiąć swe lewe skrzydło poza rzekę Mo-

¹⁾ Dowódca XXV korpusu.

szczanicę, stało się oczywistym, że skuteczne obejście Łodzi było już złudzeniem i postawiło w dodatku grupę gen. Scheffera, wraz z przydzielonym jej I korpusem kawalerii, w bardzo ciężkie położenie. Kiedy zaś i działania prawego skrzydła gen. Frommela utknęły ostatecznie, dowództwo armii zdało sobie sprawę z konieczności zrezygnowania ze swych zamiarów zaczepnych. Gen. Mackensen wydaje rozkaz odwrotu dla wysuniętej na tyłach Rosjan grupy, co pokrywa się jednocześnie z taką samą decyzją gen. Scheffera.

Z tą chwilą kończy się powierzona kawalerii rola udziału w bitwie pod Łodzią i zaczyna się trzeci okres jej pracy: osłona odwrotu.

Użycie kawalerii w bitwie pod Łodzią, a specjalnie w okresie ostatecznego rozstrzygania, przynosi ze sobą wyraźną nerwowość w obdzielaniu zadaniami powodowaną wciąż zmieniającym się położeniem i coraz to nowymi kryzysami. Chociażby chciała, kawaleria nie może wszystkiemu podoląć. Pomijając nawet fakt przeszkadzania jej w pracy przez rozporządzających nią dowódców, wydających nieaktualne lub sprzeczne rozkazy, trzeba stwierdzić, że jej słabość liczebna na lewym skrzydle nie pozwoliła przechylić szali zwycięstwa na stronę niemiecką. Siły jej starczą zaledwie do łańcucha położenia, nie pozwalają natomiast wykonać tego, do czego się już zabrała i co przy większej sile mogłaby wykonać, tj. połączenie się przez Piotrków z Frommelem.

III okres po 22 XI. Kawaleria w osłonie odwrotu.

Na noc 22/23 XI i na dzień 23 XI gen. Scheffer rozkazuje I korpusowi kawalerii osłonić 6 dywizją przejście XXV korpusu rezerwowego przez rzekę Miazgę od południa i zachodu, 9 dywizją zaś rozpoznać na wschodnim brzegu Miazgi w kierunku wschodnim i północnym. Obie dywizje wykonują chlubnie swoje zadanie, powstrzymują korpus Nowikowa i umożliwiają przeprawy grupy pod Karpinem.

Dnia 24 XI korpus w dalszym ciągu osłania grupę, opóźniając skutecznie posuwanie się piechoty rosyjskiej od zachodu i kawalerii Nowikowa od południowego wschodu, umożliwiając spokojne stoczenie rozpaczliwego boju pod Brzezunami. Pomimo przewagi rosyjskiej udaje się korpusowi opóźniać nieprzyjaciela przez cały dzień tracąc zaledwie 10 km. Temu jedynie zawdzięcza grupa Scheffera przebiecie się przez pierścień rosyjski bez utraty artylerii, taborów i więtych jeńców.

Dnia 25 XI, po odejściu grupy z Brzezin, korpus utrzymuje je do czasu opuszczenia miasteczka przez ostatni wóz taborowy.

Swą znakomitą służbę kończy dopiero dnia 26 XI, przechodząc po udałym odwrocie za linie piechoty.

Tak kończy się dla I korpusu słynna operacja łódzka, świadcząca najwymowniej o usługach, jakie dać może kawaleria dobrze użyta i dowodzona, i wskazując namacalnie na niedomagania w organizowaniu jej użycia na szczeblu operacyjnym.

Projektowany zagon na Kutno przeistoczył się w rozpoznanie operacyjne i walki straży przedniej przed lewym skrzydłem 9 armii. Próba połączenia działań I i III korpusu kawalerii na Pabianice i Łask, która miała doprowadzić do zupełnego okrążenia Łodzi i zwycięstwa, nie udała się z powodu zbyt słabych sił kawalerii.

Natomiast trudno sobie wyobrazić wycofanie się grupy gen. Scheffera z tyłów Łodzi i przebicie się pod Brzezunami bez pomocy I korpusu kawalerii.

O ofiarnej pracy tej jednostki świadczą najwymowniej straty poniesione w ciągu pamiętnych 17 dni: 49 oficerów, 1261 ludzi i 1009 koni, co stanowi około 30% stanów.

* * *

Wydaje mi się, że ten szerzej potraktowany przykład użycia kawalerii w operacji na wschodzie w pierwszych miesiącach wojny światowej nie potrzebuje więcej wyjaśnień. Kawaleria, dobrze użyta, udowadnia tam swoją niezastąpioną użyteczność w operacji, zarówno w przygotowaniu bitwy jak i w jej przeprowadzeniu.

Przykład ten rzuca również światło na konieczność posiadania kawalerii silnej, której doktryna organizacyjna pójdzie w parze z warunkami obecnego pola bitwy. Przeciw powyższej zasadzie grzeszyła jeszcze w 1914 roku kawaleria niemiecka pod względem masy i wyposażenia jej w siłę ognia, umożliwiającą samodzielną walkę z każdą, napotkaną na swej drodze przeszkodą.

ROZDZIAŁ II.

KAWALERIA NIEMIECKA W OPERACJI GEN. LAUENSTEINA NA LITWIE 26 IV — 11 V 1915 r.

(Szkic 13) ¹⁾.

Położenie ogólne.

Potężna ofensywa rosyjska, zmierzająca przez Karpaty na Węgry, wiąże wszystkie siły austriackie i odbiera im swobodę działania. Może to doprowadzić do klęski sojuszników wobec spodziewanego lada chwila wystąpienia Włoch. W połowie kwietnia armia gen. Boerowicza traci przełęcze karpackie. Zbliża się kryzys bitwy, droga na Wiedeń stoi przed Rosjanami otworem. Naczelne dowództwo jest zmuszone powstrzymać ruch Rosjan i w tym celu chce przełamać front pod Gorlicami, by tędy wyjść na skrzydło i tyły rosyjskich armii karpackich.

Aby odwrócić uwagę Rosjan od przygotowań ofensywy Gorlickiej i jednocześnie związać jak największą ilość ich sił, daleko od obranego pola bitwy, postanowiono przeprowadzić większe działania siłami grupy operacyjnej gen. Lauensteina — z Prus Wschodnich na Litwę i Kurlandię.

Siły i zadania grupy operacyjnej gen. Lauensteina.

W skład grupy wchodzi trzy dywizje piechoty (6, 78 i tyłżycka) oraz trzy dywizje kawalerii (I korpus kaw.: bawarska, 3 i 6). Dowództwo grupy od 22 IV znajduje się w Tylży.

Zadaniem grupy jest nagłym wypadem rozbić znajdujące się na północ od Niemna siły rosyjskie; w tym celu osiągnąć siłami pie-

¹⁾ Gen. v. Poseck: „Die deutsche Kavallerie in Litauen und Kurland 1915“ Berlin 1924.

choły co najmniej linię Kielmy — Telsze, zaś kawaleria tor kolejowy Kiejdany — Libawa.

O przeciwniku wiadomości były skąpe. Siły jego, rozrzucone od Skirstymonu nad Niemnem po Płungiany, w ogólnej liczbie około 20.000, opierają swe połączenie tyłowe na Szawlach i Mitawie.

Zamiar dowódcy i jego wykonanie.

Dowódca grupy postanowił uderzeniem prawego skrzydła z nad Niemna opanować Szawle i odciąć przeciwnikowi drogi odwrotu z nad morza. Resztą sił wiązać go czołowo od linii Klajpeda — Tylże na Szawle. Nie liczy się przy tym z silnym oporem nieprzyjaciela — raczej z jego odwrotem.

Rozkazy na dzień 27 IV są następujące:

na prawym skrzydle uderza I korpus kawalerii i 78 dywizja piechoty z Jurborgu w kierunku na Szawle. W środku dywizja piechoty tyłżycka — wzdłuż drogi Tylża — Szawle.

Na lewym skrzydle 6 dyw. kaw. i 6 dyw. piech. z rejonu Klajpedy mają działać na Telsze.

Ogólnie biorąc marsz miał się odbyć dośrodkowo, sześcioma drogami, wiodącymi na Szawle: piechota w środku, na obu skrzydłach, wyprzedzając je, kawaleria. Rolą tej ostatniej będzie: rozpoznanie i ubezpieczenie skrzydeł, a przy oporze otwieranie drogi naprzód przez działanie na tyły ewentualnie przeciwstawiającego się przeciwnika.

Wobec przewidywanego odwrotu nieprzyjaciela szerokie ugrupowanie pościgowe grupy operacyjnej wydaje się słuszne. Kolumny będą mogły się wzajemnie wspierać choćby przez ruchy wyprzedzające, zaś wysunięcie kawalerii przed oba skrzydła pozwoli skutecznie na szybkie likwidowanie oporów.

Przebieg wypadków w dniach następnych potwierdza słusność przewidywań. Przeciwnik nie przyjął walki i odchodzi opóźniając uporczywie. Opory zostają likwidowane dzięki dobrym możliwościom współdziałania kolumn. Dnia 27 IV dochodzi do walk pod Korcianami, Skaudwilami, Ojczykami i Rosieniami, 28 IV pod Kelmanami i Kołtynianami, dnia 30 IV piechota grupy osiągnęła swój cel — Szawle. Przestrzeń około 150 km przebyła w 3 i pół dnia. Szybkość tę zawdzięcza przede wszystkim pomocy kawalerii.

W dniach następnych gen. Lauenstein nie rusza się z osiągniętego rejonu. Jego cel terenowy jest osiągnięty, pozostaje jedynie wykorzystać powodzenie i wykazywać nadal ruchliwość, by wykonać wła-

sciwe zadanie. W związku z tym większość kawalerii zostaje rzucona na Mitawę z zadaniem zniszczenia tego węzła oraz jedna brygada kawalerii nad morze dla opanowania wspólnie z flotą Libawy.

2 V kawaleria znajduje się już pod Mitawą w styczności z przeciwnikiem i przygotowuje się do natarcia na miasto.

Tymczasem położenie ogólne zaczyna się pogarszać. Wszelkie oznaki wskazują na przygotowania przeciwnika do odparcia ciosu. Posiadane wiadomości pozwalają liczyć się z przeciwdziałaniem jego z obszaru Kowna na prawy bok grupy gen. Lauensteina.

3 V silny przeciwnik uderza na Rosienie. Ściągnięte tam odwody z Kielm i Jurborga angażują się w zacięte walki. W dowództwie grupy zapada decyzja zwrócenia się wszystkimi rozporządzalnymi siłami przeciw temu nowemu przeciwnikowi. Na dotychczasowych kierunkach pozostaje jedynie 6 dyw. kaw. dla osłony przed Mitawą i 78 dyw. piech. w Szawlach, reszta zostaje ściągnięta do nowej bitwy, jaka się toczyć będzie w rejonie Kielmy — Rosienie. I korpus kawalerii otrzymuje zadanie skierować się szybkim marszem przez Szadów, Bejsagoła i uderzyć na tyły walczącego z grupą przeciwnika, w ogólnym kierunku na Kiejdany.

Raptowna zmiana zadania operacyjnego pociąga za sobą poważne trudności. Korpus kawalerii jest nastawiony na Mitawę i w tym kierunku ma powysyłane swoje ubezpieczenie i rozpoznanie. Nagły zwrot na południe spowoduje długotrwałe zmniejszenie stanów. Mimo to korpus przystępuje natychmiast do wykonania nowego zadania.

Dnia 5 V stacza już pomyślną walkę pod Bejsagołą i odrzuca Rosjan na południe. 6 V osiąga Skiemie i Grynkiški i odnosi zwycięstwo, że przeciwnik zaniechał walki i odchodzi na Kiejdany. Wobec tego dowódca korpusu rzuca za nim już tylko 3 dyw. kaw. Natomiast dywizji bawarskiej każe wyminąć opór szerokim łukiem i przez Trusków — Szaty uderzyć na st. kol. Zeimy dla zniszczenia tam urządzeń stacyjnych i przerywania połączeń. Chce w ten sposób pomóc w odrzuceniu przeciwnika. Dnia 7 V w nocy Zeimy zostają opanowane i dokładnie zniszczone.

Tymczasem sytuacja ogólna nie jest tak pomyślna jak ją oceniał dowódca korpusu. Pojawiają się nowe siły przeciwnika zarówno z kierunku Poniewierza jak i od północy z Mitawy. Grupa operacyjna staje wobec znacznej przewagi nieprzyjaciela i przechodzi do obrony nad Dubissą i Windawą, tracąc tym samym swoją operacyjną ruchliwość. Jej zadanie jest już wykonane, przeciwnik ściągnął

na nią dość sił, podczas gdy jednocześnie pod Gorlicami poniósł klęskę.

W związku z nowym położeniem korpus kawalerii, połączywszy się w dniu 9 V, przechodzi 11 V do obrony jezior pod Cytowianami.

* * *

Trafne użycie kawalerii przez gen. Leuensteina, przyczyniło się walcnie do wykonania poruczonego mu zadania. Jego operacyjna ruchliwość została podwojona przez czynne wystąpienie kawalerii i umożliwia mu ściąganie na siebie uwagi dowództwa rosyjskiego oraz utrzymanie się na Dubisie. Na pewno bez posiadania kawalerii nie mógłby tego dokonać.

Zarówno tu jak i poprzednio pod Łodzią operacyjna wartość kawalerii wybija się na pierwszy plan. Dobre i celowe użycie przynosi owoce.

Również doświadczenia taktyczne z 1914 r. nie pozostają bez echa.

Kawaleria działa skutecznie, gdyż podniosła się wydatnie jej siła ognia dzięki zwiększeniu ilości karabinów maszynowych, dodaniu piechoty i kolarzy, wyposażeniu jej w oddziały pionierskie, materiał wybuchowy itp. Wobec oporu przeciwnika nie jest już bezsilna i nie musi się uciekać do desperackich szarż, jak to jeszcze pod Łodzią bywało, ale może stosować skuteczną walkę przy pomocy ognia i ruchu.



ROZDZIAŁ III.

KAWALERIA W LATACH 1916 — 1918.

Dalsze przykłady użycia kawalerii w działaniach korpusu gen. Schmettowa w lipcu 1915 pod Mitawą lub gen. Garnier we wrześniu 1915 pod Wilnem i Smorgoniami wskazują wyraźnie na znaczenie kawalerii. Staje się ona elementem, bez którego nie sposób wykonać operacji.

Dowódcy, głównie niemieccy, nauczeni doświadczeniem 1914 roku, coraz więcej cenią kawalerię i umieją powierzać jej właściwe role. Ich operacje cechuje stale dążność do szybkich i decydujących rozstrzygnięć drogą śmiałego i ryzykownego manewru, a wówczas kawaleria ma pełne pole do popisu. Żądają od niej przede wszystkim udziału w bitwie w charakterze rozstrzygającym. Ona miała być tym ostatnim pchnięciem, które miało powalić przeciwnika.

I jeśli nie potrafi całkowicie podolać zadaniu, to dlatego że jest jej za mało. Z każdym rokiem trwania wojny stany jej maleją coraz bardziej i dowódcy frontów i armij zaczynają rozporządzać coraz mniejszą ilością kawalerii. A ponieważ, przy każdym usiłowaniu zerwania z wojną pozycyjną i przejściu do manewru, zapotrzebowanie na nią jest ogromne, rozpraszają się jej wysiłki, przez co cierpi niepomniernie idea masowego użycia kawalerii.

Odczuwa się to specjalnie w operacji wileńskiej w 1915 r., gdzie korpus kawalerii gen. Garnier¹⁾, użyty do rozstrzygnięcia bitwy, wydostaje się pod Smorgoniami na tyły 10 armii rosyjskiej, jednak jest za słaby, by dokonać zamknięcia pierścienia wokół Wilna i zdecydować o zniszczeniu Rosjan. Jego 1 dyw. kaw. nie wytrzymuje naporu przeciwnika pod Smorgoniami i wypuszcza masy rosyjskie z saku.

¹⁾ Dwie dywizje kawalerii.

Rok 1916 przynosi wspaniałe przykłady użycia kawalerii w pościgu i bitwie w operacjach generałów Mackensena i Falkenhayna w Rumunii. Są to nieomal ostatnie wystąpienia kawalerii w wojnie światowej.

Lata 1917 i 1918, gdy zmęczone cielska walczących wojsk usiłują poderwać się do ostatniego czynu, przebiegają pod znakiem braku rozporządzalnej kawalerii.

Powszechny „krzyk“ za kawalerią przebrzmiewa bez echa.

Okresy „błysków mściwego miecza“ przebiegają bez jej udziału.

Nie ma jej masy nad Piawą, nie ma jej w ostatnich ofensywach Ludendorffa ani też w śmiertelnym pchnięciu Focha.

Zaledwie nieznaczne siły kawaleryjskie błakają się wśród tych ostatnich zmagających milionowych mas wojska. Ich wysiłki — nawet skuteczne — giną w zapomnieniu, przytłoczone ogromem decydujących się rozstrzygnięć. A tymczasem właśnie tam zebrana w masę kawaleria i rzucona w porę mogłaby odwrócić kartę Europy.

Ciekawe uwagi, tyżące się możliwości użycia kawalerii w wielkiej bitwie we Francji 1918 r., czytamy w raporcie marszałka Sir Douglasa Haiga, skierowanym dnia 2 marca 1919 r. do rządu brytyjskiego¹⁾:

„Brak kawalerii przeciwnika w tym czasie był jedną z cech charakterystycznych bitwy. Gdyby dowództwo niemieckie posiadało w swej dyspozycji tylko dwie lub trzy dobrze wyszkolone dywizje kawalerii, mogłoby wbić klin między armie francuskie i brytyjskie. Wkroczenie kawalerii przeciwnika zwiększyłoby w niezmiernym stopniu trudności naszego zadania“.

Odsłaniając pomnik poległych w Canterbury w dniu 10 X 1921 r. rozwija marszałek Haig tę samą myśl następująco:

„Ostatnia wojna daje nam co najmniej jedną okazję, gdzie brak kawalerii miał decydujące znaczenie.

Co nastąpiłoby, gdyby 27 i 28 marca 1918 r. Ludendorff mógł rzucić dostatecznie silną, dobrze wyszkoloną kawalerię na linię anglo-francuską na wschód i południo-wschód od Amiens? Była to możliwość, której nikt nie mógł spojrzeć w oczy bez największego przerażenia. Lecz Ludendorff przeformował swą kawalerię na piechotę i nie miał oddziałów konnych dla pochwycenia okazji, którą tylko oddział konny mógł wykorzystać“²⁾.

Generał Mangin, cmawiając możliwości wkroczenia kawalerii w przeprawę pod Montdidier, podaje:

¹⁾ „La Revue de Cavalerie“, styczeń—luty 1921, str. 34. Cytowane w wykładach płka dypl. Druckiego-Lubeckiego. Wydawnictwo litograficzne W. S. Woj. z 1934 r., str. 25.

²⁾ „La Revue de Cavalerie“, styczeń — luty 1922, str. 108.

„Rzeczywiście, groźnym niebezpieczeństwem byłoby nagle wtargnięcie korpusu kawalerii niemieckiej, który miał otwartą drogę i który rzuciłby się zdecydowanie na tyły armij anglo-francuskich, gdzie posiłki przybywały samochodami, artyleria bez osłony, tabory bez eskorty. Lecz Ludendorff nie przewidział nic podobnego”¹⁾.

Szef sztabu grupy armij ks. Rupprechta, gen. von Kuhl, w związku z bitwą we Francji 1918 r. broni Ludendorffa przed wszelkimi zarzutami, z wyjątkiem zarzutu braku kawalerii, i powołując się na Haiga i Mangina twierdzi, że posiadanie kawalerii dałoby Niemcom decydujące zwycięstwo²⁾.

Te same poglądy znajdujemy i w innych sprawozdaniach oraz działach z tej bitwy, a analiza jej stwierdza ich realność.

Niemcy rozpoczynają bitwę dnia 21 marca wprowadzając w walkę 90 dywizyj i rzucając je na front angielski pomiędzy Arras i Chauny. Dzięki zaskoczeniu rozrywają front i wciskają się na 70 km w głąb przeciwnika. Klęska sprzymierzonych zdawała się już nieuchronna. Wagę położenia podnosiła rozbieżność panująca w ich dowództwach oraz ogarniająca oddziały depresja, spowodowana poniesionymi stratami i szeregiem zwycięstw niemieckich, które im przyniosły prawie 100.000 jeńców.

Tymczasem Niemcom nie starcza sił dla wykorzystania zaskoczenia. Sprzymierzeńcy zdołają jeszcze w ostatniej chwili rzucić odwody i zahamować uderzenie niemieckie. Dnia 5 kwietnia bitwa zamiera. Niemców spotyka niepowodzenie, chociaż byli o krok od zwycięstwa. Jedną z najgłówniejszych jego przyczyn było niewykorzystanie zgromadzonego zaskoczenia z braku kawalerii.

Płk dypl. Drucki-Lubecki, omawiając powyższą bitwę, w ten sposób kończy swe rozważania³⁾:

„Ludendorff robi zarzuty piechocie z powodu niewykorzystania powodzenia twierdząc, że oddziały nie wszędzie były w twardym ręku swych oficerów (Ludendorff str. 482), że zatrzymywały się przy składach żywnościowych tracąc czas drogocenny. Lecz co mogła zrobić piechota? czyż mogła ona zrobić w walkach ponad 15 km dziennie, tak jak to rzeczywiście zrobiła? Czy w głębi duszy nie stawiał sobie Ludendorff zarzutów za niepotrzebne spieszenie kawalerii i czy nie wspominał on zwycięstw wielkiego Napoleona z 1813 r. i jego słów: „gdybym miał w dniu Lützen i Bautzen dość kawalerii, ponownie zawojowałbym Europę”.

¹⁾ Général Mangin: „Comment finit la guerre”, str. 171.

²⁾ General von Kuhl: „Entstehung, Durchführung und Zusammenbruch der Offensive von 1918”, str. 138. Wszystko cytowane wedle płka dypl. Druckego-Lubeckiego, Warszawa 1934.

³⁾ Wydawnictwo M. S. Wojsk. r. 1934.

Trudno nie przyznać racji tym wywodom autora, tym bardziej iż są one oparte na zdaniach ludzi, którzy kryzys przetrwali i za przetrwanie jego byli odpowiedzialni — jak marszałek Haig.

Ale badacze doświadczeń kawaleryjskich wojny światowej i tu odnajdują szereg bezsprzecznie słusznych wątpliwości. Nie zaprzeczają w zasadzie słuszności zdań tych autorytetów ale zarzucają im, że obracają się one w sferze teorii. Trudno bowiem opierać swe twierdzenia na analizie faktów historycznych przy jednoczesnym pomijaniu rzeczywistości — wnioski będą wówczas fałszywe.

W chwilach, wspomnianych przez marszałka Haiga czy gen. Manginą, kawalerii już nie było, a nawet, gdyby istniała, można by wątpić, czy mogłaby rozstrzygać bitwy przy istniejących podówczas warunkach.

Wystarczy sobie wyobrazić świeżo wylamaną 30 czy 40-kilometrową dziurę we froncie i wlewającą się w nią kawalerię. Dziura ta — to szmat przenicowanej ziemi, pokrytej lejami, poprzerywanej rowami i wszędzie walającymi się drutami, pokropionej wreszcie gdzieś tam iperytem. Ponadto jest ona początkiem długiego rękawa, którego boki a nawet i front tężeją w oporze z każdą godziną czy dniem. Nadbiegła przy pomocy silników dalekosiężna artyleria, lekka i ciężka, ustawia się z obu boków rękawa, gotowa do zarzucenia pociskami manewrującej kawalerii. Wreszcie — na dobytek — ponad rękawem pojawia się lotnictwo myśliwskie, bombardujące, gotowe rzucić tony materiału wybuchowego lub pocisków karabinów maszynowych. Wszystko to ma spaść na głowę biednej kawalerii, która przecież przy swej ówczesnej doktrynie organizacyjnej do takich nowoczesności nie była przygotowana.

Czy wobec tego mogłaby ona spełnić narzucaną jej przez Haiga rolę? Możliwe — że niestety, nie.

Czy jednak jest to dostatecznym powodem, by w obawie przed trudnościami zaprzeczyć w ogóle racjonalność samej roli?

Brak kawalerii pociąga za sobą najgorsze skutki, a ponieważ w dwóch ostatnich latach wojny światowej kawaleria przestała być czynnikiem obrachunkowym, przeto wpada w zapomnienie. Jej możliwości w 1914 r. oraz owocne wysiłki w latach 1915 i 1916 zostają usunięte w cień, a pochopni oskarżyciele wyśpiewują starą pieśń: „na nowoczesnych polach bitew nie ma miejsca na kawalerię“.

Dopiero następne wojny 1919 — 1920 i 1922 roku wyciągają ją z powrotem z lamusa zapomnienia i każą odgrywać decydujące role dając wszechstronne przykłady operacyjnego użycia.

ROZDZIAŁ IV.

KAWALERIA POLSKA W WOJNACH 1919/20 ROKU. ODRODZENIE KAWALERII.

Odżycie manewru.

Gdy po roku 1918, w wojnach niepodległościowych i domowych, znikają z pola walki gnębiące kawalerię nowoczesności w postaci gazów, lotnictwa bojowego, nawał ogni artyleryjskich, drutu kolczastego a przede wszystkim zżerającego ją braku przestrzeni, kawaleria — chadząca z musu wciąż w swej starej szacie organizacyjnej — odżywa. Ba, nawet szata jest po staremu świetna. A kawaleria raz po raz zabłyśnie wspaniale w którymś z krajów, wyrąbujących swe losy jej szablami po 1918 roku.

Badając te przykłady należy się odnosić do nich z całą ostrożnością, aby nie wpaść w drugą z kolei skrajność. Trzeba wyławiać z nich istotę samą a nie pustą formę, albowiem połowa kawaleryjskich powodzeń tkwiła w jej doktrynie organizacyjnej, odpowiadającej ściśle ówczesnej operacyjnej, dostosowanej do warunków pola walki lat 1918/20. Pod tym ostatnim względem był to rzadki krok historyczny o 100 lat wstecz.

Kawaleria polska w 1919 roku.

Polską kawalerię rozporządzalną wytworzyły potrzeby wojenne. W pierwszych dniach po odzyskaniu niezależności politycznej, gdy trzeba było rozbrajać Niemców powracających z Ukrainy oraz prowadzić jednocześnie walkę obronną przeciw Ukraińcom, Czechom i Sowieciom, nie mogło być mowy, ażeby w tym chaosie organizacyjnym przyjąć od razu do planowanego organizowania większych związków kawaleryjskich.

Kawaleria tworzy się odruchowo tam, gdzie jest to możliwe i gdzie warunki frontu tego wymagają.

Do wiosny 1919 r. wszystkie jej oddziały stojące na froncie stanowią większe lub mniejsze skupienia kawalerii dywizyjnej i, przydzielone do poszczególnych grup piechoty, spełniają jedynie zadania taktyczne. Nawet sformowana już w listopadzie 1918 r. I. brygada jazdy płka Beliny-Prażmowskiego stanowi jeszcze luźny związek organizacyjny i, działając w grupie operacyjnej „Bug“, nie może odegrać poważniejszej roli. Jest ona pochłonięta wypadkami taktycznymi, używana do łatania rozmaitych dziur lub osłony skrzydeł pojedynczymi szwadronami itp. Wciąż powstające nowe szwadrony i pułki, w miarę organizowania się, zostają pojedynczo wysyłane na front tak, jak wymagało krytyczne położenie na naszej południowej granicy.

Pierwszy przeblask operacyjnego użycia kawalerii polskiej w odrodzonym państwie stanowi udane działanie „grupy jazdy płka Beliny-Prażmowskiego“¹⁾ na Wilno w kwietniu 1919 r.

W połowie 1919 r., w miarę poprawy warunków bojowych na froncie, utworzono pięć samodzielnych brygad kawalerii²⁾. Był to już duży postęp naprzód, jednak często teoretyczny. Pewna ilość pułków należała do brygad tylko nominalnie, gdyż faktycznie musiała dalej pełnić funkcje kawalerii dywizyjnej na poszczególnych odcinkach frontu.

Dopiero zima 1919/20, przynosząc zastój na froncie, pozwala przystąpić do właściwej organizacji wielkich jednostek kawalerii. Pułki — gdzie to stało się możliwe — zostają wyciągnięte z frontu do swych brygad, szkolą się i reorganizują. Cała kawaleria polska³⁾ przygotowuje się gorączkowo do oczekującej ją roli w operacjach 1920 roku.

¹⁾ I. brygada jazdy w składzie 8 szwadronów z 1. p. szwol., 7, 4 i 11 p. uł., dwa szwadrony jazdy dywizyjnej, pluton artylerii konnej, ponadto pociąg pancerny.

²⁾ 1 — 5 po 3 pułki + 1 d. a. k. Z wiosną 1920 r. powstała 7 b. k. z części 2 b. k. i wielkopolskiej jazdy. Dane według pracy płka dypl. Grobickiego drukowanej w „Przeglądzie Kawaleryjskim“ nr 6/30.

³⁾ 20 pułków kaw. (2 szwoleżerskie, 17 ułańskich i 1 tatarski) w składzie: 4 szwadrony liniowe, szwadron k. m. i szwadron techniczny (przeważnie szczupły). Stan ogólny pułku: przeciętnie 400 — 550 szabel.

ROZDZIAŁ V.

KAWALERIA POLSKA W WYPRAWIE KIJOWSKIEJ W 1920 R.

(Szkice: 14, 14a i 15).

Położenie ogólne i plan kampanii.

Wiadomości posiadane przez Naczelne Dowództwo nakazują liczyć się z podjęciem przez przeciwnika działań zaczepnych z wiosną 1920 r.

Naczelny Wódz, Marszałek Piłsudski, mając swobodę co do wyboru formy przeciwstawienia się nieprzyjacielowi (obrona bierna lub natarcie), postanowił wziąć inicjatywę działań w swoje ręce i uprzedzając zamiary niezebranego jeszcze przeciwnika bić go częściami, zyskać swobodę do kolejnego zwrócenia się przeciw reszcie.

Wybór pola bitwy padł na obszar na południe od Polesia. Tu tkwi geneza tzw. „wyprawy kijowskiej“.

Na powyższym obszarze działała 12 i 14 armia sowiecka zajmując ogólny front: Owrucz—Zwiahel—Dereźnia—Zbrucz.

„Idea przewodnią zamierzonych na Ukrainie działań było uderzenie silnym lewym skrzydłem z Wołynia, by jednym tchem dopaść linii rokadowej Korosteń — Żytomierz — Koziatyn i w ten sposób zdeorganizować tyły nieprzyjacielskie; po czym jedna grupa wojska natarłaby dalej wzdłuż szosy wołyńskiej, zaś reszta, energicznym skretem w prawo, zwróciłaby się na południe z zadaniem: bądź wgniecenia 12 i 14 armii do Dniestru, bądź też — w razie ich przedwczesnego odwrotu z przed frontu polskiej 6 armii i armii ukraińskiej — rzucenia się na ich flankę, z jednoczesnym odcięciem od przepraw na Dnieprze“¹⁾.

Po zniszczeniu w ten sposób przeciwnika Naczelny Wódz zamierzał przerzucić większość swych sił w obszar na północ od Polesia, by tam z kolei poszukiwać rozstrzygnięcia.

¹⁾ Gen. Piskor „Działania dyw. kaw. na Ukrainie“, str. 10.

Warunkiem powodzenia planu była szybkość działania oraz konieczność decydującego pobicia przeciwnika. Potrzeba ta wybije logiczne piętno na sposobie operacyjnego użycia kawalerii.

Główna rola w planie zostaje powierzona 3 armii¹⁾, nad którą bezpośrednio dowództwo obejmuje od dnia 22 IV sam Naczelny Wódz. Stanowiąc ma ona owe silne lewe skrzydło i uderzać na Żytomierz i Korosteń. Na południe od niej działa 2 armia gen. Listowskiego — na Koziatyń oraz 6 armia gen. Iwaszkiewicza — na Żmerynkę i Winnicę.

Kawaleria i jej rola w manewrze.

Naczelny Wódz rozporządza dywizją kawalerii gen. Romera oraz 7 i 3 brygadami kaw., pod bezpośrednim dowództwem Naczelnego Wodza.

Są one skupione tam, gdzie ma paść zasadnicze rozstrzygnięcie i gdzie rozgrywka będzie polegała na manewrze i błyskawicznych ruchach.

Wskazuje to wyraźnie na decydującą rolę, jaką kawalerii wyznaczył Naczelny Wódz. Zadania jej będą odpowiadały ściśle najpilniejszym potrzebom, wylaniającym się w toku operacji. Jakie one były?

Przede wszystkim chodziło o szybkie zniszczenie pierwszego rzutu sił przeciwnika, który rozciągał się w głębokiej strefie między linią styczności a rokadą kolejową Korosteń—Koziatyń—Żmerynka. Nie było to rzeczą łatwą, albowiem uderzenie czołowe liczyć mogło jedynie na zysk terenowy, bez istotnego zwycięstwa, a na uderzenie skrzydłowe — wobec równej linii frontu — nie było warunków. Tylko przy uporze przeciwnika można było mieć nadzieję pobicia go natarciem czołowym. Na to jednak nie sposób było liczyć wobec znanego sowieckiego sposobu prowadzenia wojny, w którym teren jest „tani“²⁾. Pierwszy ruch armii mógłby spowodować ogólny odwrót przeciwnika i nie dać rozstrzygnięcia wiążąc na czas dłuższy główne siły polskie na południowym teatrze wojny.

Jedynym sposobem pobicia przeciwnika było — mimo wszystko — rzucenie z miejsca części sił błyskawicznym ruchem na jego najczulsze miejsca tyłowe, by siłą zmusić go do rozpaczliwej bitwy lub poddania się. Tymi punktami były przede wszystkim węzły kolejowe i drożowe: Koziatyń i Korosteń, a bronią, która najlepiej mogła podolać

¹⁾ Skład: grupa gen. Rydza Smigłego (1, 7 dyw. piech. i 3 bryg. kaw.), 4 dyw. piech., grupa płk. Rybaka (1 bryg. strz. podhal., 41 p. p. i 7 bryg. kaw.) oraz 1 dyw. kaw. gen. Romera.

²⁾ Gen. Piskor, str. 12.

stawianym wymaganiom, kawaleria. Opanowanie powyższych węzłów w sposób nie pozwalający nieprzyjacielowi na ich ewakuację był ponadto również konieczny, ze względu na spodziewaną zdobycz w szerokotorowym taborze kolejowym, bez którego dalsze posuwanie się w głąb Ukrainy stawało się bardzo trudne.

Powodowany takimi względami, Naczelny Wódz postanowił za pomocą rzucenia kawalerii na tyły nieprzyjaciela zamknąć pewne odcinki kolei i zdeorganizować jego front.

„Były to zagony:

a) 7-ej bryg. kaw. na Malin, celem odcięcia korosteńskiego węzła kolejowego, przy czym podstawą wyjściową miał być obszar na północ od Owrucza, i

b) dywizji kawalerii na Koziatyn, odcinający, w razie udania się, Żytomierz, Berdyczów i Koziatyn, skąd linie kolejowe rozchodziły się całym pękiem na Ukrainę¹⁾.

Oto są zasadnicze zadania kawalerii w pierwszym etapie „wyprawy kijowskiej“. Jest ona po mistrzowsku użyta do bitwy w charakterze rozstrzygającym, od jej powodzenia zależą nieomal losy całego planu operacji. Nie jest ona skrępowana żadnym innym zadaniem drugorzędnym (rozpoznanie, osłona itd.) i dlatego też może z całą energią poświęcić się zasadniczemu.

Naczelny Wódz docenia jej wartości. Dobrze użyta, nie zawiedzie, co można specjalnie zaobserwować w działaniach dywizji gen. Romanowa, gdzie strona wykonawcza stała wyżej niż w 7 brygadzie jazdy.

Pozostała 3 brygada jazdy zostaje przydzielona do grupy gen. Rydza Śmigłego dla potrzeb taktycznych.

Zagon 7 brygady jazdy gen. Romanowskiego na Teterów i Malin w dniach 25—27 IV 1920 r.²⁾.

(Szkic 14a).

Skład brygady:

1 p. szwoleżerów,

17 p. ułanów,

pułk jazdy tatarskiej³⁾,

7 d. a. k. (2 baterie).

¹⁾ Gen. Piskor „Działania dywizji kawalerii na Ukrainie“, str. 34.

²⁾ Opracowałem według gen. Juliana Stachiewicza „Działania zaczepne 3 armii na Ukrainie“ i płka Kmicic Skrzyńskiego „Zagon na st. kol. Teterów i Malin“. („Bellona“ 1921, str. 859).

³⁾ W zagonie brała udział tylko część tego pułku, reszta dołączyła później.

Stan bojowy: około 1200 szabel.

Zadanie szczegółowe dla brygady zawarte jest w „Dyspozycji operacyjnej do ofensywy na Ukrainę” Naczelnego Wodza z dnia 17 IV 20 Nr 2801/III Sztab Generalny.

Zgodnie z nią brygada, wchodząc w skład grupy płka Rybaka, działającej przez Owrucz—Noryńsk ku rz. Uszy, ma:

„celem odcięcia odwrotu nieprzyjacielowi, cofającemu się z rej. Korostenia-Owrucza na Kijów — wychodząc z rej. Demidowicz, forsownym, o ile możliwości niespostrzeżonym zagonem, oświadczyć w drugim dniu działania mostami kolejowymi na linii Korosten—Kijów przez Irszę i Teterów i utrzymać je nieuszkodzone w swoim ręku aż do nadejścia piechoty (z grupy płka Rybaka)... Jako datę rozpoczęcia operacji wyznaczam dzień 25 kwietnia 1920 r.”

Naczelnemu Wodzowi chodzi więc przede wszystkim o opanowanie mostów kolejowych przez Irszę i Teterów, w tym kierunku miał iść cały wysiłek brygady. Tymczasem w rozkazie dowództwa grupy płka Rybaka zadanie brygady jest nieco inaczej sformułowane. Dowódca grupy stawia jej większe zadania, gdyż ma ona, poza wspomnianymi mostami kolejowymi, opanować i drogowe na Irszy i Teterowie oraz oświadczyć węzłem drogowym Malin. Tak rozszerzone zadanie doprowadza w wykonaniu do rozproszenia wysiłków. Specjalnie rozkaz opanowania Malina, nie przewidywany zupełnie przez Naczelne Dowództwo, a uporczywie wykonywany przez brygadę, doprowadził w wyniku do zniweczenia planu zagrozenia cofającemu się nieprzyjacielowi drogi do Kijowa. Stąd też powodzenie na tym odcinku frontu było mniejsze niż się spodziewano, a w każdym razie dużo mniejsze od osiągniętego pod Koziatynem, gdzie rozkaz Naczelnego Dowództwa co do zadań dla dywizji jazdy i zagonu na tę miejscowość był dosłownie wykonany.

Wykonanie zagonu.

7 brygada jazdy wyrusza dnia 25 kwietnia o świcie w jednej kolumnie i po dwóch dniach uciążliwego marszu (zwłaszcza artyleria musiała przezwyciężać dużo przeszkód) staje pod wieczór dnia 26 kwietnia we wsi Olizarówce, odległej prawie o 40 km od Malina. Tutaj następuje nieszczęśliwy rozdział sił, spowodowany rozszerzeniem zadania przez dowódcę grupy.

Główne siły: dowództwo brygady, dowództwo i II dywizjon 1 p. szwoleżerów, 17 p. ułanów i półtorej baterii — pomaszzerowały na stację i miejscowość Malin oraz most kolejowy na rz. Irszy. Szwadron jazdy tatarskiej — na stację Irszę. I. dywizjon 1. p. szwoleżerów

z dwoma działami — na stację Teterów i most na rzece tejże nazwy. Pozostała część pułku jazdy tatarskiej miała zająć Zarudzie dla ubezpieczenia tyłów brygady.

Oddziały wyruszyły z Olizarówki, po kilkugodzinnym odpoczynku, około godziny 20 dnia 26 kwietnia.

Kolumna, maszerująca na Malin, stanęła pod tą miejscowością dnia 27 kwietnia o godz. 8. Po krótkiej walce stoczonej z zaskoczonymi oddziałami przeciwnika (formacje tyłowe 7 i 47 dywizji piechoty opartych o Korosteń) miasto i stacja Malin zostają o godzinie 11 zajęte. Zdobyto około 1000 jeńców i 12 dział. Wkrótce jednak podchodzą pod Malin oddziały nieprzyjacielskie, wyparte w przeddzień z Korostenia, mianowicie: trzy pociągi pancerne i silna piechota. Zawiązuje się zacięta walka o Malin. Miasteczko przechodzi kilkakrotnie z rąk do rąk. W walkach wręcz oddziały własne i nieprzyjacielskie mieszały się, bój odbywa się pomiędzy wagonami. Wieczorem natarcia przeciwnika wzmogły się i stacja kilkakrotnie przechodziła w ręce nieprzyjacielskie. Późno w nocy położenie staje się nad wyraz ciężkie, do czego przyczynia się śmierć szefa sztabu brygady rtm. Radziwiłła i ciężkie zranienie dowódcy 1. p. szwoleżerów mjra Orlicz Dreszera. Siły walczących wyczerpują się. Wreszcie o godzinie 3 dnia 28 kwietnia brygada jest zmuszona do wycofania się w kierunku północnym, na Worobie, otwierając w ten sposób siłom czerwonym drogę na wschód.

Jednocześnie z siłami głównymi brygady wyruszył z Olizarówki oddział przeznaczony do działań na Teterów (dywizjon szwoleżerów) i maszerując przez Kropiwnę, Oliwę, Kuchary, Zarudzie, Makalewicze dotarł dnia 27 kwietnia o godzinie 4 do toru kolejowego o 1 kilometr na zachód od st. Teterów. Przez wysadzenie toru zatrzymano drugą część pociągu pancernego, cofającą się ze stacji Irszy, zdobywając kilkudziesięciu jeńców, parę karabinów maszynowych i 44 wagony, przeważnie z amunicją. Przy pomocy tego pociągu zdobyto wnet potem stację Teterów.

I teraz dopiero spada na odosobniony dywizjon cały ciężar walk, który w rzeczywistości miał przypaść brygadzie.

Na placówkę pozostawioną w Makalewiczach natarł nieprzyjaciel od strony Irszy, której spóźniający się szwadron jazdy tatarskiej jeszcze nie zajął. Ściągnięto wobec tego oddział ze stacji Teterów zniszczywszy na niej tory i zwrotnicę dla zabezpieczenia się przed pociągiem pancernym, którego wyjazd z Kijowa zapowiadała przejęta depesza. Skupiwszy dywizjon w Makalewiczach przepędzono oddział nieprzyjacielski i zajęto st. Irszę, gdzie wreszcie przybył szwadron

jazdy tatarskiej. W tym samym czasie nadjechał od strony Kijowa zapowiadziany pociąg pancerny „Subotnik“. Natarcie jego odparto ogniem działowym. Wieczorem tego samego dnia odparto jeszcze natarcie nieprzyjaciela, cofającego się pod naporem piechoty z Owrucza przez Zarudzie. Noc przeszła spokojnie i przyniosła trochę wypoczynku. Dywizjon zdołał jakoś w dniu tym zastąpić brygadę i stawić czoło na mostach. Nie uda mu się już to w dniu następnym, tj. 28 kwietnia.

Nieprzyjaciel, naciskany od czoła przez piechotę płka Rybaka i masząc przez brygadę otwartą drogę na Malin, uderzył całą siłą na dywizjon. W rezultacie, w nocy 28/29 kwietnia, dywizjon, wykonawszy jeszcze uderzenie na Irszę, wycofał się na północ do Zarudzia otwierając tym samym przeciwnikowi ostatecznie drogę na Kijów.

Gen. Stachiewicz¹⁾ tak charakteryzuje działania dywizjonu:

„Świetne manewry dywizjonu zagradzały drogę odwrotu do ostatniej chwili; zbyt słabe jednak były siły, aby sprostać zadaniu, postawionemu całej brygadzie“.

Zagon dywizji jazdy gen. Romera na Koziatyn w dniach 25 — 28 IV 1920 r.

(Szkic 14 i 15).

S k ł a d d y w i z j i:

4 brygada jazdy (8, 9, 14 p. ułanów, IV d. a. k. 8 p. uł. bez szwadronów: 2 i technicznego), 5 brygada jazdy (2 p. szwol., 1, 16 p. ułanów i V d. a. k.; 2 p. szwol. bez szwadronów 4 i szwadronu c. k. m.).

S t a n b o j o w y: około 3000 szabel, 65 c. k. m. i 16 armat.

Zadanie szczegółowe dla dywizji zawierają „Dyspozycje operacyjne do ofensywy na Ukrainę“ z dnia 17 IV 20 Nr 2801/III Sztab Generalny. Dosłownie brzmią one następująco:

„Załamaniem dywizji jest w przeciągu dwóch dni dojść marszem pomiędzy szosą Zwiąhel—Żytomierz a koleją Miropol—Berdyczów z późniejszym skrętem ku południowi i zająć od strony północnej Koziatyn oraz utrzymać go aż do nadejścia piechoty (15 d. p.)“.

R e j o n w y j ś c i o w y: Rochaczów.

W y b ó r k i e r u n k u d z i a ł a n i a:

¹⁾ „Studia operacyjne“ t. 1, str. 63.

Celem wykonania zagonu na Koziatyn brane były pod uwagę następujące kierunki: ¹⁾

„Północny — kierunek ten prowadził poprzez olbrzymie lasy częściowo na podmokłym i torfiastym gruncie, bez dróg... Wybór tego kierunku prowadził do obejścia Berdyczowa od wschodu, do czego doskonale nadawały się spotykane tam lasy; jednak zwiększało to marszrutę dywizji do 145 km, które w dwa dni należało przebyć. Brak dróg zmuszał do maszerowania w jednej kolumnie, miejscami dwójkami nawet, wskutek czego dywizja rozciągała się znacznie, będąc w tem położeniu niesłychanie czuła i bezbronna (ze względu na las) na przeciwdziałanie przeciwnika. Praca ubezpieczeń bocznych była bardzo utrudniona. Silne zamknięcie drogi marszu dywizji mogło ją zmusić do szukania innej drogi, co w terenie zalesionym było rzeczą niesłychanie trudną. Gdyby jednak te przeciwności udało się pokonać, to dywizja zyskiwała możliwość skrytego marszu, a niedostępna dla obserwacji ziemnej i lotniczej, ginęła w lesie, by się z niego wynurzyć już poza ugrupowaniem przyfrontowym przeciwnika, od razu na jego tyłach, gdzie miała całkowitą prawie swobodę wyboru dróg“...

„Środkowy — kierunek ten biegł więcej południowym skrajem przez Baranówkę — Romanów — Piaski, a więc był to obszar o lepszych już drogach. Dogodną jego stroną była możliwość marszu w terenie otwartym lub krycia się w lesie w razie potrzeby. Droga ta leżała jednak za blisko ugrupowania nieprzyjacielskiego, mogąc w każdej chwili wywołać niepożądane przeciwdziałania. Wreszcie przy wyborze tego kierunku dywizja wychodziła wprost na Berdyczów, a to zmuszało ją, bądź do stoczenia walki z jego liczną załogą, bądź też do wyminięcia od południa, co ze względu na zupełnie otwarty teren było niedogodne“.

„Południowy — prowadził przez kraj otwarty, gęsto zaludniony, posiadający dobre drogi, wymijał naturalną przeszkodę jaką stanowiła rzeka Teterew, był najkrótszym kierunkiem i wyprowadzał wprost na Koziatyn (90 km). Tutaj jednak zetknięcie się z nieprzyjacielem było nieuniknione, gdyż im bardziej ku południowi, tym obsada frontu była silniejsza... wreszcie południowy kierunek zdradzał, że chodzi tutaj o ruch na Koziatyn lub Berdyczów, gdy północny mógł wywołać wrażenie, że kawaleria zmierza na Żytomierz, nigdy zaś na Koziatyn“...

„Analizując te kierunki, Naczelny Wódz zatrzymał się na pierwszym, na północnym, który był najryzykowniejszy, bo nieprzyjaciel nawet małymi siłami mógł przeciw kawalerii zamknąć drogę w lesie... będąc równocześnie najbardziej wydajnym, gdyż dawał gwarancję zaskoczenia przeciwnika i tym samym powodzenia akcji“.

W ten sposób została celowo wybrana droga dłuższa i gorsza po to, by uniknąć uwikłania się w bój przyfrontowy i nie dać się odciągnąć od właściwego zadania oraz by wykorzystać do maksimum

¹⁾ Gen. Piskor, ówczesny szef sztabu dywizji, przeprowadza pouczającą analizę wyboru drogi, którą w całości cytuję. („Działania dyw. kaw na Ukrainie“, str. 35 — 37).

atut tajemnicy i zaskoczenia. Przyczyniło się to walenie do powodzenia. Miano też na oku jeden tylko cel: bój o Koziatyn i zrobiono wszystko, by doń doprowadzić kawalerię w najlepszej formie.

Wykonanie zagonu.

Dnia 25 IV o godz. 4 rozpoczęła dywizja przeprawę przez most na Słuczy pod Rohaczewem.

...wpelzając jak długi wąż do ciemnego lasu, który krył w sobie zagadkę powodzenia. Prężyły się piersi żołnierskie przed ledwie zarysowaną w szarym brzasku dnia sylwetką Naczelnego Wodza, który zawsze tam, gdzie oczekiwał od wojska szczególnego wysiłku, był na stanowisku, chcąc jak gdyby przez te chwile bezpośredniego obcowania przelać na wojsko swą wolę zwycięstwa¹⁾.

Pierwszy opór napotkała dywizja nad Prutówką po przybyciu 26 km fatalnej, rozmokłej i zalesionej drogi. Po krótkiej walce straży przedniej, wspartej plutonem artylerii, przeciwnik (brygada 17 dyw. kaw.) został odrzucony i o godz. 10 dywizja ruszyła dalej przez Żółty Bród.

O godz. 15 przekroczyła już Teterów w bród pod Wysokim Piecem zatrzymując się w Noworudni na krótki odpoczynek (27 km od Prutówki). O godz. 17, rozpowszechniając wiadomości o marszu na Żytomierz, ruszyła dywizja dalej przez Czernieczyja Rudzienka. Noc zapadała, droga stawała się coraz bardziej bagnista.

...raz po raz wozy i konie wpadały w błotniste bajora. Kolumna posuwała się; armaty i jaszczce maszerowały każde z osobna, zaleźnie od zmęczenia koni. Trzeba było wyjątkowej energii gen. Romera, by dopchnąć dywizję na nocleg do Niżnej i Wierzhnjej Rudni, gdzie przybyła dopiero o godz. 23. Całą noc jeszcze zbierały się zapóźnione części dywizji²⁾.

W sumie przemarsz dzienny wyniósł 73 km.

Następnego dnia (26 IV) o godz. 4 rozpoczęła dywizja dalszy marsz kierując się na Gwozdawkę — Siemiaki — Skakałówkę — Krasówkę i osiągnęła, bez styczości z przeciwnikiem, o godz. 13 Białopole.

W Białopolu został zarządzony trzygodzinny odpoczynek. Stąd miano już jednym skokiem opanować Koziatyn. Marsz tego dnia wynosił 50 km, pozostało jeszcze 12 km do Jankowiec, z których kawaleria ruszyć miała do natarcia na miasto. Ogólny przebieg wydarzeń

¹⁾ Gen. Piskor „Działania dyw. kaw. na Ukrainie“, str. 47.

²⁾ Tamże str. 50.

kazał przypuszczać, że tajemnica marszu została utrzymana; trzeba było teraz wyzyskać drogi element zaskoczenia — szybkość.

„Nie chcąc męczyć dywizji dalszymi obejściami, generał zdecydował się natrzeć na Koziatyn bezpośrednio od północy, wprost z linii marszu, bez straty czasu, by zaskoczyć załogę miasta”¹⁾.

W Białopolu zostają wydane rozkazy do natarcia (szkic 15). Dywizja wyruszy z postoju o godz. 16 i w zwartej kolumnie osiągnie pulki (14, 1, 16 ułanów i 2 szwoleżerów) z przydzieloną artylerią szybko południowe skraje lasu przed Koziatynem, po czym cztery w szyku konnym ruszą na miasto, dwa (8 i 9 p. ułanów) z dwoma bateriami artylerii pozostaną w odwodzie w lesie. Pulki nacierające mają wysłać patrole dla uszkodzenia wieńca dróg kolejowych zbiegających się w Koziatynie, by uniemożliwić pomoc pociągów pancernych.

Około godz. 18 osiągają pulki nakazane podstawy wyjściowe w lesie Jankowieckim. Nie decydują się jednak na natychmiastowe natarcie konne i poczynają spieszać się. Dopiero energiczne wkroczenie dowódcy dywizji sadza je z powrotem na koń i rzuca na miasto, ale już z 1½-godzinny opóźnieniem. Przeciwnik miał czas ochłonąć i przygotować się do odparcia uderzenia.

Wywiązuje się walka nocna na ulicach miasta. Pulki spieszywszy się już w samych zabudowaniach uderzają na dworzec towarowy i osobowy. Ciemna noc, brak łączności i trudne utrzymanie kierunków natarć (pomimo przewodników) ułatwiają przeciwnikowi ich odparcie. Pulki zalegają na ulicach, natarcie załamuje się.

„Chcąc osobiście wyjaśnić położenie, gen. Romer przenosi się około godz. 23.30 do wejścia na dworzec towarowy i wkrótce stwierdza, że przeciągająca się bezładna strzelanina na obu dworcach i w uliczkach pełnych koni do żadnego wyniku nie doprowadzi. Obchodzi osobiście całą linię i wydaje, już dobrze po północy, rozkazy do podjęcia natarcia, które bezwzględnie doprowadzić musi do opanowania Koziatyna. Na dworzec towarowy mają wykonać natarcie 14, 1, i 16 p. uł., na dworzec osobowy 2 p. szwol. i 9 p. uł., który o godz. 4 rano został w tym celu zaalarmowany. Dla zabezpieczenia się od strony Berdyczowa wysłano szwadron 8 p. uł.

„Należało działać bardzo energicznie, by do rana zająć Koziatyn, w przeciwnym razie dywizja kawalerii znaleźć się mogła w przykrym położeniu, gdyż prawdopodobnie cofające się z Berdyczowa pod naciskiem 15 d. p. oddziały nieprzyjacielskie, łącznie z załogą Koziatyna — mogły przejść do przeciwnatarcia, odrzucić kawalerię i otworzyć sobie drogę na wschód, do czego w żadnym wypadku nie należało dopuścić”²⁾.

¹⁾ Tamże str. 53.

²⁾ Tamże str. 57.

Dnia 27 IV o godz. 6 dywizja przechodzi na całym froncie do natarcia i około godz. 8, po zaciętej walce, obydwie dworce kolejowe i miasto dostają się w ręce Polaków.

Przeciwnik rezygnuje z dalszego oporu—Koziatyn jest opanowany.

Zdobycz dywizji wynosi: 8000 jeńców, 27 armat, 176 k. m., 3 płasowce, 1 sam. panc., 450 koni, przeszło 200 wozów i duży materiał wojenny (broń ręczna, amunicja, żywność itd). W taborze kolejowym zdobyli: 120 parowozów, ponad 3000 wagonów, przeważnie z ładunkiem, 1 pociąg pancerny, 7 pociągów sanitarnych itp.

Pełne było również powodzenie operacyjne. Opanowanie Koziatyna wypadło w chwili, gdy pod naciskiem piechoty z frontu obie armie sowieckie rozpoczęły swój ruch odwrotowy. Dzięki wstrząsowi na tyłach odwrót stał się bezładny, prowadzony przez dowódców na własną rękę, bez łączności i uzgodnienia poruszeń. Wiele z oddziałów przechodząc obok Koziatyna poddawało się ubezpieczeniom i podjazdom dywizji.

Dywizja zadanie swoje spełniła. Zawdzięcza to przede wszystkim celowemu jej użyciu przez Naczelnego Wodza, który nie zawahał się powierzyć jej w swym planie rozstrzygającej roli, oraz swemu energicznemu dowódcy, który potrafił wykonać powyższą decyzję.

Przykład ten rozstrzyga dowodnie spór, jaki się ongiś toczył w prasie wojskowej na temat celowości zagonów. Spór, który dzięki niezrozumieniu istoty zagadnienia był może powodem, iż żadna z walczących stron w 1914 roku nie powążyła się na powierzenie swej kawalerii tego rodzaju zadania.

Wykazuje on wyraźnie, że zagon jest znakomitą formą użycia kawalerii w operacji i prowadzi ją najprostszą drogą do celowego udziału w samej bitwie pod warunkiem, iż nie będzie stanowił działań samych dla siebie, ale będzie ściśle związany z toczącą się operacją w czasie i przestrzeni. Skutki, jakie pociąga za sobą pominięcie tego ostatniego warunku, dały się niejednokrotnie w historii zaobserwować.

Typowym przykładem niezwiązania zagonu z całością operacji i wobec tego zupełnej nieużyteczności działań może służyć operacja wojska „Litwy Środkowej“ przeciw wojsku „Rządu Kowieńskiego“ w listopadzie 1920 roku.¹⁾

Zagonu na Kiejdany dokonuje tam „wileńska brygada kawalerii“. Odnosi pełne powodzenie taktyczne i osiąga cel terenowy. Cóż z tego, kiedy działania jej nie przynoszą operacji żadnych korzyści. Wszyst-

¹⁾ Rtm. Michniewicz „Zagon wileńskiej brygady kawalerii“ — „Bellona“ t. XIX, 1925 r.

kie wysiłki i ofiary idą na marne i nie dają się wyzyskać, albowiem wybrany kierunek i cel zagonu nie stoi w żadnym związku operacyjnym z wysiłkami reszty walczących oddziałów.

Jakże dodatnio odbija na tym tle mistrzowskie użycie kawalerii przez Naczelnego Wodza w „wyprawie kijowskiej“.

Ogólna ocena wartości obu zagonów dla przeprowadzonej przez Naczelnego Wodza operacji na Ukrainie.

Ogólna idea użycia kawalerii w zagonach wynikała z metody, jaką Naczelnny Wódz stosował z różnymi odmianami, zależnie od zmienionego położenia, w kilku bitwach przez siebie osobiście kierowanych.

„Metoda ta polegała na zaskoczeniu przeciwnika przy pomocy nagłego wyjścia na jego tyły ruchliwymi jednostkami (kawalerią), przy równoczesnym silnym uderzeniu czołowym. Kombinacja tych manewrów dezorganizowała od razu front, uniemożliwiając od razu odwrót. Wojsko nieprzyjacielskie ulegało w tych warunkach rozkładowi i rozsypce¹⁾).

Jest oczywiste, iż przy stosowaniu takiej metody główna rola przypada kawalerii, na jej działaniu polega wykonanie manewru. Skutek zastosowania jej w pierwszym okresie operacji ukraińskiej był piorunujący i doprowadził do zupełnego rozbicia 12 armii sowieckiej.

Specjalnie dało się to zauważyć w obszarze na południe od Żytomierza, gdzie dywizja kawalerii całkowicie wykonuje swoje zadanie. Działając skupiona opanowuje Koziatyn i utrzymuje go aż do nadejścia piechoty. Jej powodzenie jest tak duże, iż dzięki niemu na całym środkowym odcinku frontu, między szosą Żytomierz — Kijów a nieomal rz. Boh, nie ma już nieprzyjaciela.

W obszarze na północ od Żytomierza powodzenie zostało nieco umniejszone nieporozumieniami, jakie zaszły w postawieniu zadania 7 brygadzie jazdy. Brygada nie wykonuje w całej rozciągłości swego zadania, nie potrafi „aż do nadejścia piechoty utrzymać mostów na Irszy i Teterowie“.

Brygada hipnotyzuje się węzłem drogowym Malin i gdy cofające się, pod naciskiem piechoty płka Rybaka, dywizje sowieckie (7 i 47) podchodzą pod miejscowość, brygada przyjmuje walkę w niedogodnych dla siebie warunkach.

„Zamiast po zdobyciu i unieszkodliwieniu organizacji nieprzyjacielskiej w Malinie cofnąć się nad Irszę i utworzyć w widłach rzecznych Irszy i Teterowa fortecę, która by broniła się przez dwa dni, aż do nadejścia piechoty — główne siły brygady zostały w Malinie i tam postanowiły trzy-

¹⁾ Gen. Stachiewicz „Działania zaczepne 3 armii“, str. 68.

mać się; ponieważ musiano pomiędzy Irszą a Teterowem zostawić obsadę, brygada, i tak słaba liczebnie w stosunku do możliwych sił cofającego się z zachodu nieprzyjaciela, miała swoje siły rozdzielone, właśnie w momencie, gdy nadeszły cofające się 7 i 47 dywizje sowieckie⁴⁾.

W tym stanie rzeczy nie ma nic dziwnego, że brygada w najkrytyczniejszej chwili cofa się na północ pozostawiając linię kolejową na Kijów w rękach nieprzyjaciela i uniemożliwiając zupełnie zlikwidowanie oddziałów nieprzyjacielskich północnego odcinka frontu.

Mimo to jednak pozostanie faktem niezaprzeczalnym, iż pierwszą fazę operacji ukraińskiej rozegrała chlubnie kawaleria i nikt lepiej od niej nie przyczynił się do zwycięstwa. Mistrzowskie użycie jej w bitwie (zagon był tylko formą) świeciło triumfy.

⁴⁾ Tamże str. 69.

ROZDZIAŁ VI.

DYWIZJA KAWALERII GEN. KARNICKIEGO¹⁾ W BITWIE Z ARMIĄ KONNĄ BUDIENNEGO W REJONIE SKWIRY W DNIACH 29 V — 5 VI 1920.

(Szkic 16).

Po gwałtownym wstrząsie, jakiego doznał przeciwnik w pierwszej fazie operacji, oddziały polskie z łatwością opanowały cały obszar położony na południe od Prypeci, aż do rzeki Dniepr po Trypol. Od Dniepru skręcał front polski na południe wzdłuż ogólnej linii Biała Cerkiew—Lipowiec—Ładyżyn—Wapniarka. Na tej linii zatrzymano działania.

Wraz z przeniesieniem głównej uwagi Naczelnego Dowództwa na front północny, południowy traci z każdym dniem na operacyjnej ruchliwości, zamiary dalszych rozstrzygnięć są coraz bardziej odsuwane w czasie, inicjatywa działań sama wysuwa się z ręki i przez czas dłuższy nie ma odbiorcy. Wreszcie, z końcem maja 1920 r., podejmuje ją przeciwnik przechodząc do działań zaczepnych.

Nic więc dziwnego, że w tym okresie, trwającym cały miesiąc, kawaleria nie znajduje ujścia dla swych zamierzeń operacyjnych. Jej inicjatywa jest ograniczona. Została ona podporządkowana 2 armii i pełni funkcje kawalerii taktycznej. Z tego też powodu następują tarcia między nią, a dowództwem 2 armii i Naczelnym Dowództwem.

Kawaleria upomina się o swoje prawa.

W raporcie dowódcy dywizji do dowódcy 2 armii czytamy²⁾.

„Dywizja obejmuje połowę kawalerii polskiej³⁾; pomimo małych stanów pułków, średnio 350 szabel, tworzy to masę trzy i pół tysiąca kawa-

¹⁾ Następca gen. Romera.

²⁾ Nr. 206/III. Dyw. kaw.

³⁾ W skład dywizji weszła już 3 bryg. kaw. (2, 5 i 12 p. uł.).

lerii, która jest wyrzucona na blisko 100 km przed front piechoty. Z tego wynika, że cele stawiane tej dywizji — winny być raczej charakteru operacyjnego niż taktycznego, a więc przesłanianie własnej piechoty, dalekie wywiady, napady na tyły i połączenia nieprzyjaciela. Dowództwo zatem dywizji posiadać winno dużą swobodę działania, prawo inicjatywy. Nadto konieczny jest ścisły kontakt z wyższym dowództwem, skąd kawaleria byłaby stale informowana o własnej sytuacji w szerszym zakresie i o własnych zamiarach zawczasu, by dać możliwość dowództwu dywizji wydać odpowiednie zarządzenia... Tymczasem dowództwo dywizji, poza rozkazem 2703/III z dn. 4 V, żadnych instrukcyj nowych, wyjaśniających własne zamiary i sytuację, która przecież w ciągu dni 9 musiała ulec zmianie — nie otrzymało — poza obietnicą przyjazdu kuriera z rozkazem i instrukcjami, powtarzającą się od 4 dni... Wobec nadarzającej się możliwości zagarnięcia rozbitków 12 i części 14 armii w obszarze Czerkasy — Bobrińsko — Cwietkowo, a tym samym unieruchomienia węzłów kolejowych w ciągu 3 dni, dowództwo dywizji kawalerii wysłało swój projekt wczoraj telefonicznie¹⁾, w odpowiedzi na co otrzymało dzisiaj rozkaz 2942/III nakazujący odwrót na Taraszcę — Olszanicę — Kachorlik bez podania motywów, przez co rozkaz ma charakter taktyczny, odpowiedni dla kawalerii dywizyjnej, ale nie dla dywizji kawalerii...”

Raport nie odnosi skutku.

„Sytuacja przed frontem 2. armii składa się tak, że Naczelne Dowództwo nie życzy sobie, by przed frontem z naszej strony była przeprowadzana aktywna działalność na szerszą skalę. Wobec tego żadne zadania o szerokim operatywnym zakresie nie mogły być brane pod uwagę i nadal dawane nie będą”²⁾.

Dowództwo miało swoje powody powstrzymania inicjatywy kawalerii i wycofania jej, jednak dywizja słusznie upomina się o swe prawa. Jako jednostka operacyjna chce znać położenie ogólne i zamiary dowódcy armii. Nie chce dać sobą kierować rozkazami z dnia na dzień tak, jak dywizyjna kawaleria, żąda słusznie wytycznych.

Raport ten jest charakterystyczny i rzuca światło na trudności, jakie przeżywać musi każda wielka jednostka kawalerii, skazana na pracę bez znajomości zamiarów przełożonego. Musi się to odbijać ujemnie na życiu wewnętrznym i wartości jej działań. W rzeczywistości był on powodowany brakiem jasnych zamiarów co do zachowania się oddziałów działających na Ukrainie.

Nie było skonkretyzowanych planów działań poszczególnych armii, nie było więc co powiedzieć kawalerii. Plany narastają dopiero stopniowo, w miarę wyjaśniania się położenia politycznego oraz wiadomości o zamiarach przeciwnika, i zarysowują się dopiero dnia 21 V po wydaniu przez Naczelne Dowództwo „Instrukcji obronnej dla jednostek na Ukrainie” (Nr. 6303/III S. G.).

¹⁾ Zagon przez Moszny na Czerkasy.

²⁾ Wyjaśnienie dowództwa 2 armii 2920/III z 13 V 1920.

Położenie ogólne i zadanie dywizji kawalerii.

Dnia 27 V położenie wyjaśnia się ostatecznie i przedstawia się następująco:

2 armia została zlikwidowana, a jej oddziały rozdzielone pomiędzy 3 a 6 armią. Dotychczasowy dowódca 2 armii objął dowództwo frontu ukraińskiego.

Armie miały się bronić na ogólnej linii: przedmoście Kijów — Biała Cerkiew—Lipowiec i dalej na południe.

Styk obu armii: w rejonie Skwira—Samhorodek.

Przeciwnik rozpoczął już działania zaczepne przy wsparciu nowego czynnika — armii konnej Budiennego¹⁾. Liczono się przy tym w obszarze dawnej 2 armii z uderzeniem piechoty przeciwnika na Wasylków i Białą Cerkiew (linia kolejowa Kijów—Chwastów) oraz kawalerii — na Koziatyn.

W związku z tym dowództwo frontu podporządkowuje sobie dywizję kawalerii (bez 3 brygady²⁾) i każe jej przesunąć się do rejonu Bereżno—Wołodarki z zadaniem rozpoznania ruchów kawalerii przeciwnika i uderzenia na nią z północy, gdyby chciała kierować się na Białą Cerkiew bądź też na Koziatyn.

Ogólnie zatem dywizja jako broń manewru dowódcy frontu — miała rzucić się z północy na kawalerię Budiennego w chwili, gdy ta otwierać sobie będzie drogę przez pozycje piechoty, by ją z powrotem odrzucić i może nawet pobić.

W ten sposób rola dywizji kawalerii w bitwie obronnej dowódcy frontu ukraińskiego zarysowuje się jasno. A ponieważ jest ona jedyną jednostką rozporządzalną dowódcy frontu i jedynym czynnikiem, który ma wystąpić czynnie przy biernym zachowaniu się reszty oddziałów, jej więc przypada w udziale najważniejsze zadanie. Od jej działania będzie zależało, czy uda się przeciwnikowi zachować swobodę przełamывania obrony, czy też będzie jej pozbawiony przez konieczność zwrócenia się przeciw dywizji.

Zadanie, jak widzimy, jest słuszne, jednak przerasta siły i możliwości dywizji — jest więc niewykonalne. Pomimo bezsprzecznych wysiłków i wykazanej czynności nie udało się Budiennemu „zdegażować” ani też „zlikwidować”. Armia konna przerwała się przez front piechoty i wywołując zaskoczenie wydajnością swego wkroczenia

¹⁾ Przybyła z Kaukazu w składzie: 4, 6, 11, 14 dyw. kaw. i samodzielna bryg. kaw., razem około 20.000 szabel.

²⁾ 3 bryg. kaw. została ponownie wydzielona ze składu dywizji i odeszła do 3 armii.

spowodowała niespodziany a ogólny odwrót frontu ukraińskiego. Na niepowodzenie kawalerii złożyło się ponadto szereg czynników, z których najważniejszym była jej słabość liczebna.

Czynniki te dadzą się wyłowić śledząc przebieg wypadków.

Pierwszy wypad dywizji na Bereźno 27 — 30 V.

W myśl rozkazu dowódcy frontu z dnia 27 V dywizja wyruszyła o świcie 28 V z Pieszczanoje (5 brygada jazdy) i z Trockie (4 bryg. jazdy) przez Białą Cerkiew na południe. Skrępowana swą słabością liczebną, maszeruje bardzo wolno i ostrożnie bez styczności z przeciwnikiem i zatrzymuje się na noc w rej. Skwirki (po 30 km).

„Położenie nieprzyjacielskie przedstawiało się na ogół dość niewyraźnie, więc było zbyt ryzykowne zagłębianie się na noc ze zmęczonymi brygadami do obszaru Bereźna — Wołodarka, który na podstawie dostarczonych przez zwiady danych — leżał już w strefie bezpośrednich działań kawalerii nieprzyjacielskiej“¹⁾.

Oto pierwszy objaw hamujący spowodowany poczuciem niższości liczebnej.

Dnia 29 V dywizja, poprzedzona podjazdami, rusza przez Horodyszcze i o godz. 13 osiąga Bereźno (5 bryg.) i Michałówkę (4 bryg.), gdzie zatrzymała się dla wydania obiadu. Tymczasem podjazdy stwierdzają kawalerię nieprzyjaciela pod Wołodarką oraz pod Pietraszówką. Wiadomości te nie wpływają na zmianę decyzji dowódcy dywizji. Dywizja wprowadzie ubezpiecza się, jednak nie rusza na przód, wobec czego podjazdy, pozbawione wsparcia sił głównych, zaczynają odchodzić na Bereźno pod naciskiem coraz silniej napierającego przeciwnika.

W godzinach popołudniowych dochodzi pod Bereźnem do zaciętej walki ubezpieczeń dywizji z oddziałami 4 dywizji kawalerii nieprzyjaciela, która wjeżdża wprost do rejonu postoju dywizji i zmusza gen. Karnickiego do przyjęcia walki. Ponieważ jednak ubezpieczenia wystarczają do odrzucenia nieprzyjaciela, gen. Karnicki, nie szukając rozstrzygnięcia, nie wprowadza swoich głównych sił do walki. Dywizja ogranicza się do obrony i utrzymuje się w Bereźnie do wieczora²⁾, po czym cofa się na noc do Horodyszcza, a o świcie dnia następnego do Pustowarowa, tj. dalej na północ kończąc tym samym swoje pierwsze próby działania na prawy bok armii konnej.

¹⁾ Relacja szefa sztabu dywizji. Gen. Piskor „Działania dyw. kaw. na Ukrainie“, str. 142.

²⁾ Głównie dzięki energicznej szarży 1. p. uł., którego 4 szwadron zapędza się aż pod Hajworon.

Ogólnie wzięwszy działanie to charakteryzuje wielka ostrożność i jakby obawa przed wdaniem się w walkę tak szczupłymi siłami z masami konnymi Budiennego. Zwycięska potyczka pod Bereźnem jest wprost wymuszona przez przeciwnika, a ponieważ nie zawiera w założeniu chęci pobicia go, kończy się — mimo powodzenia — odwrotem. Jest rzeczą niewątpliwą, iż gdyby przy dywizji znajdowała się 3 bryg. kaw. a nawet 7 brygada, którą w przewidywaniu walki z masami konnymi można było z grupy płka Rybaka ściągnąć do dywizji, — mogłaby się ta ostatnia pokusić o pobicie 4 dyw. kaw. nieprzyjacielskiej i usunąć ją na czas dłuższy ze składu armii konnej. Działo się to bowiem w chwili, kiedy armia konna była rozdzielona w przestrzeni od Dziuńkowa i Lipowca po Bereźno rozpoznając natarciami miejsce przyszłego uderzenia.

Jedynym skutkiem wypadu dywizji było stwierdzenie pod Bereźnem prawego skrzydła armii konnej oraz odciągnięcie przeciwnika od pracy rozpoznawczej na przedpolu własnej 13 dyw. piech., o czym wspomina rozkaz dowódcy frontu z dnia 30 V¹⁾:

„Akcja dyw. kaw. na Włodarkę, pomimo iż nie doprowadziła do wykonania wskazanego zadania, dała nieocenione rezultaty, odciążając zupełnie północną część odcinka 13 D. P. tak, iż nieprzyjaciel nie zdołał wykorzystać powodzenia swego po zajęciu Nowochwastowa, co umożliwiło podciągnięcie do tego obszaru rezerw“.

Drugi wypad i bitwa pod Rohożą dnia 1.VI. Położenie ogólne i nowe zadanie dywizji kawalerii.

Dzień 31 V przynosi poważne rozjaśnienie położenia.

Wiadomości napływające z frontu²⁾ pozwalają stwierdzić, że armia konna, po nieudanych próbach forsowania pozycji pod Hajsynem i Lipowcem, koncentruje się cała na północy z zamiarem przełamania frontu w rejonie Skwiry i otwarcia sobie drogi na Koziatyn.

W związku z tym dywizja kawalerii ma ponownie uderzyć na południe dla:

„Odciążenia obszaru Nowochwastów — Samhorodek a w miarę możliwości i dalej na południe. Dowództwo 3 armii wyda odpowiednie zarządzenia dla 7. dyw. piech., by ta przez jak najszerzej pomyślane współdziałanie wypadami z obszaru Skwiry i Białej Cerkwi, wspomagała akcję dywizji kawalerii“³⁾.

¹⁾ Nr. 40/III.

²⁾ Głównie z zeznań kozaków 3 brygady, 14 dyw. kaw. nieprzyjacielskiej, która dobrowolnie przeszła na stronę polską dnia 31 V i zgłosiła się w Pustowarowie u gen. Karnickiego.

³⁾ Rozkaz dowódcy frontu Nr. 40.

Tak zarysowuje się już wyraźnie obraz bitwy obronnej frontu ukraińskiego z konną armią Budiennego. Mają w niej wziąć udział przede wszystkim obydwie wewnętrzne skrzydła 3 i 6 armii, tj. 13 i 7 dyw. piech. oraz 1. dyw. jazdy. Taktyczne kierownictwo bitwą przyjmuje na siebie dowódca frontu.

Nie może jednak udać się osobiście na pole walki (ma bowiem i inne obowiązki), wobec tego kieruje nią z daleka, bo aż z Chwasztowa. Nie zdoła przeto skutecznie uzgodnić wysiłków oddziałów w sposób odpowiadający przebiegom wypadków.

Powstających tarć nie ma komu usunąć. Dowódcy 7 i 13 dyw. piech. występują w interesach swoich armii. Głównym dążeniem każdego z nich jest wykonanie zadania przez bierną obronę styku obu armii (rejon Skwiry) oraz kierunków wiodących stąd rozbieżnie — na północ i południe, a więc na skrzydło jednej z nich.

Istotnym natomiast celem dowódcy dywizji kawalerii, który uosabia interesy dowódcy frontu, jest pobicie armii konnej lub co najmniej jej części. Ponieważ sam tego nie może zrobić, liczy na obiecaną pomoc piechoty. Nie uzyskuje jej, albowiem ocena położenia, dokonana przez wszystkich trzech dowódców, mających wspólnymi siłami stoczyć wspólną bitwę, jest różna. Zaś kierownictwo, które miało wysiłki uzgadniać, znajduje się za daleko i odwoływanie się do jego decyzji nie może dać dobrych wyników.

Ostatecznie kawaleria zostaje osamotniona w zamierzonym rozstrzygającym działaniu, gdyż „najszerzej pojęte współdziałanie“ 7 dyw. piech. z dywizją kawalerii ograniczy się do wypadu dwóch kompanii piechoty z 6 c. k. m. ze Skwiry na Kalety dnia 1 VI.

Są to pierwsze skutki braku taktycznego kierownictwa bitwą i jeden z powodów niewykonania zadania przez kawalerię.

Bitwa pod Rohoźną.

W nocy z 31 V na 1 VI rusza dywizja przez Antonów i osiąga o świcie Bielejewkę nawiązując styczność z kawalerią nieprzyjaciela, kwaterującą w Rohoźnej Hajworonie i Rubczance. Gwałtowne uderzenie na Rohoźną zaskakuje przeciwnika i doprowadza szybko do opanowania wioski. Przeciwnik, częściowo rozproszony, cofa się gwałtownie na wzgórza za wsią. Dalsze natarcie rozwija się pomyślnie i kieruje się na Rude Sioło, skąd dowódca dywizji zamierza zwrócić się na przeprawy przez Roś pod Pohrebami, by wywalczyć sobie możliwość dalszego działania na Dziuńków lub Tetyjów.

W tym położeniu dowódca frontu usiłuje wpłynąć na przebieg walki i podejmuje powtórny próbę taktycznego pokierowania bitwą.

Nad walczącą dywizją ukazuje się lotnik dowództwa frontu i zrzuca następujący rozkaz, datowany 1 VI, g. 0.55:

„Kawaleria nieprzyjacielska przerwała front nasz pod Bystrykiem i zajęła Nowochwastów — Mironówkę — Starościńce — Hajczyce i jest w walce z naszą piechotą i 3 bryg. kawalerii.

Dywizja kawalerii zawróci natychmiast z kierunku na Antonów — Wołodarka i uderzy z tyłu i flanki na kawalerię w obszarze Nowochwastowa”.

W dosłownym wykonaniu powyższy rozkaz wymagał przerwania pomyślniej bitwy przed jej ukończeniem i wykonania bocznego, w stosunku do przeciwnika, odmarszu na zachód. Tak też został zrozumiany przez dowódcę dywizji.

W rzeczywistości zamiar okazał się niewykonalny. Dywizja, nie dokończywszy bitwy, nie wywalczyła sobie swobody działania, potrzebnej do wykonania nowego zadania. Kawaleria nieprzyjacielska, zbierająca się już w Rudem Siole i Rubczance, pochwyciła zręcznie chwilę rozpoczynającego się odwrotu i natarła całą siłą od czoła i ze skrzydła. Wywiązała się jedna z największych bitew kawalerijskich 1920 r., pełna wspaniałych epizodów taktycznych i świetnych szarż konnych. W wyniku 1. dywizja jazdy zostaje odepchnięta ku północy na Pustowarów, gdzie straciwszy ostatecznie styczność ze ścigającym nieprzyjacielem rezygnuje z dalszego działania oraz z wykonania zleconego zadania, tj. z uderzenia na Nowochwastów celem odciążenia północnego skrzydła 13 dyw. piech.

W ten sposób skończyła się niefortunna próba dowódcy frontu wywarcia wpływu na taktyczny przebieg walki.

Doznawszy tak poważnego wstrząsu dowódca dywizji składa meldunek do dowódcy frontu, którego końcowy ustęp brzmi następująco:

„Wobec kompletnego wyczerpania ludzi i koni, braku amunicji i niezdolności na razie do stawienia oporu nieprzyjacielowi dywizja kawalerii przechodzi jeszcze dzisiejszej nocy z Szamrajówki do obszaru Piszczyki i Drozdy. (Nr. 600/III dtwo dyw. kaw.)”.

Zgodnie ze złożonym meldunkiem dywizja odpoczywa kończąc swój udział w bitwie obronnej w rejonie Skwiry. W najważniejszym jej okresie, między 2 a 5 czerwca, kiedy Budienny przerywał front 13 dyw. piech. pod Samhorodkiem 1. dywizja jazdy, wyszedłszy z rachuby, jest tylko biernym świadkiem wypadków. Rzuca się dopiero w pościg za Budiennym dnia 5 czerwca.

* * *

Analizując powyższy konkretny wypadek trzeba stwierdzić, iż kawaleria powierzonego jej zadania w bitwie nie spełniła.

Nie zdołała przeszkodzić armii konnej w forsowaniu frontu piechoty. Nie wykonała zadania, chociaż użycie jej w bitwie było celowe i operacyjnie uzasadnione. Pomijając bowiem krytykę samej koncepcji bitwy obronnej dowództwa frontu południowego i przyjmując ją tak, jak była zarysowana, zgodzić się trzeba, że powierzono kawalerii najwłaściwszą dla niej rolę.

Miała ona zaspokoić najpilniejszą potrzebę chwili przez wyświetlenie kierunku uderzenia sił głównych armii konnej oraz przez odebranie jej swobody forsowania linii obronnej — była zatem użyta dobrze.

Dlaczego więc zawiodła?

Pierwsze miejsce w szeregu poszukiwanych przyczyn zajmuje stwierdzona słabość liczebna dywizji gen. Karnickiego w stosunku do kawalerii przeciwnika. Stara prawda historyczna została raz jeszcze potwierdzona przez rzeczywistość wojenną. Kawaleria, słabsza kilkakrotnie, jest bezsilna wobec przeważającej i nie może wywalczyć sobie swobody działania, tak nieodzownej przy wystąpieniu zaczepnym. Hamujący wpływ tego faktu można zaobserwować zarówno w czasie pierwszego wypadu na Bereźno jak i w bitwie pod Rohoźną. Przeto zadanie, które otrzymał gen. Karnicki, chociaż słuszne w założeniu, przerastało rzeczywiste możliwości dywizji. Było więc niewykonalne.

Drugi powód niepowodzenia tkwił w wadliwym systemie kierowania kawalerią — w przyjętym rozkazodawstwie na szczeblu dowództwa frontu. Brak wytycznych, które by, określając jasno rolę kawalerii, pozostawiły jej jednak swobodę w wyborze sposobu zachowania się i zastąpienia ich rozkazami z dnia na dzień, nie mógł przynieść dobrych wyników. Powstałe stąd próby taktycznego kierowania bitwą, przez odległego o 100 kilometrów dowódcę frontu, nie mogły doprowadzić do uzgodnienia współdziałania wysiłków na polu bitwy i w wyniku spowodowały osamotnienie kawalerii w walce.

Specjalnie dało się to odczuć w dniu 1 czerwca przy sposobności narzucenia dywizji zmiany zadania w trakcie toczonej już przez nią walki pod Rohoźną. Zmiany zresztą niepotrzebnej, gdyż, jak się okazało, 13 dywizja piechoty i grupa gen. Sawickiego dały sobie doskonale radę pod Nowochwastowem, a kierunek na Pohreby i Nowe Sioło, który dowódca dywizji sobie obrał, był w danym położeniu najbardziej celowy. Wkroczenie dowódcy frontu, zamiast pomóc gen. Karnickiemu, przeszkodziło mu w pracy bojowej. Wynik — niezbyt szczęśliwa decyzja przerwania bitwy i porzucenia starego zadania, by nie wykonać nowego.

I decyzji tej należy przypisać trzeci powód niepowodzeń dywizji w bitwie pod Skwirą. Występowała ona bowiem przeciw zasadzie utrzymania ciągłości działań. Dywizja w chwili otrzymywania nowego rozkazu nie miała swobody w przystąpieniu do jego wykonania. Musiała ją sobie dopiero wywalczyć przez zwycięstwo w walce, którą toczyła. Bez pobicia albo przynajmniej zdecydowanego odrzucenia przeciwnika nie można było marzyć o zmianie zamiarów.

Zlekceważenie powyższej zasady doprowadziło do ostatecznego odsunięcia dywizji na czas największych rozgrywek. I trzeba przyznać, że ta, tak łatwa do krytykowania, a jakże trudna do powzięcia decyzja, była już tylko pochodną przyjętego systemu rozkazodawczego wyższego dowództwa.

Oto — właściwe powody niepowodzeń kawalerii w bitwie pod Skwirą z konną armią Budiennego.

ROZDZIAŁ VII.

8 BRYGADA KAWALERII W UBEZPIECZENIU LEWEGO SKRZYDŁA 5 ARMII I UDERZENIU NA CIECHANÓW 13—16 VIII 1920 ROKU¹⁾.

Ogólne położenie frontu północnego i zadanie 5 armii na dzień 14 VIII. (Szkic 17).

Ze zbliżaniem się kulminacyjnego punktu kampanii 1920 roku opór wojska polskiego tężeje. Główny ciężar walk przenosi się w obszar Warszawy na odcinek obrony frontu północnego²⁾.

Przeciwnik dąży do opanowania stolicy. Dnia 13 VIII położenie jego prawego skrzydła jest następujące:

Od wschodu i północnego wschodu działają na Warszawę 16 i 3 armia czerwona. Z północy na bezpośrednie lewe skrzydło obrony kieruje się 15 armia czerwona, która po sforsowaniu Narwi uderza przez Wkrę na Nowe Miasto i Płońsk. Dalej na północ obchodzi obronę szerokim łukiem potężne zgrupowanie 4 armii i III korpusu kawalerii czerwonej zdążając w kierunku Torunia bądź przez Wisłę na tyły Warszawy. Ciągły ruch tego zgrupowania w kierunku zachodnim (więc odśrodkowo) powodował powstanie coraz szerszej luki między skręcającą już na południe 15 a oddalającą się od niej 4 armią, mogąc doprowadzić do ich wzajemnego osamotnienia, jednej nad Wkrą, a drugiej nad Dolną Wisłą.

Naprzeciw powstałej w ten sposób luki koncentrowała się nad Wkrą 5 armia polska pod dowództwem gen. Sikorskiego w składzie:

¹⁾ Dowódcą frontu był gen. J. Haller. Skład: 1 i 5 armia oraz grupa dolnej Wisły.

²⁾ Źródła: gen. Sikorski „Nad Wisłą i Wkrą”, ppłk dypl. Arciszewski „Szaniec”, nr 10 — 17/28, ppłk dypl. Machalski „Przegląd Kawaleryjski” nr 3/29, płk Loir „Bellona” 1928.

czterech dywizyj piechoty (18, 9, 17¹⁾) i ochotnicza), brygady syberyjskiej i 8 brygady kawalerii. Armia ta, znajdując się w położeniu centralnym w stosunku do obu oddalających się armii nieprzyjacielskich, miała warunki prowadzenia kolejnych działań przeciw odosobnionym zgrupowaniom przeciwnika.

5 armia otrzymała zadanie uderzenia o świcie dnia 14 VIII na 15 armię sowiecką celem pobicia jej i odrzucenia za Narew. Działanie to, poza wywalczeniem sobie swobody dla późniejszego zwrotu przeciw 4 armii sowieckiej, miało jednocześnie odciążyć bezpośrednio przedmoście warszawskie.

Decyzja dowódcy 5 armii.

W wykonaniu powyższego zadania dowódca 5 armii postanowił: pozostając nadal w obronie na swym prawym skrzydle pod Modliem przejść na reszcie frontu do natarcia w kierunku północno-wschodnim w dwóch zgrupowaniach:

- a) zgrupowanie płka Łuczyńskiego (9 dyw. piech. i dyw. och.) oraz brygada syberyjska — na Nasielsk od południa i zachodu,
- b) zgrupowanie gen. Krajowskiego (18 dyw. piech. i 8 bryg. kaw.) — na Ciechanów.

Podległość i zadanie 8 bryg. kaw.²⁾.

Sprawa podległości brygady nie jest dostatecznie jasno określona. Wchodzi ona wprawdzie w skład zgrupowania dowódcy 18 dyw. piech., jednak faktycznie nie podlega mu. Otrzymuje rozkaz wprost z dowództwa armii, a współpraca z 18 dywizją ma polegać na ścisłym „współdziałaniu“. W rzeczywistości forma jego zostanie brygadzie narzucona przez gen. Krajowskiego³⁾ i będzie zmierzała do taktycznej współpracy brygady na korzyść dywizji. Brygada będzie ochoczo spełniać te zadania, dopóki nie zajdzie sprzeczność z żądaniami operacyjnymi, postanowionymi przez dowództwo armii. Wtedy nastąpi nieporozumienie, które odbije się fatalnie na polu walki i za które zapłacą krwią oddziały.

Zasadniczo dowódca armii każe brygadzie spełniać dwie role:

- a) współdziałać z 18 dywizją w bitwie z prawym skrzydłem 15 armii sowieckiej pod Ciechanowem,

¹⁾ 9 i 17 dywizje jeszcze nie kompletne.

²⁾ Dowódca: gen. Karnicki. Skład: 2, 108, i 115 p. uł., 8 d. a. k., razem około 1100 szabel.

³⁾ Dowódca 18 dyw. piech.

b) jednocześnie osłonić skrzydło własnej 5 armii przed działaniami 4 armii czerwonej z północnego-zachodu.

Jasne jest, że wymagania, stawiane przez dowódcę 18 dywizji, będą oddawały pierwszą kolejność potrzebom taktycznym dywizji, a na drugim dopiero miejscu znajdą się potrzeby operacyjne całej armii.

Ostrożny dowódca brygady będzie chciał lojalnie zaspokajać obydwie potrzeby i dzięki temu pozostanie bezczynny w najgorętszej chwili.

Powierzanie kawalerii jednocześnie dwóch zadań i niewyraźne uregulowanie podległości pociąga zawsze za sobą podobne skutki. Udowodni nam to przebieg wypadków pod Ciechanowem.

Położenie zgrupowania dowódcy 18 dyw. piech. w dniu 13 VIII i dalszy przebieg wypadków.

(Szkic 18).

Dnia 13 VIII wieczorem zgrupowanie dywizji było następujące:

144 i 49 p. p. oraz połowa artylerii stała nad Wkrą pod naciskiem silnego nieprzyjaciela ¹⁾ na odcinku Sączocin — Józefowo.

145 i 42 p. p. oraz reszta artylerii znajdowała się w odwodzie w Płońsku.

8 bryg. kaw. stała pod Smardzewem w luźnej styczności z przeciwnikiem, którego natarciem nocnym wyrzuciła z Milewa.

Na dzień 14 VIII gen. Krajowski postanowił pułkami, zaangażowanymi nad Wkrą, uderzyć na Sączocin, zaś resztą sił wykonać wpraw krótkie uderzenie na północ w kierunku Rzewina i Mystkowa, by odepchnąć nieprzyjaciela, zagrażającego z flanki, i uzyskać swobodę skierowania się na Ciechanów. W związku z tym 8 bryg. kaw. dostaje zadanie działania przez Drozdowo na Glinojec na lewym skrzydle grupy uderzającej na północ.

O godz. 5.30 oddziały przystępują do wykonania zadania.

Grupa Rzewińska, przy współudziale kawalerii, opanowuje z łatwością Rzewin i Mystków o godz. 12. Rozbito i wzięto do niewoli jedynie drobne oddziały nieprzyjaciela oraz stwierdzono, iż ruch jego głównych sił (4 armia) trwa dalej w kierunku zachodnim. Grupa Wkry spotkała się od świtu z wyprzedzającym ją, potężnym natarciem przeciwnika, który gwałtownym uderzeniem rozerwał prawe skrzydło.

¹⁾ 4 i 16 dyw. piech. sowiecka.

„Teraz dopiero zdaliśmy sobie wyraźnie sprawę z położenia. Staliśmy w Rzewinie w środku wielkiej luki pomiędzy 15 a 4 armią czerwoną z tym przeświadczeniem, że ze strony 4 armii na razie nic nam nie grozi, gdy tymczasem z 15 armią mieliśmy silny kontakt bojowy i czuliśmy jej przewagę“¹⁾).

Wyświetlone położenie wymagało powzięcia zasadniczej decyzji: co dalej robić? Decyzja taka zapada i gen. Krajowski postanawia porzucić na razie dla większości sił kierunek ciechanowski i z całą piechotą skręcić natychmiast na wschód, by przyjść z pomocą ciężko walczącej grupie Wkry, przez uderzenie na prawe skrzydło nieprzyjaciela nacierającego w rejonie Sączocina. Na Ciechanów zaś uderzyć tylko 8 bryg. kaw. z zadaniem wywołania zamieszania na tyłach i współdziałania w ten sposób z 18 dyw. piech.

Jak dotychczas nie ma zatem rozdzwisku w tłumaczeniu roli kawalerii w zrozumieniu dowództwa armii i 18 dyw. piech. Działanie na Rzewin szło w kierunku północnym i zmierzało do wyświetlenia położenia na lewym skrzydle 5 armii, więc współdziałanie z piechotą na tym kierunku godziło łatwo oba zadania. Również działania na Ciechanów po uspokojeniu się co do kierunku północnego i stwierdzeniu zachowania się 4 armii sowieckiej nie nasuwało sprzecznych wątpliwości i szło po myśli dowódcy brygady.

Toteż kawaleria przystępuje rażno do wykonania rozkazu.

O godz. 17 jest już w Glinojocku, gdzie rozбивa sowiecką kompanię piechoty z 18 dyw. strzelców²⁾). O godz. 23 osiąga Sulerzyce rozpraszając drobniejsze oddziały czerwone. Po krótkim odpoczynku rusza dnia następnego o godz. 3 przez Pawłów i Niestuń na Ciechanów, który zajmuje o godz. 14. Wszędzie zgarnia całe kolumny taborów. W Ciechanowie rozpędza kwaterę główną 4 armii i niszczy radiostację. Znajduje się więc na głębokich tyłach 4 armii sowieckiej, maszerującej ciągle na zachód. Własna piechota pozostała w tyle.

W ten sposób Ciechanów został opanowany bez większych trudności. Wyłania się teraz pytanie — co robić dalej?

Trudno znaleźć odpowiedź. Tu bowiem rozpoczyna się rozbieżność wymagań przełożonych oraz konieczność wykonania dwóch zadań jednocześnie. Historia uczy, że w podobnych warunkach tylko dowódcy o bardzo silnych nerwach, zdolnościach i szczęściu umieli, w poszukiwaniu decyzji, wybrać słuszne rozwiązanie dla danego poło-

¹⁾ Relacja szefa sztabu 18 dyw. piech. ppłk dypl. Arciszewskiego: „Płońsk—Ciechanów—Mława“ — „Szaniec“ nr 10/28, str. 7.

²⁾ Należy do 4 armii. Poległ tam Ingoszew, naczelnik specjalnego oddziału 4 armii.

żenia, gdy natomiast inni popadali w operacyjną i taktyczną bezczynność.

W rzeczywistości na przedmieściu Ciechanowa toczy się ożywiona dyskusja nad tym, co należy robić dalej¹⁾.

Obowiązek współdziałania z piechotą wzywa do uderzenia wprost na południe, wzdłuż toru kolejowego, na tyły nieprzyjaciela walczącego z własną 18 dyw. piech. Konieczność osłony lewego skrzydła 5 armii przed wkroczeniem oddziałów 4 armii czerwonej narzuca decyzję wycofania się z powrotem do rejonu Głinojecka dla zamknięcia dróg wiodących z północy.

Oba kierunki są jednak rozbieżne. Staje się oczywiste, że nie da się wykonać tych dwóch rzeczy na raz. Następuje zwykle w takim wypadku usiłowanie pogodzenia w jakikolwiek sposób obydwu zadań: zapada decyzja odejścia do rejonu Gumowo—Rumok, tj. na wschód od Głinojecka, skąd brygada, po dokładnym nawiązaniu łączności z 18 dyw. piech., będzie zawsze mogła uderzyć na jej korzyść lub też przejąć osłonę od północy, jeśli zajdzie tego potrzeba.

Połowiczność decyzji zostaje odkryta zaraz o świcie dnia 16 VIII.

Brygada przesunęła się do zamierzonego rejonu, ale nie zdołała nawiązać łączności z 18 dywizją, natomiast wiadomości z północy są nadal uspokajające. Dalsza bezczynność byłaby zbrodnią, trzeba wreszcie dokonać samemu wyboru między zadaniami. Wobec braku zagrożenia z kierunku 4 armii nie ma wątpliwości, które z nich jest ważniejsze.

Brygada rusza z powrotem przez Gumowo—Ujazdów—Tatary—Goskovo do Ciechanowa (szkic 19). Stamtąd uderza w kierunku na Stary Solynin, by oddziaływać na walkę 18 dywizji piechoty, jaką słychać na południu. Jednak to, co wczoraj byłoby łatwe do wykonania, dziś staje się niemożliwe.

Już na wysokości folwarku Chrzanowa zostaje brygada zatrzymana przez piechotę nieprzyjaciela. Mając drogę przed sobą zamkniętą usiłuje obejść opór od północy. Powraca więc do Ciechanowa i maszeruje szosą przasnyską, by tędy wydostać się na tyły przeciwnika. Pod Wróblewem i Opinogorą napotyka jednak na przeważające siły, rezygnuje z dalszej walki i odchodzi przez Karniewo—Lewskowo — Bronisze do rejonu Borek, gdzie rozkwaterowuje się na noc.

Następnego dnia (17 VIII) o godz. 4 rusza na Młock i w Ojrzeniu nawiązuje wreszcie łączność z piechotą. Tu spotkały ją gorzkie wyrzuty ze strony dowódcy 18 dyw. piech., iż będąc w Ciechanowie

¹⁾ Jest tam dowódca brygady, dowódcy pułków oraz plk wojska francuskiego Loire.

dnia 15 VIII nie uderzyła od razu na południe, na bok przeciwnika atakującego dywizję, czym byłaby spowodowała rozstrzygnięcie. Bez tej pomocy piechota 18 dyw. piech. poniosła poważne straty i, nie mogąc wytrzymać naporu przeważających sił nieprzyjaciela, musiała się wycofać.

I jeśli trzeba przyznać słuszność tym wyrzutom, wypada również stwierdzić, że powody ich leżą co najmniej w połowie po stronie szczebla rozporządzającego brygadą. Dwóch kierujących i dwa zadania musiało ujemnie wpłynąć na sposób ich wykonania.

Do wieczora dnia 17 VIII bierze brygada udział taktyczny w walkach lewego skrzydła dywizji pod Ojrzeniem oraz Małuszynem i przechodzi w nocy pod rozkazy pułkownika Dreszera, dowódcy nowo formującej się dywizji kawalerii.

Na tym kończą się samodzielne działania 8 brygady kawalerii na lewym skrzydle 5 armii.

* * *

Analizując przebieg wypadków doszliśmy do wniosku, gdzie należy szukać właściwego powodu chwiejności decyzji dowódcy brygady w dniu 15 VIII wieczorem, której skutkiem było dobrowolne wycofanie się z walki, porzucenie ciężko walczącego sąsiada i niepotrzebny marsz w tył. I stwierdziliśmy, że źródłem była tu przede wszystkim dwoistość zadania i nieuregulowana podległość kawalerii. Są to zatem powody, których źródła tkwią w błędach szczebla rozporządzającego kawalerią. Stąd też nie wydają się usprawiedliwione zarzuty dowódcy 18 dyw. piech., przypisującego całą winę jedynie kawalerii.

Bezsprzecznie wina była i kawalerii, jednak warunki pracy, jakie stworzono, usprawiedliwiają ją w dużym stopniu.

Zagadnienie wyboru decyzji pod Ciechanowem, przed jakim stanął dowódca brygady, pozwala wyciągnąć naukę, której słuszność została już niejednokrotnie potwierdzona przez historię. Jej treść dałaby się ująć następująco.

Jeśli są do wyboru dwie równie logiczne i uzasadnione decyzje, jak to było pod Ciechanowem, decyzja śmielsza będzie zawsze trafniejsza. Nie ulega wątpliwości, że śmielsza, a więc przynosząca znacznie większe korzyści była decyzja marszu do walki, aniżeli przesunięcie się w kierunku odwrotnym, tym więcej iż dzień 14 VIII wykazał bezpodstawność obaw z tego kierunku.

Nieprzestrzeganie tej zasady było głównym błędem wykonania.

* * *

Ciekawe jest również oświetlenie operacyjnych skutków tego krótkotrwałego uderzenia brygady na Ciechanów.

Najważniejszym wydarzeniem było rozpędzenie sztabu 4 armii sowieckiej. Tym samym z miejsca została przerwana łączność pomiędzy sztabem frontu i dowództwem 4 armii, której już więcej nie nawiązano aż do chwili ogólnego odwrotu. Zerwała się również łączność pomiędzy dowódcą armii¹⁾ a jego oddziałami. Musiał on, drogą okrężną, przez Mławę i Sierpc przedzierać się ku swym dywizjom i tracić na to czas, przez co oddziały były przez dwie doby pozbawione kierownictwa.

Skutki tego faktu przedstawia najlepiej sam dowódca frontu, Tułaczewski, w swej pracy „Pochód za Wisłę”²⁾:

„Już od 5 tygodni trwała nasza ofensywa. Przez pięć tygodni dążyliśmy do tego, ażeby odnaleźć żywe siły wroga i w rozstrzygającym uderzeniu ostatecznie je unicestwić. Przez pięć tygodni „białe” polskie armie niezmiennie uchylały się od rozstrzygającego uderzenia, ze względu na nowe formacje, Polacy zdecydowali się na bój. Nie wiedzieliśmy zawczasu, rozprężenie swoich oddziałów i dopiero nad Wisłą, wzmocnieni przez gdzie napotkamy na główny opór przeciwnika — nad Wisłą czy za Wisłą. Ale wiedzieliśmy jedno, że gdzieś znajdziemy jego główne siły i rozbijemy je w decydującym spotkaniu. I oto teraz przeciwnik dawał nam możliwość zadanie to spełnić. Armia 5, najsłabsza co do składu jednostek i duchem, przeszła do natarcia na nasze armie 15 i 3, podczas gdy nad jej odsłoniętym skrzydłem zawisły najświeższe i najlepsze pod względem bojowym oddziały naszej 4 armii i III korpusu konnego. Dowództwo frontu nie posiadało się z radości z powodu tego zdarzenia. Armia 15 i 3 otrzymały rozkaz, aby na całym froncie na natarcie przeciwnika odpowiedziały zdecydowanym przeciwnatarciem i odrzuciły go za rzekę Wkrę, armia zaś 4, ubezpieczwszy się z kierunku Torunia, miała wszystkimi siłami uderzyć na rozpoczynającego natarcie przeciwnika³⁾ na flankę i tyły, w kierunku Modlina, z rejonu Raciąż — Drobin.

Zdawało się, że zguba 5 armii przeciwnika jest nieuchronna; unicestwienie jej byłoby pociągnęło za sobą najdonioślejsze skutki w dalszym biegu wszystkich działań. Jednakże Polakom dopisało szczęście. Nasza 4 armia, gdzie nowy dowódca stracił łączność z sztabem frontu, nie zdawała sobie jasno sprawy z powstającego położenia. Nie otrzymując rozkazów frontu wystawiła w rejonie Raciąża — Drobiną jakieś nieokreślone półubezpieczenie i rozrzuciła swoje oddziały na odcinku Włocławek — Płock.

5 armia przeciwnika była uratowana i zupełnie bezkarnie, mając na flance i tyłach naszą potężną armię z 4 dywizyj piechoty i 2 dywizyj

¹⁾ Tow. Szuwajew.

²⁾ Str. 49.

³⁾ 5 armię.

kawalerii, nacierała dalej na naszą 3 i 15. Takie położenie, wprost potworne i nie do pomyślenia, pomogło Polakom nietylko zatrzymać ofensywę armii 3 i 15, ale jeszcze krok za krokiem wypierać ich oddziały w kierunku wschodnim¹⁾.

Powyższa relacja wyraźnie wskazuje, jaki ogromny wpływ, nawet na całość kampanii, może wywrzeć kawaleria, użyta w dobrym kierunku operacyjnym.

I fakt ten, a nie „szczęście Polaków“, był powodem „bezkarnych“ działań 5 armii.

¹⁾ Tuchaczewski, str. 49.

ROZDZIAŁ VIII.

PÓŁNOCNA DYWIZJA JAZDY PŁKA ORLICZ DRESZERA POD PŁOŃSKIEM W OSŁONIE TYŁÓW I UBEZPIECZENIU BITWY 5 ARMII ORAZ POŚCIG ZA GAJ CHANEM W DNIACH 16—22 VIII 1920 r.

(Szkic 20).

Po pierwszym kryzysie bitwy 5 armii, jaki nastąpił w dniu 14 VIII w środku oraz dnia 16 VIII na lewym skrzydle 18 dyw. piech., nadszły nowe i groźne chmury.

15 VIII przejęto w Naczelnym Dowództwie rosyjski rozkaz operacyjny Nr 22, w którym dowódca 4 armii nakazywał zniszczyć ruchliwe a przez to niebezpieczne dla strony rosyjskiej skrzydło 5 armii. W związku z tym 18 i 54 dyw. strzelców miały zawrócić w marszu i bezzwłocznie uderzyć na tyły 5 armii — z Raciąża w kierunku na Płońsk, uzgadniając swój ruch z jednoczesnym przeciwnatarciem prawoskrzydłowych dywizyj 15 armii.

Powyższa wiadomość wywołała zrozumiałe wrażenie w dowództwie 5. armii.

Uderzenie na Płońsk mogło grozić poważnymi skutkami. Była to najkrótsza droga na tyły armii, ciężko walczącej frontem na wschód. Kierunek ten najszybciej wyprowadzał nowego przeciwnika w teren toczącej się bitwy i to w najwydatniejszej dla niego formie. Niebezpieczeństwo było tym groźniejsze, że w owej chwili dowódca 5 armii nie rozporządzał żadnymi odwodami. W Płońsku znajdowała się jedynie słaba załoga pułku pomorskiego i marynarzy. Energiczne działanie przeciwnika przez Płońsk mogło łatwo zmusić dowódcę 5 armii do przerwania bitwy z 15 armią, zaniechania inicjatywy i nawet doprowadzić do katastrofy.

Tymczasem decyzja dowódcy 5 armii szła w kierunku dalszego prowadzenia, za wszelką cenę, bitwy nad Wkrą. Wobec tego stała

się koniecznie silna osłona tyłów armii w rejonie Płońska do czasu ukończenia bitwy. Zadanie to zostaje powierzone dywizji kawalerii pułkownika Orlicz-Dreszera. Jest tylko jeden poważny kłopot: z całej dywizji znajduje się dnia 16 VIII w Płońsku jedynie jej dowódca z szefem sztabu, natomiast oddziałów jeszcze nie ma. Dywizja jest dopiero w trakcie formowania. W jej skład ma wejść: 9 brygada kawalerii¹⁾, będąca już w marszu i 8 brygada, na razie jeszcze zaangażowana wraz z 18 dyw. piech. pod Ciechanowem. W związku z tym dowódca dywizji przygotowuje stojącą w Płońsku załogę do obrony miasta.

W tym czasie przeciwnik rzeczywiście uderzył przeważającymi siłami i powoli zyskiwał na powodzeniu. W późnych godzinach popołudniowych położenie stało się krytyczne. Poszczególni żołnierze, a nawet całe grupki piechoty zaczęły opuszczać linie obronną i chować się w zabudowaniach miasta. Nieprzyjaciel już podchodził do pierwszych domów Płońska grożąc lada chwila opanowaniem miasta i ostatecznym rozproszeniem obrońców. Odwodów nie było żadnych. Położenie wyglądało beznadziejnie, gdy wtem, w ostatniej chwili, pojawił się 1. pułk szwoleżerów, który po forsownym marszu przybył jako pierwszy z oddziałów 9 brygady kawalerii. Skierowany z miejsca do przeciwnatarcia, odrzuca przeciwnika i ratuje położenie. Niebezpieczeństwo zostaje chwilowo zażegnane. Nieprzyjaciel zdezorionowany trzyma się przez całą noc w przyzwoitej od Płońska odległości. W ten sposób utrwalono, jakkolwiek tylko względnie, tyły armii, osiągając przez to skutki, mające duże znaczenie dla całego frontu.

Kawaleria, użyta celowo jako broń będąca w rozporządzeniu dowódcy armii oraz rzucona w porę dzięki inicjatywie swych dowódców, choć tak małą garstką, potrafi skutecznie przezwyciężyć kryzys bitwy. Dzięki temu 5 armia może spokojnie dokończyć bitwę z 15 armią sowiecką.

Podczas gdy w dniu 17 VIII 9 brygada kawalerii²⁾ raz jeszcze odpiera natarcie przeciwnika na Płońsk, staczając zaciętą walkę pod Ćwiklinem,³⁾ bitwa armii dobiega końca. Przeciwnik pobity wycofuje się na Narew. Pozostaje jedynie wykorzystać powodzenie, potem, osłoniwszy się od wschodu, zwrócić się kolejno przeciw 4 armii czerwonej.

¹⁾ 1 i 201 p. szwoleżerów.

²⁾ 201 p. szwol. dołączył w nocy 16/17 VIII.

³⁾ Zdobywa 21 karabinów maszynowych, baterię artylerii i 700 jeńców.

Przegrupowanie własnej armii wymagać będzie czasu oraz dalszej osłony od zachodu. Zadanie to spełnia skutecznie dywizja kawalerii ¹⁾ w ciągu 18 i 19 VIII.

19 VIII wieczorem 5 armia jest już gotowa do stoczenia bitwy z 4 armią sowiecką i korpusem kawalerii Gaj Chana, co do których nie ma już wątpliwości, że rozpoczęły pośpieszny odwrót na wschód na wiadomość o ogólnej klęsce bolszewików. Siły główne armii stają na drogach odwrotu nieprzyjaciela wzdłuż linii kolejowej Ciechanów — Mława frontem na zachód, by przyjąć przeciwnika czołowo, zaś dywizja kawalerii otrzymuje zadanie ruszenia za przeciwnikiem od południowego zachodu. Idąc mu po piętach i naciskając od tyłu ma go wpędzić na własną piechotę i w ten sposób ostatecznie osaczyć i zniszczyć. Dywizja powinna przede wszystkim przebić się przez cofającą się piechotę nieprzyjaciela, aby jak najspieszniej dostać się do korpusu konnego Gaj Chana, jako do najbardziej ruchliwej jednostki, której skuteczne związanie było możliwe jedynie przez broń jej równą — kawalerię.

W wykonaniu otrzymanego zadania dywizja rusza na północ o świcie dnia 20 VIII w dwu zgrupowaniach:

9 brygada na Młock i Chotum rozbijając po drodze oddziały 50 dyw. strzelców i biorąc 3000 jeńców, 7 dział i 40 karabinów maszynowych.

8 brygada na Głinojeck.

Dnia 21 VIII dywizja rusza dalej:

8 brygada na Mączyn — Szreńsk natykając się pod Wdzewem na silny opór przeciwnika.

9 brygada na Żurominek, którego jednak nie zdołała opanować.

W rejonie Żurominka stwierdzono III korpus kawalerii przeciwnika. Dotarła zatem do przeciwnika, którego przede wszystkim należało związać i wspólnie z piechotą pobić.

Dzień 22 VIII nie doprowadza jednak do pobicia Gaj Chana pomimo wysiłków dywizji. Potrafi on skutecznie osłonić się piechotą (53 dyw. strzelców) i pod jej osłoną znaleźć najsłabszy punkt obrony 18 dywizji piechoty pod Wyszyńcem, tam go przełamać i ująć na Chorzele — Myszyniec, by znalazłszy dalszą drogę zamkniętą przez oddziały 2 armii pod Kolnem ostatecznie zrezygnować z walki i przejść na terytorium Prus Wschodnich.

¹⁾ Do dywizji dołączyła w dniu 18 VIII 8 bryg. kaw. powracając z pod Ciechanowa.

I chociaż dywizja przyczyniła się wydatnie do zniszczenia cofającej się piechoty nieprzyjaciela, to jednak nie udało się jej rozbić korpusu konnego.

Dało to powód do zarzutów ze strony 18 dywizji piechoty, która szukając usprawiedliwienia za przepuszczenie kawalerii nieprzyjacielskiej przez swój front zwała winę na dywizję kawalerii. Jej zdaniem ¹⁾ dywizja kawalerii powinna była dostarczyć na czas dokładnych wiadomości o osi odwrotu i miejscu przebijania się korpusu Gaj Chana, co dałoby możliwość ogólnego przygotowania się i wzmocnienia załogi Wyszyna.

Nie leży w moich zamiarach dociekać ścisłości historycznej. Pomijając toczoną dyskusję mogę śmiało wskazać na właściwy powód niepowodzenia.

Jest nim znane doświadczenie wojenne, że dobrą kawalerię, silną i dobrze dowodzoną, a taką była kawaleria III korpusu, niesłychanie trudno jest zniszczyć i to jeszcze za pomocą kawalerii słabszej liczebnie i piechoty stojącej w miejscu.

Energicznie działająca kawaleria byłaby sobie zawsze znalazła drogę wyjścia, jeżeli nie pod Wyszynem, to gdzie indziej. Jednak 18 dywizji nie pomogłyby żadne wiadomości.

Kawalerię można odrzucić, pobić, nawet czasowo rozproszyć, ale zniszczyć ją jest rzeczą bardzo trudną.

* * *

Przytoczony przykład przedstawił jedną z możliwości użycia kawalerii w operacji, która jako broń rozporządzalna została rzucona z odwodu dla zażegnania kryzysu bitwy. Rolą kawalerii w tej operacji nie jest rozstrzygnięcie bitwy, a jej ubezpieczenie.

Nie była więc użyta w miejscu, gdzie padało rozstrzygnięcie, a przeciwnie — biła się na odcinku drugorzędnym.

Czy użycie jej było słuszne?

Niewątpliwie tak.

Najpilniejszą potrzebą operacji i zasadniczym warunkiem powodzenia, na którym opierał się jej plan, było podtrzymanie rozdziału obu odosobnionych armii nieprzyjacielskich. Powstrzymując 4 armię z dala od pola bitwy — umożliwiała pobicie 15 armii sowieckiej.

¹⁾ Relacja szefa sztabu 18-ej dywizji płk. Arciszewskiego. „Szaniec” nr 12/28.

Nie biorąc więc udziału w samej bitwie z głównym przeciwnikiem staje się najważniejszym czynnikiem uzyskanego powodzenia.

Bez niej zwycięstwo byłoby co najmniej wątpliwe.

Kawaleria była więc użyta dobrze.

W drugim okresie działań, tj. w czasie zwrotu 5 armii przeciw 4 armii nieprzyjacielskiej, dywizja kawalerii spełnia chlubnie wszystkie włożone na nią obowiązki zaspokajając tym samym najważniejsze potrzeby nowej operacji. Oslania przegrupowanie głównych sił armii, rozpoznaje kierunki odwrotu nowego przeciwnika i wreszcie ściga go skutecznie.

ROZDZIAŁ IX.

DYWIZJA KAWALERII PŁK RÓMMLA W „GRUPIE POŚCIGOWEJ” GEN. HALLERA I BITWA POD KOMAROWEM 26 — 31 VIII 1920 R.¹⁾

(Szkic 21, 22, 22 a i 22 b).

Położenie ogólne i zadanie „Grupy Pościgowej” (szkic 21).

(Szkic 1).

W czasie gdy koncentracja grupy uderzeniowej nad Wieprzem dobiegała końca, armia konna Budiennego maszerowała ze wschodu na Lwów wdzierając się klinem między 1 dyw. kaw. a 13 dyw. piech. Na lewo od niej działała grupa Jakira,²⁾ powstrzymywana przez 12 dyw. piechoty.

W tym położeniu dnia 15 VIII Budienny został podporządkowany dowódcy frontu północnego ³⁾ i otrzymał od niego rozkaz porzucenia kierunku lwowskiego i zgrupowania się w rejonie Włodzimierza Wołyńskiego, skąd miał następnie wziąć udział w bitwie pod Warszawą uderzając od południa na prawy bok i tyły głównych sił polskich.

Budienny jednak ociążał się przez czas dłuższy z wykonaniem rozkazu. Nie doceniając wagi położenia ogólnego, widział swe główne zadanie w opanowaniu Lwowa. Dopiero na kategoryczny rozkaz naczelnego dowództwa rosyjskiego, gdy manewr z nad Wieprza obezwładnił już natarcie przeciwnika na Warszawę, armia konna dokonała gwałtownego zwrotu na północ i w nocy 19/20 VIII rusza przez Tyszowce na Zamość. W działaniu tym mają ją wspierać 24 i 44 dyw.

¹⁾ Gen. Rómmel „Moje walki z Budiennym”. Mjr dypl. Stawiński „Likwidacja ostatniego zagonu” — „Przegląd Kawaleryjski” zesz. 10/30. Płk dypl. Prągłowski „Bitwa pod Komarowem” — „Przegląd Kawaleryjski”, zesz. 12/35. Płk dypl. Bołtuć „Budienny pod Zamościem” — „Bellona” 1926.

²⁾ Dwie dywizje piechoty oraz 8 dyw. kaw. i bryg. kaw. Kotowskiego.

³⁾ Tuchaczewskiemu.

piech., które przekroczyły już miejscami linię Bugu na przestrzeni Hrubieszów — Kamionka Strumiłowa.

Manewr ów, choć spóźniony, mógł w znacznym stopniu utrudnić dalszy rozwój powodzenia polskiej grupy uderzeniowej Naczelnego Wodza, wymagał więc szybkiego przeciwdziałania. Zostało ono zorganizowane w ten sposób, że z jednej strony przeprowadzono wzmocnienie prawego skrzydła 3 armii dla bezpośredniego zamknięcia dróg na Lublin, z drugiej zaś wydzielono ze składu 6 armii 13 dyw. piech. i 1 dyw. kaw.,¹⁾ tworząc z nich „Grupę Pościgową“ z zadaniem marszu w ślad za Budiennym, uderzenia na jego tyły i odebrania mu swobody w wykonaniu zadania. Miało to doprowadzić w końcu do osaczenia Budiennego między siłami prawego skrzydła 3 armii a „Grupą Pościgową“ i do pobicia go zbieżnym wysiłkiem obu zgrupowań.

Na dowódcę grupy zostaje wyznaczony dowódca 13 dywizji piechoty, gen. Stanisław Haller.

Praktycznie więc biorąc dywizja kawalerii zostaje przydzielona do dywizji piechoty, albowiem jej dowódca jest jednocześnie dowódcą grupy; dowództwa dyw. piech. nikomu nie zdaje i jest stale przy niej.

Jest to więc „małżeństwo“ dwóch wielkich jednostek: piechoty i kawalerii — pod rozkazami pierwszej.

O ile z ideą użycia w zupełności wypada się zgodzić: kawaleria porzuca kierunek, który się stał drugorzędny, rzuca się za kawalerią nieprzyjacielską, gdyż ona tylko, dorównywując jej szybkością i działaniem, potrafi ją najskuteczniej związać — o tyle sposób samego użycia dywizji kawalerii nasuwa pewne uwagi. Przebieg wypadków wykazał też, że „małżeństwo“ nie było dobrane.

Inicjatywa planowania i decyzji, siłą faktu, należała do bardziej odległego dowódcy piechoty, natomiast inicjatywa działania była po stronie dowódcy kawalerii, który prowadząc walkę kawaleryjską lepiej wyczuwał położenie i oceniał pokrewnego sobie przeciwnika. Następowaly z tego powodu tarcia, z których korzystał przeciwnik.

Zamiar i rozkazy gen. Hallera oraz przebieg wypadków dnia 28 VIII.

Grupa Pościgowa koncentruje się dnia 25/VIII w rejonie Bełż — Szczepiatyn. O przeciwniku brak pewnych wiadomości. Wiadomo jedynie, że porzucił już kierunek lwowski i skierował się na północ.

¹⁾ Skład: 6 i 7 bryg. kaw., batalion strzelców kpt. Maczka. Brygady po 3 pułki (6 b. k. — 1, 12, 14 p. uł. i 7 b. k. — 2 p. szwol. 8, 9 p. uł.).

Należało się w każdej chwili spodziewać przekraczania przezeń Bugu, gdzieś pod Sokalem i Krystynopolem. W każdym razie zajęte przez grupę położenie wyjściowe flankowało przypuszczalny ruch armii konnej: z przepraw na Bugu w kierunku na Łaszczów i Tyszowce.

Gen. Haller postanowił fakt ten wykorzystać i w tym celu uderzyć całością sił od południa na lewy bok maszerującej armii konnej, by w ten sposób powstrzymać ją w ruchu i odrzucić na wschód. Uderzenie miało wyjść w chwili, gdy przeciwnik zagłębi się dostatecznie w obszar między Bugiem a Huczwą i zwiąże się czołowo z oddziałami prawego skrzydła 3 armii, które zamknąć miały przeprawy przez Huczwę pod Tyszowcami (brygada esaula Jakowlewa) i Łaszczowem (III/43 p. p.). Wcześniejsze uderzenie oceniane było w dowództwie grupy jako zbyt ryzykowne, bowiem mogło trafić w pustkę albo — gorzej jeszcze — samo nadstawić swój prawy bok pod uderzenia wychodzącego z nad Bugu przeciwnika.

Ostatecznie więc czas wyruszenia natarcia uzależniony został od uzyskania wiadomości o ruchu armii konnej. Wiadomości te mogła zdobyć jedynie 1 dyw. kaw.¹⁾, która będąc wysunięta na prawym skrzydle grupy znajdowała się blisko Bugu.

Dnie 25 i 26 sierpnia upływają na usiłowaniach wyświetlenia położenia.

Wykonane dnia 26 VIII uderzenie 6 brygady kawalerii na Chłopiatyn i Myców oraz nocny wypad 1 p. ułanów na Wierzbów stwierdzają obecność 6 dyw. kaw. czerwonej już po zachodniej stronie Bugu. Czy poza nią i inne siły przekroczyły rzekę — nie udaje się stwierdzić. Nie można jednak dłużej czekać, gdyż mogłoby być w końcu za późno na zamierzone uderzenie.

Wobec tego dowódca grupy zarządza na dzień 27 VIII ogólne natarcie w kierunku północnym: 13 d. p., wychodząc z rejonu Ulhówek — Krzewica, ma osiągnąć linię Telatyn — Przewodów, zaś 1 d. k. ma uderzać po osi Oserdów — Chłopiatyn — Żniatyn. Natarcie to musi ostatecznie wyjaśnić położenie.

27 VIII, około godz. 14, grupa osiąga zamierzoną linię, wyrzucając nieprzyjaciela z Chłopiatyna i Przewodowa, przy czym 1 dyw. kaw. stwierdza²⁾ bez wątpienia, iż całość armii konnej przesunęła się już nad Huczwę z 6 i 11 dyw. kaw. na lewym skrzydle, podczas gdy w ślad za nimi posuwa się 24 dyw. piech. sowieckiej.

W tych warunkach staje się oczywiste, że dalszy ruch na północ jest już spóźniony, trafilby w pustkę i nie zdołałby zatrzymać nie-

¹⁾ Dowódca grupy nie rozporządzał lotnictwem.

²⁾ Relacja dowódcy dywizji „Moje walki z Budiennym”, str. 156.

przyjacielskiej kawalerii. Dowódca armii konnej wykorzystał ostrożną decyzję i wyczekiwanie Grupy Pościgowej, dzięki czemu zdołał uniknąć grożącego mu uderzenia z flanki. Przed frontem grupy pozostała w osłonie jedynie jedna nieprzyjacielska brygada 11 dyw. kaw.

Na dzień 28 VIII grupa musi więc zmienić kierunek swych działań. Spowoduje to ponowną stratę cennego czasu i dalszą bezczynność. W tym dniu dowództwo grupy ograniczy się jedynie do przeprowadzenia koniecznych przegrupowań piechoty oraz do zepchnięcia osłony nieprzyjaciela, która zresztą — spełniwszy swe zadanie — sama ruszyła około godz. 17 w ślad za siłami głównymi na Łaszczów i Tyszowce. Przed grupą powstała zupełna pustka.

Jednocześnie napływają wiadomości z 3 armii, z których wynika, iż przeciwnik nie tylko osiągnął już Huczwę, ale i sforsował ją pod Tyszowcami wyrzucając stamtąd brygadę, po czym przesunął się dalej na zachód w kierunku na Zamość.

Ostatecznie więc plan uderzenia na lewy bok maszerującej armii konnej, pomiędzy Bugiem a Huczwą, spelz na niczym. Grupa, straciwszy kilka dni czasu, nie zdołała przeciwnika zatrzymać, pomimo swej siły i dogodnego położenia wyjściowego. Armia konna, nie związana przez czynne wystąpienie, skierowała się na Zamość i stanowiła nadal groźne niebezpieczeństwo dla grupy uderzeniowej Naczelnego Wodza. Sparaliżowanie niebezpieczeństwa wymagać będzie nowych trudów i ofiar.

* * *

Przystępując do zgłębienia powodów niepowodzenia należy stwierdzić, że zarówno środki, jakimi dowódca grupy rozporządzał, jak i plan działania odpowiadały potrzebom chwili. Jeśli więc zamiary nie zostały urzeczywistnione, to przyczyny musiały tkwić głębiej.

Złączenie dwu wielkich jednostek o tak różnych właściwościach taktycznych jak piechota i kawaleria, dla wykonania jednego działania operacyjnego i to pod kierunkiem dowódcy piechoty, nie mogło dać dobrych wyników. Różnica w ocenie położenia dwu dowódców oraz w sposobach walki ich oddziałów musiały wpłynąć hamująco na rozwój działań.

Piechota — stosując doświadczenia wypróbowane w walkach z armią konną — posuwała się powoli stawiając sobie krótkie cele, aby uniknąć rozprószenia. Kawaleria, kierowana rozkazami z dnia na dzień, była skrępowana w swych ruchach i zamiast prowadzenia działań operacyjnych spełniała rolę taktyczną na korzyść piechoty, której towarzyszyła.

Dzień 27 VIII powinien był przynieść decydujące rozstrzygnięcie. Ocenia to słusznie dowódca dywizji kawalerii, hamuje go jednak przynależność do 13 dyw. piech. i obowiązki, jakie stąd płyną. W relacji jego, omawiającej wypadki ranka d. 27 VIII, czytamy¹⁾:

„Ja osobiście byłem zdenerwowany i ciągle czekałem początku bitwy, ponieważ dywizja moja wychodziła klinem za daleko na północ i przeszkadzała w przemarszu armii konnej, więc czekałem z godziny na godzinę, że zostanę zaatakowany przez te jej wielkie jednostki, które możliwe, że maszerowały w drugim rzucie. Musiałem czekać i nie mogłem sam atakować, ponieważ miałem wiadomości, że ze wschodu, mniej więcej tą samą drogą, posuwa się nowa dość długa kolumna, która w razie mego posunięcia się naprzód atakowałaby z flanki. Nie było co robić, trzeba było czekać. Zresztą miałem ku temu podstawy formalne w rozkazie Grupy Pościgowej gen. Hallera (chodziło o osłonę skrzydła), z drugiej strony — nie mogłem się wysunąć przed 13 dywizję piechoty, która miała nacierać łącznie ze mną, lecz nie była całkowicie skoncentrowana“.

Gdy wreszcie stoczona koło południa walka pod Chłopiatynem i Oserdowem z 11 dywizją kawalerii sowieckiej wyjaśnia ostatecznie położenie i wynikającą stąd konieczność energicznych działań, następuje zastój w działaniach, spowodowany znowu hamującą przynależnością kawalerii do piechoty.

W dalszym ciągu relacji czytamy:²⁾

„Wysyłane dla łączności z 13 dyw. piech. patrole stwierdziły, że obok nas 13 dywizja również posunęła się naprzód i zajęła wzgórze Przewodowa, przedłużając tym samym moje lewe skrzydło, ale dalej nacierać nie miała rozkazu. Wobec tego zatrzymałem moją dywizję na zdobytych stanowiskach“.

Nic więc dziwnego, iż w tych warunkach przeciwnik uniknął ciosu.

Trudności i szkody, wynikające „ze sprzęgnięcia do jednego porzadku dwu tak różnych koni“, występują o wiele jeszcze jaskrawiej w dalszym biegu wypadków, a przede wszystkim w szczytowym punkcie bitwy pod Komarowem.

Dalszy przebieg wypadków i bitwa pod Komarowem dnia 31 VIII.
(Szkice 22, 22a i 22b).

W nocy 28/29 VIII oddziały grupy pozostały na zdobytych stanowiskach, zaś gen. Haller powziął plan, który polegał na przyparciu Budiennego do Zamościa za pomocą natarcia grupy na tyły i lewy bok armii konnej. Wydany w związku z tym rozkaz na dzień 29 VIII nakazywał 1 dyw. kaw. natarcie przez Tyszowce na Komarów, zaś 13 dyw. piech. — przez Łaszczów na Wożużyn i Siemierz.

¹⁾ Gen. Rómmel „Moje walki z Budiennym“, str. 152.

²⁾ Tamże str. 153.

W wykonaniu rozkazu obie wielkie jednostki ruszyły o godzinie 5.

13 dyw. piech przeszła w jednej kolumnie Łaszczów, którego nieprzyjaciół nie zabezpieczył, i około godziny 15 osiągnęła nakazany rejon nawiązując patrolami słabą styczność z tylnymi ubezpieczeniami przeciwnika.

1 dyw. kaw., dowiedziawszy się w tym czasie, że z nad Bugu podąża za armią konną opóźniona sowiecka 24 dyw. piech., zwraca się przede wszystkim przeciw niej, by uzyskać swobodę późniejszego skierowania się na Tyszowce. W zaciętej walce wyrzuca ją z Waręża, po czym zwraca się w nakazanym kierunku. Ze względu na dużą przestrzeń do przebycia (około 80 km), fatalne warunki atmosferyczne i rozmoknięte drogi zmuszona jest zanocować po drodze i osiągnąć Komarów dopiero dnia 30 VIII wieczorem.

Tymczasem osamotniona w tym dniu 13 dyw. piech. spycha przeciwnika, przesuwając się bliżej Zamościa i osiąga rejon Woli Łabuńskiej, Majdanu Krynickiego i Janówki.

Gdy wieczorem 30 VIII zostaje nawiązana w Komarowie łączność między obiema jednostkami grupy, położenie ogólne wskazywało, iż zbliżała się chwila zwrotna w dotychczasowym działaniu pościgowym.

Przeciwnik, maszerujący na zachód dotychczas względnie swobodnie, natknął się od czoła na zorganizowany opór prawego skrzydła 3 armii w rejonie Zamościa. Dalszy jego ruch będzie wymagał zwalnienia lub głębokiego opłynięcia napotkanej zapory, co, z uwagi na jej siłę oraz nadbiegającą od południowego wschodu odsiecz w postaci Grupy Pościgowej gen. Hallera, doprowadzić musi do stoczenia decydującej walki. Dla dowództwa grupy staje się więc oczywiste, że dzień 31 VIII będzie dniem ostatecznych rozstrzygnięć.

W tym też duchu zostają wydane rozkazy na 31 VIII. Gen. Haller postanowił uderzeniem wprost z południowego wschodu wtłoczyć armię konną w widły bagien zbiegających się pod Zamościem i zniszczyć ją w ten sposób ostatecznie.

Wykonanie powyższego planu miała rozpocząć 26 brygada piechoty natarciem o godz. 5 po osi Komarów—Brudek—Mocówka. Jednocześnie na jej prawym skrzydle miała nacierać 1 dywizja kawalerii przez Cześniki na Sitno. O godz. 7 zaś miała rozpocząć natarcie 25 brygada piechoty w ogólnym kierunku na Zamość.

Jak widać z powyższego, gen. Haller zamierzał wykonać natarcie główne z prawego skrzydła, co odpowiadało myśli przewodniej działań planowanych na 31 VIII. Kawalerii wyznaczona została celowa rola. Ma ona działając na swobodnym i skrajnym prawym skrzydle

uderzać na tyły armii konnej, związanej w walce z Zamościem i 13 dyw. piech. Jej działanie ma rozstrzygnąć walkę w otwartym polu lub przynajmniej zagrozić drogę ewentualnemu odwrotowi nieprzyjaciela. Zguba armii konnej zdawała się nieuchronna, jednak i w tym wypadku nie doszło do ostatecznego jej zniszczenia. Brak współdziałania między piechotą a kawalerią grupy i różnica w ocenie położenia ich dowódców daje przeciwnikowi szanse wyjścia względnie cało z matni. Z szansy tej korzysta też nieprzyjaciel skwapliwie.

Natarcie w dniu 31 VIII rozpoczęło się w sposób zgodny z wydanym rozkazem.

Na lewym skrzydle 25 bryg. piech. opanowuje łatwo Ruszów i Barchaczów prąc przed sobą pośpiesznie wycofującego się nieprzyjaciela, którego raził już od tyłu ogień artyleryjski załogi Zamościa. Część brygady, zajmwszy Łabuńki, stara się odciąć drogę wycofującą się z pod Zamościa masom kawalerii które pędzą galopem przez Jarosławiec na wschód rażone ogniem artylerii brygady. Wobec szybkiego posuwania się naprzód brygady powstaje między nią a wolniej posuwającą się 26 brygadą luka, która wydaje się dowódcy grupy niebezpieczna i wobec tego, około południa, zarządza wstrzymanie dalszych działań 25 brygady.

Tymczasem na prawym skrzydle grupy toczą się od świtu zacięte walki, których główny ciężar spada na 1 dywizję kawalerii.

Przeważające masy kawalerii nieprzyjacielskiej, wycofujące się spod Zamościa i odbite, przez zajmującą las Ruszczyznę, 26 bryg. piech., uderzają z całym impetem na 1 dywizję kawalerii pod Wolicą Sniatyczną. Przyjęty początkowo tylko przez 7 brygadę, która z niewiarygodną ofiarnością wytrzymuje i odbija pierwsze uderzenie, potem przez 6 brygadę, nieprzyjaciel zawraca w tył, by po chwili znowu ruszyć do szarży.

W ten sposób toczy się do południa jedna z największych kawalerijskich bitew 1920 roku. Masy kawalerii z obu stron zmagają się w walce na białą broń, wspierane artylerią i ogniem taczanek.

25 bryg. piech. jest już tylko świadkiem owych zmagających się dywizję dalekim ogniem. Wreszcie około godz. 12 szala zwycięstwa przechyliła się na stronę polską. Przeciwnik porzuca pole szarży i wycofuje się na północ.

Była to więc chwila przesilenia się bitwy, jaką toczyły grupa gen. Hallera z armią konną. Inicjatywa przeszła ostatecznie w ręce polskie.

Dokończenie bitwy, dla doprowadzenia do decydującego rozstrzygnięcia i zniszczenia przeciwnika, staje się oczywistą koniecznością. Teraz miały być zebrane plony kilkudniowego pościgu i ostatnich

ciężkich zmagania. I w tej decydującej chwili wkrada się złośliwy chochlik na pole walki.

Oceny położenia obu dowódców dywizji: piechoty i kawalerii nie są ze sobą zgodne, wobec tego ich decyzje są różne, a wysiłki dowodzonych przez nich oddziałów idą w rozbieżnych kierunkach.

Inicjatywa dowodzenia leży w rękach dowódcy piechoty, albowiem on jest dowódcą całości i on, chociaż mniej wyczuwa tę wybitnie kawaleryjską walkę, musi kierować dalszym działaniem. Natomiast inicjatywa działania spoczywa nieustannie w rękach dowódcy kawalerii. Jest on skazany na słuchanie przełożonego, który siłą faktu mniej wie, a więc gorzej się od niego orientuje.

Różnica poglądów na położenie jest tak znamioną, iż warto przytoczyć ją opierając się na dosłownych relacjach dowódcy 1 dyw. kaw.¹⁾ oraz oficera operacyjnego 13 dyw. piech.²⁾

R e l a c j a d o w ó d z t w a 13 d y w. p i e c h. (Dowódca znajdował się na wzgórzu 268 pod Łabuniami na lewym skrzydle grupy).

„Chwilami w okolicy Wolicy Śniatyckiej, gdzie toczy się teraz zjadła walka, nie widać nic, jeno jeden olbrzymi tuman kurzu i dymu, w którym gdzieniegdzie tylko zalsnią szable. Pomimo trzasku karabinów maszynowych i ręcznych i huku dział, słysząc wyraźnie wrzaski szarżujących Rosjan, które zlewają się z okrzykami naszej kawalerii idącej do kontr-szarży pod osłoną ognia własnego i XXVI bryg. Następują chwile krytyczne, gdyż ma się wrażenie, że przecież te masy nieprzyjacielskie mogą się przerwać, tym bardziej że artyleria nasza przestaje strzelać w najbardziej krytycznej chwili, ażeby nie razić własnych sił. Jednak nie — po pewnym czasie wylaniają się z chmury kurzu i dymu poszczególne grupki i grupy jeźdźców, czasem konie bez jeźdźców i pędzą w coraz to większej liczbie, lecz nie na południe — tylko na północ, to znaczy że natarcie nieprzyjacielskie odparte zostało krwawo ogniem piechoty i ciężką pracą bojową oddziałów 1 dyw. kaw.

Powtarza się to parokrotnie, wciąż z jednakowym skutkiem, a raczej bez skutku dla nieprzyjaciela.

Około g. 14 napięcie bitwy dochodzi do najwyższego punktu. Budienny zebrał widać wszystkie rozporządzałne w tym miejscu siły i rzucił je raz jeszcze do szarży. Był to jednak wysiłek bezskuteczny — szarżę odparto. Widać więc po pewnym czasie, jak nieprzyjaciel ściąga się pośpiesznie pod Cześniki i zapada w okoliczne lasy. Następuje spokój. Walka została skończona. W tej chwili skończył się również tym samym ostatni zagon Budiennego, przekonał się on bowiem, że wpadł w matnię i że tylko jakiś szczęśliwy zbieg okoliczności może go uratować od zagłady. Droga na

¹⁾ Relacja dowódcy 1 dyw. kaw. gen. Rómmela „Moje walki z Budiennym“ str. 173 i 175.

²⁾ Mjr dypl. Stawiński: „Likwidacja ostatniego zagonu Budiennego“ — „Przegląd Kawaleryjski, zesz. 10/1930, str. 303.

południe i zachód była zamknięta przez grupę gen. Hallera i załogę Zamościa. Z północnego zachodu nadciągały główne siły 10 dyw. piech., zaś drogi na północ były zamknięte przez 2 dyw. piech. leg. Pozostała więc Budiennemu jeszcze jedna tylko możliwość: mianowicie droga na wschód przez Huczwę, którą można było przekroczyć w jednym lub najwyżej w dwóch miejscach, t. j. w Wakijowie i w Werbkowicach, albowiem drogę na Tyszowce zamykały z jednej strony bagna, a z drugiej — grupa gen. Hallera, mogąca uderzyć z boku, w razie gdyby armia konna usiłowała przesunąć się na Tyszowce.

W związku z powyższym około g. 16 gen. Haller powstrzymał dalszy ruch prawego skrzydła i nakazał 1 dyw. kaw. natychmiastowy odmarsz pod Tyszowce z zadaniem zamknięcia Budiennemu dróg odwrotu przez Huczwę w Tyszowcach i Wakijowie. Miało to cel, ponieważ gen. Haller planował rzucić jak najwcześniej w dniu następnym 13 dyw. piech. na tyły konnej armii (z zachodu) i przy pomocy załogi z Zamościa przynieść go do Huczwy, a inaczej mówiąc — zniszczyć, ponieważ w tym wypadku nie było dla niego wyjścia. Jednocześnie gen. Haller zarządził odpowiednie ugrupowanie 13 dyw. piech., która miała być zarazem ugrupowaniem noclegowym“.

Z powyższej relacji wynika, iż w dowództwie dywizji uznano o g. 14 bitwę za skończoną. Nie miano zamiaru prowadzić jej dalej odkładając wykonczenie na dzień następny.

Dowódca dywizji (grupy), będąc przy swych oddziałach na lewym skrzydle, taką sobie wyrobił ocenę położenia i na niej oparł decyzję. Pokrywała się ona z interesami i taktyką piechoty, która, wobec tak ruchliwego i gotującego niespodzianki przeciwnika, lubiła przed zmrokiem porządkować i grupować swe oddziały, rozciągnięte w natarciu, by w dniu następnym planowo i zwarcie rozpoczynać nowe zmagania.

Zupełnie inne poglądy posiadał dowódca 1 dywizji kawalerii.

Relacja dowódcy 1 dyw. kaw. o położeniu z godz. 14, tj. po ostatecznym odrzuceniu nieprzyjaciela na północ.

„Jesteśmy już na wzgórzach (wzg. 256 na północ od Wolicy Śniatyckiej), chwytam lornetkę i zaczynam obserwować. Widzę, jak po drodze z Miączyna na Werbkowice ciągną się nieskończone linie taborów, pomieszanych z konnymi oddziałami. Cała ta masa w strasznym popłochu posuwała się na wschód. Widoczne było, że Budienny zaczyna się cofać. Kazałem dwom bateriom, które już nadciągały, ostrzelać te oddziały. Odległość była dość duża i miałem obawę, że nasze pociski ich nie dosięgną, ale artylerzyści podkopali lawety armat i pierwszy strzał, ku naszej wielkiej radości, był długi. Popłoch wzrastał i stawał się coraz większy. Widać było, jak palono jakieś rzeczy czy papiery. Wozy przewracały się, woźnice odcinali postronki i pędzili konno cwałem ku przeprawie. Całe mrowie koni i ludzi rozbiegło się w prawo i w lewo od drogi po przyległych polach.

Warto było przenieść wszystkie cierpienia, które pozostały za nami, ażeby zobaczyć taki moment depresji wroga, który tak niedawno jeszcze był taki butny i pewny siebie.

Zacząłem szukać wzrokiem oddziałów naszej piechoty, posłałem oficera do tylko co widzianych oddziałów 13 dyw. piech. Zameldowano mi, że był to 43 p. p. Ku mojemu zdziwieniu pułk, który i tak znajdował się za nami w schodach z tyłu, zamiast posunąć się naprzód, wycofał się bez przyczyny, jeszcze bardziej wstecz. Podobno piechurzy dostali rozkaz przejść do rejonu Barchaczów — Łabuńki. Nie było już nawet łącznikowej kompanii kpt. Tyczyńskiego. Tak wyglądało współdziałanie piechoty z kawalerią. Na północy, gdzieś w rejonie wsi Miączyn, widać było też wybuchy szrapneli. Widocznie i z tamtej strony nasi nacierali. Wydało mi się że ruch 13 dyw. piech. na Łabuńki był zanadto boczny, gdyż cała bitwa toczyła się w rejonie Cześniki — Miączyn. Wobec zarysowującego się ruchu nieprzyjaciela wstecz ku wschodowi nowy kierunek 13 dyw. piech. wyprowadzić ją musiał w próżnię...

Dopiero co wysłałem podjazdy na lewo do Cześnik i na prawo do Koniuchy. Przed nami jest błotnista rzeka z przeprawą pod Koniuchami. Z tego, jak się sytuacja przedstawia, najczulszym dla bolszewików kierunkiem jest kierunek Niewierków — Koniuchy — Werbkowice, ponieważ wyjście nasze ku Werbkowicom odcina armię od przeprawy na rzece Huczwie, której brzegi są bardzo błotniste i niemożliwe do przejścia.

Wobec tego nakazuję płkowi Plisowskiemu (dca 6 bryg. kaw.) kontynuowanie natarcia na Niewierków — Koniuchy, z wykorzystaniem na Werbkowice. 7 brygada¹⁾ ma przejść do rejonu Niewierków. Płk Trzebiński (dca artylerii) do czasu wyruszenia brygad na stanowisko wyjściowe, obejmuje oba dywizjony artylerii konnej i ma wspierać w razie potrzeby z obecnych pozycji obie brygady. Podczas omawiania akcji przyleciał lotnik eskadry amerykańskiej im. Tad. Kościuszki, wylądował obok i przyniósł informacje, iż cała konna armia znajduje się w odwrocie ku wschodowi na przeprawę pod Werbkowicami i Hrubieszowem...

Była godzina 15, gdy doręczono mi krótki rozkaz „Grupy Pościgowej”. Zacząłem go czytać i byłem zdumiony jego treścią. Sens tego rozkazu był taki, że ponieważ Budienny się cofa, 1 dyw. kaw. i 13 dyw. piech. mogą stanąć na odpoczynek. Dla odpoczynku 13 dyw. piech. (rejonu noclegowc) wskazany był rejon Łabuńki — Medówka — Barchaczów, odległe od nas 7—8 km, to znaczy rejon odległy od pola bitwy o dobre dwie godziny marszu piechoty.

Rozkaz, który otrzymałem, wprowadził mnie w zły humor. Nie chciało mi się wierzyć, że w chwili, gdy pozostaje do zrobienia jeszcze ostatni wysilek, ażeby zadać zupełną klęskę nieprzyjacielowi, dostaję rozkaz odpoczynku... Nie wiem, czemu przypisać zrezygnowanie z natarcia i pościgu, ale w każdym razie wysyłam meldunek, celem poinformowania gen. Hallera o nowej sytuacji i o mojej dalszej akcji zaczepnej. Ponieważ wobec cofania się konnej armii akcja cała przesunęła się na wschód, proszę go jednocześnie o to, ażeby podsunął 13 dyw. piech. do rejonu Wolicy Śniatyckiej i na północ i tym samym osłonił moje tyły podczas natarcia na Koniuchy i Werbkowice”.

¹⁾ Dowódca płk. Brzozowski.

Relacja powyższa wykazuje jasno niezgodność, jaką w ocenie położenia panowała pomiędzy obydwojma dowódcami. Jeśli dowódca piechoty oceniał o godz. 14 pracę bojową dnia za skończoną, to dowódca kawalerii żądał bezwzględnego jej prowadzenia w dalszym ciągu. Uważał, że jeśli jeszcze tego samego dnia zaniedba się wyzyskania krytycznego położenia armii konnej, wszelkie wysiłki w dniu następnym będą spóźnione. Przeciwnik ochłonie i wydostanie się z matni.

Ocena dowódcy kawalerii okazała się słuszniejszą, była bowiem oparta na lepszym wyczuciu przeciwnika i bliższym wżyciu się w tempo kawaleryjskiej walki.

W rezultacie kawaleria zostaje osamotniona w dalszym ciągu bitwy i podczas gdy 6 bryg. kaw. ruszyła na Niewierków, oddziały 13 dyw. piech. wycofały się na południe na nocleg. Dzięki temu przeciwnik odzyskuje swobodę działania, przechodzi Huczwę i odrzucając w dniu następnym oddziały 2 dyw. piech. Leg. odpływa na wschód unikając zniszczenia.

Prócz tego osamotnienie kawalerii w godzinach popołudniowych omal nie stało się dla niej powodem katastrofy i to niczym nie zasłużonej po tak wspaniałym zachowaniu się w ciągu dnia. Mianowicie, w chwili gdy 6 bryg. kaw. zaangażowała się pod Niewierkowem, a 7 brygada zbierała się po walkach na wzgórzach Wolicy Śniatyckiej, przeważający przeciwnik (6 dyw. kaw.) wypadł niespodziewanie z lasu Cześnickiego i gwałtowną szarżą uderzył na 7 brygadę i całą artylerię dywizji. Tylko dzięki nadzwyczajnej postawie i orientacji dowódców oraz bitności oddziałów udało się szarżę odeprzeć i położenie uratować.

* * *

Rozpatrzenie powodów niepowodzenia planów dowódcy Grupy Pościgowej, zarówno w działaniu między Bugiem a Huczwą jak i pod Zamościem, pozwoliło stwierdzić, iż główną tego przyczyną była wadliwa organizacja Grupy Pościgowej pod względem jej składu i dowodzenia.

Połączenie dwu tak różnych charakterem wielkich jednostek: piechoty i kawalerii pod taktycznym dowództwem jednej z nich -- nie dało dobrych wyników. Przemawiają za tym zauważone w niniejszym przykładzie trudności i tarcia.

Nasuwa się przy tym jedno charakterystyczne spostrzeżenie. Gdyby w tym „małżeństwie“ kawaleria była stroną przewodniczącą, tj. gdyby dowództwo grupy było w jej rękach, tarcia na pewno byłyby mniej

sze i dużo przemawia za tym, że grupa osiągnęłaby pełniejsze powodzenie. W walkach, które się toczyły, inicjatywa działań należała do dowódcy dywizji kawalerii. Stojąc bliżej walczących oddziałów i przeciwnika mógł on trafniej oceniać rzeczywiste położenie, zatem miał lepsze podstawy do decyzji i rozkazywania. Po jego więc stronie powinna była być również inicjatywa dowodzenia. Wystarczy wyobrazić sobie choćby wynik bitwy pod Komarowem, gdyby dowódca dywizji kawalerii mógł użyć 13 dyw. piech. według swej woli.

Najprostszym rozwiązaniem byłoby powierzenie dowództwa grupy nadrzędnemu dowódcy, co jednak w praktyce i gorączce chwili nie zawsze będzie do osiągnięcia, z uwagi na możliwy brak rozporządzałego dowództwa z niezbędnymi środkami dowodzenia. I w tym jednak wypadku można przypuścić, iż taki dowódca, prowadząc walkę przeciw kawalerii przeciwnika, znajdowałby się raczej przy dywizji kawalerii aniżeli piechoty chcąc pilnie trzymać rękę na pulsie wypadków.

Fakt ten przemawia również — w danym, konkretnym wypadku — za oddaniem dowództwa „Grupy Pościgowej” dowódcy dywizji kawalerii, który siłą rzeczy mógłby lepiej pokierować „małżeństwem nie-dobranym” przez koleje życia wojennego.

ROZDZIAŁ X.

KORPUS KAWALERII PŁKA RÓMMLA W BITWIE 3 ARMII NAD BUGIEM I POŚCIG ZA BUDIENNYM WE WRZEŚNIU 1920 R.¹⁾.

(Szkice 23, 24, 25, 26 i 27).

Położenie ogólne. Zadanie i zamiary dowódcy 3 armii.

(Szkic 23).

3 armia polska²⁾, po skutecznym odparciu zagonu armii konnej na Lublin i odrzuceniu jej na wschód, przegrupowała się i w pierwszych dniach września stanęła nad Bugiem nawiązując z powrotem styczność z przeciwnikiem, który poniszczony przeprawy na rzece, obsadził jej wschodni brzeg.

Dalszym celem armii miało być ostateczne rozbitcie stojących przed nią sił nieprzyjacielskich i odrzucenie ich za granice państwa.

W skład jej wchodziły dwie silne grupy operacyjne: północna — gen. Krajowskiego i południowa — gen. St. Hallera³⁾ wraz z nowo utworzonym korpusem kawalerii płka Rómmla (1 dyw. kaw. dowodzona przez płka Rómmla oraz świeżo przybyła z północy 2 dyw. kaw. płka Orlicz-Dreszera).

Zamiarem dowódcy armii było: pobicie przeciwnika przez uderzenie głównymi siłami na jego południowe skrzydło i wyjście przez nie na jego drogi odwrotu w rejonie Łucka, przy równoczesnym wiązaniu go częścią sił przez natarcie w kierunku Kowla.

¹⁾ Gen. Rómmel: „Kawaleria polska w pościgu za Budiennym“.

Płk dypl. Pragłowski: „Myśli o pościgu“ — „Przegląd Kawaleryjski“, zesz. 6/34.

²⁾ Gen. Sikorskiego.

³⁾ Od 12 IX gen. Nowotnego.

W związku z tym grupy miały sforsować Bug, a następnie uderzyć:
— gen. Krajowski wprost na Kowel,
— gen. Haller przez Włodzimierz Wołyński na Łuck dążąc do głębokiego obejścia nieprzyjaciela od południa.

Użycie korpusu kawalerii, jego podległość oraz organizacja dowództwa.

Bitwa nad Bugiem jest świętem dla kawalerii polskiej.

Po raz pierwszy w dziejach odrodzonego wojska polskiego zostaje zebrana na polu walki masa, złożona z 12 bitnych pułków kawalerii, złączona w korpus pod jednym dowództwem. Jest to poważny dorobek młodej siły zbrojnej, świadczący o jej żywotności oraz o całym wysiłku organizacyjnym kierownictwa. Jest to fakt, do którego wzdychał każdy kawalerzysta polski, bez względu na szczebel, na jakim pozostawał, walczący dotychczas zacięcie, lecz pod ciągłym wrażeniem bezsilności wobec przeważającej kawalerii nieprzyjaciela.

Teraz kawaleria staje się wybitnym czynnikiem, który będzie mógł podolać samodzielnym, szeroko zakrojonym zadaniom operacyjnym oraz — co ważniejsze — przynosić decydujące rozstrzygnięcia na polach bitew. Pod jednym tylko warunkiem: że będzie dobrze użyta.

Tymczasem losy nie są dla korpusu życzliwe w pierwszych dniach jego istnienia.

„Dowództwo armii jest słabo przejęte ideą utworzenia masy samodzielnej kawalerii, celem wyzyskania jej operacyjnej roli w obrębie swej armii. Po części wynika to może z trudności personalnych, albowiem nie wiadomo, któremu z obydwóch wybitnych i zasłużonych dowódców dywizji powierzyć dowództwo korpusu?

Jednak wzgląd ten odpada jako racja, tym bardziej że w końcu trzeba by się zdecydować na określenie tego dowódcy.

Korpus kawalerii powstaje więc siłą konieczności, ale tak jest obwarowany zastrzeżeniami, ograniczony w swoim naturalnym rozmachu i prowadzony początkowo na sznureczku południowej grupy operacyjnej, że potrzeba dopiero czasu na to, aby się wyzwolił z tych pęt i doszedł do właściwego głosu. Następuje to zresztą siłą konieczności i bez ingerencji dowództwa armii, które zostaje postawione przed fakty dokonane...¹⁾).

W rezultacie więc korpus zostaje przydzielony w danej operacji do grupy południowej gen. Hallera²⁾). Tym samym wszelkie marzenia o wielkim, samodzielnym i rozstrzygającym jego działaniu zostają

¹⁾ Relacja szefa sztabu korpusu płk dypl. Pragłowski — „Przegląd Kawalerijski”, zesz. 6/34, str. 665.

²⁾ Skład grupy: 9 i 13 dyw. piech. oraz korpus kawalerii.

przekreślone. Jest zrozumiałe, iż dowództwo grupy, obciążone swoimi małymi taktycznymi potrzebami, będzie od korpusu żądało ich za spokojenia we własnym interesie, na niekorzyść wielkich interesów i potrzeb operacyjnych armii, która, wypuściwszy ze swych rąk z takim trudem zebraną masę, sama pozbawiła się możliwości decydujących rozstrzygnięć.

Fakt ten był pierwszym powodem, iż początkowe wyniki, osiągnięte przez wkroczenie masy naszej kawalerii, były znacznie mniejsze od tych, na jakie można było liczyć.

Drugim hamującym powodem tarć w działaniu korpusu była jego organizacja dowodzenia.

Powierzenie dowództwa korpusu jednemu z dowódców dywizji, przy równoczesnym dalszym kierowaniu przezeń własną dywizją, czyli brak dowódcy nadrzędnego ze sztabem i środkami dowodzenia, nie mógł wpłynąć dodatnio na sprawność działania. Nie można z tego czynić nikomu zarzutów — było to nieosiągalne w warunkach 1920 r., zarówno ze względów personalnych jak i materialnych. Można jedynie wyciągnąć naukę, jak ważnym jest posiadanie rozporządzalnych sztabów (ze środkami dowodzenia), które by mogły na każde żądanie obejmować dowództwo nad większym zgrupowaniem kawalerii podwajając tym samym jego wartość.

*Bitwa grupy operacyjnej gen. Hallera nad Bugiem w dniach
11—13 IX 1920 r.¹⁾.*

(Szkic 24).

W wykonaniu otrzymanego zadania gen. Haller zarządza forsowanie Bugu w nocy z 11 na 12 września wskazując swym oddziałom następujące cele:

- 9 dyw. piech. ma posunąć się na Włodzimierz Wołyński,
- 13 dyw. piech. wprost na wschód dla współdziałania w natarciu na Włodzimierz Wołyński od południa.

Na prawym skrzydle obu dywizyj ma działać korpus kawalerii, przy czym dowództwo korpusu tylko teoretycznie spoczywa w rękach płka Rómmla, faktycznie bowiem obydwie dywizje kawalerii otrzymały samodzielne zadania wprost od dowódcy grupy, które dosłownie brzmią następująco:

„1 dyw. jazdy przechodzi śpiesznym marszem, rozbijając energicznymi atakami napotkane po drodze oddziały nieprzyjaciela, przez Budziatyce, Grzybowice do Janiewicz, gdzie skoncentruje się do natychmiastowego ataku na Włodzimierz Wołyński.

¹⁾ Skład grupy: 9 i 13 dyw. piech. oraz korpus kawalerii.

2 dyw. jazdy przechodzi możliwie najspieszniej przez Poryck do rejonu Markowice, odcinając nieprzyjacielowi odwrót na wschód przez zajęcie przepraw przez Ługę w Kozłowie i Wojnicy oraz patrolując usilnie na prawym brzegu Turii, celem nie dopuszczenia nieprzyjaciela do odwrotu w kierunku północno-wschodnim".

Wynika stąd, iż podobnie jak w dowództwie armii, nie ma i w dowództwie grupy operacyjnej zrozumienia dla pełnego wykorzystania masy kawaleryjskiej. Zamiast połączyć obie dywizje i zaufawszy dowódcy korpusu, kazać mu wziąć udział w bitwie przez rozstrzygające uderzenie na południowe skrzydło i tyły nieprzyjaciela, związanego walką z piechotą, prowadzi się dywizje na sznurku bezpośrednich rozkazów dowódcy grupy. Zamiast wytycznych—wskazujących kawalerii jej rolę w całości operacji — codzienne rozkazy dowódcy grupy, które oczywiście nie nadejdą albo, gdy przyjdą, będzie już za późno.

Obowiązki i prawa dowódcy korpusu są więc ściśle ograniczone i sprowadzają go do roli uzgadniacza wspólnych wysiłków.

Ten sam rozkaz określa to następująco:

„Dowództwo grupy gen. Hallera będzie orientowało płk Rómmla o rejonach, które osiągną dywizje piechoty. Wobec tego i ogólnej sytuacji będzie płk Rómmel wyznaczał dla całej kawalerii cele, które ma osiągnąć, trzymając się ściśle linii marszu wyznaczonych przez dowódcę grupy“.

Takie krzywdzące ujęcie sprawy przez przełożonego spotyka się oczywiście z krytyką podwładnego, podrywa w nim wiarę w powodzenie operacji i jej kierownictwo.

W pamiętniku dowódcy korpusu czytamy ¹⁾:

„Na wstępie mówi się o stworzeniu korpusu kawalerii, tymczasem cały rozkaz jest tak napisany, że daje szczegółowe zadanie każdej dywizji z osobna. Przy tym są to takie zadania, że wykluczają dowodzenie całością. W samej rzeczy 1 dyw. kawalerii ma osiągnąć Janiewicze i działać na Włodzimierz, 2 dyw. ma osiągnąć Łokacze, Markowice i stanąć na miejscu, odcinając odwrót. Odległość między tymi punktami wynosi około 30 km! Środków łączności oprócz gońców konnych nie mamy żadnych. Jak tu w tych warunkach zorganizować dowodzenie? Po drugie meldowałem już, że przed nami stoi 11 dyw. kaw. a na południe pod Kryłowem 44 dyw. piech. Wyznaczona marszruta przez Budziatycze na Grzybowice prowadziła zatem do czołowego uderzenia na 11 dyw. kaw. i stojącą nieco na północ 6 dyw. kaw. Ponieważ do przeprawy pod Janiewiczami jest 35 km, więc z góry sobie powiedziałem, że w tych warunkach dziś jej nie uchwyć. Marszruta Dreszera była jeszcze dłuższa bo aż 60 km z hakiem. Narzuceniem marszruty dla każdej dywizji tak skrupowano korpus jazdy, że pozbawiono naj największego atutu kawalerii — ruchliwości.

¹⁾ Gen. Rómmel: „W pościgu za Budiennym“, str. 54.

Z jednej strony widziałem, że drogi odwrotu nieprzyjaciela prowadzą na Łuck — a więc takie przejścia na linii Ługi, jak Łokacze i Wojnica muszą być najspieszniej uchwycone i to nie tylko jedną dywizją a obiema, o ile dowódca, dysponujący kawalerią, zdecydował się na odcięcie odwrotu. O ile zaś chce pomóc własnej piechocie w natarciu na Włodzimierz — to już lepiej skierować obie dywizje na flankę nieprzyjaciela, tym bardziej że potem te dywizje mogą być zaraz użyte do pościgu równoległego.

Zamiast tych obydwóch możliwości — cóż może nas teraz czekać? Nie trudno przewidzieć, że 1 dyw. kaw. będzie się ściśle trzymała marszruty i biła się frontalnie — a 2 dyw. kaw., jeżeli nawet nie napotka nieprzyjaciela i uchwyci przeprawy Ługi, to potem nie wytrzyma naporu czterech dywizji kawalerii i narazi się na rozbitcie bez żadnej korzyści dla całości sprawy. Rozwiązanie takie jest wybitnie połowiczne, gdyż korpus jazdy w swej całości nie jest użyty ani do bitwy, ani do otoczenia".

Powyższe uwagi oddają trafnie ocenę krzywdzącego kawalerię sposobu jej użycia, a dalszy przebieg wypadków potwierdza je w całej rozciągłości.

Pierwsza dywizja kawalerii forsuje rzekę Bug w nakazanym rejonie, druga dywizja przekracza ją tuż za pierwszą. Obydwie dywizje nacierają czołowo i wplątują się w walkę, w której nie mają na ogół przewagi. Natarcia posuwają się naprzód, ale dość powoli. W każdym razie nie mogą one iść szybciej naprzód od natarć 9 i 13 dyw. piech., które mają przecież druzgocącą przewagę sił i artylerii nad północną grupą armii konnej Budiennego.

W wyniku, kawaleria nie może wyjść ani na skrzydło, ani na tyły nieprzyjaciela, walczącego z piechotą, jak to przewidywał dowódca grupy. Związana walkami czołowymi, musi się ograniczyć do spychania przeciwnika na wschód wzdłuż jego naturalnej osi odwrotu, co też przeciwnik wykonuje cofając się krok za krokiem.

Masa kawalerii, którą pozbawiono korzyści operacyjnego użycia, marnuje się w walkach czołowych, zamiast błyskawicznym działaniem rozstrzygnąć bitwę.

Bitwa nad Bugiem, w której dowództwo armii chciało zniszczyć przeciwnika, łamiąc jego południowe skrzydło i przecinając mu odwrot, przerodziła się w „ordynarne” zwycięstwo: zepchnięcie nieprzyjaciela z nad rzeki.

Wykazałem, iż główny powód tego niepowodzenia leżał po stronie dowództwa armii, które, nie doceniając znaczenia masy kawalerijskiej, wypuściło ją z ręki zrzekając się korzyści operacyjnego jej użycia w wydajnym dla siebie kierunku a zgodziło się jedynie na korzystanie z jej taktycznych usług.

Zemściło się tu nie przestrzeganie starej prawdy, której słuszność udowadniają na każdym kroku dzieje historii: „kawaleria do bitwy w roli rostrzygającej“.

I prawdopodobnie korpus kawalerii, pchnięty po osi Kosmów na Łuck jako na węzeł komunikacyjny, przez który musiała przechodzić główna część przeciwnika naciskanego czołowo przez piechotę armii, nie zawiódłby nadziei. Osiągnąwszy Łuck mógłby zmusić nieprzyjaciela do przyjętej bitwy albo też stanąć przynajmniej w położeniu, pozwalającym na wykonanie równoległego pościgu, przy czym istniałyby zawsze szanse wyprzedzenia przeciwnika u celu.

Rozdrobnienie wysiłków kawalerii dla zaspokojenia taktycznych interesów grupy jest już tylko pochodną błędu zasadniczego — nieuznania kawalerii za broń, zdolną do samodzielnego rozstrzygania bitew. Męczy się też ona i ściera bezowocnie, podczas gdy przepadają niepowrotnie wsparcia jej możliwości.

Taktyczne powody rozdrobnienia pociągają za sobą całą niewygodę przyjętej organizacji dowództwa oraz krępującą formę rozkazodawstwa.

W więzach tych chodzi kawaleria jak koń na twardym munda sztuku, kierowanym sztywną ręką, aż wreszcie zniecierpliwiona zerwie wodze i, niesiona własnym instynktem, znajdzie sobie samą właściwą drogą do celu. Stanie się to w dalszym biegu wypadków, tj. w okresie pościgu po bitwie nad Bugiem.

Pościg po bitwie (od 14 do 19 IX).

(Szkic 25).

Położenie ogólne i przebieg wypadków do dnia 15 IX.

Dnia 13 IX wieczorem położenie 3 armii jest następujące.

Na lewym skrzydle grupa gen. Krajowskiego zdobyła Kowel. W środku piechota (9 i 13 d. p.) gen. Nowotnego¹⁾ podchodzi pod Włodzimierz Wołyński oskrzydlając go od południa. Na prawym skrzydle korpus kawalerii, spychając przeciwnika, osiągnął rejon Markosław—Janiewiczze—Wyszków. Przeciwnik, który stawiał dotychczas poważny opór, zrezygnował najwidoczniej z dalszych walk i rozpoczął odwrót.

Stało się więc oczywiste, iż bitwa nad Bugiem dobiegała końca i teraz musi nastąpić pościg.

¹⁾ Następca gen. St. Hallera.

Rozkazy regulujące bitwę są więc nieaktualne i muszą być zastąpione nowymi, organizującymi pościg. Jednak ta, tak trudna do uchwycenia chwila przełomu bitwy oraz słabe, jak na one czasy, środki łączności — powodują zrozumiałe opóźnienie w przekazaniu oddziałom decyzji pościgowej.

Odbija się to przede wszystkim na korpusie kawalerii, do którego rozkaz musi przejść dopiero przez pośrednie ogniwo grupy operacyjnej.

W rezultacie dowódca korpusu staje dnia 13 IX wieczorem przed trudnym zagadnieniem do rozwiązania. Widzi on przesilenie bitwy, jednak wiadomości, które posiada, są skąpe i nie dają mu obrazu obejmującego całość położenia armii konnej. Niejasne mu jest również położenie pod Poryckiem, skąd brak jeszcze meldunków z 2 dyw. kawalerii. Na domiar złego nie nadchodzą z grupy obiecane rozkazy, które miały „informować o położeniu i wskazywać osie marszu“.

Po tylu obwarowywaniach i zastrzeżeniach korpus stanął przed koniecznością samodzielnego wyboru kierunku dalszych działań.

Istniały dwie możliwości: albo trzymać się poprzedniego rozkazu grupy, tj. współdziałać z nią taktycznie na zapolu Włodzimierza Wołyńskiego (Wojnica), czyli dokańczać i ścigać siły nieprzyjacielskie, cofające się przed 9 i 13 dyw. piech., albo też pomyśleć o interesach armii i wyprzedzając przeciwnika maszerować szybko na wschód i obchodząc Łuck od południa stanąć pod Ołyką i Klewaniem, na drogach odwrotu całej armii konnej.

Dowódca korpusu nie ma wątpliwości w wyborze decyzji. Czuje od dawna niechęć do przyjętego dotychczas taktycznego pojmowania roli masy kawaleryjskiej. Decyduje się więc na drugą możliwość i nakazuje 1 dyw. kaw. maszerować przez Horów na Skurcze — Ławrów i Boremiec oraz 2 dywizji na Świniuchy — Horodyszcze i Tarговице. W ten sposób chce zrealizować myśl dostania się do obszaru Ołyki i Klewania.

W tym duchu zostały wydane rozkazy i o świcie dnia 14 IX dywizje rozpoczynają nakazane ruchy.

Nie kończą się jednak trudności i tarcia, na jakie skazany jest korpus, pracujący w tak „obwarowanych warunkach“!

Przed południem dnia 14 IX dociera do dowództwa korpusu rozkaz grupy operacyjnej. Rozkaz ten nakazuje piechocie (9 i 13 dyw. piech.) pościg po osi Włodzimierz Wołyński, Wojnica na Łuck, zaś korpusowi kawalerii wyznacza następujące zadanie:

„Korpus jazdy nie kieruje się na Wojnicę, lecz najkrótszymi drogami maszeruje na Łuck mając za zadanie rozbijanie konnej armii Budiennego i przecinanie jej odwrotu“.

Narzucając działanie czołowe rozkaz powyższy ponownie krępuje ruchy korpusu i zagraża jego zdrowej inicjatywie. I gdyby był trafił na podatniejszy grunt, niezawodnie zahamowałby rozpęd pościgu. W danym wypadku dowódca korpusu, postanowiwszy raz zerwać krępującego go więzy, zdecydował się uznać go za nieaktualny.

Nader charakterystyczną jest ocena omawianego rozkazu przez dowódcę korpusu, zaczerpnięta z jego pamiętnika:

„Mam znowu do rozstrzygnięcia trudną kwestię. Jeżeli pójdę „najkrótszą drogą” prosto na Łuck — to tym samym natrafię na nieprzyjaciela, który idzie też najkrótszą drogą na ten sam Łuck i wtedy będę go tylko spychał na wschód. Natomiast przecinanie odwrotu, które jest również nakazane tym rozkazem, mógłbym skutecznie tylko w tym wypadku, o ile bym omijając opór wyszedł na flankę i tyły cofającej się konnej armii. A więc trzymać się ślepo litery rozkazu i iść najkrótszą drogą na Łuck, to znaczy działać źle! Z drugiej strony, gdybym, działając po myśli dowódcy 3 armii i w jego intencjach, zaniechał najkrótszej drogi na Łuck — to musiałbym już teraz zaczynać obejście idąc nie na Łuck — a na południe od Łucka. W tym wypadku należało przekroczyć Styr i wyjść na tyły Łucka gdzieś w rejonie Ołyki i Klewania. Jednym słowem należy zawczasu wszystko przewidzieć i już teraz, to znaczy dnia 14 w nocy, zdecydować się na ten manewr, aby móc go wykonać w całości do dnia 16—18.

Muszę również wziąć pod uwagę słabe strony tej koncepcji. Chodzi o to, że oddalając się przy tym na południe tracę łączność z gen. Nowotnym i jakkolwiek lepiej współdziałał operacyjnie z armią, mniej współdziałał taktycznie z grupą, do której należę. Trudności w decyzji, którą należało pobrać, wynikały właśnie z tego, że dowódca 3 armii nie zachował korpusu jazdy, który decyduje o całym pościgu, w swej dyspozycji i nie dał mu zadania operacyjnego na wielką skalę. Zamiast tego korpus jazdy został podporządkowany grupie piechoty, która używała go taktycznie dla swych małych celów...

Obliczam, że jeżeli jutro, to znaczy 15 IX uchwycę przeprawy na Styrcie pod miejscowością Targowicą i miejscowością Boremiec, to pojutrze 16 IX będę mógł wyjść na Ołykę i Klewań na tyły konnej armii.

Jednak w tym celu trzeba będzie zrobić około 80 km z górą w pierwszym dniu, a w drugim dniu też tyle samo — to znaczy w dwa dni trzeba zrobić 160—200 km! I to z walką! Zdaję sobie całkowicie sprawę, że powyższy plan działania jest bardzo trudny do wykonania”.

Opierając się na takiej ocenie położenia — dowódca korpusu samodzielnie naprawia błąd dotychczasowego użycia kawalerii w imię „wielkich celów”.

Zamiast pościgu czołowego, nakazanego przez dowódcę grupy, wykonuje on pościg równoległy o szerszym zasięgu, albowiem pragnie urzeczywistnić ideę dowódcy armii — odcięcia cofającego się nieprzyjaciela. Tak więc wydarzenia same prostują omyłki wstępnych zarządzeń dowódcy armii. Korpus nie rozprasza się już dywizjami, lecz działa jak zwarty blok, a obszar, na którym można przewidy-

wać odcięcie nieprzyjaciela, przenosi się z Wojnicy na Klewań, to jest o 120 km na wschód.

Cele pościgu zostają osiągnięte w dniach 14 i 15 września przez szybkość marszów, która 15 IX staje się rekordowa. Niezmordowany nacisk na nieprzyjaciela sprawia, że duch jego oddziałów upada i nie podniesie się już do końca kampanii!

Dezerterzy, jeńcy oraz poddawanie się całych szwadronów są najlepszym dowodem nastrojów. Po nieustających utarczkach dopada korpus 15 IX wieczorem rzeki Styru, tak jak to było rozkazane, na odcinku Boremiec — Targowica.

Dalszy przebieg wypadków od 16 do 19 IX.

(Szkic 26 i 27).

Dosłowna relacja szefa sztabu korpusu brzmi¹⁾:

„Po opanowaniu Styru i do rana 16 IX przedstawia się dla dowódcy korpusu kawalerii położenie nieprzyjaciela w mniej więcej następujący sposób:

Nieprzyjaciel cofa się dalej w ogólnym kierunku na wschód (Równe). Obecnie znajduje się:

- 44 dyw. piech. s. — zajmuje Łuck,
- 11 dyw. kaw. — trzyma Styr na południe Łucka,
- 4 i 14 dyw. kaw. odskoczyły na wschód,
- 6 dyw. kaw. w obszarze Młynów.

W tym położeniu rozkazuje dowódca korpusu na dzień 16 IX dalszy pościg, który ma doprowadzić:

- 1 dyw. kaw. — w obszar Ołyka — Sławek,
- 2 dyw. kaw. — w obszar Klewania.

Działanie to zostaje zapoczątkowane rankiem 16 IX. Obydwie własne dywizje posuwają się naprzód przez cały dzień 16 IX oraz przez połowę nocy z 16 na 17 IX w ustawicznych walkach z różnymi jednostkami przeciwnika, których opór zostaje każdorazowo złamany bardzo zdecydowanym atakiem.

Nasze dywizje wcinają się klinem w konną armię Budiennego.

- 1 dyw. kaw. stacza potyczki z 11 dyw. kaw. i 4 dyw. kaw. nieprzyjaciela (z tą ostatnią pod Ołyką).
- 2 dyw. kaw. rozbija pod Letczami części 14 dyw. kaw. która to jednostka przestaje istnieć jako pełnowartościowy oddział. Ostatecznie w nocy z 16 na 17 IX rozbija 6 bryg. kaw. (z 1. dyw. kaw.) i części 44 dyw. piech., która wycofawszy się z Łucka — stara się przemknąć terenem na północ od Ołyki — dalej na wschód.

Marsze i walki trwają prawie bezustannie. Do świtu 17 IX korpus osiąga:

¹⁾ Plk dypl. Pragłowski: „Myśli o pościgu“ — „Przegląd Kawaleryjski“, zeszyt 6/34.

1. dyw. kaw. obszar Ołyka, Sławek.

2 dyw. kaw. obszar Hołyszów, Radochówka.

Zmęczenie ludzi i koni jest całkowite.

Pięć dni nieustających marszów i walk zrobiły swoje. Koni nie można już poruszyć naprzód. Dowódca korpusu decyduje się dać oddziałom odpoczynek przez 17 IX, aby podjąć dalszą akcję po południu tegoż samego dnia — to jest na noc z 17 na 18 IX.

Akcja wykonana 16 IX, a która znajdzie swój epilog 18 IX pod Klewaniem, oznacza szczytowy punkt pościgu strategicznego, wykonanego przez nasz korpus kawalerii.

Celowość kierunku wkroczenia, energia nieustającego nacisku i taktyczna brawura oddziałów dają w sumie pożądane skutki zniszczenia i zdeprymowania nieprzyjaciela.

A to, co jest znamienne — jest właśnie ta okoliczność, że poczynszy od 16 IX wyzwala się korpus ostatecznie z obowiązku współdziałania z piechotą grupy, którą wyprzedza coraz bardziej i dla której oczyści tak dalece przedpole, że ta piechota przejdzie od Łucka do Równego dosłownie marszami podróжными.

Ale jeszcze nie jesteśmy tak daleko. W położeniu dnia 17 IX znajduje się korpus w środku ugrupowania konnej armii nieprzyjaciela. Gdyby przeciwnik chciał i mógł być jeszcze aktywny podówczas, mógłby on z łatwością osaczyć jedną z naszych dywizji i przemienić jej odpoczynek na walkę w najtrudniejszych warunkach.

Otóż ten moment kryzysu dla wielkiej jednostki w okresach śmiałego pościgu strategicznego jest nieodstępnym towarzyszem takiej operacji. Można śmiało ustalić zasadę, że wyniki pościgu operacyjnego będą zawsze tym większe, im więcej ryzyka taktycznego przyjmą na siebie dowódcy wielkich jednostek.

Ale konna armia Budiennego nie myśli dnia 17 IX bynajmniej o przeciwnatarciu. Jej wysiłki zmierzają jedynie w tym kierunku, aby choć trochę odetchnąć i wynieść swoje oddziały z całą skórą na wschód — gdzieś w obszar Równego.

To też i dzień 17 IX upływa dla korpusu we względnej ciszy.

Jednak dnia 17 IX odpoczywał nie cały korpus.

Druga dywizja kawalerii, mająca dalsze drogi, osiągnęła w nocy obszar Radochówki i Hołyszowa. Wobec tego dostaje ona od rana tego dnia rozkaz wysunąć się aż do szosy na Równe — to jest do Klewania.

Działanie to przeprowadziła brygada ppłk. Skotnickiego. Zderzyła się ona pod Klewaniem z 4 dyw. kaw. Budiennego i zdobyła Klewań po krwawym boju.

Wiadomości o nieprzyjacielu uzyskane podczas 17 IX są mgliste i sprzeczne. Wiadomo, że 14 dyw. kaw. została rozbita, a szczątki jej zostały wycofane na Równe. 4 dyw. kaw. odrzucona z Klewania na wschód. Położenie 6 oraz 11 dyw. kaw. nie daje się ściśle ustalić, natomiast dosyć uporczywie krążą pogłoski, jakoby konna armia miała otrzymać bardzo poważne uzupełnienia skierowane na Łuck. Ten ostatni argument nabiera szczególnego znaczenia.

W takich warunkach decyduje się dowódca korpusu na kontynuowanie pościgu, aby nieprzyjacielowi nie dać czasu na wytchnienie i możliwość

planowej reorganizacji sił. Korpus ma więc wyruszyć wieczorem 17 IX w następujący sposób:

2 dyw. kaw. — szosą Klewań na Równe.

1. dyw. kaw. — jedną brygadą przez Radochówkę, Jasiewiczze, Omelany, Tynne na Nowy Dwór, a drugą brygadą z Omelan na Zdołbunów.

W ten sposób dąży się do oskrzydlenia Równego od północy i południa, zapewniając sobie równocześnie możność forsowania rzeki Uście (przez 1. dyw. kaw.) na dwóch punktach równocześnie. Ponadto 6 bryg. kaw., wysłana na Zdołbunów, ma zniszczyć tory kolejowe na Szepietówkę i Dubno, obsługujące jeszcze ciągle część południowego frontu nieprzyjaciela.

Wydarzenia tego nocnego marszu i następnego dnia rozwijają się planowo. Rankiem zajmuje druga dyw. kaw. Równe. Oddziały 1. dyw. kaw. forsują rzekę Uście w nakazanych punktach.

Do południa zostaje opanowany obszar Równe — Zdołbunów. Nieprzyjacieli odskakuje na wschód. W ślad za nim kierują się oddziały pościgowe na wschód aż do styczności.

Wobec przemęczenia oddziałów dowódca korpusu zamierzał zarządzić odpoczynek do ranka dnia następnego, to jest do 19 IX, aby dnia tego podjąć odświeżonymi siłami dalszy pościg aż do Słuczy.

Tu jednak nastąpił nieoczekiwany zwrot, spowodowany przybyciem rozkazu grupy op. gen. Nowotnego, który to rozkaz, nie liczący się z rzeczywistym położeniem, wprowadził dowódcę korpusu w nowy dylemat decyzji.

Był to rozkaz datowany z 17 IX godzina 16. Z tego rozkazu wynikało, że XII i XIV armie sowieckie cofają się na wschód. Korpus kaw. wyprzedził własną piechotę na 70 do 100 km w głąb nieprzyjaciela. W nieznamość tego gdzie się znajduje własny korpus kaw., rozkaz ten nakazuje skierowanie jednej dywizji jazdy na Dubno (40 km wstecz), celem współdziałania z grupą płka Wolikowskiego, po której to akcji odnośna dywizja przeszłaby pod rozkazy grupy op. gen. Żeligowskiego.

Pozostała dywizja kaw. musiałaby wraz z 13 dyw. piech. opanować Klewań i współdziałać w natarciu na Równe (które od rana było już zdobyte).

Niestety korpus kaw. nie miał środków łączności i musiał się komunikować z dowództwem grupy op. w Łucku przy pomocy gońca — co, mówiąc szczerze, wykluczało wszelkie porozumienie się na czas — wobec tych przeszkód, jakie wchodziły w rachubę.

Dowódca korpusu musiał przeto znowu podjąć problem swojej dalszej decyzji pod kątem realnego położenia. Jego rozumowanie było następujące (dosłownie):

Z rozkazu widać wyraźnie, że meldunki o sytuacji korpusu jazdy nie doszły jeszcze do grupy gen. Nowotnego. Uderzył mnie i przeraził motyw skierowania jednej z moich dywizji na południe, a mianowicie dążenie do wyłapania szczątków XII i XIV armii sowieckich, nie przedstawiających w obecnym stanie żadnej bojowej wartości. Dowództwo 3 armii widocznie nie zdaje sobie sprawy, że tym samym przekreśla nasz dalszy pościg za naszym wrogiem głównym, którym była i jest konna armia Budiennego i to właśnie teraz, kiedyśmy ją nareszcie dopadli i mamy w ręku. I tak już musieliśmy podwajać wysiłki, ścigając dwiema dywizjami kawalerii

cztery dywizje kawalerii wsparte piechotą. A teraz to samo ciężkie zadanie ma spełnić już tylko jedna dywizja kawalerii, podporządkowana 13 dywizji piechoty...

Wobec niemożliwości porozumienia się z grupą w krótkim czasie posyła dowódca korpusu obszerny meldunek do tego dowództwa, w którym wykazuje niecelowość rozdzielania korpusu w aktualnym położeniu i prosi o użycie go w całości, proponując ze swej strony szerszy zagon całym korpusem przez Ostróg na Podwołoczyska na głębsze tyły nieprzyjaciela.

Równocześnie decyduje on zatrzymać gros sił w obecnym obszarze Równego aż do przybycia tam piechoty z tym, że dla współdziałania z grupą ppłk Wolikowskiego skierowuje 6 bryg. kaw., lecz nie na Dubno a na Ostróg, na dalsze drogi odwrotu nieprzyjaciela. Ponadto wychodzą oddziały wydzielone na Turczyn, Hoszcza, Butryn, celem podtrzymania dalszej, ścisłej styczności z dawnym, dobrze znanym przeciwnikiem, z konną armią Budiennego, od której tym razem nie oczekiwaliśmy wprowadzić szybkiego nawrotu do zaczepnej aktywności, ale o której musiał dowódca korpusu wiedzieć, co ona pocnie dalej.

Na tym zakańcza się ten fragment wojennej epopei naszego korpusu jazdy. Było mu wówczas dane przekroczyć na karkach kozaków Budiennego — w ciągu 7 dni krwawych walk i wytężonego pościgu — szeroki szmat ziemi od Bugu do Równego. Fragment ten, ukryty w bogactwie zwycięstw końcowego okresu naszej wojny, jest stosunkowo mało znany — a jednak jakże piękny w stylu i jak bardzo instruktywny".

Oto dzieje pościgu pierwszego w Polsce korpusu kawalerii, opisane wiernie i żywo przez ówczesnego jego szefa sztabu. Pozwalają one oświetlić kilka myśli zasadniczych co do operacyjnego użycia wielkich zgrupowań kawalerii w pościgu.

* * *

Sądzę, iż można wyciągnąć następujące nauki z podanego przykładu.

Operacyjna użyteczność wielkich zgrupowań kawalerii nie ulega wątpliwości, zaś wynik ich działań będzie zawsze zależny w pierwszym rzędzie od dobrego ich użycia, tj.:

- a) Zaufania do kawalerii i zarezerwowania dla niej samodzielnej a operacyjnej roli w planie dowódcy-operatora, i to zarówno w bitwie jak i pościgu, a nie, jak było w bitwie nad Bugiem, związania jej z jakąś częścią tylko sił armii dla małych, taktycznych celów.
- b) Dowodzenie nią drogą wytycznych, wskazujących cele, a nie codziennymi rozkazami, wyznaczającymi sposoby ich osiągnięcia, albowiem rozkazy mogą nie odpowiadać położeniu i dzięki temu stwarzać wątpliwości dla wykonawcy.

Wreszcie, dobre wyniki zależeć będą i od zalet dowódcy oraz wartości działającej kawalerii, te zaś nie zawsze będą równe zaletom i wartościom naszego pierwszego korpusu kawalerii w 1920 roku.

W tym celu należało przede wszystkim dobrać odpowiednie warunki, które miałyby na celu wywołanie w społeczeństwie poczucia konieczności zmiany.

W tym celu należało przede wszystkim dobrać odpowiednie warunki, które miałyby na celu wywołanie w społeczeństwie poczucia konieczności zmiany.

W tym celu należało przede wszystkim dobrać odpowiednie warunki, które miałyby na celu wywołanie w społeczeństwie poczucia konieczności zmiany.

W tym celu należało przede wszystkim dobrać odpowiednie warunki, które miałyby na celu wywołanie w społeczeństwie poczucia konieczności zmiany.

W tym celu należało przede wszystkim dobrać odpowiednie warunki, które miałyby na celu wywołanie w społeczeństwie poczucia konieczności zmiany.

W tym celu należało przede wszystkim dobrać odpowiednie warunki, które miałyby na celu wywołanie w społeczeństwie poczucia konieczności zmiany.

W tym celu należało przede wszystkim dobrać odpowiednie warunki, które miałyby na celu wywołanie w społeczeństwie poczucia konieczności zmiany.

W tym celu należało przede wszystkim dobrać odpowiednie warunki, które miałyby na celu wywołanie w społeczeństwie poczucia konieczności zmiany.

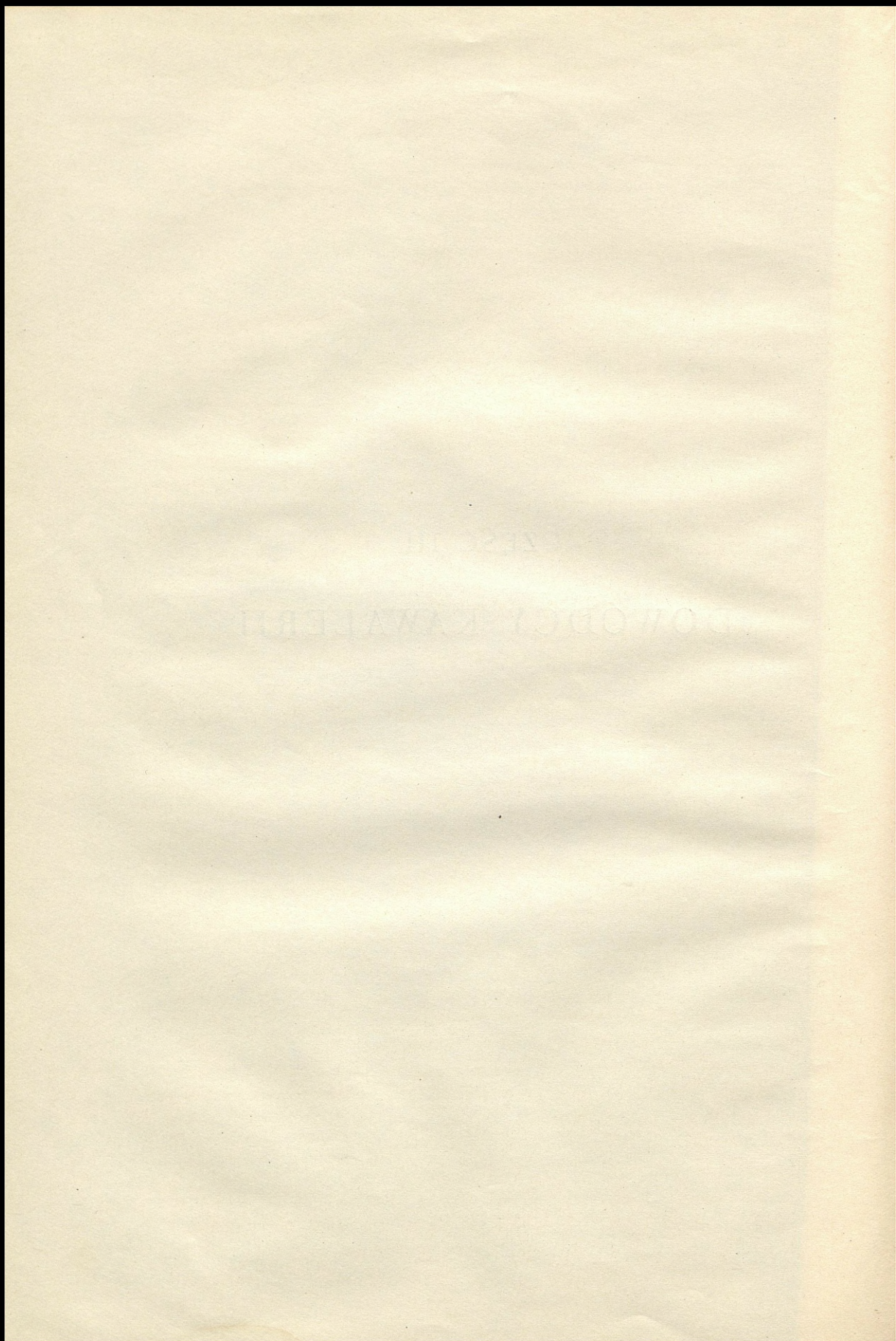
W tym celu należało przede wszystkim dobrać odpowiednie warunki, które miałyby na celu wywołanie w społeczeństwie poczucia konieczności zmiany.

W tym celu należało przede wszystkim dobrać odpowiednie warunki, które miałyby na celu wywołanie w społeczeństwie poczucia konieczności zmiany.

W tym celu należało przede wszystkim dobrać odpowiednie warunki, które miałyby na celu wywołanie w społeczeństwie poczucia konieczności zmiany.

CZEŚĆ III

DOWÓDCY KAWALERII



Śledząc wśród zdarzeń historii zagadnienie operacyjnego użycia kawalerii oraz obciążając odpowiedzialnością zarówno najwyższe kierownictwo, za złe pokojowe nastawienie, jak i działające dowództwa, za nieumiejętne powierzanie zadań, nie można pominąć badań nad trzecim czynnikiem, od którego — w nie mniejszej mierze — zależy operacyjna użyteczność kawalerii.

Czynnikiem tym jest wykonanie — leży on więc w łonie samej kawalerii.

Niejednokrotnie można zaobserwować w historii zjawisko, jak kawaleria zawodziła, chociaż była dobrze użyta i otrzymywała trafne i wykonalne zadania. Jakżeż często przypisywano to wzrostowi siły ognia na polu walki oraz postępowi techniki wyciągając fałszywe wnioski o przeżyciu się kawalerii. Wszystkie pomysły karakoli lub uszczuplania masy kawaleryjskiej biorą stąd początek.

Tymczasem właściwe powody leżały gdzie indziej.

Były nimi po pierwsze — złe wyszkolenie, organizacja i wyposażenie kawalerii, co w sumie składało się na fałszywą taktykę walki, dobrą dla minionej wojny, ale nie nadającą się w danej potrzebie; po drugie — złe dowodzenie kawalerią.

Trzeba więc stwierdzić, że na wartość pracy wykonawczej wpływa: sama kawaleria przez wybór taktyki oraz osobę swego dowódcy. Ponieważ jednak wybór taktyki zależy w dużej mierze od naczelnego kierownictwa sił zbrojnych, które w ten sposób nastawia kawalerię do oczekującej ją roli, o czym mówiłem już wyżej w części I — ograniczę się teraz przede wszystkim do określenia wpływu dowódcy kawaleryjskiego na działania swej jednostki. Jego bowiem poczynania przyczyniały się nieraz wyłącznie do niewykonania zadań przez kawalerię dając powód do fałszywego sądu o jej użyteczności operacyjnej.

ROZDZIAŁ I.

OSOBA DOWÓDCY KAWALERYJSKIEGO.

Patrząc w przeszłość znajdziemy z łatwością cały szereg przykładów historycznych, które odkryją nam wagę wpływu osoby dowódcy na przebieg działań. W żadnej innej z broni wpływ ten nie jest większy i bardziej brzemienny w skutki jak w kawalerii.

Obserwując bliżej można dojrzeć dwa typy złych dowódców kawaleryjskich.

Pierwszy — świetny odwagą i charakterem, owiany najlepszą wolą. Takich było wielu wśród dowódców brygad i dywizyj w 1914 roku, którzy jednak nie nabyli w czasie pokoju umiejętności dowodzenia kawalerią. Był nim również Ney, który w niewczesnych i czołowych atakach pod Belle-Alliance niszczy całą kawalerię Napoleona wywołując historyczny okrzyk z ust Cesarza: „Gdybym miał teraz Murata...”

Drugi — to typ pozbawiony wartości osobistych, jakie muszą cechować dowódcę, a wyniesiony na to stanowisko drogą automatycznych awansów jesiennych lub intryg dworskich i protekcji, na przykład jak Chan Nachiczewański lub wielu innych generałów z roku 1914.

Tacy dowódcy, otoczeni w dodatku sztabem niezgranym i doraźnie stworzonym, kosztowali dużo krwi, zanim nie wypadli z obiegu ustępując miejsca prawdziwie wartościowym. Zresztą nasze własne doświadczenia z 1920 roku nie odbiegają od tego daleko.

Spróbujmy teraz określić konieczne wartości kawaleryjskiego dowódcy, jako jeden z podstawowych czynników użyteczności kawalerii.

Składają się one z moralnych zalet osobistych i nabytej wiedzy, przy czym, według znanego zdania, stosunek ich ma się do siebie jak 3 : 1 na korzyść strony moralnej.

Słuszność takiego stosunku jest specjalnie silna w odniesieniu do dowodzenia wielką jednostką kawalerii. Wyraźnie je podkreślają do-

świadczenia wojenne. Jeśli bowiem gdzie indziej dowodzenie wydaje się podwładnemu bezosobowym, gdyż na przykład nie widzi on swego dowódcy dywizji piechoty w walce i nie czerpie stąd krzepiących sił do wytrwania, to w kawalerii dowódca bywał często na oku wszystkich i nie tylko czuło się, ale widziało jego obecność. Pierwszy potrzebuje zatem sił moralnych głównie dla siebie, dla zwalczania własnych kryzysów duchowych, a mniej dla otoczenia. Zasób zaś ich u drugiego musi być tak nieprzebrany, by nie tylko on, ale i całe otoczenie, aż do ostatniego szeregowca, mogło zeń czerpać nieprzerwanie.

Stąd wydaje się słuszne, że przede wszystkim kawalerzystę muszą zdobić do najwyższego stopnia rozwinięte wartości moralne.

Jakie one są?

Określa się je, krótko mówiąc, że dowódca musi mieć charakter. Rozumiemy wszyscy istotę określenia, może jednak niejednokrotnie nie zdajemy sobie jasno sprawy z tego, na jakiej kanwie musi być charakter utkany, która z jego zalet powinna przeważać rysem.

„Przede wszystkim jest to odwaga, bowiem odwaga jest duszą sztuki dowodzenia“ — powiada gen. Fuller¹⁾ i moim zdaniem trafia w sedno sprawy.

Trudności sprawdzenia tej cechy u dowódcy w wojskach, które rozwijały się w warunkach długotrwałego pokoju, sprawiły, iż wiele brygad i dywizyj kawalerii w 1914 roku płaciło krwią i honorem za brak odwagi swego dowódcy. Nierzadkie bywały wypadki, zdawało się, niewytłumaczonej paniki całych dywizyj kawalerii (5 dyw. hollenderskich huz. lub 11 dyw. kaw. austriackiej), których przyczyny w tym zapewne tkwiły.

Świetną w swej prawdzie jest nauka, przekazana nam przez hetmana Zamoyskiego w swej „Radzie spraw wojennych“, że „lepsze wojsko jelenie, gdy lew hetman aniżeli lwy, gdy jelen“.

„Na wojnie przeważa niebezpieczeństwo, zatem przed wszystkim innym — odwaga, właśnie, musi być podstawową cechą dowódcy“ powiada Clausewitz. Lub dalej:

„...ponieważ niebezpieczeństwo jest tym elementem, wokół którego wszystko się na wojnie obraca — przeto tylko odwaga zdolna jest dać poczucie własnej siły, tylko w oparciu o nią można znaleźć trafny sąd o sprawach. O odwagę potrafią wszystko zaimponować dotrą do rozumu“.

Gdy brak tej struny, rozum i wiedza nie potrafią dostarczyć trafnej decyzji.

¹⁾ Gen. Fuller: „Generalship“.

Odwaga rodzi męstwo, które było zawsze najlepszą więzią łączącą dowódcę z podwładnymi nierozzerwalną nicią.

Męstwo daje siłę woli, hart i pogodę ducha pozwalając dowódcy unieść ciężar odpowiedzialności przy spełnianiu zadań za siebie i podwładnych. Ono też otacza dowódcę aureolą wyższości i autorytetu.

Nie ma innej broni, w której by odwaga była bardziej na próbę wystawiona jak w kawalerii. Zatem słuszne jest, iż ona musi być podstawową i pierwszą cechą dowódcy.

„Drugą cechą” — powiada gen. Fuller „jest rozum, a trzecią — zdrowie”.

Rozum, będący zdolny do błyskawicznej a rozsądnej decyzji, więc niesłuchanie rzutki i giętki.

„Rozum twórczy, przedsiębiorczy i wynalazczy, który zdoła zawsze przedsięwziąć coś nowego, coś czego przeciwnik się nie spodziewa, na co nie jest przygotowany, a co go zaskoczy i pokona”¹⁾.

A oto przeciwieństwo:

„Istnieje wielu dowódców o ciasnych horyzontach, jednak świetnych znawców małych rzeczy pokojowych, niezrównanych w drobiazgach wyszkoleniowych i drylu, którzy wymaganiami swymi zamęczają podwładnych zamieniając im radość służby w nieznośny ciężar.

Największym jednak złem jest fakt, iż zabijają u podwładnych drzemiące talenty i przeszkadzają wybiciu się zdolnych jednostek. A gdy wojna nadejdzie, dowódcy ci, zmęczeni gonitwą za drobiazgami i nieistotnymi rzeczami — popełniają błąd za błędem. Taka jest kolej rzeczy na świecie”¹⁾.

Podobni dowódcy, twierdzi gen. Fuller, nie będą zdolni ani do rozmachu, ani do przejrzenia przeciwnika, ani też do wyszukania sposobu, który by go „zaskoczył i pokonał”. To nie są dowódcy kawalerii.

I dokąd, pyta dalej, prowadzi owa małostkowość ducha?

„Wielu z tych dowódców będzie troszczyło się, w chwili gdy bitwa się toczy, marszem dochodzących jeszcze kolumn, zajmując się najdrobniejszymi jego szczegółami i śląc zazdrośnie adiutantów tam i z powrotem. Najchętniej sami chcieliby zrobić wszystko, a rezultat pokaże, że właśnie nic nie będzie zrobione. Jeśli generał zechce być jednocześnie wachmistrzem, to czyni on tak, jak ta mucha w bajce, która siadłszy na koźle sądziła że powozi”²⁾.

Przestudiowanie wszystkich tych trafnych uwag pozwoli łatwo określić formę pożądanego „rozumu” dla dowódcy kawalerskiego.

Pozostaje jeszcze określić, w jakim ciele potężny duch i rozum najchętniej przebywa.

¹⁾ Gen. Fuller: „Generalship”, str. 26 i 27.

²⁾ Cytowane tamże za marsz. Moltke.

Na pewno tylko w zdrowym ciele. Chory i myślący tylko o sobie dowódca nie będzie miał ducha do wielkich zadań, którym powinien się poświęcić bez reszty.

Słabe ciało dowódcy kawaleryjskiego nie podoła trudom wojennym. Młodość zaś jest najlepszą gwarancją zdrowia.

* * *

Przejdźmy teraz do sprawy nabytych wartości dowódcy kawaleryjskiego.

Bezsprzecznie należy do nich wiedza fachowa. Poparta osobistym doświadczeniem z wojny lub ćwiczeń pokojowych, pozwoli nabyć dowódcom kawaleryjskim umiejętność dowodzenia wielką jednostką lub ich zgrupowaniami oraz, co najglówniejsze, wykształci ich operacyjnie.

Historia wykazuje, że umiejętności tych nie da się zaimprovizować, wymagają one bowiem długotrwałych ćwiczeń i wprawy. Dla dowodzenia wielką jednostką kawalerii nie wystarczy mieć talent od Boga, ale trzeba to umieć. Stąd przygotowanie taktycznych i operacyjnych dowódców staje się pierwszym obowiązkiem czasów pokojowych.

Na przykład jednym z powodów niewykonania zadań przez kawalerię w pierwszych dniach wojny w 1914 roku było niedostateczne fachowe przygotowanie dowódców. Najbardziej odczuła to kawaleria niemiecka. Nie znalazłszy ze strony naczelnego kierownictwa zrozumienia dla sprawy przygotowania dowódców kawaleryjskich wyruszyła na front z dowódcami, czasem po raz pierwszy dowodzącymi dywizją lub korpusem. Oczywiście skutki tego były opłakane, a kawaleria broniąc się przed zarzutami nieużyteczności wypomina to dziś jeszcze gorzko kierownictwu.

Warto znać walkę, jaka toczyła się w Niemczech od roku 1871 pomiędzy Generalnym Inspektorem Kawalerii a Naczelnym Kierownictwem Armii w sprawie przygotowania dowódców kawaleryjskich. Walkę przegrał Inspektorat. Ujawnia ona najlepiej ważność zagadnienia, wyczerpuje w zupełności temat przygotowania dowódców i pozwala przyznać dziś rację żądaniom Inspektoratu.

Jedynym wojskiem, które nie posiadało dywizyj kawalerii przed wojną światową, i nie miało zatem wyszkolonych dowódców dywizyj, było wojsko niemieckie. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby plany wojenne nie przewidywały występowania kawalerii w związkach dywizyjnych, albowiem organizacja jest funkcją planowego użycia. Tymczasem właśnie rzecz miała się odwrotnie. Cała kawaleria niemiecka rusza w pole w sierpniu 1914 roku, zorganizowana w korpusy i dywizje.

Improwizacja pociąga za sobą cały szereg trudności, stając się powodem wielu niepowodzeń i groźnych w następstwie niedociągnięć, głównie z powodu braku wyszkolonych dowódców i sztabów.

Dlaczegoż więc dopuszczono do tego? Było to niedbalstwo czy zła wola?

Zebrane i zestawione przez dr Erich Günter Blaua materiały¹⁾, świadczące o walce, jaka się w tej sprawie toczyła, pomiędzy kawalerią a sztabem głównym, pozwalają rzucić odpowiedzialność na sztab i Naczelne Kierownictwo Armii, które dalekie było od zrozumienia ważności zagadnienia przygotowania dowódców kawaleryjskich. Naczelne Kierownictwo nie wzięło pod uwagę historycznych doświadczeń wojennych, stale głoszących prawdę, iż do dowodzenia nie wystarcza sam talent, ale konieczna jest wiedza pogłębiona częstą zaprawą.

Przyjrzyjmy się bliżej powyższej walce i motywom, na których obie walczące strony opierały swoje twierdzenia.

Podstawą rozumowań Generalnego Inspektoratu Kawalerii były wnioski wyciągnięte z doświadczeń kampanij 1866 i 1870/71. W obu wojnach kawaleria zawiodła pokładane w niej nadzieje i nie odegrała wybitniejszej roli, pomimo swej liczebności i dołożonych starań.

„Zarówno powołane komisje jak i poszczególni generałowie, powołani do wyświatlenia przyczyn, oświadczyli zgodnie, że powodem była: zła organizacja, niedostateczne wyszkolenie i złe dowodzenie“²⁾.

Kawaleria występowała w tych wojnach zorganizowana w dywizje, które, nie istniejąc w czasie pokojowym, były dla celów wojennych doraźnie improwizowane. Pociągnęło to za sobą nieobliczalne i ujemne skutki.

„Dowódcy, nie szkoleni w czasie pokojowym, nie umieli dowodzić wielkimi jednostkami, nie zgrali się między sobą i nie byli znani i zrozumieni przez podwładnych. Ponadto „wyżsi dowódcy nie znali swych sztabów i nie mieli wyrobionego sądu o wartościach swych dowódców podwładnych. Stąd często kierowali się, rozdając specjalnie ważne zadania, ich lokatą a nie zdolnościami“. Dlatego też przyszli dowódcy „powinni być już w czasie pokoju wyszukani i wypróbowani oraz należy im dać możliwość rozwinięcia swych zdolności“... „Tylko dłuższa współpraca z oddziałami zapewnia obopólne zaufanie, które jest tak nieodzowne dla dowodzącego kawalerią“...

¹⁾ Erich Gunter Blau: „Die operative Verwendung der deutschen Kavallerie im Weltkrieg 1914—18“. I. Friedensvorbereitung, Heft 7, Munch. Hist. Abhandlungen, Munchen 1934.

²⁾ Tamże: Akta Gen. Insp. Kaw. z 16.V 1907 r.

Mylnym jest „zapatrywanie, że można w trakcie prowadzonych operacji doraźnie organizować masy kawalerii w większe związki dla wykonywania specjalnych zadań. Trzeba się bowiem liczyć z trudnościami powstałymi przy nagłym obejmowaniu dowództwa nad tą masą”¹⁾.

Wszystkie opinie, zarówno urzędowe jak i prywatne, pozwalają Generalnemu Inspektoratowi wyciągnąć dwa zasadnicze wnioski:

„1) dowódca większych związków kawaleryjskich musi nabyć doświadczenie już w czasie pokoju, znać podwładnych oraz być przez nich znany;

2) wszelka improwizacja pociąga za sobą braki i powoduje trudne do naprawienia szkody”²⁾.

Wnioski te są podstawą dla przedłożenia szefowi Sztabu Generalnego szeregu referatów, których zasadniczym celem jest żądanie stworzenia już w czasie pokoju kilku dywizyj kawalerii, przede wszystkim po to, by wyrobić sobie dowódców.

Żądania spotykają się z odmową wszystkich szefów Sztabu Generalnego, urzędujących w okresie od 1871 do 1914 r. a więc starszego Moltkego, Schlieffena, i następnie — konsekwentnego już młodszego Moltkego. Jedynie motywy odmowy, podawane przez nich, różnią się od siebie i świadczą o głębokiej różnicy, jaka istniała w umysłowości dwu pierwszych i ostatniego.

Starszy Moltke widzi dobrze tę potrzebę, jednak na razie rezygnuje z pokojowego organizowania kawalerii w dywizje ze względów personalno-wyszkoleniowych. Nie ma dostatecznej ilości zdolnych dowódców, by bez szkody dla wyszkolenia obsadzić nimi brygady i dywizje. Odsuwa więc projekt na dalszą metę.

Schlieffen również zdaje sobie sprawę z trudności, jakie wytworzy improwizacja, jednak jest przeciwnikiem pokojowych dywizyj kawalerii:

„Nie uważam tego za możliwe, ponieważ, odrzucając już i inne względy, umieszczenie ich pułków w składach transportowych poszczególnych korpusów armii, po uprzednio koniecznym pozostawieniu kawalerii dywizyjnej, nie da się regulować w sposób zapewniający wczesne zebranie ich nad granicą”³⁾.

Zamierza więc sprawę rozwiązać inaczej i proponuje utworzenie stanowisk 10 inspektorów kawalerii jako przewidywanych dowódców 10 przyszłych dywizyj kawalerii.

¹⁾ Wszystkie to są wyjątki z opinii generałów, cytowane w pracy dr Erich-Günter Blaua (gen. Pelet-Narbone—„Militärwochenblatt 1904, gen. v. Bissing itd.).

²⁾ Tamże, str. 25.

³⁾ Tamże, str. 28.

Propozycja zostaje jednak odrzucona przez ministra wojny. Wprawdzie w dwa lata później zostaje powołany generalny inspektor i 4 inspektorów, jednak bez sztabów, co sprawy zupełnie nie posuwało na przód. Nie rozwiązywało również kwestii zbieranie na manewrach większej ilości kawalerii (co zresztą udawało się rzadko skutecznie) i szkolenie jej przez inspektora.

„A zatem w razie wojny miał stanąć na czele dywizji obecny dowódca brygady, który nigdy nie miał sposobności dywizją dowodzić. Na czele korpusu — inspektor, który miał o tym jedynie pojęcie z regulaminu. Czyż nie było słuszniej zerwać z istniejącym stanem i opierając się na doświadczeniach wojennych przystąpić do zorganizowania stałych dywizji kawalerii wraz ze sztabami. Bowiem nie tylko dowódcy, ale i ich pomocnicy nie byli przy tym stanie rzeczy szkoleni“.

Troska o sprawę odbija się w liście gen. v. Waldersee do gen. v. Bernhardi ¹⁾:

„Główną sprawą, która historię tę otacza, jest dobry duch i wybór dowódców. Jednak tak, jak te sprawy u nas dotychczas stoją, jest to najslabszy punkt. Niech Pan przejdzie wszystkich naszych generałów kawalerii, czyż znajdzie Pan wśród nich materiał na obsadzenie projektowanych 8 dywizji kawalerii? Ależ nie! i dlatego twierdzę, iż kawaleria nasza w przyszłej wojnie nie da ze siebie tego, na co ją stać i czego się po niej spodziewają. Po części leży to w tym, iż jest w ogóle niesłuchanie trudno dowodzić masą kawalerii, a głównie w tym, iż absolutnie nie mogą dojrzeć wysiłków zmierzających do wyszukania ludzi zdolniejszych i starannego ich wyszkolenia i przygotowania do tej roli“.

Gwałtowny wysiłek dla naprawienia istniejących stosunków czyni po raz pierwszy w marcu 1907 r. nowy generalny inspektor kawalerii gen. v. Kleist, przedstawiając nowemu szefowi Sztabu Generalnego, młodszemu Moltkemu, gorący i obszerny memoriał w tej mierze.

Memoriał nie osiąga skutku. Zarówno minister wojny jak i Moltke odmawiają podając, poza znanymi już schlifenowskimi powodami, także obawę jednostronnego i czysto koniarskiego kierunku wyszkolenia kawalerii przy ewentualnym oddzieleniu jej od wpływów piechoty, co mogłoby nastąpić po zorganizowaniu jej w oddzielne dywizje. Jak dalece Moltke nie rozumiał w ogóle sensu pisma gen. v. Kleista, którego główną myślą przewodnią było doszukiwanie się środków i sposobów wychowania oraz wyszkolenia przyszłych dowódców wielkich jednostek kawalerii, świadczy jedno jego zdanie zawarte w odpowiedzi skierowanej do generalnego inspektora kawalerii...

¹⁾ Gen. v. Bernhardi — „Denkwürdigkeiten“, str. 186.

„Jedyną korzyść pańskiego projektu widzę w poczuciu zewnętrznej współprzynależności oddziałów pod z góry wyznaczonym dowódcą”¹⁾).

I właśnie ten punkt, który był ideą zasadniczą memoriału v. Kleista, znalazł się jako nic nie znaczący dodatek, dorzucony na zakończenie odpowiedzi Moltkego.

I na tym punkcie różniły się już nie poglądy, a umysły. Skoro Moltkemu chodziło jedynie o schemat i kwestia, by każdemu korpusowi dostarczyć dwa pułki kawalerii, była dlań ważniejsza od przygotowania dowódców broni, która miała tak ważną rolę do spełnienia od samego początku wojny, nie mógł generalny inspektor kawalerii oczekiwać w tych warunkach innej odpowiedzi.

Gen. v. Kleist nie daje jednak za wygraną. Już w maju tego roku pisze ponownie:

„...i właśnie takie nowotwory (doraźnie stworzone dywizje kawalerii) mają od pierwszego dnia wojny odnosić powodzenia, tak moralnie ważne ze względu na wiarę w powodzenie wojsk. Kto są ci dowódcy?

Część z wchodzących w rachubę nigdy nie dowodziła dywizją, a część raz lub dwa w życiu”²⁾).

Tym razem pismo zostaje bez odpowiedzi.

W 1908 r. robi nowy bezskuteczny wysiłek. Wreszcie, w 1912 r., odchodząc na emeryturę zwraca się z wyczerpującym pismem wprost do cesarza:

„Tak jak w 1870 r. ruszą na nową wojnę na czele dywizyj dowódcy, którzy nigdy jeszcze czymś podobnym nie dowodzili. Czyż wolno dopuścić do tego, właśnie w kawalerii, gdzie zagadnienie dowodzenia jest najtrudniejsze z istniejących?”³⁾).

Ale i tu wołanie pozostaje bez skutku.

Nowy generalny inspektor kawalerii, gen. v. Windheim, bierze solidarnie na siebie ciężar czynionych wysiłków. Widząc jednak niezachwiany bezwład miarodajnych czynników, chce coś przynajmniej uratować. Żądają już tylko organizowania wielkich jednostek kawalerii, przynajmniej dla celów ćwiczebnych.

„...W zorganizowaniu już w czasach pokojowych stałych dywizyj kawalerii widzę najlepszy sposób szkolenia dowódców. Wobec jednak tak kategorycznych sprzeciwów szefa Generalnego Sztabu i ministra wojny, proszę przynajmniej o częste organizowanie manewrów kawaleryjskich”⁴⁾).

¹⁾ Tamże, str. 29.

²⁾ Akta Gen. Insp. Kaw. — cytowane tamże, str. 30.

³⁾ Tamże, str. 31.

⁴⁾ Tamże, str. 33.

Jednak i teraz odpowiedź brzmi:

„Z uwagi na ludność cywilną oraz wynikające szkody i związane z tym koszty, nie zgadzam się na organizowanie tego rodzaju częstych ćwiczeń w terenie“¹⁾.

W wyniku rusza kawaleria niemiecka w pole w 1914 r. zorganizowana doraźnie w zaimprovizowane dywizje, a powstałe z miejsca trudności, tarcia, niepowodzenia i niemożliwość podołania zadaniom wykazują w całej rozciągłości słuszność tezy, bronionej zajadłe przez generalnych inspektorów kawalerii.

Kozioł ofiarny został łatwo wynaleziony. Pochopni oskarżyciele, badając ostatnią wojnę, wykrzyknęli odrazu:

„Kawaleria nie ma racji bytu na nowoczesnych polach walk“. Najlepszym dowodem jest rok 1914“.

Ale nie wnikliwi oni głębiej, nie zbadali jak dr Erich-Günter Blau, czy jeden z powodów nie leży gdzie indziej, po stronie naczelnego kierownictwa zbrojnymi siłami niemieckimi.

* * *

Przyjrzyjmy się teraz rzeczywistości wojennej i skutkom, jakie wnoszą na pole walki złe poczynania dowódcy. Przytoczony poniżej przykład ukazuje pracę dowódczą czterech generałów kawaleryjskich z 1914 r. w ciągu pierwszych czterech dni wojny. Dojrzymy tam całą grozę zbrodniczego dowodzenia ludźmi, którzy do zadania swego nie dorosli. Za ich brak wartości osobistych i wiedzy płacą krwią oddziały, a kierownictwo sił zbrojnych przekonywuje się dopiero poniewczasie o doniosłym znaczeniu, jakie posiada sprawa wyboru i przygotowania kawaleryjskiego dowódcy.

¹⁾ Tamże, str. 33.

ROZDZIAŁ II.

GEN. CHAN NACHICZEWAŃSKI JAKO DOWÓDCA KORPUSU KAWALERII ORAZ GENERALOWIE BELGARD, KAZNAKOW I RAUCH JAKO PODLEGLI MU DOWÓDCY DYWIZYJ W OPERACJI RENNENKAMPFA W PRUSACH WSCHODNICH W SIERPNIU 1914 R.¹⁾.

(Szkice 28, 29 i 30).

Ogólna charakterystyka dowódców.

Gen. leitnant Chan Nachiczewański, magnat rosyjski, dobrze widziany u dworu carskiego dzięki wysokiemu urodzeniu, bogactwu i wartościom towarzyskim na tych podstawach opiera swoją karierę wojskową. Awansuje szybko, dowodzi pułkiem konnej gwardji i nie posiadając żadnego poważnego przygotowania fachowego obejmuje jeszcze przed wojną dowództwo dywizji kawalerii gwardii. „Fasoznem“ gwardzisty i znakomitą sylwetką pokrywa swój brak wiedzy fachowej, nie umie i nie może wpłynąć na przygotowanie oddziałów do wojny.

Z ogłoszeniem mobilizacji 1914 r. zostaje dowódcą doraźnie stworzonego korpusu, dzięki swej lokacie i stanowisku gwardzisty. Nie otrzymuje poza tym osobnego sztabu korpusu ani środków dowodzenia, ale korzysta z dotychczasowego aparatu dywizyjnego.

Jego cechy charakteru dowódcy pozostawiają wiele do życzenia. Jest wprowadzie lubiany, dzięki swej szlachetności i gładkości obyczajów, jednak miękki i wpływowy nie góruje indywidualnością i nie posiada odwagi ani rozumu dowódcy kawaleryjskiego.

¹⁾ Według: a) Rotwald: „Konnica 1 armii w Wostocznoj Prusii“. Izd. Wojennej Tipografii, 1926 r.

b) Relacji uczestników: ppłka dypl. Druckiego-Lubeckiego Konstantego i płka Kownackiego Włodzimierza, udzielonych mi uprzejmie w ustnej postaci.

Jest typowym dowódcą kawalerii, którego wyniosły na to stanowisko nie wartości osobiste, a protekcja i intrygi dworskie.

Jego podwładni generałowie: Belgard, dowódca kombinowanej dywizji, Kaznakow, dowódca 1 dyw. kaw. gwardii, i Rauch, dowódca 2 dyw. kaw. gwardii — stanowią podobne typy.

Nieprzygotowani do swych ról, wyprowadzają w pole wspańnięte pułki kawaleryjskie, posiadające doskonały element ludzki i materiał koński i ożywione najlepszym duchem. Swym zbrodniczym dowodzeniem doprowadzają do samych tylko niepowodzeń. Pomimo istniejących możliwości nie potrafią wykonać zadań wywołując głosy o nieużyteczności kawalerii na polach bitew.

Tymczasem jest jasne, że kawaleria, inaczej dowodzona, przyniosłaby nieocenione korzyści w operacji „Armii Niemna“.

Położenie ogólne, skład i zadania korpusu kawalerii.

(Szkic 28).

1 armia rosyjska gen. Rennenkampfa, po ukończeniu swej koncentracji w obozie Suwałki — Wołkowyszki — Olita, przechodzi do działań zaczepnych przeciw armii niemieckiej Prus Wschodnich. Od południa, z nad Narwi, ma uderzyć na Prusy Wschodnie nieco opóźniona 2 armia gen. Samsonowa.

W czasie 14 VII — 16 VIII korpusy 1 armii podsuwają się ku granicy i zajmują podstawy wyjściowe na ogólnej linii Władysławów — Przeroś. 17 VIII mają one przekroczyć granicę państwową i skierować się wprost na zachód w ogólnym kierunku na Królewiec.

Na północnym skrzydle armii działa korpus kawalerii gen. Chana Nachiczewańskiego w składzie: 1 i 2 dyw. kaw. gwardii i kombinowana dywizja kawalerii¹⁾. W dniu 14 i 15 VIII ma on przesłonić rozwinięcie się prawego skrzydła armii (III i XX korpus) w obszarze na północ od toru kolejowego Królewiec — Kowno. 16 VIII po skoncentrowaniu się w rejonie Władysławowa, korpus przekroczy granicę i uderzy na „Wystruc kierując się na północ od Stołupian i Gębina“²⁾.

¹⁾ 1 dyw. gwardii — dca gen. Kaznakow; skład: 4 p. kaw. po 4 szw., 2 bat. art. konnej po 6 dział, oddział c. k. m. (8 c. k. m.), oddział pionierów.

2 dyw. gwardii — dca gen. Rauch; skład: 4 p. kaw. po 6 szw., 2 bat. art. konnej po 6 dział, oddział c. k. m. (8 c. k. m.), pionierzy.

Kombinowana dyw. kaw. — dca gen. Belgard; skład: 5 p. kaw po 6 szw., 3 bat. art. konnej po 6 dział, 2 oddziały c. k. m. (razem 12 c. k. m.) i pionierzy.

Razem: 70 szw., 42 działa, 32 c. k. m.

²⁾ Dyrektywa dowódcy armii Nr 1 i rozkaz operacyjny Nr 2.

Po co uderzać na Wystruć i jaką rolę w manewrze armii miał spełnić korpus kaw.? Tego rozkaz ani dyrektywa dowódcy armii nie mówią, zadanie więc jest niejasne, a wskazanie celu geograficznego nie wyjaśnia dostatecznie zadania wielkiej jednostki kawalerii. Należy przypuścić, że dowódca korpusu powinien był rozumieć swoją rolę opierając się na pokojowych rozgrywkach aplikacyjnych. Było nią zgniecenie północnego skrzydła niemieckiego, odcięcie przeciwnika od Królewca i wyjście przez Wystruć na tyły nieprzyjaciela, walczącego z głównymi siłami własnej 1 armii. Konsekwencją takiego zadania powinna być energia i szybkość działania. Ona tylko mogła zapewnić rychłe rozstrzygnięcie oraz pozbawić nieprzyjaciela koniecznej dla niego swobody działania, ze względu na jego środkowe położenie i możliwości działania po liniach wewnętrznych przeciw armiom Samsonowa i Rennenkampfa.

Można więc stwierdzić, że operacyjny kierunek nadany działaniom korpusu kaw. był celowy, rokował powodzenie i powinien był oddziaływać korzystnie na całość manewru 1 armii. Zatem użycie kawalerii przez gen. Rennenkampfa było trafne.

W wykonaniu jednak kawaleria zawodzi dzięki swym dowódcom, którym brak charakteru i wiedzy.

Pierwszy dzień działań. Uderzenie na Schillenen w dniu 16 VIII.
(Szkic 29).

Nakazana na godz. 6.30 w Władysławowie koncentracja korpusu doznaje poważnego opóźnienia. Następuje to z powodu nieuregulowania przez sztab przemarszów 1 i 2 dyw. kaw. gwardii, albowiem 2 dywizja, zatrzymana walką graniczną pod Eikunami, krzyżuje się z kolumną marszową 1 dywizji. Następują nieuniknione tarcia i ogólne zamieszanie. W rezultacie, dopiero o godz. 11 może korpus rozpocząć nakazany ruch naprzód. Jest to pierwsza przykrość. Co dalej robić? Jaki wybrać kierunek działania? Oto pytania, na które dowódca korpusu musi dać odpowiedź.

Ogólne zadanie, wskazujące na daleko w głębi leżący punkt geograficzny — Wystruć, pozwala na swobodny wybór drogi. Chodzi tylko o to, by jak najszybciej tam się dostać. Jest to zasadniczy postulat wynikający z oceny zadania.

Najkrótsza droga prowadzi przez Pilkaly i zdawało się logiczne, iż tę właśnie drogę obierze dowódca korpusu, tym więcej, że posiadał pewne wiadomości o jakiejś kawalerii nieprzyjacielskiej, która miała się znajdować właśnie w tej miejscowości (1 dyw. kaw. niem.). Szybkie i gwałtowne rozbitcie jej — oto cel na 16 VIII.

Tymczasem w rzeczywistości decyzja dowódcy korpusu daleko odbiegała od wskazanego wymogu szybkości uwidoczniając wyraźnie niezrozumienie przezeń swej roli w manewrze armii.

Gen. Chan Nachiczewański postanowił najpierw uderzyć na północ, opanować Schilleny, by potem dopiero, okrężną drogą, wydostać się na Pilkaly. Do opóźnienia, spowodowanego nieuregulowaniem koncentracji, dodano stratę czasu, powstałą z wyboru trzykrotnie dłuższej drogi do celu na dzień 16 VIII.

W wyniku około godz. 11 korpus rozpoczął marsz na północ; 42 dyw. kaw zachodnim, zaś 1^a i kombinowana dywizja wschodnim brzegiem rzeki Reszupy.

O godz. 14 następuje nowe opóźnienie marszu, wynikłe wskutek trudności przeprawy przez rzekę, zwłaszcza dywizji kombinowanej pod Żółtynami. Dywizja ta, nie rozpoznawszy brodów, traci wiele czasu na przerzucenie się przez rzekę.

Jednocześnie napływają do dowódcy korpusu niejasne wiadomości o jakichś oddziałach nieprzyjacielskich znajdujących się rzekomo w Schillench. Wystarczają one dla zorganizowania manewru całego korpusu na tę miejscowość. Dywizja kombinowana ma obejść Schilleny od północy, 2 dyw. od południa, zaś 1 dywizja od wschodu. Ponieważ dywizja kombinowana opóźnia się z przeprawą, reszta przez dłuższy czas czeka, aby wspólnie dopiero przystąpić do wykonania manewru. Wreszcie, o godz. 17 okazuje się, że był to manewr przeciwko wiatrakom, gdyż w Schillench nie ma nikogo. Ponieważ jednak zmrok się zbliżał, a korpus był zmęczony niepotrzebnymi wysiłkami, Chan Nachiczewański zarządza przejście na postój nocny. Między godz. 20 a 22 dywizje stają na noclegu w Schillench i w okolicy. Dalsze działanie na Pilkaly zostaje przesunięte na następny dzień. Jeszcze kilka podjazdów, każdy w sile jednego plutonu, ruszają na południe.

Przy takim więc działaniu wyniki pierwszego dnia były bardzo mierne. Wysunięto się poza granicę zaledwie o 8 km, pomimo iż nie stoczono żadnej walki z przeciwnikiem. Nadłożono niepotrzebnie około 40 km drogi męcząc konie i ludzi niewczesnymi manewrami. Dla osiągnięcia tak marnych wyników konie były osiodłane od godz. 6 do 22.

Taka była pierwsza próbka braku umiejętności dowodzenia kawalerią.

Dzień 17 VIII.

Jest to dzień walk prawoskrzydłowych korpusów armii (III i XX) z I korpusem niemieckim pod Stołupianami. Odkonano spotkanie,

które z łatwością mogło doprowadzić do zniszczenia niemieckiego korpusu, wysuniętego naprzód dzięki fałszywej inicjatywie swego dowódcy¹⁾). Przez swe opieszale działanie kawaleria nie bierze w nim udziału umożliwiając siłom niemieckim wycofanie się.

Rozkazy dowódcy armii na ten dzień nakazują korpusom piechoty opanowanie ogólnej linii Wilunem — Stołupiany — Gernickemen — Dubieninken — Kowalen. Korpus kawalerii nie otrzymuje żadnych nowych rozkazów, ma zatem swobodę działania po myśli poprzednio otrzymanych dyrektyw.

Dowódca korpusu, jak to postanowił jeszcze z wieczora, zdecydował od świtu dnia 17 VIII skierować się na Piłkały dla pobicia znajdującej się tam 1 dyw. kawalerii niemieckiej.

Zamiast jednak o świcie korpus wyrusza w drogę dopiero o godz. 9 posuwając się w trzech dywizyjnych kolumnach. Marsz odbywa się w stępie. Około południa zostaje nawiązana styczność z jakimś, jak się później okazało, słabym przeciwnikiem na wysokości Uschbalen i Jogschnen. Dywizje spieszą się i rozwijają powoli do natarcia. Nie ma żadnej dążności do manewru i szybkiego rozstrzygnięcia. Każda dywizja usiłuje nacierać wprost przed siebie i w tym celu systematycznie się do tego przygotowuje; zajmuje podstawy wyjściowe, rozwija artylerię, odprowadza koniowodów itd. Dowódca korpusu nie wpływa na sposób przeprowadzenia walki, robią to dywizje same, angażując się siłą bezwładności wzdłuż swoich osi marszu.

W rezultacie, gdy natarcie ma wreszcie ruszyć, okazuje się, że przeciwnik już odszedł nie tylko z przed frontu, ale i z Piłkał. Następuje dalsze opóźnienie przy wsiadaniu na koń i wreszcie pod wieczór korpus, bez walki — staje w Piłkałach. Ponieważ jest już godzina późna, zatrzymuje się tam na nocleg.

Wyniki dnia: korpus przebył około 18 km w styczności jedynie z patrolami nieprzyjaciela, wypuścił z ręki 1 dyw. kaw. niemieckiej i nie oddziałał na bój pod Stołupianami własnego III i XX korpusu piechoty.

Dzień 18 VIII.

Dzień ten upływa pod znakiem zupełnego zdezorientowania dowódcy korpusu co do położenia ogólnego i celów, które powinien osiągnąć.

Korpus wyrusza wprawdzie o godz. 8 na zachód, znowu w trzech kolumnach, jednak, trafiwszy w odległości około 15 km od Piłkał

¹⁾ Gen. François.

na opór przeciwnika, zatrzymuje się. A kiedy około godz. 16.30 nadchodzi wiadomość o kolumnach nieprzyjaciela manewrujących w okolicy Malwiszek, dowódca korpusu kieruje tam 2 dywizję, co ostatecznie hamuje dalszy ruch całości.

Wkrótce okazuje się, że wiadomość o nieprzyjacielu pod Malwiszkami była fałszywa, są tam bowiem oddziały własnej 28 dywizji piechoty. Jest już jednak za późno, by przeprowadzać dalsze działania.

O godz. 19 zostaje też wydany rozkaz przejścia na postój w rejonie Słupy — Kussen.

Do dowództwa armii zostaje wysłany oficer sztabu (kpt. Czajkowski) z prośbą o wyjaśnienie położenia ogólnego, gdyż

„od 28 d. p., z którą nawiązano łączność, niczego dowiedzieć się nie można, ponieważ ona sama nic nie wie”.

Jedynym wynikiem dnia był meldunek do dowódcy armii: „nieprzyjaciel ostrzeliwał oddziały korpusu z każdej wsi wykorzystując dogodnie opłotki”. Nie podano natomiast kierunków odwrotu nieprzyjaciela, jego sił, składu itd.

W tych warunkach trudno dyskutować co do stopnia użyteczności kawalerii w operacjach.

Dzień 19 VIII

(Szkic 30).

Jest to dzień przełomowy, w którym dowódcy dają ostateczne przykłady swej nieudolności.

Cele wskazane przez dowódcę armii na 19 VIII nakazują korpusom opanowanie linii Uschbalem — Puspern — Sodenen. Dzień następny, tj. 20 VIII, miał być dniem odpoczynku dla wszystkich oddziałów armii.

19 VIII dochodzi na prawym skrzydle armii do znanego boju pod Gąbinem, który wywarł decydujący wpływ na przebieg operacji obu stron walczących.

Korpus kawalerii Chana Nachiczewańskiego nie bierze jednak udziału w bitwie. Na wiadomość, że jakiś przeciwnik kieruje się z Tylży na Schillenen i Kraupiszki, dowódca korpusu decyduje zwrócić się przeciwko niemu, nie dopuścić go do przekroczenia rzeki Wystruć i zagrożenia północnemu skrzydłu armii; gdyby przeciwnik rzekę już przeszedł — wyrzucić go z powrotem na zachodni brzeg.

W związku z tym nakazuje marsz na zachód w stereotypowych trzech kolumnach dywizyjnych:

- na prawo: kombinowana dywizja przez Spirginen na Meszken,
- w środku: 1. dyw. gwardii przez Schupinen na Girenen,
- na lewo: 2. dyw. gwardii szosą przez Opieliszken wprost na Kraupiszki.

Jest nader charakterystyczne, iż w rozkazie dowódcy korpusu na dzień 19 VIII brak oceny przeciwnika. Nic się w ogóle nie mówi o maszerującym z Tylży na Kraupiszki nieprzyjacielu oraz że zamiarem dowódcy korpusu jest pobić tego właśnie przeciwnika. Odwrotnie nawet, jako cel marszu na Kraupiszki podaje się chęć dostarcia do Wystruci, by potem skierować się lewym brzegiem na południe i wyjść na tyły nieprzyjaciela walczącego pod Gąbinem.

Jak więc mogli dowódcy dywizyj wykonywać wolę swego dowódcy, skoro jego właściwe zamiary były ukryte? A może on sam nie miał wyraźnej chęci pobicia przeciwnika? Może brakło mu odwagi dowódcy dla ważenia się na decydujące starcie z nieprzyjacielem? Pozostawmy na razie pytania te bez odpowiedzi.

Wymarszznaczony na godz. 9 doznał zwykłego opóźnienia. Pierwsza rusza kolumna południowa, 2. dyw. gwardii, ale dopiero o godz. 11, inne jeszcze później. Po co się śpieszyć, gdy nikt nie pili?

Tymczasem patrole, wysłane poprzednio, donoszą z godz. 8.30, że pod Kauschen okopuje się piechota nieprzyjaciela, która nadciągnęła tam z Kraupiszek. Staje się oczywiste, że dojdzie w tym dniu do decydującej walki.

Zawiazuje ją około południa straż przednia 2 dyw. gwardii, natykająca się już w Opieliszkach na opór nieprzyjaciela. Rozwija się więc do natarcia na wioskę, jednak wkrótce zalega w silnym ogniu artylerii niemieckiej.

O godz. 13 nadciągają siły główne dywizji. Gen. Rauch spiesza je, rozwija całą artylerię i wspiera natarcie straży przedniej. Artyleria nieprzyjacielska stopniowo milknie i natarcie powoli postępuje naprzód.

Około godz. 15 nadciąga z Schupinen 1 dyw. gwardii i rozwija się z kolei do natarcia pieszego przedłużając prawe skrzydło 2 dywizji. Wreszcie nadciąga i kombinowana dywizja, która również rozwija się i zawiązuje walkę pieszą na północ. Ostatecznie od godz. 15 rozgorzeje na przedpolu Wystruci bój wszystkich trzech dywizyj kawalerii z broniącą się na przedmościu Kraupiszek piechotą niemiecką (jak się później okazało II brygadą landwery).

Dywizje nacierają czołowo w szyku pieszym. Natarcie 1 i 2 dywizji gwardii, silniejsze i bardziej skupione, powoli posuwa się na

przód, zaś słabsze i rozproszone natarcie dywizji kombinowanej za-
lega w terenie.

Dowódca korpusu nie może już niczym wpłynąć na przebieg walki i przestaje nią kierować, a dowódcy dywizji, nie podnieceni żadną iskierką woli przełożonego, nie mogą się zdobyć na odruch inicjatywy i dają się bezwładnie unieść wypadkom. Odtąd bitwą będą kierowali najniżsi podwładni, przepojeni najlepszymi chęciami, którzy jednak nie znajdują u góry zrozumienia dla swych zdrowych odruchów. W chwili gdy dojrzą zwycięstwo, ich dowódcy dywizyj dawno już przestaną w nie wierzyć i nakażą odwrót.

Przebieg wypadków i nastawienie dowódców kierujących bitwą da się najlepiej odczytać z ich rozkazów i meldunków, cytowanych w dosłownym brzmieniu.

O godz. 15 pisze Chan Nachiczewański, pełen nadziei, do gen. Belgarda, dowódcy kombinowanej dywizji:

„1 i 2 dyw. gwardii wiodą zaciętą walkę frontalną na froncie Tutelia — Kauchen. Trzymamy się. Wszystko zależy od pańskiego uderzenia na skrzydło“.....“

O tejże godzinie gen. Kaznaków — do gen. Belgarda:

„1 dyw. gwardii ciężko walczy, nie mam już żadnych odwodów“.

Już jednak o godz. 16.15 wiara w powodzenie zaczyna słabnąć. Świadczy o tym rozkaz dowództwa korpusu do gen. Belgarda, podpisywany przez szefa sztabu płk Czesnakowa:

„Dowódca korpusu nakazuje dywizji nie cofać się i bronić się jak najuporczywiej nie dając się obejść nieprzyjacielowi. Jeśliby zaszła potrzeba odchodzenia, to w żadnym razie na Kobijewo a na Orupenen. Pozostałe dywizje będą się cofać na Dragupenen...“

O godz. 16.20 melduje gen. Belgard:

„Wiodę uporczywą walkę z piechotą nieprzyjaciela, która napiera silnym ogniem¹⁾. Kawaleria przeciwnika przesuwa się na północ. Stanowiska jego artylerii znajdują się na wysokości Kraupiszek i na północ od nich...“

Korespondencja ta mówi sama za siebie. Po pierwszym starciu, które zapewne niepozbawione było strat, odpadła dowódcom ochota do dalszej walki. Poczyną w nich nurtować — na razie ukryta jeszcze — chęć przerwania walki i odwrotu. A przecież bój jest dopiero rozpoczęty.

O godz. 17.20 dojrzała już decyzja odwrotu. Gen. Chan Nachiczewański nakazuje zaprzestać walk i wycofać się na nocleg:

¹⁾ Dosłownie.

„1 dywizja gwardii do Lindental, 2 dywizja gwardii do Nowych Stołupian, zaś dywizja kombinowana do Karalkemen”... czyli o 12 km w tył od pola walki.

Gdy sztab redaguje rozkazy w tym duchu, inicjatywę podejmują podwładni.

Rtm. Wrangel z 1 dyw. gwardii rzuca się w konnym szyku na czele swego szwadronu na artylerię niemiecką pod Kauschen. Śmiałą szarżą zdobywa ją. Gdy wieść o tym rozeszła się w szeregach, obie spieszone dywizje podrywają się naprzód i z łatwością spychają nieprzyjaciela, zajmują Meszken i Warnen i dociskają go do rzeki. Przeciwnik zajmuje jej zachodni brzeg.

Powodzenie nie wywołuje jednak zadowolenia u dowódcy korpusu, który bolejąc nad stratami swej ukochanej, z pokojowych parad, gwardii nie zmienia swych rozkazów odwrotu.

Zanim jeszcze doszły one do podwładnych, na prawym skrzydle podejmują podwładni nową inicjatywę.

Rtm. Rogowski z kombinowanej dywizji porywa o godz. 18 noworosyjski pułk dragonów i śmiałym natarciem forsuje rzekę pod Dangalen i uderza już po zachodnim jej brzegu w kierunku na Kraupiszki, a więc na tyły nieprzyjaciela walczącego czołowo z 1 i 2 dyw. gwardii. Artyleria niemiecka traci część dział i ucieka w popłochu. Po zupełne zwycięstwo trzeba już tylko sięgnąć jedną ręką.

Ale i ten odruch nie znajduje zrozumienia ani u dowódcy dywizji, ani też dowódcy korpusu.

O godz. 19.25 gen. Belgard melduje:

„Przeprawy zajęte pod Meszken, Kraupiszken, Langalen. Przeszliśmy rzekę Wystruć. Proszę o pozwolenie pozostania tu na nocleg. Czekam na rozkazy. Nieprzyjaciel wszędzie cofa się w nieporządku”.

Oto odpowiedź dowódcy dywizji na pełne poświęcenia wysiłki swych oddziałów. Dowódca szwadronu wkłada mu zwycięstwo w rękę, a on odsuwa je od siebie.

Dowódca korpusu idzie jeszcze dalej w swej odpowiedzi:.

O godz. 19.20 pisze płk Czesnakow do gen. Belgarda:

„Może do Pana nie doszedł rozkaz o noclegu. Waszej dywizji nakazano nocować w Karalkemen i ubezpieczyć się na linii... dalej ubezpiecza 1 dyw. gwardii na linii... i nocuje w Lindentalu. Rejon bliskiego rozpoznania zarządzić na przedpolu czat. Dowódca korpusu prosi utrzymać styczność z nieprzyjacielem i o ile trzeba, utrzymać przeprawy pod Meszken. 1 i 2 dyw. gwardii idą na nocleg”.

Korpus kawalerii, stosując się do życzeń jego dowódcy, porzuca dalszą walkę, cofa się o 12 km wstecz i około godz. 23 staje na nakazanych kwaterach noclegowych.

Będąc o krok od zwycięstwa przechodzi obok niego zawdzięczając to tylko brakom charakterów i umiejętności swych dowódców.

* * *

Zestawiając wyniki działań korpusu kawalerii przez te cztery rozstrzygające dni operacji 1 armii należy stwierdzić, że zawiódł on zupełnie w wykonaniu.

Powody nie wymagają tłumaczenia.

Zasadniczym rysem charakteru wszystkich czterech generałów — na pewno nie była odwaga. Załamywali się oni pod ogniem nieprzyjaciela lub ogarniało ich zwątpienie na widok własnych krwawych strat. Jednym z głównych powodów decyzji Chana Nachiczewańskiego z godz. 17.20 w dniu 19 VIII były meldunki o wybiciu połowy oficerów jego ulubionego pułku gwardyjskiego. Tego nie mógł wytrzymać miękki charakter dowódcy.

Ich umiejętności prowadzenia do walki mas kawaleryjskich stały pod wielkim znakiem zapytania.

Stałe marsze trzema kolumnami odbierały dowódcy korpusu wszelką możliwość wpływania na przebieg walki. Szeroko zakrojone manewry przeciwko wyimaginowanemu przeciwnikowi powodowały straty czasu i zniechęcenie oddziałów. Wreszcie sama bitwa pod Kraupiszkami świadczy najlepiej o zupełnym braku umiejętności kierowania walką.

Najlepszym dowodem jest porównanie wyników, osiągniętych w ciągu tych kilku dni z poniesionymi stratami i zużyciem amunicji.

Od 16 do 19 VIII korpus stracił: 45 oficerów, 420 szeregowych, 360 koni. W tym 1 dyw. gwardji straciła: 25 oficerów, 129 szeregowych, 83 konie (a zatem połowę wszystkich swych oficerów).

Straty zostały poniesione głównie w dniu 19 VIII, co nie stoi w żadnym stosunku do wartości przeciwnika, tj. 2 bryg. landwehry (3 — 5 batalionów piechoty, 2 bat. art.)) i osiągniętych wyników.

Również zużycie amunicji było ogromne. Jedna tylko brygada 2 dyw. gwardii wystrzelała 29.000 pocisków kbk. i c. k. m. 4 konna bateria z kombinowanej dywizji wystrzelała dnia 19 VIII połowę swego zestawu.

Przy dobrym dowodzeniu tak mierne wyniki mogłyby być okupione znacznie mniejszymi statami. Świadczy to najwymowniej o złym dowodzeniu, a więc i złym przygotowaniu dowódców kawaleryjskich do pracy bojowej.

* * *

Oto więc został udowodniony historycznie trzeci powód pojąwiającej się tak często nieużyteczności kawalerii w operacjach wojennych.

I czy to jest tylko przypadek, że wielcy wodzowie posiadali znakomitych dowódców kawalerii? Że Hannibal miał Hazdrubala, Fryderyk Wielki — Seidlitza i Ziethena a Napoleon — Murata, Lasasala i tylu innych.

WNIOSKI OGÓLNE I RZUT OKA W PRZYSZŁOŚĆ.

Zestawiając wnioski, wyciągnięte w dotychczasowych rozważaniach, pragnę stwierdzić, iż istnieją trzy warunki użyteczności operacyjnej kawalerii, których konieczność przestrzegania wykazuje historia dowodnie:

1. celowe nastawienie w czasie pokoju,
2. trafna organizacja użycia w operacji,
3. dobre wykonanie.

Warunki te są stałe i niezmiennie, zdawałoby się proste i jasne — jakże jednak często bywały pomijane.

Jeśli chodzi o sprawę celowego nastawienia kawalerii już w czasie pokoju, do jej wojennej roli, to badając historię, uznaliśmy rzecz tę za podstawową. Obserwowaliśmy bowiem, jak popełnione tu zaniedbania lub pomyłki pociągały za sobą najgorsze skutki. Wszystkie inne błędy, zarówno w operacyjnym użyciu jak i w wykonaniu, z tego brały swój początek.

Oceniając minione wypadki widzieliśmy, iż nastawienie nie może się ograniczać do wskazania regulaminowych zadań, jakie kawaleria może ewentualnie spełniać na wojnie — są one bowiem już od wieków wszystkim dobrze znane. Każdy przecie wie, co kawalerii można kazać robić przed bitwą, w czasie jej trwania i po bitwie. Tego rodzaju wskazówki — to nic nie mówiący schemat, wielka pomyłka, którą naocznie obserwowaliśmy w przeddzień 1914 roku.

Prawdziwe nastawienie — to tchnięcie duszy w możliwości kawaleryjskie, wskazanie właściwego celu istnienia kawalerii nie w oderwaniu, ale w odniesieniu do konkretnego planu wojny.

Czy to jest możliwe?

Niewątpliwie tak! Albowiem nikt się nie przygotowuje do jakiegś nieokreślonej bliżej wojny, lecz z określonym z góry przeciwnikiem, którego wartość i możliwości przeliczyło się dokładnie i wobec

którego ma się wyraźny plan działania, będący punktem wyjścia czynionych przygotowań.

Czyż nie można zdradzić kawalerii, jaka rola jest zarezerwowana dla niej w tym planie? Czego się od niej wymagać będzie? Którą potrzebę planu ma ona zaspokoić?

Tak czynili polscy hetmani, Fryderyk Wielki i Napoleon, rzucając swym Ziethenom czy Muratom, tj. swym moralnym przewodnikom kawaleryjskim, wyraźne żądania. Wówczas zabiegi ich nie zbaczaly na manowce jak w 1914 r., nie musiały się gubić w drylu czy szukać ujścia dla swej energii w gonitwie za drobiazgami, lecz dały im możliwość, z pośród regulaminowych zadań kawaleryjskich, wybrać główne, otoczyć je troską i stworzyć celową doktrynę.

Jakąż więc rolę wyznaczyć kawalerii?

W poszukiwaniu odpowiedzi wyciągnijmy wnioski z obserwacji historycznych, poczynionych w niniejszym studium. Pozwoli nam to na jasne zajęcie stanowiska.

Otóż historia uczy wyraźnie, iż kawaleria wtedy głównie przynosiła korzyści, i to błyskawicznie, gdy uważano ją za broń zdolną do samodzielnych działań, gdy wierzano w jej wartości, gdy w oparciu o nią, jako o jeden z podstawowych czynników zwycięstwa, budowano plany wojny. Gdy wreszcie określano — jako jej główne zadanie — masowy udział w bitwie, przy jak największym ograniczeniu jej ról w okresie przygotowawczym, co zawsze grozi rozprószeniem lub zniszczeniem tak cennego narzędzia, jakim jest kawaleria.

Wielcy wodzowie tak jej właśnie używali i czerpali pełną garścią z korzyści, jakie przynosiła.

Jeśli chodzi o organizację użycia kawalerii w samej operacji, trzeba stwierdzić, że wówczas przynosiła ona prawdziwy pożytek, gdy działała samodzielnie, wprost na korzyść dowódcy operacyjnego, mając jedno tylko zadanie i będąc przede wszystkim użytą w samej bitwie, czasem w jej ubezpieczeniu, w sposób i w miejscu, odpowiadającym najlepiej podstawowym cechom tej broni — ruchliwości.

Doświadczenie mówi, że w każdym wypadku dodatni skutek osiągnano wówczas, gdy zdołano zmasować kawalerię i zaopatrzyć w taką siłę przebijania, która by pozwoliła na samodzielną walkę z innymi broniąmi. Kawaleria, która szybkim manewrem zbliżyła się do celu, ale była za słaba, żeby go osiągnąć, nie przynosiła korzyści.

Doniosłe nauki co do operacyjnego użycia kawalerii pozostawił nam w spuściźnie Marszałek Piłsudski. Tam, gdzie osobiście kie-

rował operacjami, jak w wyprawie kijowskiej lub bitwie nad Niemnem, kawaleria jego biegła najprostszą drogą ku bitwie nie mając żadnych innych obciążeń i będąc zawsze głównym czynnikiem jego planu. W powyższych przykładach odnaleźć można klasyczne wzory przeszłości i prorocze wskazania na przyszłość.

Jeśli chodzi o kawaleryjską stronę wykonawczą, stwierdziliśmy, iż głównym powodem niepowodzeń były błędy dowódcy. Widzieliśmy, jak wspaniała kawaleria szła na marne tylko dzięki swemu dowódcy. Żadnej broni nie potrafi własny dowódca tak wyniszczyć jak kawalerii. A dowodzenie nią jest niesłychanie trudne — jest sztuką. Stąd też wynika konieczność otoczenia największą troską sprawy wyboru i przygotowania kawaleryjskich dowódców.

Oto zasadnicze nauki, które stanowią podstawę użyteczności kawalerii w operacjach.

* * *

Ciągnąc poprzez historię „krzywą“ myśli kawaleryjskich i odciśniętą na współrzędnej dziejów chwilę jej upadku czy rozkwitu oraz oznaczając grubymi znakami okresy kryzysów — należałoby odpowiedzieć sobie na pytanie, w jakim okresie ta myśl znajduje się obecnie?

I zdaje mi się, że nie odbiegnę od prawdy stwierdzając, iż na całym świecie panuje teraz kryzys kawaleryjski.

Stosowanie gazów, mas lotnictwa bojowego, czołgów różnego typu, aż do samodzielnych wielkich jednostek pancerno-motorowych włącznie oraz nowego szybkostrzelnego sprzętu artyleryjskiego i maszynowego — nadaje polu walki zupełnie zmieniony charakter. Przedsmak tego, na pewno jeszcze niedoskonały, zaistniał już w 1918 r. na zachodzie.

Jest to więc stan, dający się najtrafniej porównać z okresem udoskonalenia broni palnej z końca XV wieku. Jak wówczas, tak i dzisiaj stoi kawaleria przed zagadnieniem, jak zmienić swoje sposoby działania i systemy organizacji, aby nie zniknąć z horyzontu.

Pracę tę odczuwamy, albowiem obserwujemy wszędzie nerwowe rzucanie się kawaleryjskiej myśli, atakowanej przez postęp, silniki, ludzi... Jesteśmy świadkami kampanii prasowych, głównie w Niemczech, jakie toczą ze sobą różne autorytety w sprawie przyszłości kawaleryjskiej. Przeżywamy coraz nowe próby doświadczalne regulaminów, instrukcyj, sprzętu!

Po prostu myśl kawaleryjska szuka drogi.

A jakże tu łatwo jest zejść z drogi właściwej, jak to zrobiła w XV wieku kawaleria zachodu. Jak znowu proste i logiczne były rozumowania, na których doktrynę swą oparli polscy hetmani, Fryderyk II, Napoleon. Trzymali się oni odwiecznych zasad użyteczności kawalerii, których treść była przedmiotem niniejszej pracy.

* * *

Należałoby jeszcze odpowiedzieć sobie na pytanie, czy wyłuszczone zasady będą aktualne dla przyszłej wojny, o której wiemy, że gotuje nam niebывale niespodzianki techniczne, mogące zmienić zupełnie jej obraz?

Czy lotnictwo, a przede wszystkim motoryzacja nie wpłynie na zmniejszenie użyteczności kawalerii i wraz z tym — na zmianę warunków, pod jakimi ich przydatność staje się rzeczywista?

Na podobne pytania znajdowaliśmy już w historii odpowiedzi.

Otrzymał ją Machiavelli, Leopold Anhalt Dessau, starszy Moltke i wszyscy ci, których „mamiący“ postęp potrafił skłonić do zarzucenia wiary w wartości kawalerii i sprowokował zaniedbanie odwiecznych warunków jej użyteczności.

Sądzę więc, że i przyszła wojna nie zdoła wydrzeć kawalerii jej wartości, o ile nauki historii nie zostaną zlekceważone.

Nie istnieją bowiem rzeczowe powody, które by miały prawo obniżyć lekkomyślnie wiarę w wartość kawalerii na przyszłym polu bitwy. Gdyby to uczynić, przyszłość na pewno wykazałaby fałszywość obranej drogi, tak jak to już tyle razy bywało.

Operacyjnie, ba nawet strategicznie, ma ona przed sobą ogromną przyszłość przede wszystkim ze względu na wybitnie manewrowy charakter przyszłej wojny lub przynajmniej jej początku, który bezspornie już się zarysowywa.

Błędem byłoby bowiem mniemać, że przyszła wojna będzie podobna do światowej pozycyjnej z 1914 — 18 roku, gdyż toczyć się ona będzie wśród zupełnie zmienionych warunków.

Podczas wojny światowej zachwiana została równowaga pomiędzy środkami taktycznymi natarcia a obrony. Środki obrony: karabin maszynowy, drut, beton uzyskały przewagę i dusiły manewr w zarodku. Na próżno wysilały się ówczesne środki natarcia, by go ożywić. Nie pomogły dniami trwające huraganowe ognie artylerii ani nieudolniej jeszcze działające i nieusamodzielnione czołgi.

Dziś jest inaczej. Wszystko wskazuje na to, że równowaga znów jest odzyskana. Ba, nawet można śmiało wyrokować o istnieniu pew-

nej przewagi środków natarcia. Są one rzeczywiście potężne. Cała nowoczesna technika wysiliła się, by stanąć w obronie manewru konstruując bojowe lotnictwo, łącząc wspaniałe czołgi w setki sztuk razem, używając gazów lub bakterii jako broni, których jedynym zadaniem jest godzić w obronę.

Gdy one raptem wyruszą na wojnę — nastąpi wstrząs, który nie sądzę, by spowodował stabilizację frontów. Zapanuje manewr i to we wszechwładny sposób. Wśród może być zdezorganizowanych wstrząsem ośrodków walki i może powstałych wskutek tego improwizowanych ruchów — otworzy się może szerokie pole dla szybkich broni naziemnych. One mogą teraz zdecydować o zwycięstwie — one staną się głównymi bronią przyszłości. A taką starą, historycznie wypróbowaną bronią jest właśnie kawaleria.

Udział jej więc w bitwie w charakterze broni głównej rozstrzygającej zwycięstwo, opierającej swe działanie na błyskawicznej ruchliwości, która wykorzysta w najwyższym stopniu czynnik zaskoczenia — oto rola kawalerii przyszłości.

Najpilniejszą potrzebą nowoczesnych operacji wydaje się, iż będzie właśnie konieczność wykorzystania nieobliczalnych położań i nadających się a krótko trwających sposobności do rozgromienia przeciwnika stosując do maximum czynnik zaskoczenia. Nowoczesnej kawalerii przypadnie rola je zaspokoić — zatem zgodna będzie ona z postulatami przeszłości. A szczybel jej pracy może być zarówno strategiczny jak i operacyjny.

I wogóle wygląda na to, iż konstrukcja nowoczesnych operacji będzie się opierać na możliwościach broni szybkich. One będą podstawą planowania, do nich operacja będzie się naginać. Owo sławne: „o co chodzi w sposobie układania operacji“?, będzie oznaczało: „chodzi o to, aby tak plan ułożyć, by zapewnić broniom szybkim najlepsze warunki działania“.

One więc będą w przyszłości dyktować operacjom ich układ i one wytyczać będą ich przebieg.

Nawracamy do pojęć hetmana Tarnowskiego i jego następców stosujących z takim upodobaniem „szyk starym urządzeniem polskim“, którego tajemnica powodzenia na tym właśnie polegała.

Czyż w tych warunkach rola kawalerii nowoczesnej nie urasta do rozmiarów od dawna już nie spotykanych w historii? Czyż nie budzi się niezachwiana wiara w przyszłą użyteczność kawalerii?

Niewątpliwie, wielkie zgrupowania kawalerii, obok swych sióstr młodszych, zgrupowań broni pancernych, będą miały pełne pole do popisu na nowoczesnym polu walki przynosząc ze sobą błyskotliwe zwycięstwa.

Sama jednak wiara w niczym niezastąpione wartości kawalerii byłaby niewystarczająca i nawet złudna. By przyniosła korzyści, musi się stać kanwą, na której tkąć będzie wiecznie żywa myśl kawaleryjska swą twórczą pracę nad:

1) taktycznym i organizacyjnym dostosowaniem kawalerii do zmienionych warunków,

2) przygotowaniem operacyjnych dowódców kawalerii.

W oparciu o tę wiarę, a więc o zrozumienie prawd historycznych, praca ta, z nerwowej i trudnej, stanie się celowa i łatwa a jej wyniki muszą być dobre. Będzie ona wynikała ze stosowania się do udowodnionych w historii zasad użyteczności kawalerii.

Ileć w dziejach mający postęp potrafił ludzi „małych“ skłonić do zlekceważenia zasad, tyleć obserwowaliśmy znamienny upadek kawalerii, jej znaczenia i użyteczności.

Albowiem nikt bezkarnie nie może naruszać praw wojny.

Zrozumienie tego prawa ułatwi nam bardzo wybór poszukiwanych sposobów stosowania zasad, w obliczu najbardziej nawet fantastycznych niespodzianek technicznych.

* * *

Na tym kończę rozważania nad zagadnieniem kawaleryjskim.

Nie wniosłem w omawianą przeze mnie sprawę żadnych sensacji ani też nowych rewelacji — bo ich po prostu nie ma.

Wszystkie te rzeczy są stare jak świat, wszystkie one są od dawna już wypisane w historii wielkimi zgłoskami, tylko czasem jest trudno je dostrzec. Może właśnie dlatego, że są tak duże.

I zupełnie nie wygląda to na przypadek, że kawaleria zawsze wykazywała swą nieprzeciętną użyteczność w dobie wielkich Wodzów.

Oni bowiem zawsze dostrzegali jej wartości i zbierali dzięki niej hojne żniwa.

Kto wie, czy może dlatego właśnie nie byli Wielkimi.

1. The first part of the work is devoted to a general survey of the history of the development of the theory of the structure of the atom. It begins with the classical theory of the atom, which was based on the ideas of Democritus and Leucippus, and continues with the modern theory of the atom, which is based on the ideas of Rutherford and Bohr.

2. The second part of the work is devoted to a detailed study of the structure of the atom. It begins with a study of the structure of the nucleus, which is based on the ideas of Rutherford and Bohr, and continues with a study of the structure of the electron cloud, which is based on the ideas of Schrödinger and Heisenberg.

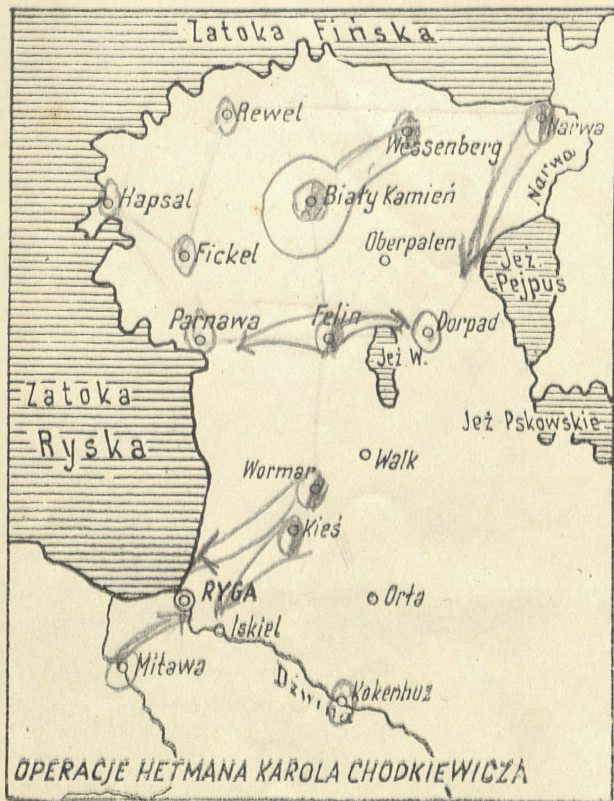
3. The third part of the work is devoted to a study of the properties of the atom. It begins with a study of the properties of the nucleus, which is based on the ideas of Rutherford and Bohr, and continues with a study of the properties of the electron cloud, which is based on the ideas of Schrödinger and Heisenberg.

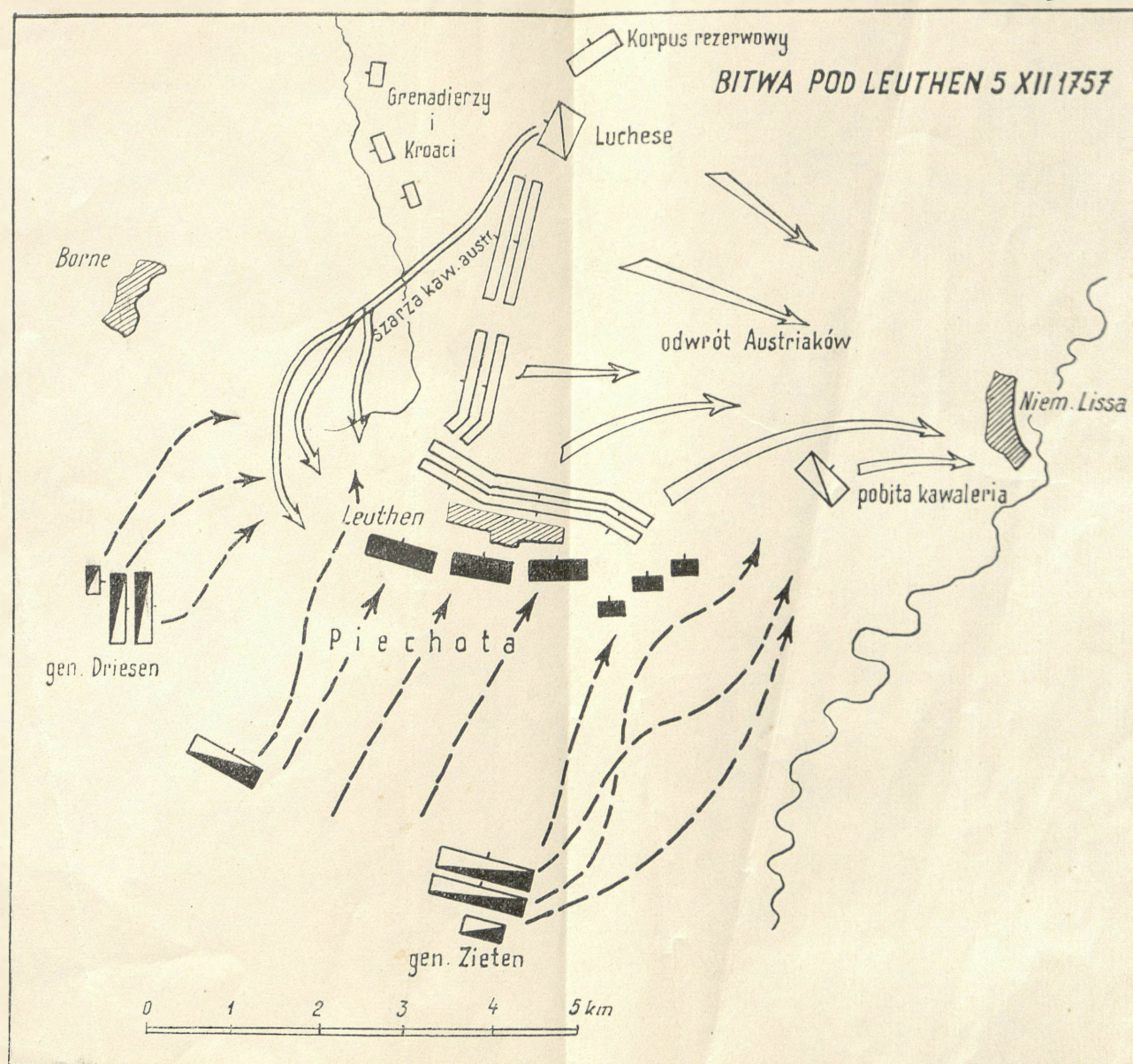
Ź R Ó D Ł A.

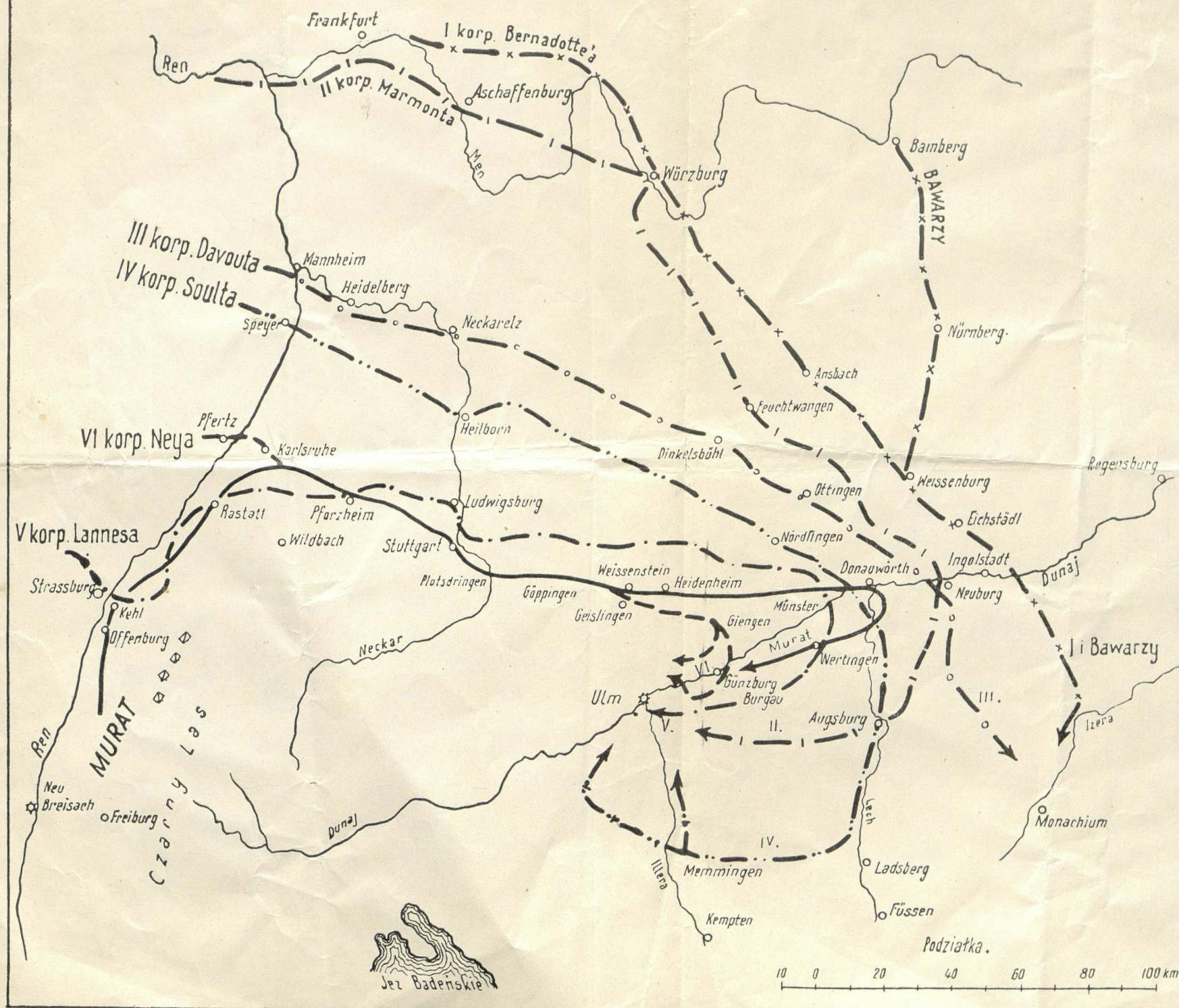
- | | | |
|------------|-----------------------|---|
| pplk dypl. | Arciszewski | — Szaniec, zesz. 10 — 14/28 |
| gen. | Bernhardi | — Denkwürdigkeiten |
| " | " | — Reitendienst |
| płk dypl. | Bołtuć | — Budienny pod Zamościem — Bel-
lona 1920 |
| | v. Borries | — Heereskavallerie in Bewegungskriege |
| gen. | Brandt | — Moderne Kavallerie |
| mjr | Brenken | — Die operative Verwendung der
Kavallerie |
| gen. | Camon | — Campagne de 1866 en Bohême |
| " | " | — Napoleoński system wojny (Tłu-
maczénie) |
| płk dypl. | Drucki=Lubecki | — Wykłady — Wydawnictwo W. S.
Woj. 1934. |
| | Encyklopedia Wojskowa | — Kawaleria — Kirchholm |
| gen. | Fuller | — Generalship |
| lt. col. | Gérôme | — Essai historique sur la tactique de
la Cavalerie, Paris |
| | Górski | — Historia jazdy polskiej |
| | Gunter Blau Erich | — Die operatiwe Verwendung der
deutschen Kavallerie in Weltkrieg
1914 — 1918, Friedenvorbereitung |
| gen. | A. v. Horsetzky | — Kriegsgeschichtliche Übersicht der
Feldzüge seit 1792, Wien, 1888 r. |
| płk dypl. | Kmicic Skrzyński | — Zagon na Malin i Teterów — Bel-
lona 1921 |
| | Korzon | — Dzieje wojen |
| gen. | v. Kuhl | — Entstehung, Durchführung und
Zusammenbruch der Offensive von
1918 |
| gen. br. | Kukiel | — Wojny napoleońskie |

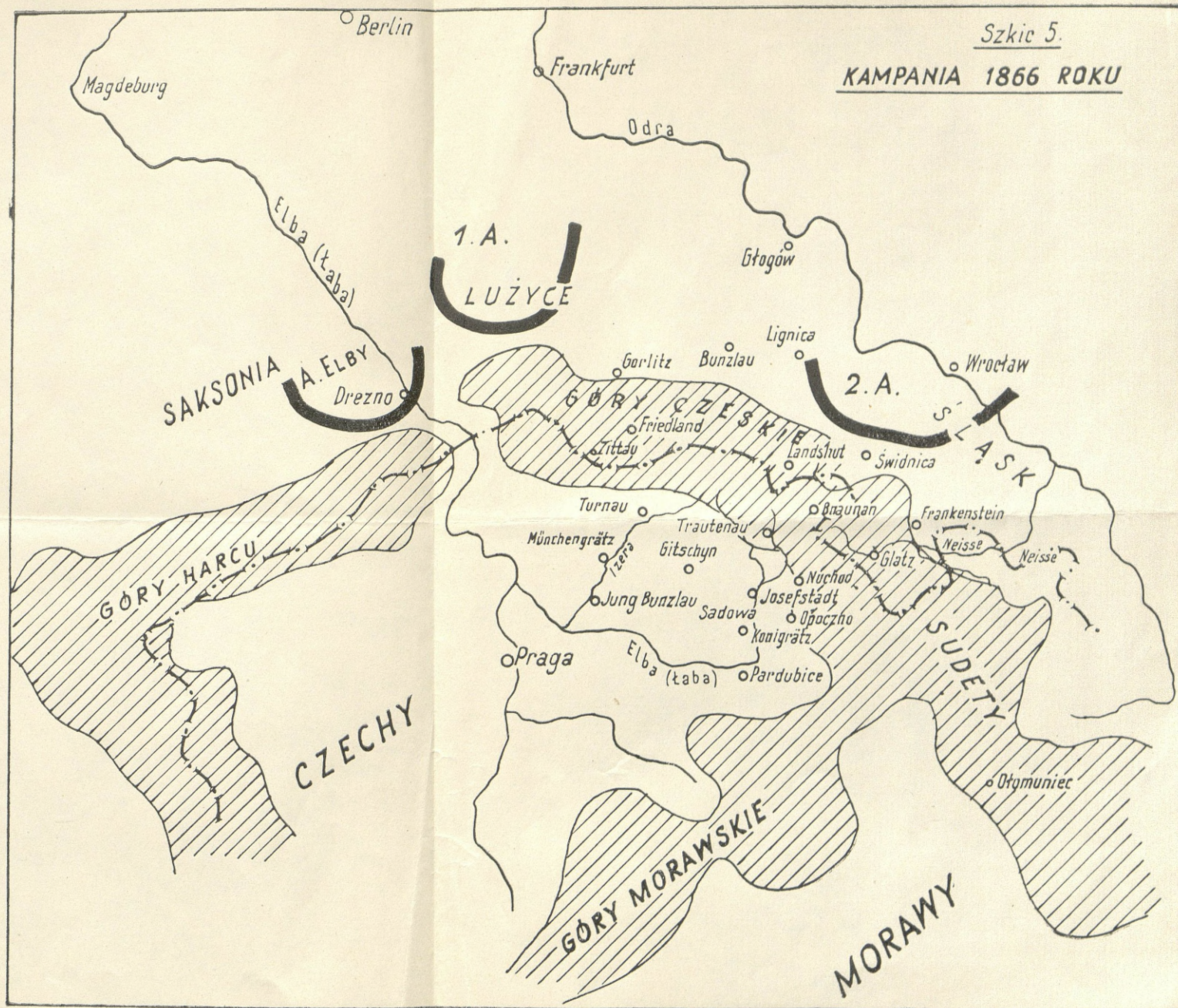
<i>plk</i>	<i>Loir</i>	— Bellona 1928
<i>plk dypl.</i>	<i>Machalski</i>	— Kawaleria polska na lewym skrzydle bitwy warszawskiej—Przegląd Kawaleryjski, zesz. 3/29
<i>gen.</i>	<i>Mangin</i>	— Comment finit la guerre
	<i>Moltke</i>	— Wybór dzieł, t. I
<i>mjr dypl.</i>	<i>Pawlik</i>	— Bitwa pod Lwowem
<i>Marszałek</i>	<i>Piłsudski</i>	— Rok 1920
<i>gen. dyw.</i>	<i>Piskor</i>	— Działania dyw. kaw. na Ukrainie
<i>gen.</i>	<i>v. Poseck</i>	— Die deutsche Kavallerie in Litauen und Kurland, Berlin, 1924
"	"	— Die deutsche Kavallerie in Polen 1914/15, Berlin, 1935
<i>plk dypl.</i>	<i>Pragłowski</i>	— Bitwa pod Komarowem — Przegląd Kawaleryjski zesz. 12/35
"	"	— Myśli o pościgu — Przegląd Kawaleryjski, zesz. 6/34
	<i>Revue de Cavalerie</i>	— Janvier — Février 1921, 1922.
<i>rtm.</i>	<i>Riedel</i>	— 2 dyw. austriacko-węgierska w dalszym rozpoznaniu — Przegląd Kawaleryjski zesz. 10/32
	<i>Rotwald</i>	— Konnica 1 armii w Wostocznoj Prussi, Izd. Wojennoj Tipografii 1926
<i>gen. dyw.</i>	<i>Rómmel</i>	— Moje walki z Budiennym
"	"	— Kawaleria polska w pościgu za Budiennym
<i>plk dypl.</i>	<i>Różycki</i>	— Włocławek i Brzeziny — Bellona 1934 i 36
<i>gen. dyw.</i>	<i>Sikorski</i>	— Nad Wisłą i Wkrą
<i>mjr dypl.</i>	<i>Stawiński</i>	— Likwidacja ostatniego zagonu — Przegląd Kawaleryjski, zesz. 10/30
<i>gen. br.</i>	<i>Stachiewicz J.</i>	— Działania zaczepne 3 armii na Ukrainie

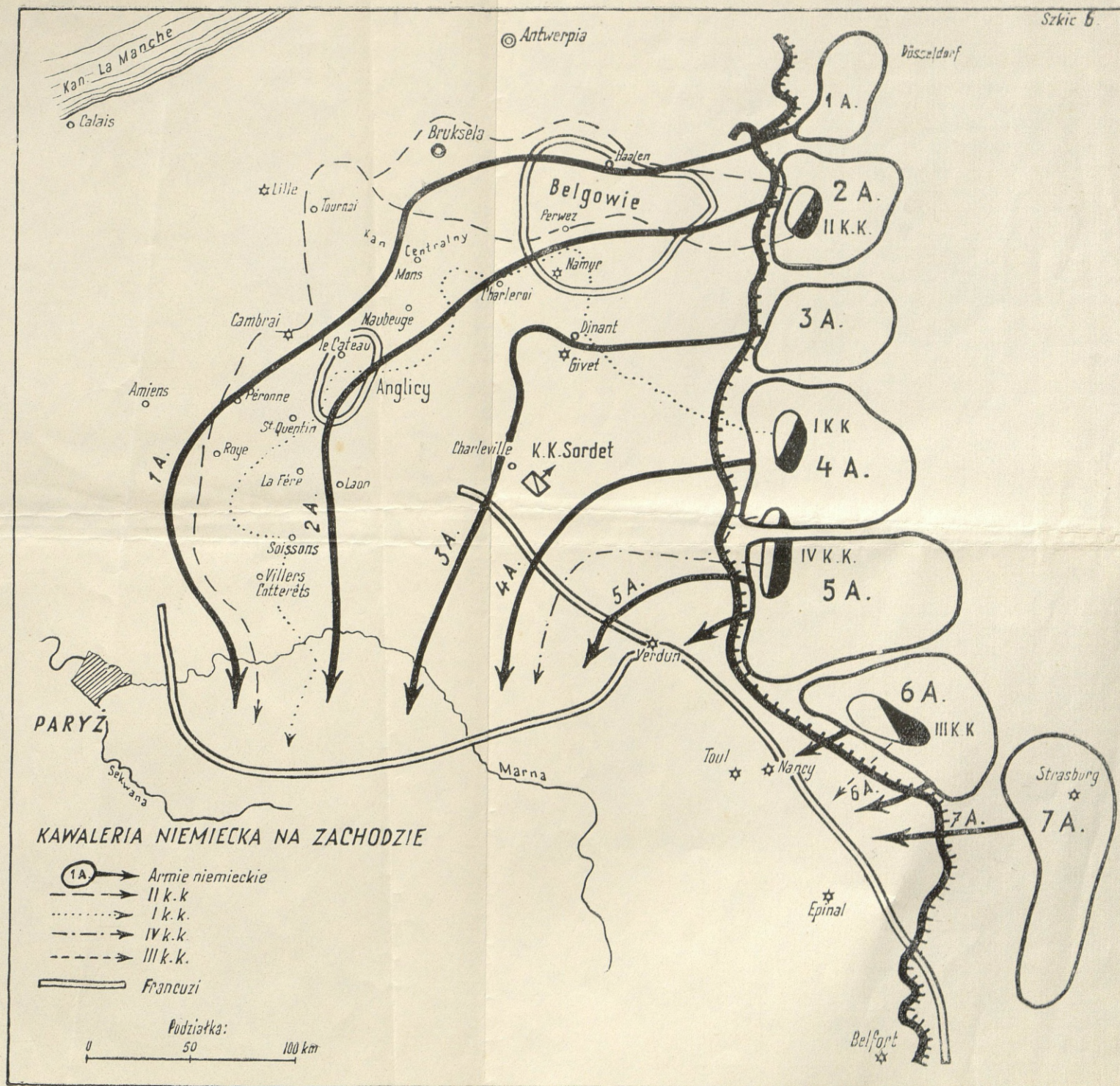
Szkic 1.





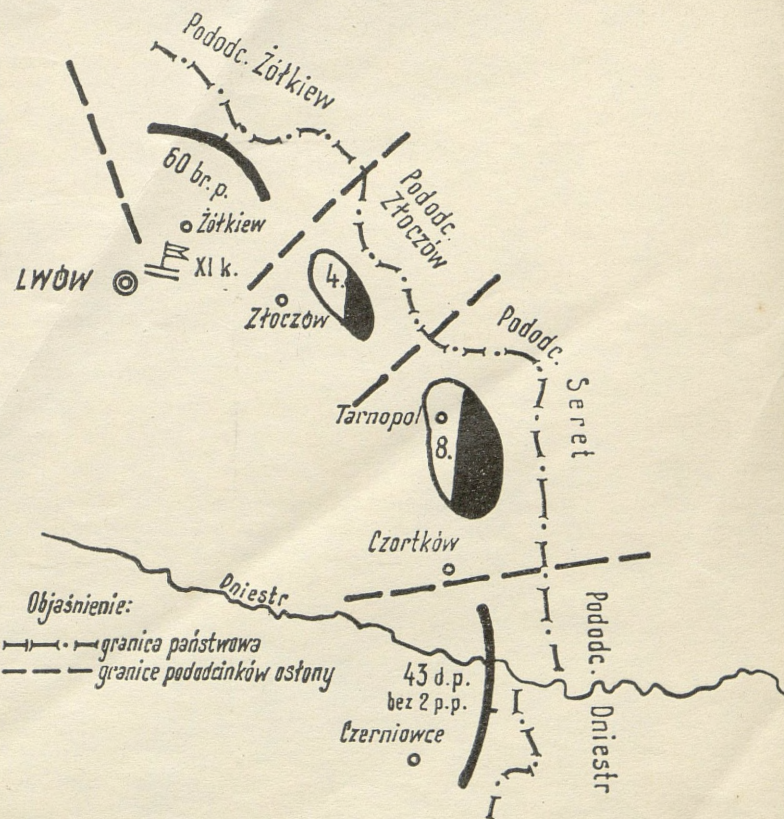






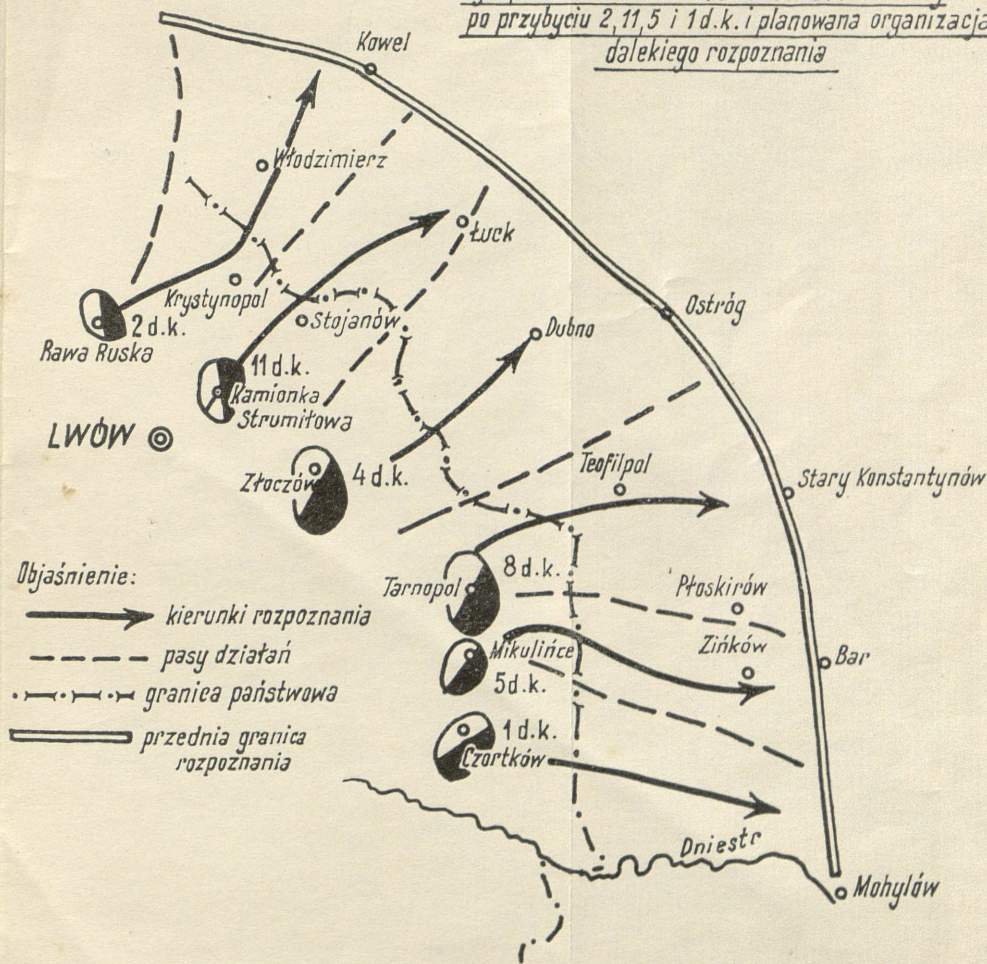
Szkic 7.

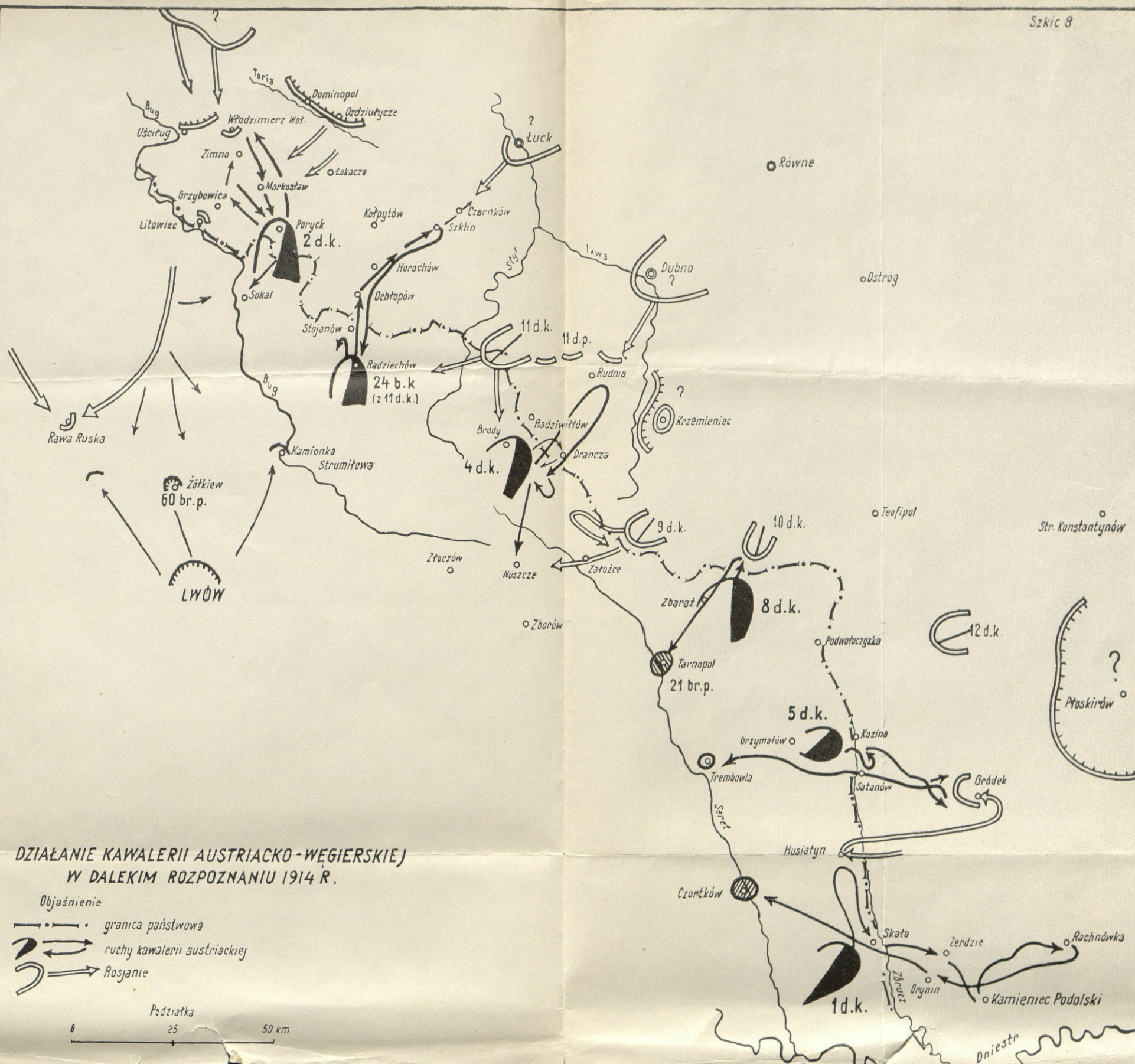
Działania osłonowe kawalerii
austriackiej w Małopolsce Wschodniej.
Podział na pododdziały i pierwsze dni osłony.

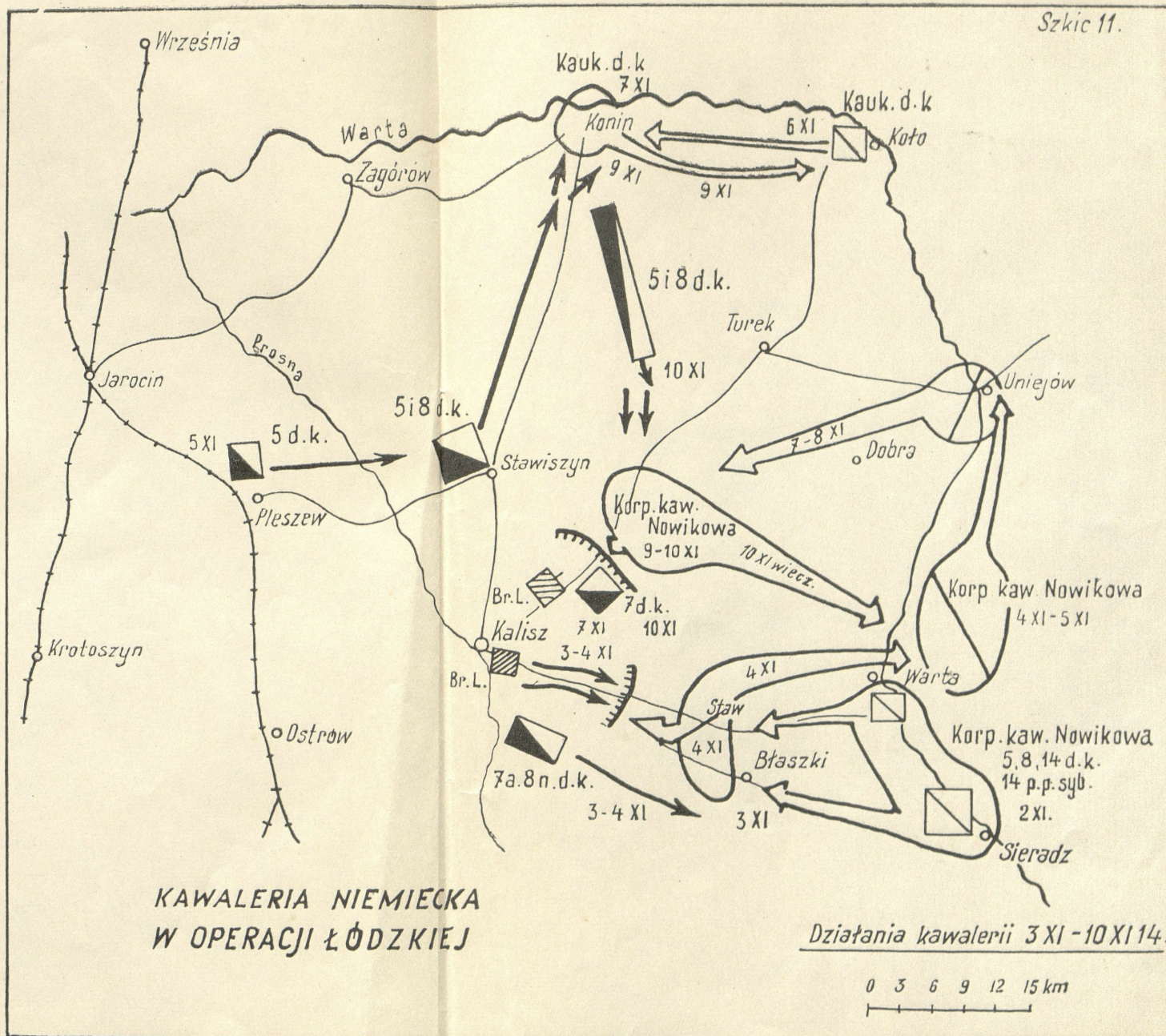


Szkic 7a.

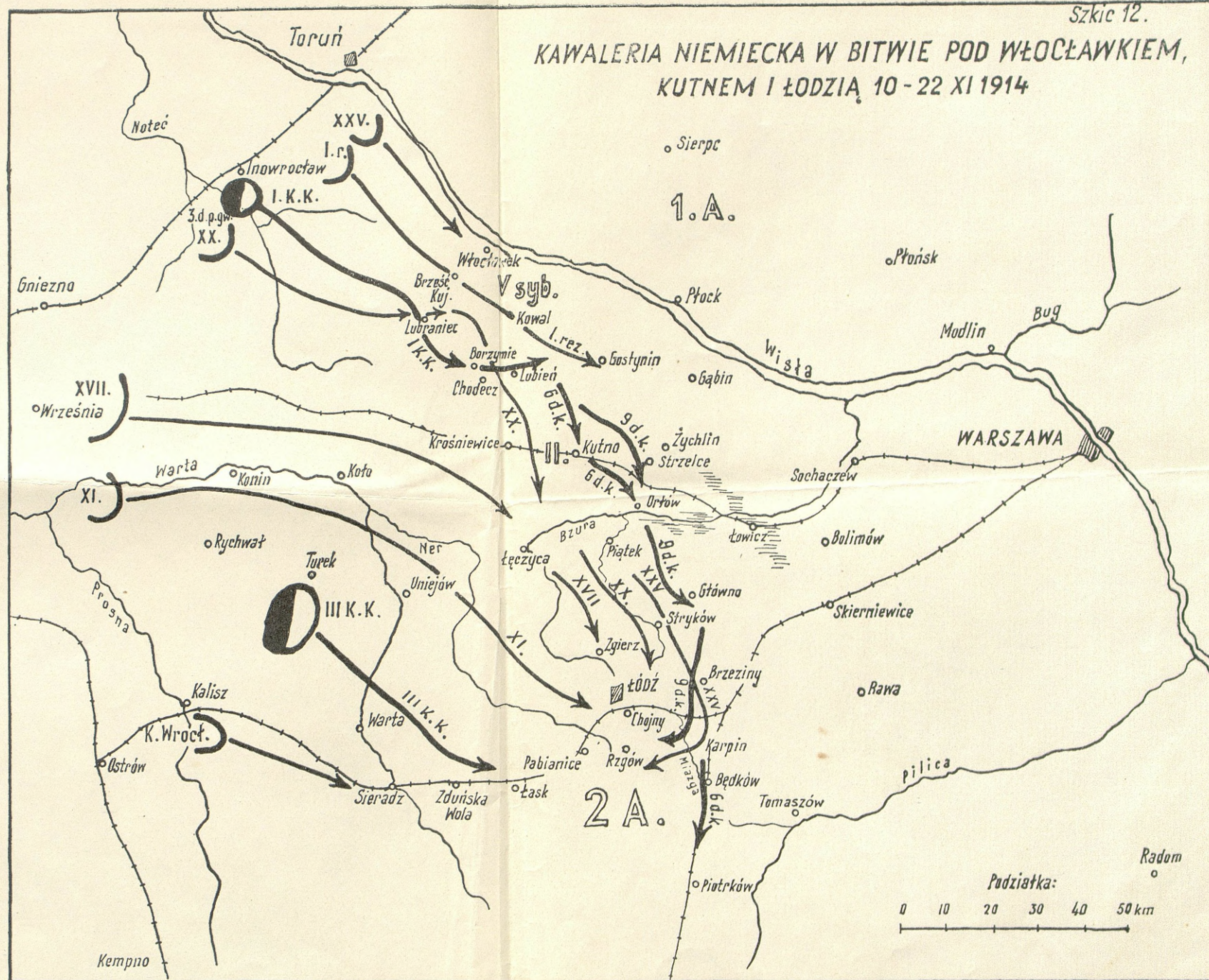
Ugrupowanie osłonowe kawalerii austriackiej
po przybyciu 2, 11, 5 i 1 d.k. i planowana organizacja
dalekiego rozpoznania







KAWALERIA NIEMIECKA W BITWIE POD WŁOCŁAWKIEM, KUTNEM I ŁÓDZIĄ 10-22 XI 1914



MORZE BAŁTYCKIE

Latoka
Ryska

Libawa

Mitawa

3 b.k.

6 d.k.

2 v.

I korp. kaw.

Windawa

78 d.p.

Szawle

Grupa gen.
Lauensteina
dnia 30 IV

Poniewież

6 d.k.

Prungiany

Korejany

Kłajpeda

6 d.p.

Rosjanie

Kotłyniany

Skaudwile

Rasienie

Brynkiški

6 v.

Szaty

Kiejdany

st. Zejmy

Janów

KOWNO

Niemen

Jurborg

Skirstymon

dyw. tylz.

Tylza

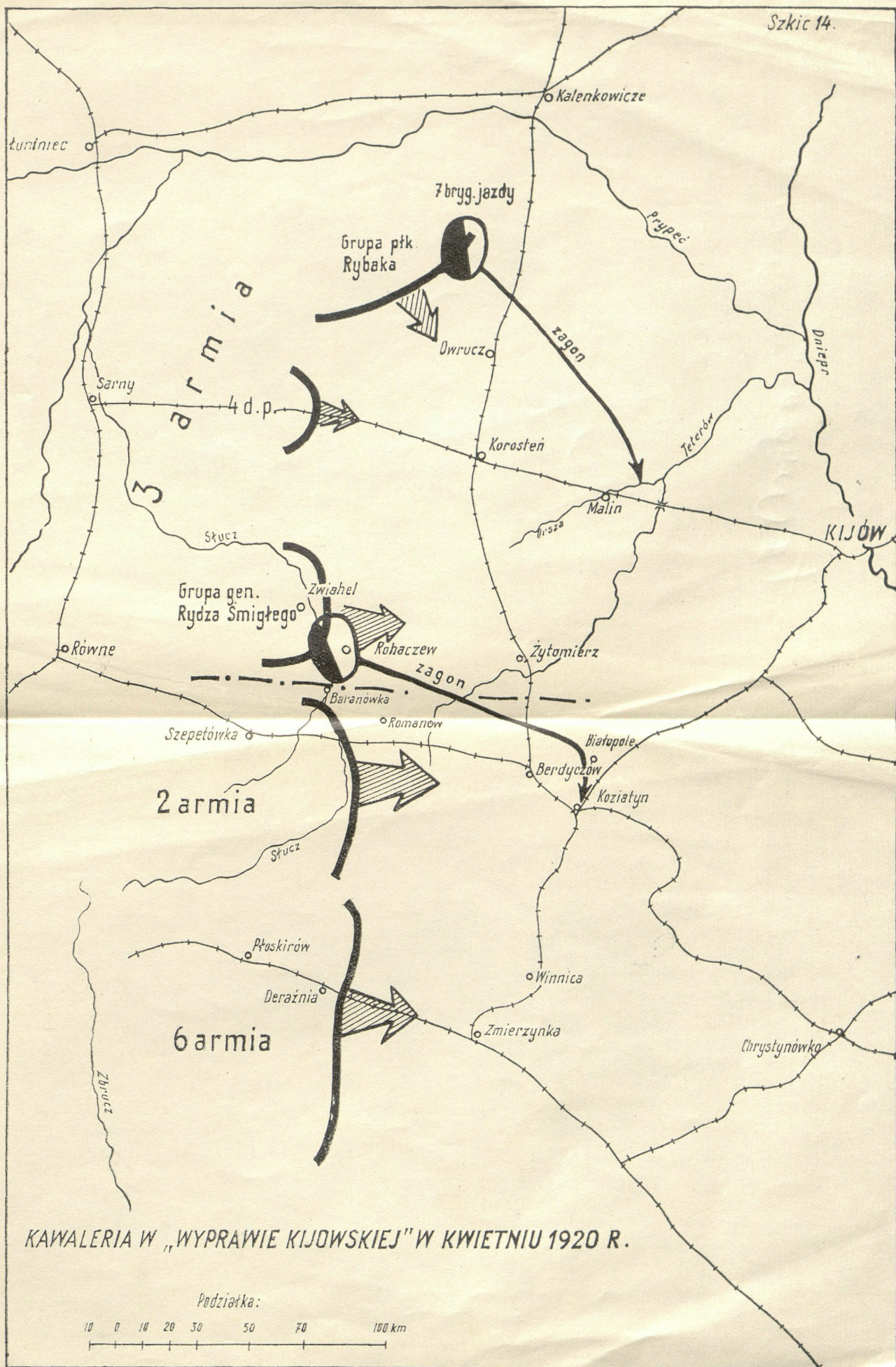
gen. Lauenstein

Zalew Kuroński

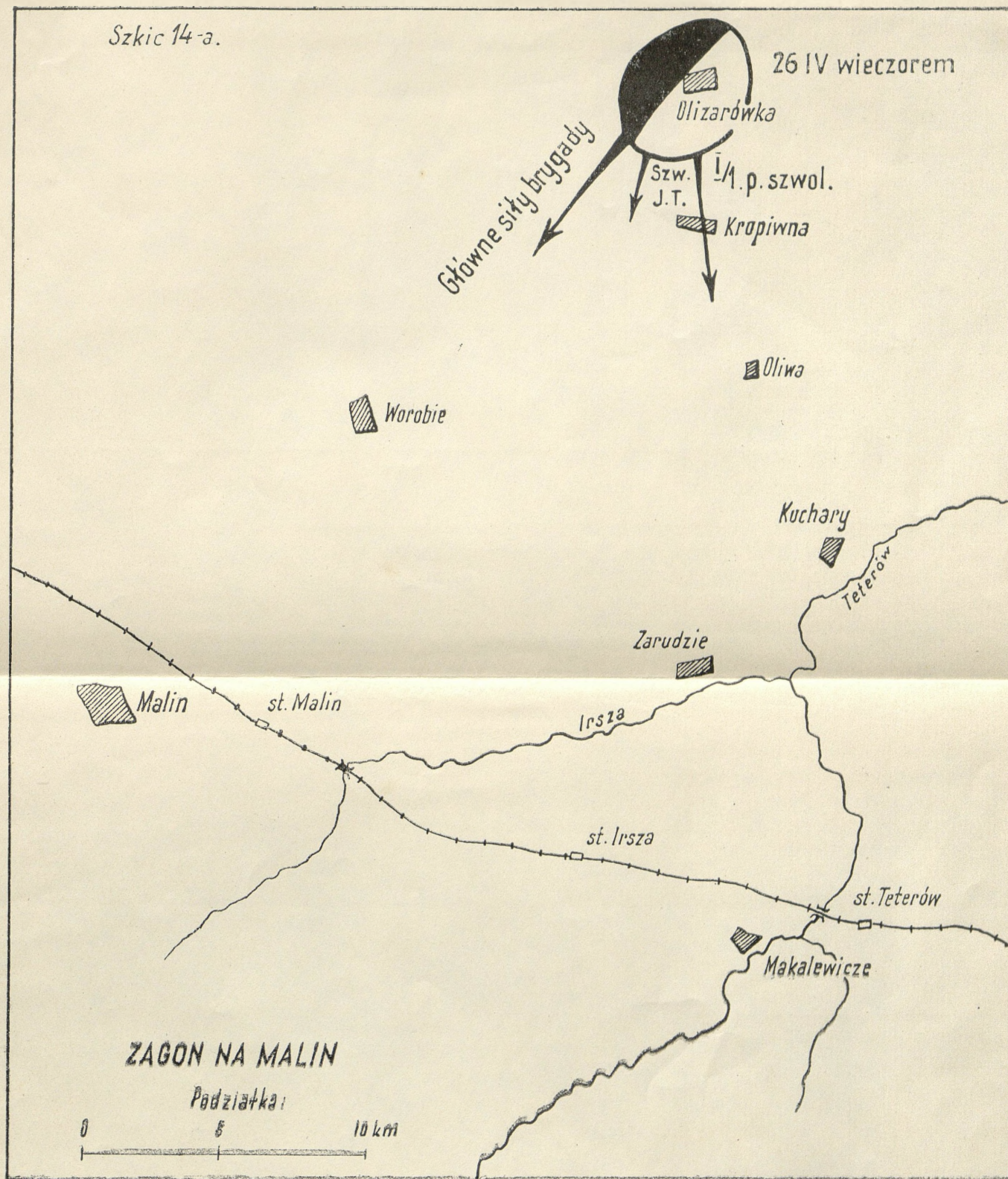
KAWALERIA NIEMIECKA W OPERACJI GEN. LAUENSTEINA
NA LITWIE 26 IV - 11 V 1915.

Podziałka:

25 0 25 50 75 100 km



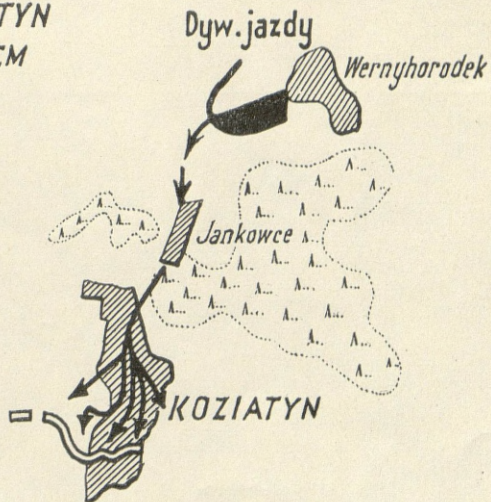
Szkic 14-a.



Szkic 15

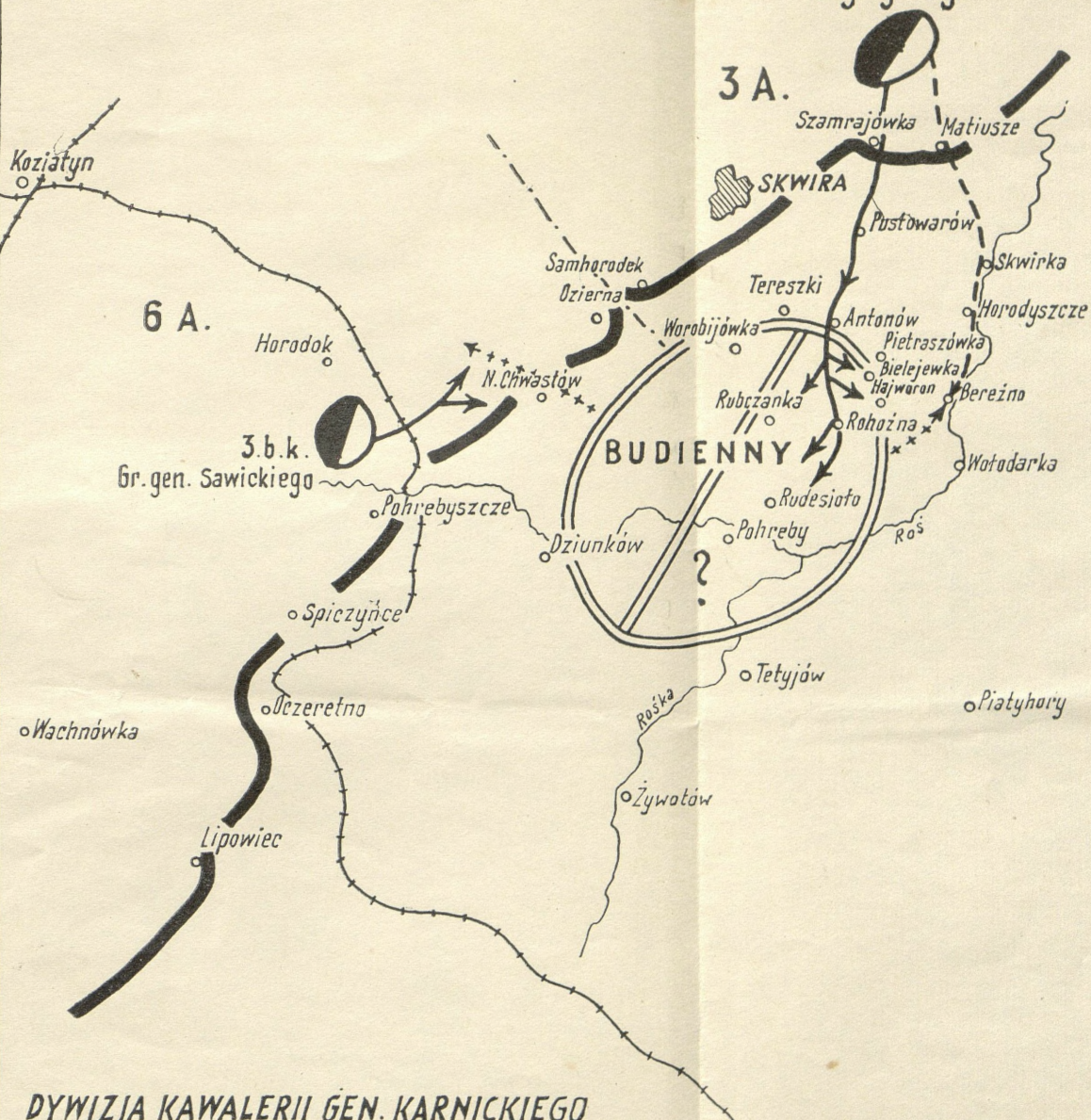
NATARCIE NA KOZIATYN
26 IV 1920 WIECZOREM

Piechowaja



Szkic 16.

1. dyw. jazdy

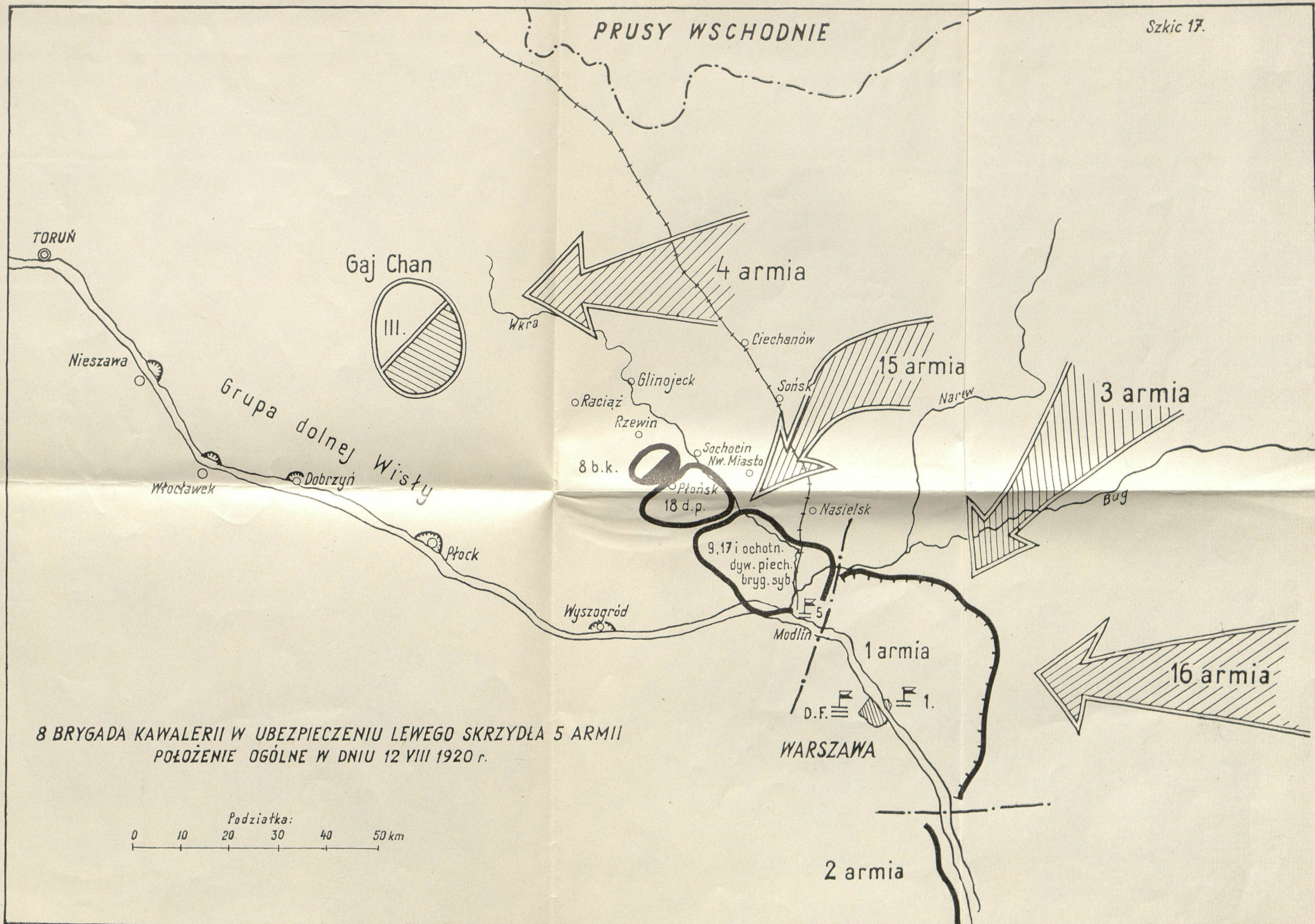


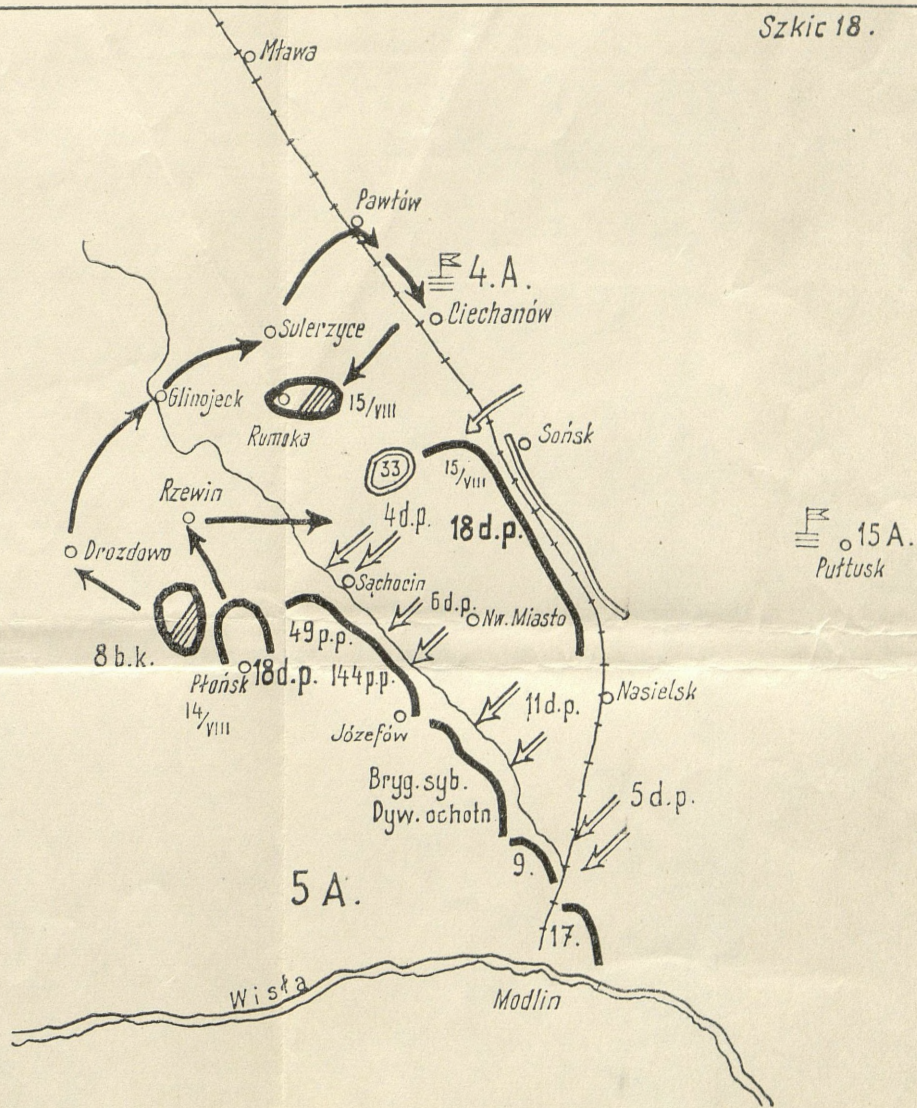
DYWIZJA KAWALERII GEN. KARNICKIEGO
W BITWIE OBRONNEJ W REJONIE SKWIRY 29 V - 5 VI 1920

Objaśnienie.

-  pierwszy wypad
-  drugi wypad

0 10 20 30 km

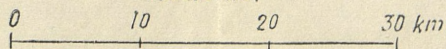




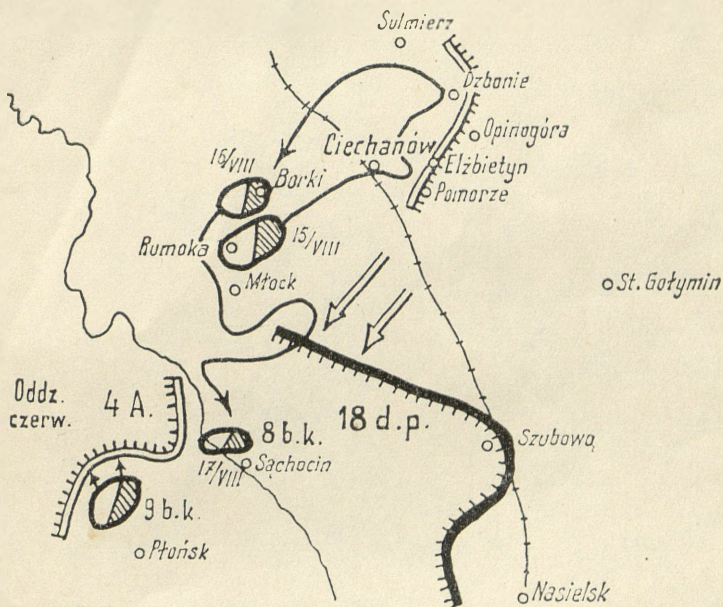
8 BRYGADA KAWALERII W UBEZPIECZENIU LEWEGO
SKRZYDŁA 5 ARMII I UDERZENIE NA CIECHANÓW

13 - 16 VIII 1920.

Podziałka:



Szkic 19



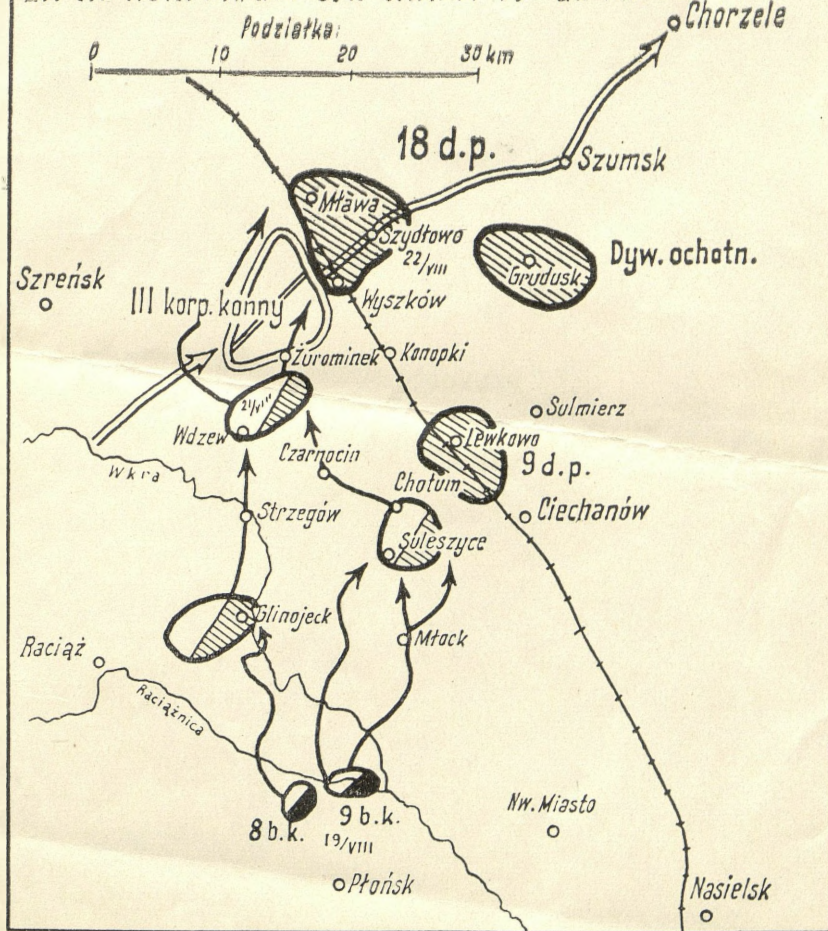
8 BRYGADA KAWALERII W UBEZPIECZENIU LEWEGO SKRZYDŁA
5 ARMII I UDERZENIE NA CIECHANÓW 16-17 VIII 1920 ROKU.

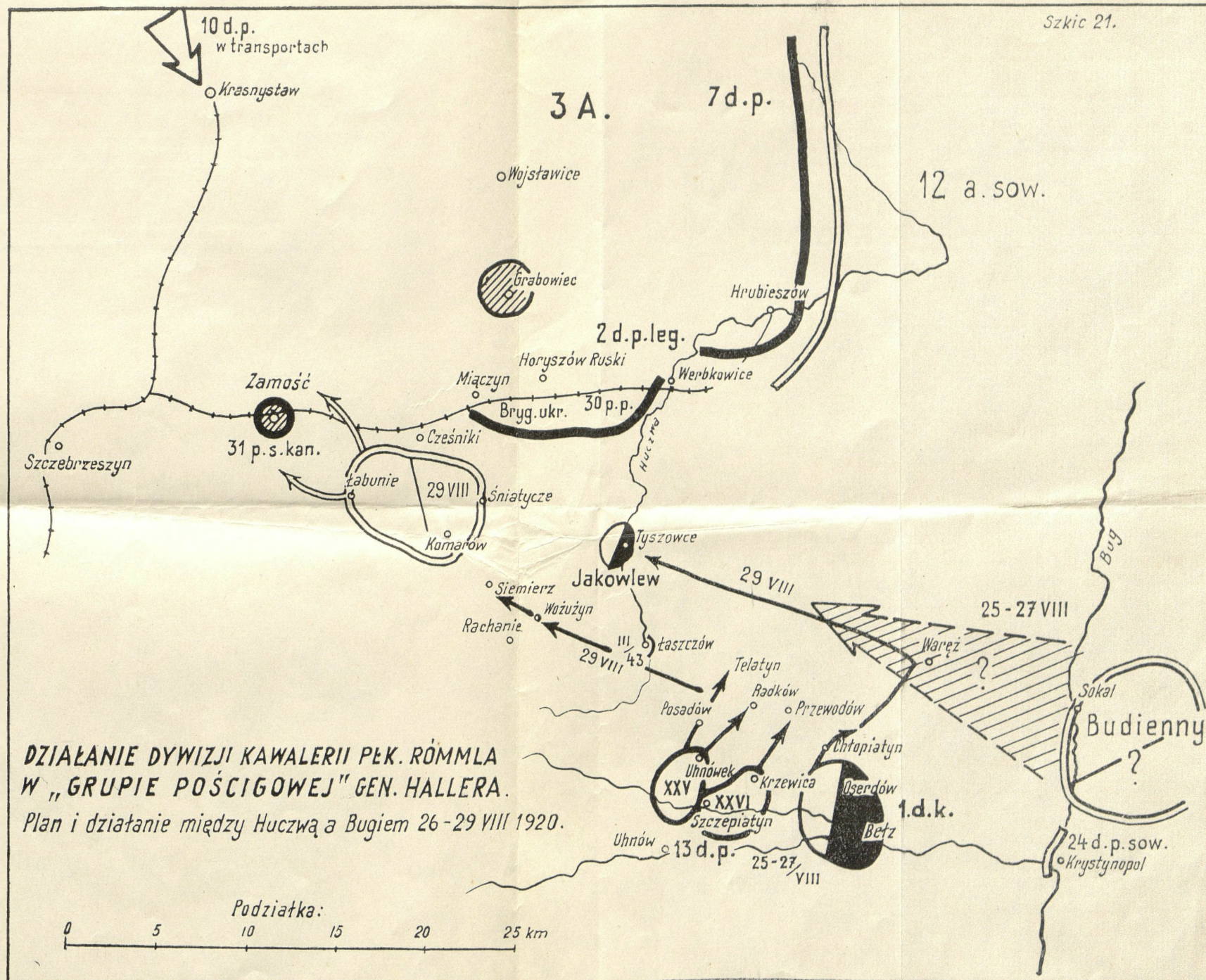
Podziałka:

0 10 20 30 40 50 km

Szkie 20.

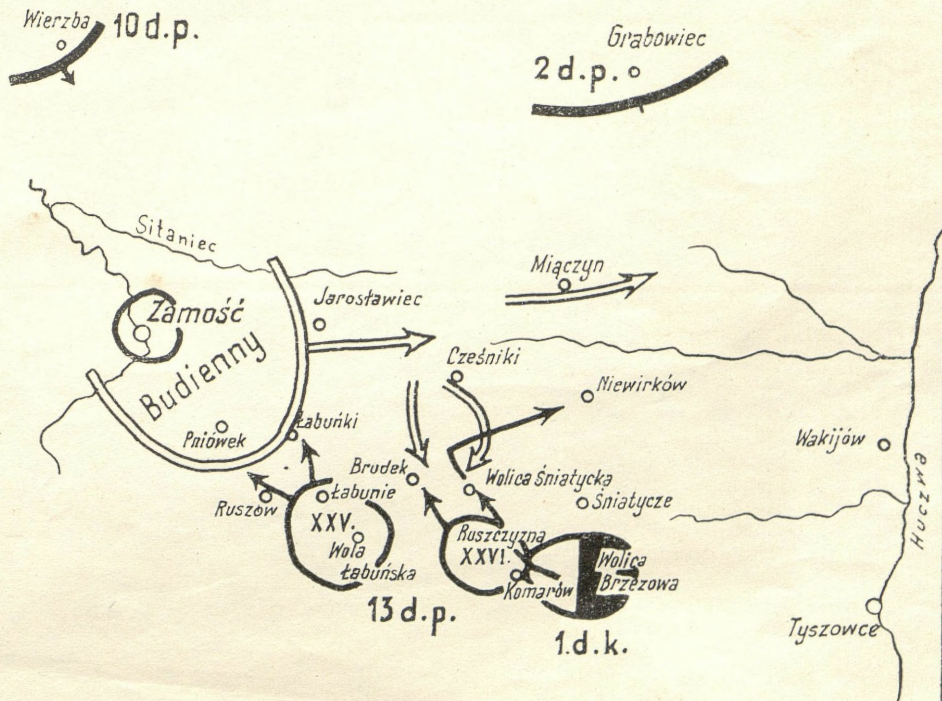
DZIAŁANIA DYWIZJI GEN. ORLICZ DRESZERA POD
PŁOŃSKIEM W OSŁONIE TYŁÓW 5 ARMII I POŚCIG
ZA III KORP. KAW. GAI CHANA 16 - 22 VIII 1920.





BITWA POD KOMAROWEM

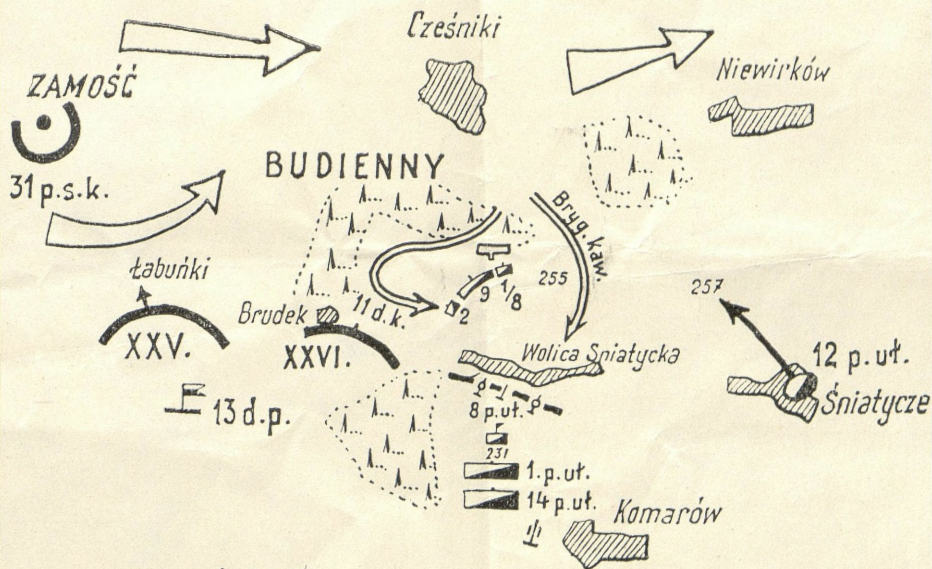
Położenie ogólne



BITWA POD KOMAROWEM

Szkic 22-a

Położenie szczegółowe o godz. 10⁰⁰



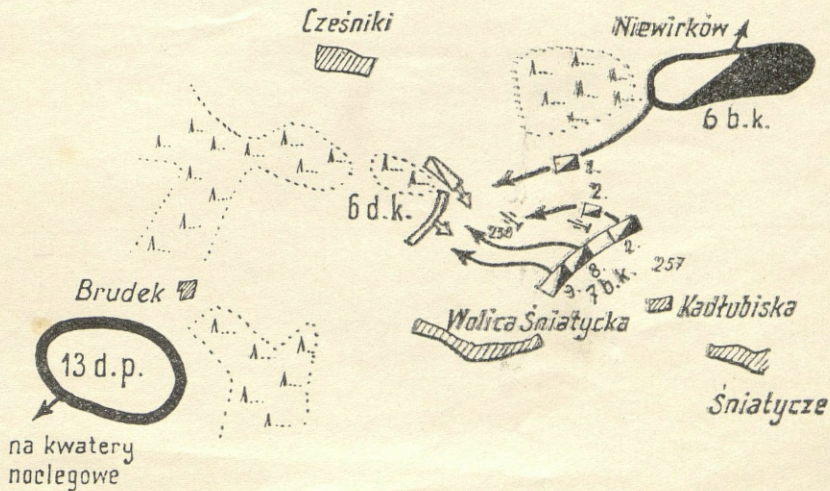
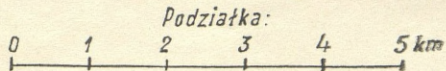
Podziałka:

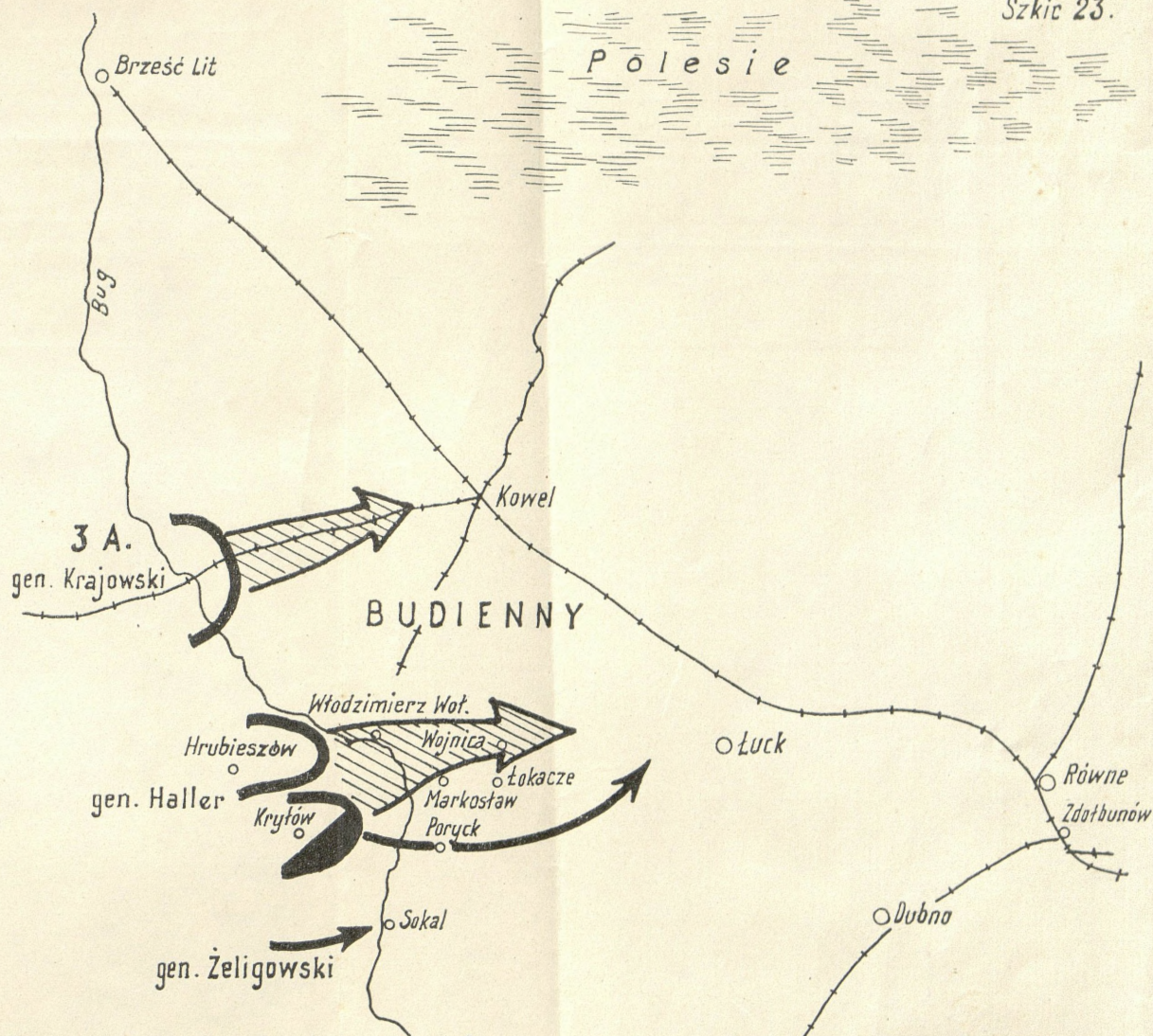
0 1 2 3 4 5 km

BITWA POD KOMAROWEM

Szkic 22-b

Położenie szczegółowe o godz. 18.



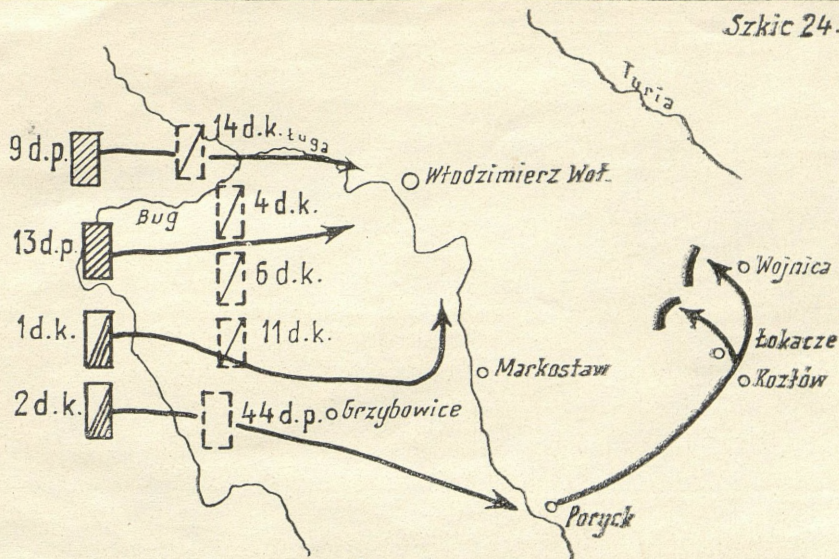


KORPUS KAWALERII PŁK. RÓMMLA W POŚCIGU ZA BUDIENNYM WE WRZEŚNIU 1920 R.
Położenie ogólne i zamiary dowódcy 3 armii.

Podziałka:

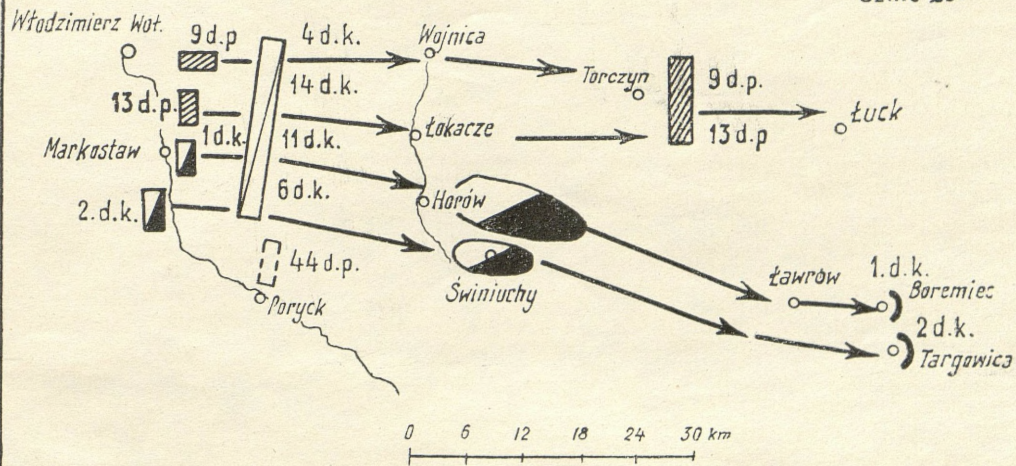
0 50 100 150 km

Szkic 24.



KORPUS KAWALERII PŁK. RÓMMLA W POŚCIGU ZA BUDIENNYM
Bitwa nad Bugiem 11-13 IX 1920 r.

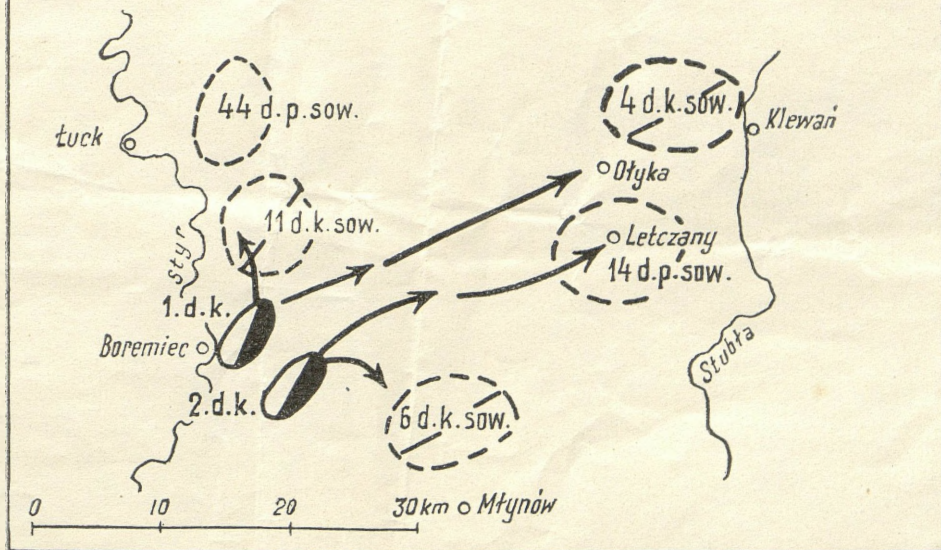
Szkic 25.

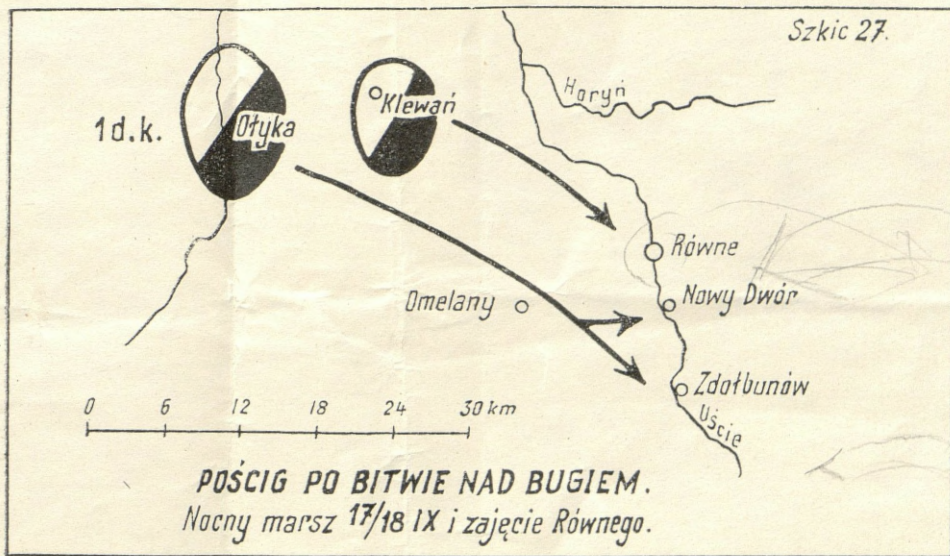


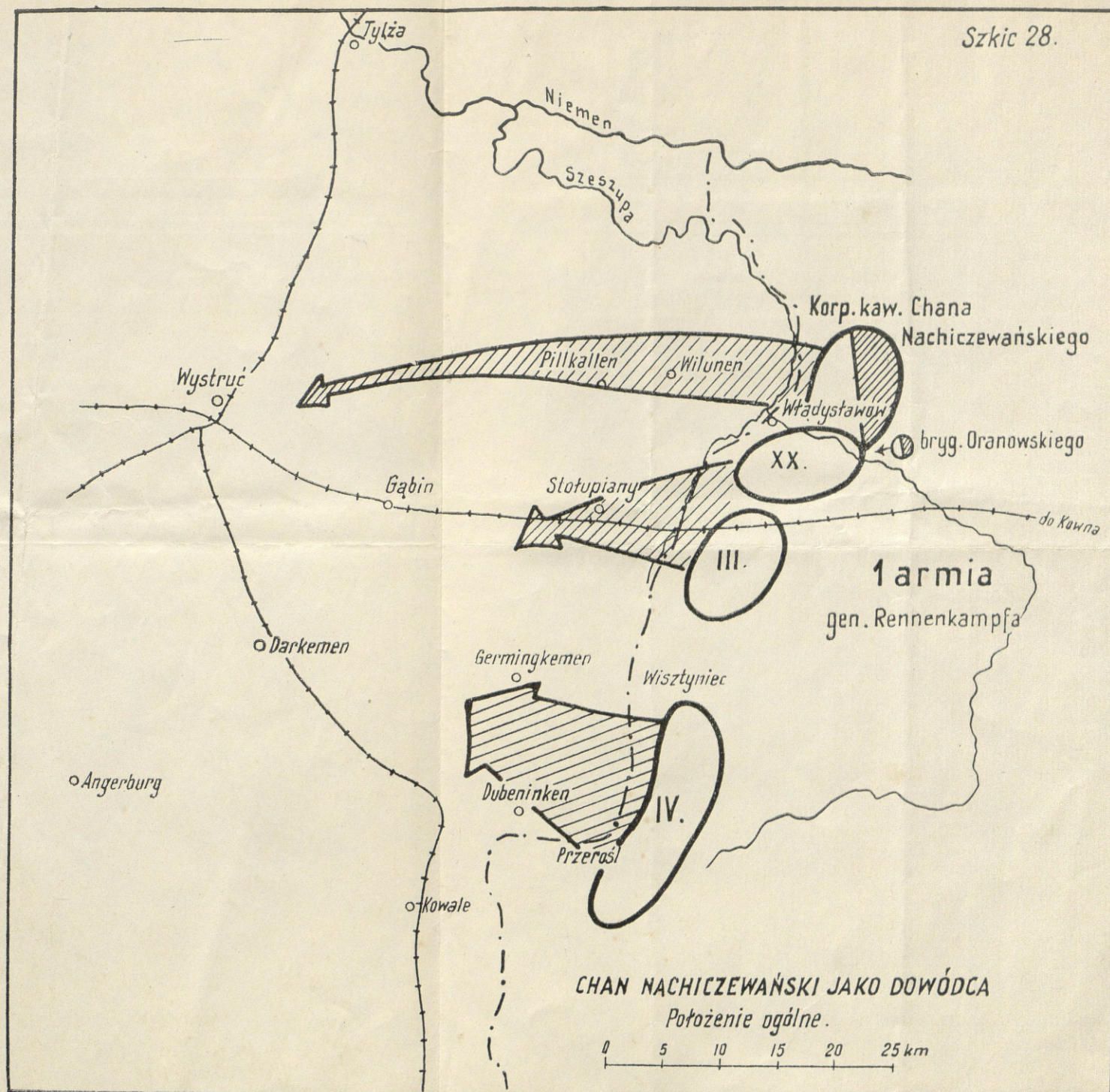
POŚCIG PO BITWIE NAD BUGIEM OD ŚWITU 14 IX DO WIECZORA 15 IX 1920 R.

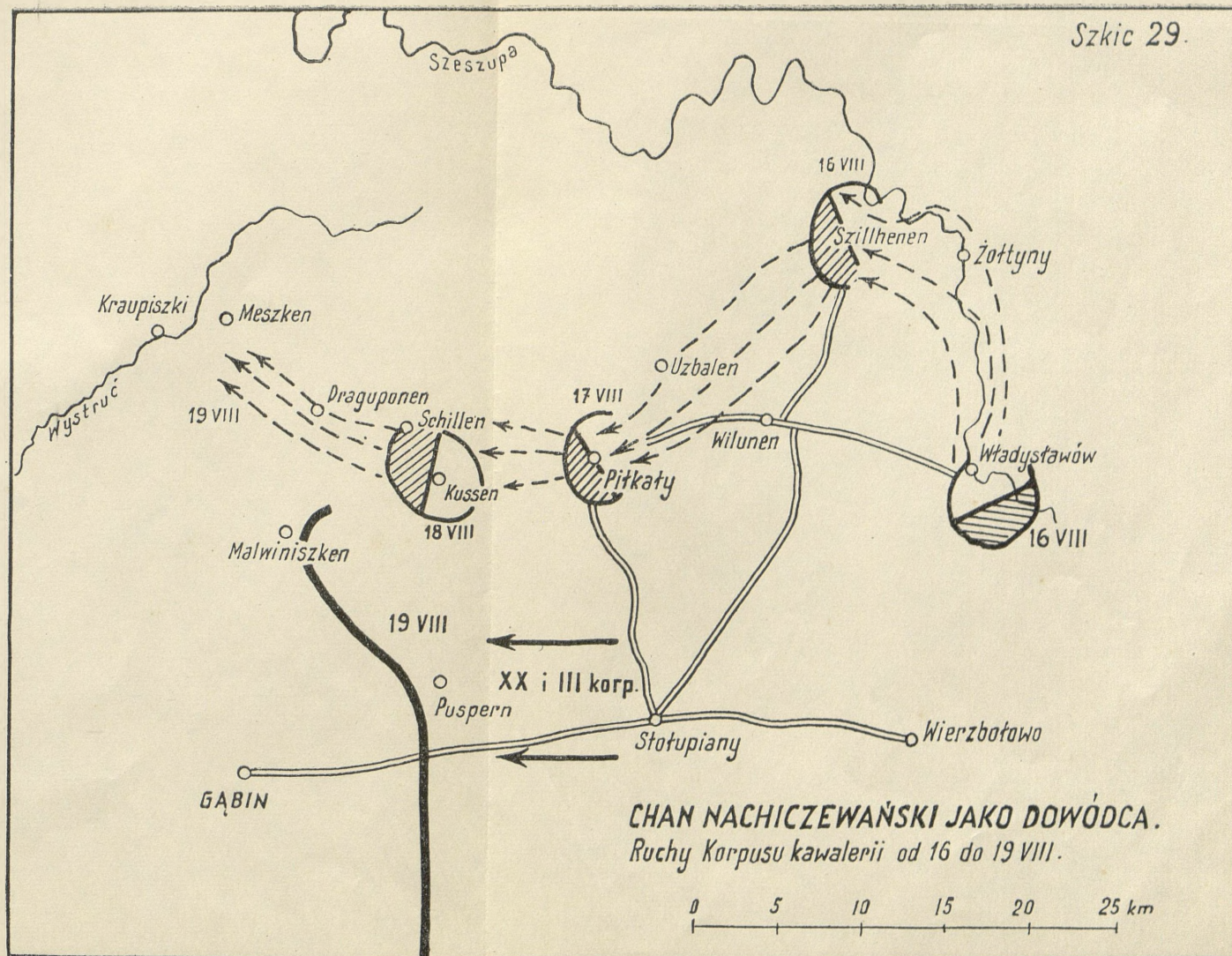
POŚCIG PO BITWIE NAD BUGIEM DNIA 16 IX 1920 R.

Szkic 26.

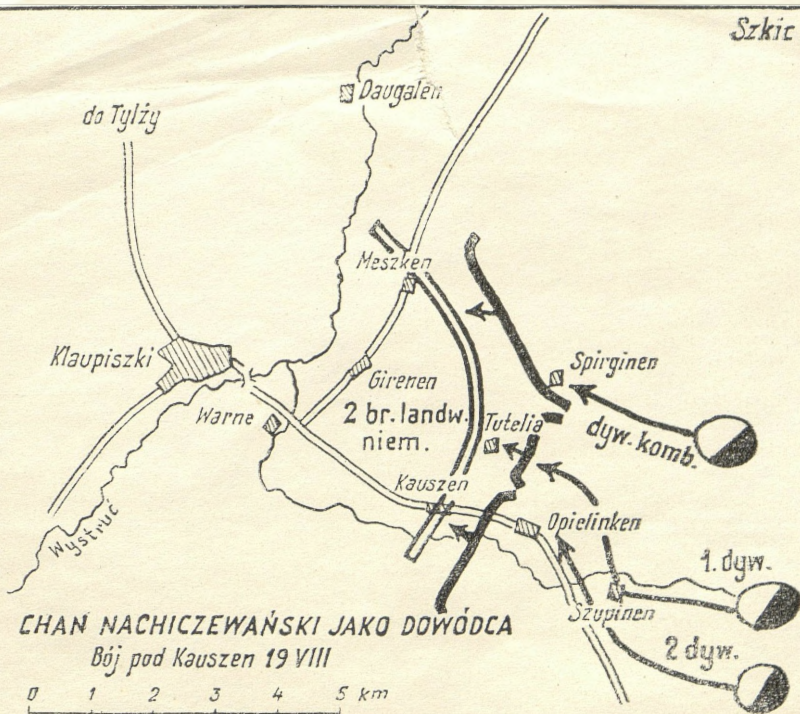




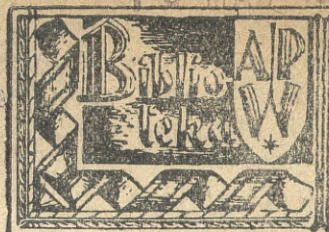




CHAN NACHICZEWAŃSKI JAKO DOWÓDCA.
Ruchy Korpusu kawalerii od 16 do 19 VIII.



16 MAR 1908



28174/
12